

Isabel Abedi

Whisper. Nawiedzony dom

Whisper

Przełożyła Anna Wziątek

ISBN: 978-83-10-11340-5

Wydawnictwo: Nasza Księgarnia 2007

Dla Inaić

Paint the Sky with Stars

*Suddenly before my eyes
Hues of indigo arise
With them how my spirit sighs
Paint the sky with stars*

*Only night will ever know
Why the heavens never show
All the dreams there are to know
Paint the sky with stars*

*Who has paced the midnight sky?
So a spirit has to fly
As the heavens seem so far
Now who will paint the midnight star?*

*Night has brought to those who sleep
Only dreams they cannot keep
I have legends in the deep
Paint the sky with stars*

*Who has paced the midnight sky?
So a spirit has to fly
As the heavens seem so far
Now who will paint the midnight star?*

Enya

JEDEN

Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę go! Zabiera mnie do tego domu jak coś, co należy do bagażu, nie dlatego, że jest ładne, ale dlatego, że musi zostać zabrane, zło konieczne jak nieporęczny parasol. Nie jestem potrzebna, ale jeszcze mu pokażę, jaka jestem zła, ma to jak w banku.

Eliza, 3 lipca 1975

Kiedy Kat, śpiewając, skręciła z biegnącej przez las szosy w wąską drogę dojazdową, Noa po raz pierwszy ujrzała wieś. Rozciągała się u ich stóp wśród jasnożółtych pól pszenicy i soczyście zielonych łąk. Otaczała ją niemal nierzeczywista cisza. Wokół unosił się zapach deszczu, chociaż niebo było błękitne, a powietrza nie mącił najlżejszy wiatr, nie poruszało się ani jedno źdźbło wysokich traw na pobliskim pastwisku.

Jeszcze wiele lat później Noa będzie miała w pamięci ten widok, tę dziwną mieszaninę oczekiwania i niechęci, jaka w niej wówczas wzbierała, oraz to, co wydarzyło się po paru sekundach. Żałosne miauczenie Pancake, drapanie jej przyciętych pazurków szukających drogi wyjścia z koszykowego więzienia, i przeraźliwy krzyk Gilberta, który uciął śpiew Kat jak nożem. Było jednak za późno. Kat nie mogła już zahamować i kiedy w następnej chwili na drodze przed nimi leżała sarna z szeroko otwartymi szklanymi oczami, Noa przerwała swoje zacięte, trwające od pięciu i pół godziny milczenie.

- Kat, cholera, *Kat*, zabiłaś ją!

Kat uniosła ramiona i opuściła je ponownie w bezradnym geście, potem obejrzała się na swojego przyjaciela Gilberta, który stał przy drzwiach pasażera i wpatrywał się w martwe zwierzę, niczego nie rozumiejąc. Była to dorodna, choć jeszcze młoda sarna, jak oceniła Noa po wyglądzie pyska i aksamitnej gładkości sierści. Kremowe plamki zdobiły beżowo-brązowy grzbiet, brzuch był gładki i niemal mlecznobiały, i podczas gdy ciemne oczy w kształcie guzików patrzyły nieruchomo w niebo, czarny nos był wilgotny, jakby wciąż jeszcze tliło się w nim życie. Błyszczał tak intensywnie jak krew wypływająca cienką czerwoną stróżką z łba zwierzęcia. Noa ze wstydem przyłapała się na chęci sfotografowania sarny.

- Musimy uprzątnąć ją z drogi - odezwała się wreszcie.

Jej głos brzmiał spokojnie i wyraźnie, natomiast Kat, głośna, wszędobylska Kat, w milczeniu kiwała głową w stronę córki, odgarniając miedziane włosy za ucho i łapiąc zwierzę

za przednie nogi. Gilbert nie robił nic. Stał nieruchomo, zwałisty, a jego okrągła twarz była blada jak księżyc.

Noa chwyciła sarnę za tylne nogi i uniosła ją wspólnie z Kat, aby przenieść zwierzę na pobocze. Stwierdziła ze zdziwieniem, że było ciężkie, niemal tak ciężkie jak człowiek.

- Musimy ją pochować - szepnęła Kat, kierując się w stronę samochodu. - Powinniśmy oddać jej ostatnią posługę. Biedne stworzenie.

Teraz także Hitchcock przyłączył się do zawodzenia Pancake. Jego miauczenie było niższe, bardziej gardłowe; w uszach Noi zabrzmiało jak akceptacja dla słów Kat. Ale gdzie mają pochować sarnę? Aby to zrobić, powinni zabrać ją ze sobą, a to było niemożliwe. Zielony landrover Kat był wypełniony po brzegi walizkami z ubraniami, pościelą, płaszczami, kaloszami, kartonami książek Gilberta, jego mnóstwem gatunków herbat, figurką brzuchatego Buddy, garnkami ze stali szlachetnej, patelniami i nożami Kat, sprzętem fotograficznym Noi i tysiącem innych rzeczy.

- Możemy wrócić po nią później - Kat odpowiedziała sobie sama, kiedy wszyscy znów siedzieli w samochodzie. - Tak, właśnie tak zrobimy, przyjedziemy później i zabierzemy ją. Ktoś na pewno nam powie, dokąd możemy ją odwieźć. - Kat potrząsnęła lokami, wzięła głęboki oddech, znów była sobą. - Okej. Nie będziemy sobie psuć urlopu taką sprawą. To wszystko ma przynajmniej jedną dobrą stronę: moja obrażona córka znów ze mną rozmawia. Co na to powiesz, Gilbert?

Gilbert się nie odezwał, Noa wywróciła oczami, ale Kat wybuchnęła dźwięcznym śmiechem; silną dłoń, która na pierwszy rzut oka wcale do niej nie pasowała, klepnęła Gilberta w udo i włączyła silnik. Taka była Kat, potrafiła nad wszystkim przejść do porządku dziennego, wszystko przelknąć - problemy zniknęły, jakby ich nigdy nie było.

Noa również patrzyła przed siebie, ale wydawało jej się, że oczy sarny nie są już skierowane w niebo, tylko na nich - na nią, Gilberta i Kat, kiedy powoli zjeżdżali drogą prowadzącą do wsi.

„Nasza wieś będzie piękniejsza”, głosił napis na billboardzie po prawej stronie drogi. Kat ze śmiechem pokazała go palcem.

- Zjawiamy się w samą porę. Gilbert, człowieku, weź się w garść, takie rzeczy się zdarzają, rozumiesz? Zdarzają się w filmach, zdarzają w książkach, dlaczego nie miałyby się zdarzać w rzeczywistości? Chcę powiedzieć, że to jest przecież autentyczne, nie uważasz?

- To przyniesie nieszczęście, cholera - w głosie Gilberta brzmiała histeria. - To

przyniesie nieszczęście, Kat! Kiedy widzisz taką scenę na początku filmu, wiesz dokładnie, co stanie się potem.

- E tam, przeklinanie też przynosi nieszczęście, a teraz ciesz się przynajmniej, że jesteśmy na miejscu!

Kat położyła dłoń na klaksonie i nacisnęła trzy razy pod rząd, co Noa skwitowała głębokim westchnieniem. Czy jej matka nie mogła się choć raz powstrzymać? Nie wystarczyło jej, że najpóźniej od jutra stanie się tematem rozmów? Tymczasem dotarli już do dolnej części wsi, ale głośnie oznajmienie przybycia Kat pozostało początkowo bez odzewu. Wiejska droga była pusta. Naprzeciw opuszczonej knajpy stała budka telefoniczna, a Kat jechała tak wolno, że Noa zauważyła, iż aparat jest tu nadal na monety. Domy stały w szeregu wzdłuż drogi. Szare, beżowe, jasnobrązowe, były jak wypłowiałe na słońcu klinkierowe pudełka z zaciągniętymi zasłonami lub opuszczonymi roletami. Sprawiły wrażenie wymarłych i wieś, która jeszcze kilka minut temu wydawała się Noi wzorzystym pledem na zieleni, emanowała teraz jakby ledwie wyczuwalną wrogością.

Dopiero kilkaset metrów dalej, w górnej części wsi, zapanowała przyjemniejsza atmosfera. Druga knajpa, którą właśnie mijali, wydawała się w porównaniu z pierwszą wręcz przyjazna. Na wypucowanej tabliczce na drzwiach widniał jasnozielony neonowy napis „Gospoda Kroppa”. W skrzynkach na oknach kwitły bratki, nawet na najwyższym, usytuowanym tuż pod samym dachem, niczym oko. W otwartych drzwiach pojawiła się kobieta z całkowicie białymi włosami, które okalały jej szczupłą twarz niczym wieniec. W lewej ręce ścisnęła rączkę czarnej laski. Kobieta stanęła prosto jak świeca, spoglądając za nimi. Kat zatrąbiła dwa razy, ale gdy Noa się obejrzała, kobieta znów zniknęła za drzwiami.

Lewą stroną drogi jakiś rolnik w ubłoconych gumowcach pędził krowy, było ich siedem, wszystkie łaciate, czarno-białe, z ospałością malującą się na pyskach i nabrzmiętymi wymionami, które kołysały się, gdy zwierzęta szły. Kiedy Kat powoli je mijala, jedna z krów zaryczała i rolnik podniósł rękę. Jego nos przypominał kartofel, a w półprzymkniętych ustach brakowało połowy zębów. Noa mimowolnie chwyciła aparat i tym razem nie poczuła wstydu.

- Zdaje się, że to był Hallscheit, nasz gospodarz. Dokładnie tak opisał go mój asystent. Wieś zresztą też. *Fantastycznie*, tu jest zupełnie jak w książce z obrazkami, jestem ciekawa tego domu.

Asystent Kat, student szkoły filmowej, nie tylko towarzyszył jej w pracy na planie, ale załatwiał też za nią wszelkie możliwe sprawy. Był tutaj w zeszłym tygodniu, aby podpisać umowy i odebrać klucz dla Kat. Noa wciąż jeszcze nie mogła pojąć, że Kat wynajęła ten dom na dłuższy czas, wcześniej go nawet nie obejrzawszy.

Gilbert wcisnął przycisk otwierający okno. Do samochodu wtargnął zapach świeżego obornika i Pancake znów zaczęła żałośnie miauczeć, a Hitchcock prychnął obok niej.

- Już dobrze, kochani, zaraz będziemy na miejscu! - zawołała Kat do tyłu. - I wtedy wy, grube kocie mieszczyki, przekonacie się nareszcie, co to znaczy samodzielnie upolować sobie kolację. Świeży wiejski filet z myszy, co wy na to? Gil, możesz rzucić okiem na opis? Na końcu ulicy w lewo, potem w prawo i znów w lewo, zgadza się?

Gilbert skinął głową i dwie minuty później Kat zahamowała przed zamkniętą bramą wjazdową. Była to prosta brama z drutu i desek, tkwiąca w żelaznych zawiasach dwóch pali. Za nią stał dom, otoczony dużym, prawie okrągłym ogrodem pełnym polnych kwiatów i drzew - owocowych i ozdobnych.

Dom, który Noa nazwie później *Whisper*.

Dużo później, po lecie, Noa usłyszała raz, jak Kat twierdziła, że dom, w którym dzieją się takie rzeczy, powinien wyglądać inaczej. Powinien to być dom z pokojami pełnymi zakamarków i mrocznymi salami, dom o wysokich ścianach, odbijających własnym echem najcichszy odgłos, dom o długich, wijących się korytarzach, skrzypiących schodach i tajemniczych zaułkach... Każdy reżyser wybrałby taki właśnie dom, w miarę możliwości w Szkocji lub Anglii, położony na uboczu i z widokiem na bezludne krajobrazy.

Whisper niczym nie przypominał takiego domu. Był skromnym, dwupiętrowym budynkiem z tak zwanego muru pruskiego, z odpadającą farbą na fasadzie, zielonymi plamami mchu na czarnym dachu i przylegającą z tyłu stodołę. Jego wiek był równie trudny do odgadnięcia jak tajemnica, którą ukrywał. Ale był dokładnie taki, jak chciała Kat - a Kat zawsze dostawała to, czego chciała, było to niepisane prawo.

Kiedy matka Noi wysiadła z samochodu i rozglądała się, podparta pod boki, wydawała co chwilę okrzyki zachwytu, wyplaszając przy okazji grubego wróbla z orzecha włoskiego. Również twarz Gilberta nabrała z powrotem kolorów i na jego puciołowatych policzkach pojawił się uśmiech, przypominający Noi widok szczęśliwego dziecka.

- Pięćset lat! - wykrzyknęła Kat z przesadnym szacunkiem, kładąc płaską dłoń na czarnej drewnianej belce. - Nasz nowy wakacyjny dom ma pięćset lat. Tak, to niesamowite. Mam ochotę wyjść z siebie z radości!

- Już to robisz - stwierdziła trzeźwo Noa i skinęła głową w stronę sąsiedniego domu, gdzie za odsuniętą do połowy firanką pojawiła się twarz kobiety. - I masz już pierwszych widzów. Czuj się jak u siebie, Kat.

Kat ze śmiechem odrzuciła loki do tyłu, a Noa podniosła koszyk z tylnego siedzenia.

- Mogę je wypuścić?

- Poczekaj! - Kat uniosła dłoń i włożyła ją do kieszeni skórzanego płaszcza w poszukiwaniu kluczy, które załatwił jej asystent. - Poczekaj jeszcze chwilę, wypuścimy je dopiero w domu. Nasze neurotyczne miejskie koty nie są do tego przyzwyczajone, mogłyby nam czmychnąć. Na tym urlopie nie mam już ochoty na więcej nieboszczyków.

Brązowe drzwi wejściowe otworzyły się do połowy, skrzypiąc z wielkiego wysiłku, i zablokowały się, tak że Gilbert musiał dosłownie przecisnąć się do środka. Następnie weszła Kat, a na końcu Noa z koszem w dłoni. Korytarz był tak maleńki, że tłoczyli się jedno obok drugiego. Jego podłoga była wyłożona starymi kaflami, obok drzwi wejściowych stała drewniana szafa na ubrania, a tuż przed schodami stojak na parasole. Jednak tym, co najsilniej uderzyło Noę, był zapach. Tak, pachniało... perfumami, kobiecymi perfumami, miały korzenny, lekko słodkawy zapach, tak intensywny, jakby ktoś, kto świeżo się nimi skropił, właśnie ich mijał. Poirytowana przyjrzała się pozostałym dwojgu. To na pewno nie Gilbert, a Kat używała męskiego zapachu Jeana Paula Gaultiera. Czy ktoś był tu przed nimi, żeby dopilnować porządku? Może żona gospodarza? To oczywiście możliwe, ale mimo wszystko... ten zapach tu nie pasował, pasował tu jeszcze mniej niż ona, Noa, Gilbert, a przede wszystkim Kat. Czy oni niczego nie czuli? Akurat kiedy Noa chciała ich o to zapytać, zapach się ulotnił. Ulotnił się, jakby go nigdy nie było. Kręcąc głową, Noa ruszyła za matką i Gilbertem do kuchni, gdzie pachniało teraz dokładnie tak, jak powinno pachnąć w starym, niezamieszkanym domu na wsi: kurzem, stęchlizną, zdechłymi myszami, a także trochę samotnością. Noa poczuła nagle dreszcze na plecach. W tym domu było zimno, zimno i wilgotno, jakby lato miało tu zakaz wstępu.

Z koszyka dobiegło żalosne miauczenie.

- Kat, już? - spytała Noa. - Mogę je wreszcie wypuścić?

- Tak, tak, wypuść. - Kat odłożyła torebkę na stół i ruszyła już dalej, przez tylne drzwi kuchenne na jeszcze zimniejszy korytarz, przechodzący w piwniczkę na węgiel. Kolejna piwnica kryła się za zbutwiałymi drewnianymi drzwiami, znajdującymi się na lewo od wejścia do kuchni. Oczy Noi rozbłysły na chwilę, ponieważ tu - tym właśnie Kat ją skusiła - będzie mogła sobie urządzić ciemnię.

Teraz jednak trzeba było wypuścić koty na wolność. Czarny jak smoła Hitchcock wyszedł z koszyka pierwszy. Godnie, jak przystało na starszego pana, zaczął przeprowadzać inspekcję nieznanego sobie pomieszczenia. Pancake wysunęła się za nim, miaucząc bojaźliwie. Noa uśmiechnęła się pod nosem. Tak, Pancake rzeczywiście była naleśnikiem, grubym, tłustym, okrągłym jak beczka naleśnikiem w rude prążki i tak obfitym, że spod sadła ledwie było widać nieforemne łapy.

- No, grubasińska, tu więc wylądowaliśmy. Witam na wygnaniu.

- Ach, daj spokój, nie bądź taka surowa, mała. - Gilbert objął Noę ramieniem. - Miło się tu urządzimy, a kiedy Kat nas wkurzy, zamkniemy ją w piwnicy na węgiel.

Noa położyła mu głowę na ramieniu. Na krótkiej liście plusów tego przymusowego urlopu najdawniejszy przyjaciel Kat zajmował miejsce tuż za obiecaną ciemnią i nowiuteńką lustrzanką. Natomiast Kat okupowała jedną z pierwszych pozycji na liście minusów. To wcale nie perspektywa wiejskiego otoczenia, tylko myśl o spędzeniu kilku tygodni w bezpośredniej bliskości Kat nie dawała Noi spokoju. Już teraz obecność matki eskalowała, wciskała się we wszystkie kąty, wypełniała pokoje aż po nisko zawieszony sufit, spychając wszystko inne na drugi plan, nawet masywnego Gilberta, który jakby wcale tego nie zauważał.

- No więc tu na dole jest moje królestwo! - zawołał, obejrawszy oba pokoje znajdujące się tuż obok kuchni. Właściwie były to raczej wiejskie izby niż pokoje, przechodzące jedno w drugie pomieszczenia z mocno zabrudzoną, drewnianą podłogą, łuszczącą się tapetą i gołą żarówką, oświetlającą proste umeblowanie: jasną, wiejską szafę, dwa wyświechtane fotele i pomalowane na niebiesko łóżko.

W przykurzonej ramce nad nim widniał pod szkłem napis gotyckimi literami „Niech cię Bóg błogosławi”. Drugi raz od chwili przybycia Noa uśmiechnęła się pod nosem. Już choćby z powodu samego napisu te pokoje były w sam raz dla Gilberta.

Noa i Kat będą spały na górze, tak zostało postanowione już wtedy, kiedy dostali plan budynku. O skrzypiących schodach, krętych korytarzach i ciemnych zakamarkach nie mogło być mowy także na piętrze. Jedynie drugi od góry stopień lekko wygiętych schodów wydawał odgłos spróchniałego drewna. Korytarz, z którego odchodziły sypialnie, salon i zamknięty strych, był niewiele większy od korytarza wejściowego. Jego jedynym meblem był stary regał pełen książek, a z niskich okien widok ponad drzewami sięgał jedynie do następnej parceli.

Kat dostała dwa duże pokoje po lewej stronie korytarza, Noa natomiast mały, kwadratowy po prawej. Znajdował się za salonem i podobnie jak ten Gilberta był wyposażony w podstawowe sprzęty. Wzrok Noi wędrował od ciemnobrązowego łóżka, przez szafkę ze

sklejki, do sofy, skleconej z kilku materacy. Obok okna stało oparte o ścianę lustro. Również i tu odlażyły poźółkłe tapety - kiedyś były chyba białe w czerwone różyczki - a w jednym miejscu na suficie kruszył się tynk. No pięknie. Będzie tu mnóstwo pracy.

Noa odstawiła swoją torbę podróżną, przejechała dłonią po czarnych włosach sięgających ramion i podeszła do lustra. Gruba warstwa kurzu dzieliła ją od lustrzanego odbicia. Pośrodku tafli wyraźnie widoczny był napis: „Królowa Śnieżka”.

Litery lśniły czerwienią pod grubą warstwą kurzu i Noa wpatrywała się w te słowa, dopóki nie przestraszyło jej głośne mruczenie. Pancake wsunęła grubą głowę przez uchylone drzwi i niedbałym susem znalazła się na sofie z materacy. Zaczęła lizać łapy, miaucząc z głodu i zerkając na Noę, jakby chciała spytać: „Kiedy będzie wreszcie coś na ząb?”.

- Okej, kochani, wypakujmy najważniejsze rzeczy, podłączmy piece i zobaczmy, co oferuje wiejska gospoda - zagrzmiął głos Kat przez ścianę. Noa jęknęła. Te ściany wcale nie tłumiliły dźwięków, pod koniec lata będzie pewnie znała na pamięć nową rolę filmową Kat. Jej matka była aktorką, jedną z niewielu, którym się „udało”, jak nazywał to Gilbert.

Jej ostatni przebój kinowy „Aż do krwi”, dramat miłosny rozgrywający się w Trzeciej Rzeszy, sprawił, że twarz Kat pojawiała się na okładkach wszystkich czasopism. Prasa nazwała ją „Kathariną Wielką” i nie było tygodnia, w którym nie dzwoniłby do nich chociaż jeden reporter w sprawie wywiadu. Kat to uwielbiała, przed każdym fotografem otwierała drzwi - wszystkie drzwi, raz nawet do pokoju Noi, za co ta ukarała matkę lodowatym milczeniem. Od tamtej pory Noa zamykała swój pokój. Tu jednak nie było zamka.

Noa nie będzie też nic wypakowywać. To nie miało sensu. Szafa była tak zakurzona, że postanowiła w pierwszej kolejności powlec pościel. Kiedy następnie zeszła do kuchni po mokrą szmatkę do szafy, z kranu poleciała tak lodowata woda, że aż się wzdrygnęła.

Usiadła w pokoju Gilberta na skraju łóżka i popatrzyła przez okno. Akurat zaczął zapadać zmrok i Noa przyglądała się ze zdziwieniem, jak szybko blada szarość zamienia się w ciemność. Światło było tylko w tym pokoju, z tyłu w łazience i w salonie, gdzie Kat majstrowała coś przy piecu.

- Zanim choć trochę przystosujemy ten dom do zamieszkania, skończy się nasz pierwszy urlop - marudził Gilbert. - Czy Kat nie mogła nam pozwolić na odrobinę więcej luksusu?

Powiesił kilka eleganckich koszul w szafie i zaczął szukać odpowiedniego miejsca dla swojego Buddy. Wreszcie, z głębokim westchnieniem, zdecydował się na częściowo odkurzony parapet. Przed nim piętrzyły się puszki z herbatą, a otwarte kartony z książkami stały obok drzwi.

Gilbert poprawił okrągłe okulary i rozejrzał się, kręcąc głową. Miał pięćdziesiąt trzy lata, dokładnie dwadzieścia lat więcej od Kat, ale Noa uważała, że nie wyglądał na tyle. Zmarszczki na jego twarzy pojawiały się wyłącznie wtedy, kiedy się śmiał, jasnoniebieskie oczy błyszczały zazwyczaj jak u małego chłopca, a rudawa czupryna lśniła tak jedwabście, jakby reklamował jakieś środki do pielęgnacji włosów. Teraz jednak było w nich mnóstwo kurzu, a czoło Gilberta zdobiła smuga brudu.

- A tak chętnie ustawiłbym swoje skarby na regale - burczał, wycierając dłonie o dżinsy. - Najpierw jednak trzeba go zbudować. Regał z korytarza na piętrze został już zajęty przez naszych poprzedników, a jak znam Kat, na pewno nie będzie chciała rozstać się z tym kramem z góry.

Noa nie przyjrzała się jeszcze wypełnionemu książkami regałowi w korytarzu, natomiast skarby Gilberta знаła aż za dobrze. Nazywały się „Kosmiczny serwis zamówień”, „Życzenia do wszechświata”, „Wyrocznia żelkowego misia”, „Ty i twoja zwierzęca siła” albo też „Podręcznik parapsychologii”. Ten ostatni położył na łóżku, zaczął go czytać już w trakcie podróży, był to trzystustronicowy tom o wywoływaniu duchów, seansach spirytystycznych i proroczych snach, który Gilbert skończy najdalej pojutrze.

Gilbert pożerał książki, jak twierdziła Kat. Książki ezoteryczne - o najbardziej niemożliwych tytułach i najbardziej niemożliwej treści. To z ich powodu Kat i Gilbert poznali się przed trzynastu laty w jego spirytualistycznej księgarni, kiedy Kat miała w jakimś serialu grać zmartwychwstałego nieboszczyka i szukała materiałów do swojej roli. Noa miała trzy lata, kiedy trafiły do księgarni Gilberta. Podczas gdy ona utknęła w kącie z książkami dla dzieci, oglądając obrazki, Kat poprosiła Gilberta o poradę, wyśmiewając się co rusz z tego, co mówił, a na koniec zaprosiła go na obiad. Mimo swojego „ezoterycznego skrzywienia”, z którego Kat podkpiwała po dziś dzień, Gilbert był najinteligentniejszym mężczyzną, jakiego matka Noi spotkała kiedykolwiek - co przy nieustannych romansach Kat nie pozostawało bez znaczenia. Noa nie była w stanie zliczyć, ilu mężczyzn w ciągu szesnastu lat jej życia przewinęło się przez sypialnię matki. I wcale nie chciała ich liczyć. Gilbert był gejem, za co Noa była mu wdzięczna. Ponieważ dzięki temu pozostanie przyjacielem Kat i zastępczym ojcem Noi. Albo zastępczą matką, jak powtarzał ze śmiechem Gilbert.

- W porządku, kochani, piec działa, chodźmy coś zjeść. - Kat stanęła w drzwiach, wzięła się pod boki i przybrała typową, stanowczą minę, która nie dopuszczała żadnego sprzeciwu. Na dworze tymczasem zrobiło się już tak ciemno, że kuchnia za jej płomiennymi włosami ginęła jak czarna dziura.

W korytarzu obok drzwi stały świeżo napełnione miseczki kotów. Kat odłożyła chyba

na później udzielenie im pozwolenia na polowanie. Pomieszczenie wypełniało łapczywe mlaskanie Pancake, kiedy jednak Noa wyszła do ogrodu, spowiała ją cisza. Firanki w sąsiednim domu były teraz zaciągnięte i jedynie w oddali szczekał pies.

Podczas gdy Gilbert zamykał drzwi, a Kat głośno wciągała wiejskie powietrze, Noa popatrzyła na latarnię przed domem. Jej żółte światło migotało, jakby poruszane wiatrem, i w tym momencie Noę ogarnęło po raz pierwszy uczucie, że ktoś na nią patrzy. Szybko odwróciła głowę i spojrzała na dom. Światła jednak były pogaszone, okna ciemne. Noa spróbowała pozbyć się tego uczucia, przełknąć je, jak to zawsze robiła Kat. Ale nie była Kat i kiedy szła za matką i Gilbertem wąską dróżką do furtki, to dziwne uczucie utknęło jej w gardle.

DWA

Jest tak, jakby oszczędzał słów w domu, żeby szafować nimi poza domem. Wieśniacy w gospodzie już teraz zlatują się jak pszczoły do miodu, żeby go wysłuchać. Pan doktor z miasta ze swoją śliczną córką. Nie odzywam się. Moja twarz jest ze szkła i chciałabym, żeby ktoś się o nią skaleczył.

Eliza, 5 lipca 1975

Na niebie pojawiły się już pierwsze gwiazdy. Rozjaśniały czerń nad wsią niczym srebrne cętki. Droga wciąż jeszcze była pusta, w jakiejś oborze cicho muczała krowa, a z chodnika po drugiej stronie gospody dobiegały głosy. Głosy grupki nastolatków, którzy stali na przystanku autobusowym, zwróceni tyłem do nadchodzących.

- Skrzynka piwa, dwie flaszki wódki z red bullem, dam radę, spokojnie...

- Nie chrzań, stary, jesteś taki chudy, że padniesz po pierwszej butelce...

- Ej, Dennis, to lepiej ty powiedz, kto wczoraj porzygał się na pastwisku...

Noa zmuszała się, żeby nie słuchać, i próbowała zepchnąć na drugi plan obrazy, które widziała oczyma wyobraźni. Ale nic z tego nie wychodziło. Obrazy wracały, jeden za drugim i z niezawodnością nieproszonego gościa: garaż Kat jako dyskoteka z mrugającym czerwonym światłem. Svenja i Nadine, obie kompletnie pijane. Ogromne głośniki i mała powierzchnia do tańca. Noa pośrodku, otoczona przez pozostałych. Oczy Heiko. Jego ciemne oczy, błyszczące, roześmiane. Jego dłoń, która pociągnęła Noę na górę, do mieszkania i... Noa przycisnęła palce do powiek i pokręciła energicznie głową. Nie, nie myśleć, co było dalej, nie teraz, nie tutaj!

Wzięła Gilberta pod ramię i wtuliła twarz w jego miękką, zamszową kurtkę. Poglądził ją po głowie, jakby wiedział, z czym właśnie walczyła - jakby też wiedział, dlaczego Noa ostatecznie nie zdecydowała się na podróż z tak zwanymi przyjaciółmi na rozrywkową wyspę Mykonos, gdzie ciocia Svenji prowadziła nieduży hotel. Tak, Gilbert na pewno to wiedział. W końcu to on czuwał przy jej łóżku tamtej nocy. On. Nie Kat.

Ani nie Svenja czy Nadine, którym Noa nigdy nie opowiedziała, co się wydarzyło. Nawet Gilbertowi się nie zwierzyła, tylko pocieszała się jego bliskością, i czasami miała wrażenie, że był nie tylko przybranym rodzicem, ale i zastępował jej przyjaciół, jakich życzyłaby sobie mieć. Przyjaciół, z którymi można robić coś więcej, niż chodzić na imprezy,

upijać się albo włóczyć popołudniami po centrach handlowych. Przyjaciół, z którymi można o wszystkim pogadać, nie tylko o markowych ciuchach, facetach, innych dziewczynach z grubymi lub chudymi tyłkami, za dużym lub za małym biustem. Przyjaciół, którzy nie wypytują jej wciąż o Kat albo koniecznie chcą pójść na jakieś przyjęcie premierowe. Hej, popatrzcie, przyjaźnię się z córką Kathariny Thalís. Noa wypuściła gwałtownie powietrze. Jak długo jeszcze potrwa, zanim Kat i tu znajdzie się w centrum uwagi? Dni - czy może godziny?

Przed knajpą stał stary bus, granatowy, prawie czarny volkswagen, pomalowany w gwiazdki. Noa przeszła tuż obok niego. Ktoś zadał sobie sporo trudu - i naprawdę dobrze wykonał swoją pracę. Bus wyglądał tak, jakby chciał zrobić konkurencję niebu. Pokrywały go tysiące gwiazd, Noa rozpoznawała nawet Drogę Mleczną i Wielki Wóz.

- Czuję trawę - odezwał się Gilbert.

- Jesteśmy na wsi - roześmiała się Kat. - Oczywiście, że czujesz trawę, Gil, to znaczy...

- Nie, nie *tę* trawę. - Gilbert pokręcił głową, wciągnął powietrze i teraz Noa również poczuła ten zapach. Bez wątplenia, ktoś palił skręta. Dziwne... zapach napływał z góry. Noa odchyliła głowę do tyłu.

Zobaczyła chłopaka, który siedział wysoko na dachu, dobrze ukryty za kominem i w zupełnych ciemnościach. Cień postaci, który można było zauważyć z dołu jedynie wtedy, kiedy się dokładnie przyjrzało.

Kat stanęła za nią. Noa szybko odwróciła głowę w inną stronę. Znała swoją matkę, wiedziała, że krzyknęłyby coś do tego w górze, a naprawdę nie miała ochoty na jeden z jej występów. Za to Kat ściągnęła na siebie uwagę grupki młodzieży. Byli to czterej chłopcy, niewiele starsi od Noi, siedemnasto-, może osiemnastoletni, w jasnych obcisłych dzinsach, swetrach i adidasach.

- Stary! - zawołał jeden z nich do kumpla. W wyciągniętej ręce trzymał puszkę piwa. - Ej, stary, patrz...

Kat uniosła brodę, a Noa zamknęła oczy. Tym ruchem jednak nie mogła wyłączyć głosu Kat.

- Hej, młodzieńcze, nie wiesz, że alkohol powoduje impotencję?

Krępy, przysadzisty chłopak o płomiennie rudych włosach, którego kumple nazywali Denis, znieruchomiał. Wyciągnięta ręka zawisła w powietrzu, jakby zamarzła na kość, jego trzech towarzysze jednak wybuchnęli gromkim śmiechem, klepiąc się wzajemnie po plecach.

- Kat, *proszę* możemy wreszcie wejść? - Noa pociągnęła matkę za rękaw. Stojąc tu, poczuła się bardzo nieprzyjemnie i nagle zorientowała się, że wcale nie z powodu chłopaków

po drugiej stronie ulicy, tylko tego na dachu. Czy tylko sobie wmawiała, że słyszy z góry cichy śmiech? Kiedy spojrzała kątem oka na dach, kontur postaci zniknął.

W gospodzie uderzył ich zapach dymu papierosowego, taniej wódki i zimnej grochówki. Z mniej więcej dziesięciu stolików przykrytych ceratą w czerwono-białą kratkę tylko jeden był zajęty. Na wielkiej, porcelanowej popielniczce widniał napis „Dla stałych bywalców”. Wokół niej stało mnóstwo kieliszków po wódce, a kiedy zamknęły się drzwi za Kat, Noa przez chwilę miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

Mężczyźni przy stole - byli to wyłącznie mężczyźni - odwrócili się i wlepili w nich oczy, otwierając usta, jakby próg gospody przekroczyli kosmici. Gospodarz za kontuarem przerwał nalewanie piwa i w ciszy, która zapanowała w gospodzie, rozległ się głos rudowłosego mężczyzny o krótkim, byczym karku:

- Czy dziś jest Dzień Matki?

Reszta wybuchnęła głośnym rechotem. Gilbert cofnął się o krok, a Kat właśnie otworzyła usta, zamierzając odpowiedzieć, gdy zza koralikowej zasłony obok kontuaru wyszła kobieta. Z uprzejmym, naturalnym uśmiechem wskazała jeden z wolnych stolików.

- Dobry wieczór. Proszę usiąść.

- Och, mamusia nie odmówi - zaszcebiotała Kat, machając do grupki mężczyzn. - No chyba że tatusiowie mają coś przeciwko temu?

Mężczyźni wyszczerzyli zęby w głupkowatych uśmiechach, tylko rudowłosa mruknął coś niezrozumiałego, a gospodarz, niski człowieczek w średnim wieku z rzadkimi włosami i workami pod okrągłymi oczami, wrócił gorliwie do nalewania piwa.

Noa zauważyła, że jego twarz poczerwieniała, a na bladej szyi wyłaniającej się z białej koszuli wyskoczyły mu czerwone plamy.

Z ociąganiem przeszła za matką obok mężczyzn, czując, jak ich spojrzenia przewiercają jej plecy.

- Wynajęli państwo dom pana Hallscheita, prawda? - Kobieta położyła na stoliku kartę, a Noa dyskretnie zmierzyła ją wzrokiem, okiem fotografa, jak nazywał to Gilbert. Kobieta była niezbyt wysoka i dość szczupła. Miała na sobie brązową, sięgającą kolan spódnicę i jasnoniebieski sweter, włosy barwy piasku splotła w warkocz i, pomijając głębokie cienie pod zielonymi oczami, była ładna. Jej delikatne dłonie były szorstkie, naznaczone ciężką pracą.

- Widzę, że to się szybko rozeszło. - Kat ze śmiechem wyciągnęła dłoń do kobiety. -

Nazywam się Katharina Thalís. To jest Gilbert Sonden, a to moja córka Nora.

- Noa. Mam na imię *Noa*. - Rzuciła matce wściekłe spojrzenie. Jakże nienawidziła, kiedy Kat przedstawiała ją tym imieniem. Nora Gregor, tak nazywała się aktorka z niemych filmów, która zdobyła sławę w latach dwudziestych, a w latach czterdziestych zakończyła życie samobójstwem. Kat podziwiała ją żarliwie, jednak przeciwko temu imieniu Noa buntowała się już jako dziecko - nie tylko z powodu pierwowzoru, ale i dlatego, że „r” wydawało jej się za twarde. Mając jedenaście lat, wykreśliła tę literę ze swojego imienia i od tego czasu udawała głuchą, kiedy Kat zwracała się do niej w ten sposób.

- Maria Schumacher. - Kobieta uściśnęła delikatnie dłoń Kat. Do Noi i Gilberta tylko się uśmiechnęła. Noa odetchnęła z ulgą. Jeżeli nazwisko Thalís coś jej mówiło, to przynajmniej nie dała tego po sobie poznać. Niestety, radość Noi była przedwczesna, ponieważ teraz kolej przyszła na niskiego gospodarza, który wpatrywał się w Kat z otwartymi ustami, o mało nie wypuszczając szklanki z piwem.

- Katharina Thalís. *Ta* Katharina Thalís to pani?

Szmer przy stoliku mężczyzn narastał. Kat skinęła głową, uśmiechnęła się, mile polechtana, a gospodarz jednym susem znalazł się przy ich stoliku. Od jego twarzy bił blask.

- Widziałem *wszystkie* pani filmy, ja... no więc... Nie rozpoznałem pani, ja, tego, no... - Wydawało się, że równie nagle, jak podbiegł do ich stolika, chciał teraz stamtąd zniknąć. Zaplątał się we własne słowa, nie wiedział, co robić, i cofnął się o krok, prawie się potykając. Jego szyję pokryło tymczasem tyle plam, jakby miał atak różyczki. A Kat wyraźnie upajała się tą sceną.

Dopiero Gilbert pomógł gospodarzowi wybrnąć z sytuacji. Chwycił menu, przekartkował je i spojrzał przyjaźnie znad okrągłych okularów na gospodarza, uśmiechając się swoim typowym serdecznym uśmiechem, który natychmiast dawał poczucie odprężenia.

- Mają państwo taką wspaniałą kartę, kompletnie nie wiem, na co się zdecydować. Co pan by nam polecił?

Omlet z groszkiem, smażone ziemniaki czy grzyby? Dla mnie wszystkie trzy dania brzmią równie kusząco. Grzyby są na pewno świeże, prosto z lasu?

Gospodarz z ulgą skinął głową.

- Świeżutkie, proszę państwa, świeżuteńkie, pierwsze grzyby tego lata: opieńki, podgrzybki i prawdziwki. A nasza Maria jest bardzo dobrą kucharką, wyśmienicie przygotuje państwu danie z grzybków, proszę mi wierzyć.

- Dobrze. - Gilbert położył kartę przed Noą i poprawił okulary. - Już się zdecydowałem. Biorę grzyby.

- A ja smażone ziemniaki z jajkiem sadzonym - mruknęła Noa.

Kat zamówiła omlet z groszkiem i gospodarz rzucił się do kuchni. Po dziesięciu minutach jedzenie było gotowe. Mężczyźni przy stole wrócili do rozmowy, z głośników na ścianach dobiegała muzyka ludowa.

W drogę, z wyruszyliśmy w świat,

Ach, cóż to za przygoda!

Noc poślubna każdego dnia,

Każdej nocy ośłoda...

Noa przełknęła ślinę na widok swojego talerza. Trzy jajka sadzone obok ogromnej góry pieczonych ziemniaków, kto to miał zjeść? Będzie szczęśliwa, jeśli przełknie pół jajka i łyżkę ziemniaków. Porcje Kat i Gilberta nie były wcale mniejsze.

- Na litość boską! - wykrzyknęła ze śmiechem Kat. - Chcecie nas utuczyć?

Marla przepaszając wzruszyła ramionami.

- Możemy zapakować państwu resztę do domu.

- E tam! - Gilbert rzucił się wygłodniały na grzyby. - Damy radę, co, dziewczyny? A jeśli wy nie dacie, to chętnie zabawię się tu dzisiaj w wymiatacza talerzy.

- Co znaczy tu i dzisiaj? - Kat pogłaskała go po wydatnym brzuchu i mrugnęła porozumiewawczo do gospodarza, który znów stał za kontuarem. - Od jutra robimy mu dietę, zgoda?

Gospodarz uśmiechnął się zdezorientowany, nie wiedząc, co powiedzieć. Ale Kat odsunęła wolne krzesło przy stoliku i przywołała go skinieniem.

- Miałabym jeszcze jedno pytanie, a dokładnie rzecz biorąc, dwa albo trzy. - Dmuchnęła na widelec i uśmiechnęła się w taki sposób, że wyglądała jak dziewczynka pierwszego dnia w szkole. Czasami naprawdę trudno było uwierzyć, jak Kat potrafiła zmieniać swoją twarz. Jakby ktoś za nią stał i wołał „Action!”. Nawet jej głos się zmienił, kiedy mówiła dalej, był trochę wyższy i cichszy. - Obawiam się, że jadąc do wsi, popełniłam niewielkie morderstwo. - Kat odchrząknęła, a gospodarz stał za krzesłem, z rękami założonymi do tyłu i lekko pochylonymi ramionami. Noa stwierdziła, że wyglądał, jakby był za mały do swojej skóry, troszeczkę tak, jakby spuszczone kiedyś z niego powietrze i zapomniano znów napompować. Całe jego ciało sprawiało wrażenie wiotkiego, zaczerwienione policzki zwisały, ale okrągłe zaspane oczy były teraz szeroko otwarte. Noa

nie potrafiła powiedzieć, czy to dlatego, że w jego małej wiejskiej gospodzie siedziała znakomitość, czy dlatego, że Kat wspomniała o morderstwie.

- Niechcący, naturalnie - kontynuowała Kat. - To była sarna, wbiegła pod maskę prosto z łąki, tak szybko, że nawet jej nie zauważyłam. Było to w górze, na drodze dojazdowej. Położyliśmy ją na poboczu, ale... może mógłby nam pan pomóc, panie...

- Och, oczywiście, oczywiście, pani Thalís. - Gospodarz tak ochoczo kiwał głową, że niewiele brakowało, a klaniałby się przed Kat. Mężczyźni przy stoliku ponownie zamilkli i Noa czuła, jak spoglądają w ich stronę.

- Zatrąszczę się o to, pani Thalís, od razu jutro rano. Już ja się tym zajmę. Nazywam się Kropp, Gustaw Kropp. - Wyciągnął dłoń w stronę Kat. Była to drobna, spocona dłoń, którą Kat mocno uścisnęła, niezmiennie patrząc gospodarzowi w oczy. Nagle jej głos znów nabrał mocy.

- Cudownie, Gustaw. Mogę tak do pana mówić? A pan może mnie nazywać Kat. - Pociągnęła łyk piwa. - Pozostaje jeszcze pytanie w kwestii domu. Wygląda na to, że dawno nikt tam nie mieszkał. Jest umeblowany, dość prowizorycznie, ale w gruncie rzeczy to mi się podoba. Trzeba jednak wykonać mnóstwo prac remon...

Gospodarz nie pozwolił jej dokończyć.

- Remontowych, tak, oczywiście, mogę to sobie wyobrazić. David, syn Marii, on może państwu pomóc. To złota rączka, prawda, Mario?

Gospodarz obejrzał się na kobietę, która zmywała teraz kufle za kontuarem.

- A i drobne kieszonkowe na pewno by mu się... - Gospodarz zamilkł, jakby powiedział coś niewłaściwego, ale Kat przytaknęła.

- Odpłatnie, to oczywiście. Ostatecznie nie wpadliśmy tu na chwilę, tylko wynajęliśmy ten dom na dłuższy czas. To znaczy, w przyszłym roku będzie pan nas miał częściej na głowie. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu? - Kat przycisnęła papierową serwetkę do ust, sprawdziła czerwony ślad ust na białym tle i posłała gospodarzowi nowy uśmiech, jaki w niektórych filmach przybierała zaraz po uniesieniu miłosnym. Kat nazywała go „uśmiechem kota nad garnkiem śmietany” i do tego stopnia wytrąciła nim gospodarza z równowagi, że zaczął łapczywie chwytac powietrze.

- Na Boga, oczywiście, że nie mam nic przeciwko, wręcz przeciwnie, ja, my, pani... no więc, ja... natychmiast zawołam chłopaka, pani Thalís.

Gospodarz, potykając się, ruszył w stronę zasłony z koralików, która najwyraźniej oddzielała pomieszczenia prywatne od gospody.

Kat uśmiechała się, a Gilbert pokręcił głową.

- Jesteś kobietą bez serca, wiesz?

Zachichotała.

- Chciałam być tylko miła - powiedziała niewinnie.

Noa rzuciła matce szydercze spojrzenie. A potem zerknęła w stronę kontuaru i podchwyciła uśmiech kobiety. Maria Schumacher i Gustaw Kropp - ci dwoje nie wyglądali na małżeństwo i ten David nie był też widocznie ich wspólnym synem.

- Patrzcie - odezwała się Kat. - A oto nasz pomocnik.

Koralikowa zasłona znów się rozsunała.

Ten chłopak, pomyślała Noa i speszona zauważyła, że ścisnęło ją w gardle. Chłopak z dachu.

Miał jasne włosy. Opadały mu na czoło, wysokie, poważne czoło z głęboką zmarszczką pomiędzy ciemnymi brwiami, kiedy jednak podchwycił spojrzenie Noi, uśmiechnął się - niezwykłym uśmiechem, spokojnie i odrobinę protekcyjnie. Wpatrywał się w nią zielonymi oczami, ale Noa nie wytrzymała jego wzroku. Pochyliła się nad talerzem, zła, że serce biło jej mocniej. Siłąc się na obojętność, wsunęła do ust widelec ziemniaków.

- Gustaw powiedział, że chce pani ze mną rozmawiać. Chłopak zwracał się do Kat, która właśnie zapalała papierosa.

- Słusznie. Wynajęliśmy dom przy Gartenstrasse i potrzebujemy twojej pomocy przy remoncie. Jesteś David, prawda? Ja jestem Kat, a to...

- Z tym remontem nie ma problemu - przerwał jej chłopak i odwrócił głowę w stronę zasłony. Również Noa usłyszała dobiegające z za niej dziwaczne wołanie. Brzmiało jak „ahii” i przypominało coś w rodzaju dziwnie udęczonego gaworzenia.

Zasłona rozchyliła się po raz trzeci. Pojawił się za nią jeszcze jeden chłopak i zaczął sunąć na kolanach do sali. Noa zagryzła wargi. Był upośledzony, mocno upośledzony. Nie potrafiła stwierdzić, w jakim był wieku, równie dobrze mógł mieć dwanaście, jak i dwadzieścia lat. Kręcone, ciemne włosy sterczały we wszystkie strony jak sprężynki, a bladoniebieskie oczy wydawały się wychodzić z oczodołów, patrzyły w dwóch zupełnie różnych kierunkach. Ślinił się. Wokół szyi miał plastikowy śliniak z nadrukiem niebieskiego zajęcia, a w ręce trzymał krótką laskę. Z każdym ruchem na kolanach uderzał laską o podłogę. Stuk... stuk... stuk...

Mężczyźni przy stole wybuchnęli śmiechem, a kobieta za kontuarem lekko drgnęła. Noa przełknęła ślinę. Czy ten chłopiec też był jej synem? Skoro tak, to jak często musiała znosić takie reakcje? Kat na szczęście trzymała język za zębami. Zza zasłony wyszedł teraz gospodarz, jego twarz płonęła czerwienią.

- Proszę wybaczyć - wykrztusił przerażony. - Kalle, wrócisz tutaj? Kalle! David zaraz do ciebie przyjdzie, słyszysz?

Ale upośledzony chłopak nie zwracał na niego uwagi. Podczołgał się do Davida, chwycił go za rękaw i pociągnął.

- Ahii, ahii...

- Wszystko w porządku, Sucharku, przecież jestem. - David objął go ramieniem. - To mój brat Sucharek - powiedział spokojnie. Patrzył im przy tym po kolei w oczy, Kat, Gilbertowi i Noi.

- Cześć, Sucharku. - Kat podniosła się z krzesła, nachyliła do upośledzonego chłopca i wyciągnęła do niego dłoń. - Jestem Kat. A to Gilbert i moja córka Noa.

Gilbert skinął głową, a Noa spróbowała się uśmiechnąć. Ale czuła ucisk w piersiach, okropny ucisk, najchętniej wybiegłaby z gospody. Sucharek otworzył usta, wysunął język i zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu i stukając jednocześnie laską o podłogę.

Kat też się śmiała, był to jednak ciepły, miękki śmiech, jakby wspólnie z chłopcem śmiała się z jakiegoś żartu, którego nikt poza nimi nie rozumiał.

Sucharek puścił brata i sięgnął po wciąż wyciągniętą dłoń Kat. Ciągnął ją i szarpał, Noa nie miała pojęcia, jak matce udaje się w dalszym ciągu śmiać. Niewiele brakowało, a chłopiec pociągnąłby ją na podłogę.

- Wracaj!

Zza koralikowej zasłony wychyliła się do połowy starsza pani. Po białym upiętym warkoczu Noa rozpoznała kobietę widzianą dziś po południu.

Chłopiec, którego David nazywał Sucharkiem, a gospodarz Kallem, natychmiast posłuchał. Poczował się na kolanach z powrotem do zasłony. Stuk... stuk... stuk...

- Cześć, Sucharku! - zawołała za nim Kat. - I dziękuję, że wypożyczysz nam brata.

Niewiele było momentów, w których Noa kochała matkę, ale to był właśnie jeden z nich.

Kat puściła oko do Davida, który jednak nie zareagował. Wsunął kciuki za pasek od dzinsów i mierzył ją wzrokiem bez wyrazu.

- Kiedy mam zacząć? - spytał wreszcie.

- Co powiesz na jutro rano o... - Kat potrząsnęła głową. - Powiedzmy o dziewiątej?

David skinął głową i bez pożegnania zniknął za zasłoną.

Noa położyła się pierwsza, ale nie mogła zasnąć. Okna były otwarte, chłodny nocny wiatr wydymał zasłony. Po południu wyglądały na szare, teraz jednak sprawiały wrażenie białych. Obok na podłodze leżał aparat. Noa zrobiła zdjęcie nieba. Gwiazd, których miliony

lśniły teraz na czarnym firmamencie. Na łóżku leżała jeszcze kartka od jej przyjaciółek. „Have fun na końcu świata, pozdrowienia z Mykonos. Buziaczki od Nadine i Svenji!”

Noa kopnęła ją na dół, kartka z cichym klapnięciem spadła na podłogę. Z salonu dochodziły głosy Kat i Gilberta. Kat przykryła wcześniej stare fotele przywiezionymi narzutami, a stół - wielką drewnianą płytę podtrzymywaną przez dwa stojaki - białym prześcieradłem. W świetle starych lamp z abażurami, stojących obok foteli, wyglądało to naprawdę przytulnie. Gilbert wziął na górę swoją cegłę i Noa uśmiechnęła się pod nosem, słysząc, jak czyta Kat książkę. Był to fragment o przesuwaniu stolika i seansach, dwóch metodach przywoływania duchów z zaświatów.

- Zrób mi przyjemność i daj spokój z tymi głupotami, sweetheart, słyszysz? - przerwała mu Kat.

Gilbert obrażony mruknął coś w odpowiedzi. Potem umilkł, również Kat się nie odzywała i było tak cicho, że Noa słyszała własny oddech.

Nagle ogarnęło ją wcześniejsze uczucie. Uczucie, że ktoś na nią patrzy, obserwuje ją. Usiadła na łóżku, wsłuchując się w ciemną noc.

Jednak nic się nie poruszyło, tylko wiatr, i nawet on był bezszelestny.

Zasnęła nie wiadomo kiedy.

TRZY

Na stoliku nocnym matki znalazlam ksiazke „Bracia Lwie Serce”. Zaczęłam ją czytać i znów pojawił się Jonathan. Tak bardzo czułam jego obecność, że miałam wrażenie, jakbym go mogła zatrzymać. Uchwycić się go mocno.

Eliza, 7 lipca 1975

Dziarskie miauczenie Hitchcocka wmieszało się w sen Noi. Był to jeden z tych porannych, niezwykle rzeczywistych snów, które chwytają śpiącego delikatnymi, niewidzialnymi rękami. Kiedy się obudziła, w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Zmrużyła oczy, przetrzała je, a potem zobaczyła ptaka. Siedział na parapecie i najwyraźniej był powodem zdenerwowania Hitchcocka. Okno było szeroko otwarte i miauczenie dochodziło z dołu, z ogrodu. Kat musiała wypuścić koty, a ptak rozbudził w Hitchcocku instynkt myśliwego. Ale był nieosiągalny. Pochylał niebieską główkę w bok, wyglądał prawie tak, jakby się uśmiechał.

Powoli, bardzo powoli Noa sięgnęła po aparat leżący na podłodze. Jak w zwolnionym tempie uniosła się na łóżku, przyłożyła aparat do oka, nastawiła ostrość i położyła palec na wyzwalaczu. Jednak akurat wtedy, kiedy zamierzała przycisnąć, bojowe miauczenie Hitchcocka stało się głośniejsze - i ptak odleciał, gubiąc się w szarym niebie. Kot miauczał obrażonym głosem w ślad za nim. Noa roześmiała się.

- Musisz jeszcze trochę poćwiczyć, mieszczechu - zawołała do niego z góry. - Gdzie zgubiłeś grubasińską?

Przenikliwy krzyk dobiegający z pokoju obok dał jej odpowiedź.

- Pancake, do licha, musiałaś położyć mi to świństwo na *koldrze*?

Pół minuty później Kat stała w pokoju córki. Miała na sobie chiński szlafrok, a w wyciągniętych palcach trzymała zdechłą mysz.

- Pancake przyniosła mi śniadanie do łóżka - pomstowała z obrzydzeniem.

- Musisz ją pochwalić, Kat - uśmiechnęła się Noa. - W przeciwnym wypadku urazisz jej dumę. Poza tym sama jej przecież mówiłaś, że ma sobie łowić jedzenie.

Kat wyrzuciła mysz przez okno i spojrzała na zegarek.

- Dwadzieścia po jedenastej, o rany! Spałam jak suseł. Ty pewnie też. Miałaś jakiś ładny sen? Podobno pierwszy sen w nowym domu się spełnia, tak przynajmniej twierdzi

Gilbert. Gdzie on się podziewa? A czy ten David nie miał przyjść o dziewiątej? Nie wygląda na zbyt punktualnego.

Noa ziewnęła i postanowiła, że nie odpowie na żadne z pytań matki. Swój sen i tak już zapomniała.

Mimo szarego nieba powietrze na dworze było parne i ciężkie. Dopiero teraz Noa zauważyła, że musiała rozebrać się we śnie. Miała na sobie tylko majtki, czarna koszulka leżała na podłodze. Szybko ją włożyła i mijając stojącą w drzwiach Kat, pożałowała, że nie ma na sobie dżinsów. Dosłownie czuła na sobie spojrzenie matki, ześlizgujące się po jej wąskich plecach w dół, na nogi. Mimowolnie naciągnęła koszulkę, która sięgała jej do pępka. Obróciła się, Kat właśnie otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale córka spojrzała na nią z taką wrogością, że ta w geście obrony podniosła ręce.

- Już dobrze, nic nie mówię, czasami tylko nie rozumiem, po kim masz takie chude nogi...

- Po prostu zamknij się, Kat - syknęła Noa i po raz setny pomyślała, że sama nie rozumie, jak Kat i ona mogą być matką i córką. Wysoka Kat o biodrach Wenus z Miletu, z pełnym biustem, gęstymi, rudymi lokami - i ona, Noa. Niska, szczupła, ciemnowłosa.

Przez długi czas Noa była mocno przekonana, że Kat ją adoptowała, ale matka odpowiedziała jej na to ze śmiechem: „Wierz mi, serduszko, w wieku siedemnastu lat nie adoptuje się dzieci, trzeba je zrobić samemu”.

- Cholera! - krzyknęła za nią teraz Kat. - Jak ty właściwie ze mną rozmawiasz?

Ale Noa była już w korytarzu. Zatrzymała się na chwilę przed regałem i przyjrzała zakurzonemu księżkom. Ktokolwiek mieszkał przed nimi w tym domu, miał bardzo zróżnicowany gust. Był to zbiór albumów przyrodniczych o Westerwaldzie, zatłuszczonych powieścideł, grubych ksiąg medycznych, poradników o radzeniu sobie ze śmiercią w rodzinie, dzieła klasyków oprawione w jedwab, postrzępione wydania kieszonkowe i jedna powieść dla dzieci Astrid Lindgren, której książkami Noa zaczytywała się w dzieciństwie.

Uśmiechając się, sięgnęła po „Braci Lwie Serce”. Na stronie tytułowej znajdowała się dedykacja, nieczytelna i rozmyta, jakby ktoś wylał na nią wodę. Noa właśnie próbowała ją rozszyfrować, kiedy z książki wypadła zakładka. Była to szeroka tasiemka z zielonego jedwabiu. Otwierając książkę w miejscu, z którego wypadła, Noa zauważyła podkreślone na czerwono zdanie.

„Kogo jednak bogowie kochają, ten umiera młodo”.

- Kto idzie pierwszy do łazienki, ty czy ja? - zawołała Kat z salonu.

- Już tam idę. - Pospiesznie odłożyła książkę i zeszła na dół.

Łazienka była zimna i wilgotna, ciągnęło od gołej kamiennej posadzki, Noę przeszły ciarki na widok pajęczyn wokół lepiących się od brudu okien. Nie było umywalki, tylko duża biała wanna na żeliwnych nogach i sedes. Wiedząc, że nie ma tu światła, Noa skorzystała wczoraj wieczorem z toalety w gospodzie. Gilbert „ochrzcił” orzech włoski, a Kat stwierdziła, że to są jedyne momenty, w których zazdrości mężczyznom ich małego luksusu. Sporo by dała, żeby móc choć raz obsikać pień drzewa.

Płynąca z kranu do wanny woda była tak samo zimna jak w kuchni. Noa westchnęła. To tyle na temat porannego prysznica. Umyła zęby, ochlapała twarz i zaklęła z powodu małego odłamka szkła, który wbił jej się w stopę przy wyjściu z łazienki.

W korytarzu stał Gilbert z naręczem desek i pudełkiem gwoździ w ustach. Kiedy Noa, wciąż jeszcze w koszulce i majtkach, wchodziła po schodach, krzyknął za nią coś niezrozumiałego i dopiero wchodząc do salonu, pojęła, co Gilbert chciał jej powiedzieć. Kat założyła nogę na nogę i siedząc w fotelu trzymała w objęciach Pancake. Rozmawiała z kimś.

Z Davidem.

Było za późno, Noa znalazła się już na środku pokoju. David odwrócił się i spojrzał na nią, zielone, niepokojąco czujne oczy, jedna brew lekko uniesiona, na wargach znów cień tego uśmiechu. Chociaż patrzył jej tylko w oczy, Noa poczuła, że dostrzega ją całą, od stóp do głów.

- Uuups - rzuciła Kat.

Noa odskoczyła do tyłu, trzema susami wpadła do pokoju Kat, ale głośniejsze od drzwi, które zatrzasnęła za sobą z hukiem, słychać było jej serce.

- Cholera - szeptała. - Cholera, cholera, cholera.

Oparła głowę o framugę, nasłuchując kroków Davida, rozbrzmiewających w korytarzu, idących w dół, otworzyła ponownie drzwi i w kilka sekund - tym razem Kat nie odważyła się otworzyć ust - zniknęła w swoim pokoju.

Dwie godziny później wygonił ją stamtąd głód. Wczoraj ledwie ruszyła swoją porcję. Jeżeli zaraz nie zapcha czymś żołądka, to zrobi jej się niedobrze, jak zwykle, kiedy jadła za mało.

Podczas gdy Noa barykadowała się na górze, David i Gilbert pracowali na parterze. Słyszała odgłosy piły i młotka, prawdopodobnie Gilbert umieścił regał na pierwszym miejscu długiej listy. Kat hałasowała w salonie; sądząc po odgłosach, zdzierała tapety. Śpiewała przy tym francuskie piosenki i od czasu do czasu recytowała fragment nowego scenariusza.

Kiedy Noa weszła do salonu, Kat stała na drabinie i okropnie kaszłała. Z sufitu oderwała się gruba łąta tynku, oprószając jej włosy. Kat miała na sobie rozciągnięte, czerwone spodnie dresowe, a na białej koszulce mocno opinającej biust było napisane czerwonymi drukowanymi literami „niedorajda”.

- No i co, doszłaś już do siebie po tych przeżyciach? - Kat strząsnęła tynk z włosów i wyszczerzyła zęby w stronę córki. - Spokojnie, serduszko, ten chłopak nie wygląda na takiego, który po raz pierwszy widziałby dziewczynę w bieliźnie. Jest naprawdę cholernie przystojny. Chodź, bierz szpachelkę i pomóż mi, dobrze?

- Muszę najpierw coś zjeść, Kat. - Noa włożyła czarną koszulkę w dzinsy i zeszła na dół. Miała nadzieję, że Gilbert pomyślał nie tylko o domu, ale i o ich pustych brzuchach. I że nie natknie się na Davida.

W kuchni pachniało świeżo zaparzoną herbatą indyjską, a na stole leżał bochenek chleba, duży kawał sera, masło i wędzona kielbasa. Smarując kromkę chleba, Noa przysłuchiwała się, jak Gilbert tłumaczył coś w swoim pokoju Davidowi.

- Zdolności parapsychologiczne drzemią w każdym człowieku, wiesz, trzeba je tylko obudzić, Obudzić i trenować. Wczoraj w nocy na przykład czytałem raport o trzech zupełnie normalnych studentach... o tu, posłuchaj... - Po krótkiej pauzie Gilbert zaczął cytować fragmenty z książki. Jednocześnie rozległ się odgłos piłowania drewna i Gilbert musiał krzyknąć, żeby go zagłuszyć: „Ale studenci byli skoncentrowani i stolik przechylił się na dwie nogi. Dwie pozostałe unosiły się w powietrzu i kiedy stolik chwilę później przechylił się z powrotem, opadł ponownie na podłogę. Bezpośrednio po tym nastąpiło drugie uderzenie. A więc - odezwała się przewodząca im studentka - chcemy, żebyś uderzał głośnie. Włóż więcej siły w swoją wiadomość! Nastąpiły dwa głośne uderzenia. - Czy nazywałeś się Donald Miller, kiedy byłeś wśród nas w swojej materialnej postaci? Dziewięć uderzeń na tak, dwa na nie. Stolik zastukał dziewięć razy. - Czy zabiła cię kula z policyjnego rewolweru? Jedno uderzenie na tak, trzy na nie... „. Gilbert zrobił znaczącą przerwę. - No, co o tym sądzisz?

Odgłos piłowania ucichł.

- Pachnie popsutym stołem i przedawkowaniem narkotyków oddziałujących na świadomość - odparł David. - A może poważnie wierzy pan w takie głupoty?

Przez okruszek chleba, który wpadł nie tam, gdzie powinien, Noa zaczęła rozpaczliwie kaszleć. Nie mogła oddychać, dlatego próbowała chwycić gwałtownie powietrze, rżąc i sapiąc, uniosła ramiona, podczas gdy Gilbert, który niemal natychmiast wpadł do kuchni, klepał ją po plecach.

- To z podsluchiwania - mruknął, kiedy Noa się uspokoiła.

- Niece - powiedziała, szczerząc zęby. - To z tych głupot, które wciąż wszystkim rozpowiadasz, nimi można się tylko zakrzusić. Nie czujesz nigdy zakłopotania?

W pokoju obok David znów zaczął piłować. Obrażony Gilbert wzruszył ramionami. Noa napiła się wody z kranu i poszła na górę pomagać Kat w odrywaniu tapet.

Kiedy wczesnym popołudniem otwały się drzwi do salonu, jedna ściana była już z grubsza przygotowana.

- Pani mąż poradzi sobie sam - powiedział David. - Kazał panią spytać, w czym mogę tu pomóc.

- Najwięcej byś pomógł - odparła Kat, ocierając czoło rękawem - gdybyś zwracał się do mnie po imieniu, czyli Kat, zapomniałeś? Jeżeli jednak masz ochotę, to możesz zacząć tynkować tę ścianę. Czy mój mąż... - zachichotała - ... pomyślał o gipsie? Ach, oto on. Proszę, masz tu moją szpachelkę. Muszę sobie zrobić przerwę.

Kat wyszła z pokoju. Noa i David zostali sami. Noa najchętniej rozpląnęłaby się w powietrzu. Stała na górnym szczeblu drabiny, David znajdował się pod nią. i nagle wydało jej się, że jest ptaszkiem na parapecie z poranka - z tą jednak różnicą, że nie miała skrzydeł które uwolniłyby ją z tej sytuacji. Nikt wcześniej, nawet Heiko, nie wzbudził w niej takiego uczucia. To płytkie łaskotanie w brzuchu, drżenie kolan, ta potrzeba otwarcia okna na oścież, chociaż przecież było otwarte.

A przy tym David ani razu na nią nie spojrział. Przyglądał się tylko ścianie, gładząc dłońmi nierówną powierzchnię, podczas gdy Noa rozpaczliwie szukała słów.

- Czego tacy ludzie jak wy szukają w takiej wsi? - Zadał to pytanie bezpośrednio, wciąż nie patrząc na Noę.

- Kat - odparła, wdzięczna, że może skierować myśli na coś innego niż własna niepewność. - Kat, moja matka, chciała tu przyjechać. Ona... - Ledwie zaczęła, znów utknęła. Co miała powiedzieć, jak to wyjaśnić, nie urażając uczuć chłopaka? Kat doszła do punktu, w którym mogła sobie pozwolić niemal na wszystko, i teraz zatęskniła za prostotą - jak ktoś, kto długie miesiące żył szampanem i kawiozem, ma nagle ochotę na zwykły chleb z pasztetówką. Kat uwielbiała, Kat *potrzebowała* skrajności i podczas gdy w berlińskim domu pławiła się w luksusie, zapragnęła teraz jego przeciwieństwa, można powiedzieć: małej dawki krowiego łajna. - Kat potrzebuje tego do nowej roli - powiedziała wreszcie Noa. - Miejscem akcji jej nowego filmu jest wieś, a ona najlepiej przygotowuje się do roli, żyjąc przez jakiś czas jak bohaterka, którą ma zagrać.

Noa odetchnęła, przynajmniej to nie było kłamstwem. Nowy film Kat, thriller, rzeczywiście rozgrywał się na wsi, tyle że nie w Niemczech, a na północy Anglii.

- A ty? - spytała nieśmiało Davida. - Jak długo już tu mieszkacie?

Chłopak wyjął paczuszkę tytoniu z kieszeni.

- Od trzech tygodni - powiedział, nadając głosowi amerykański akcent. - Wcześniej mieszkaliśmy w Paryżu. Teraz jesteśmy w drodze do Ameryki, ale nasz penthouse w Hollywood nie jest jeszcze gotowy, dlatego zrobiliśmy tu międzylądowanie i dopóki nie przyleci po nas prywatny jet, poprzierzucamy trochę obornika. - David wetknął papierosa do ust i zapalił go, wydmuchując dym w górę, prosto na Noę. Z ulgą stwierdziła, że się uśmiechał.

- Ty idioto - rzuciła.

- Dzięki, wzajemnie - odparł David. Popatrzył jej w oczy.

Następnie chwycił paczkę gipsu i ruszył w stronę drzwi. Jeszcze zanim je otworzył, Noa znów poczuła zapach. Rozszedł się nagle w powietrzu i tym razem nie tylko ona go poczuła.

David odwrócił się i ze zmarszczonym czołem zmierzył ją wzrokiem.

- Te perfumy nie pasują do ciebie - stwierdził rzeczowo. - Zaraz wracam, zostań na posterunku i uważaj, żeby sufit nie spadł ci na głowę, dobrze?

Noa skinęła głową, zbita z tropu i jednocześnie dziwnie rozbawiona.

Okolo czwartej rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Noa i David otynkowali wspólnie ścianę. Noa wciąż zerkala przy tym na dłonie chłopaka. Na jego jasne, szczupłe dłonie, pracujące spokojnie i konsekwentnie, skoncentrowane na tym, czego dotykały.

Kat pojechała do najbliższego miasta na zakupy, potem tylko raz do nich zajrzała, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zaprosić Davida na kolację - na co ten się nie zgodził, ku częściowej uldze i częściowemu rozczarowaniu Noi.

- Hej, ludzie, schodźcie, dostawa do domu, jest świeży jabłecznik - usłyszeli wołanie Kat.

W korytarzu stała Maria, matka Davida. Noa zauważyła teraz wyraźne podobieństwo pomiędzy nią a synem. Mieli te same zielone oczy i ten sam jasny odcień skóry, mimo że twarz Marii była okrąglejsza, nie tak kanciasta jak Davida. Nie miała również głębokiej zmarszczki na czole, natomiast cienie pod oczami wydawały się jeszcze głębsze niż wczoraj. Trzymała w ręce blachę z ciastem, a obok niej, w wózku inwalidzkim, siedział Sucharek. Na

widok Davida zaczął klaskać w dłonie, ślinić się i mamrotać jego imię.

- Ahiii...

- Widzi pani? - Kat mrugnęła do Marii. - Pani syn chce zostać u nas na kawę. Jak to tak? Przynosi nam pani ciasto i nie dotrzyma towarzystwa? No więc uważam, że albo wszystko, albo nic. Co ty na to, Gil?

Gilbert skinął głową i Maria poddała się z uśmiechem. Kiedy jednak wepchnęła wózek do przedpokoju, tak mocno zacisnęła dłonie na uchwytach, że aż pobieleły jej kostki. Prawdopodobnie z powodu Sucharka, pomyślała Noa. Maria boi się, co sobie o nim myślimy.

- Cześć, Sucharku - powiedziała szybko. - To miło, że zjecie z nami ciasto.

Oprócz żywności Kat postarała się również o sztucce, talerze i skromny biały obrus. Kiedy siedzieli w sześcioro wokół małego, kuchennego stołu, Kat paplała, co jej ślina na język przyniosła, opowiadała o właśnie nakręconym filmie, stresie podczas prac zdjęciowych i swojej ochocie na „prawdziwą pracę”, pracę rękami, w trakcie której można wreszcie wyłączyć głowę - chociaż teraz musi przygotowywać się do nowej roli i przerzucać stertę wiejskich scenariuszy.

Pod stołem siedziały koty, wylizując śmietankę z dwóch spodków. Sucharek bawił się w przedpokoju parasolami, które Kat włożyła do stojaka. Jego ciche gaworzenie docierało do kuchni.

Maria przysłuchiwała się Kat z powściągliwym uśmiechem na ustach, który Noa polubiła w niej od pierwszej chwili. Kiedy siedzący obok niej David zaczął skrecać papierosa, westchnęła cicho, co on jednak zignorował. Zapalił, wyjrzał przez okno i Noa nie potrafiła odczytać z jego twarzy, czy był znudzony, czy zajęty własnymi myślami. Na dworze wciąż jeszcze było szaro. Nad domem unosiło się duszne powietrze.

Kat zmieniła temat.

- Byłam też u gospodarza wynajmującego nam dom, tego Hallscheita. Jakaś stara kobiecina pod jego drzwiami napędziła mi strachu. O rany, można by ją obsadzić w roli czarownicy, i to bez charakteryzacji.

- Tak, wygląda trochę niesamowicie, ma pani rację. - Maria uśmiechnęła się. - To teściowa Hallscheita, od śmierci jego żony żyją sami.

Kat pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że ktoś może mieszkać z teściową pod jednym dachem.

- Ale i z niego jest niezły dziwak - stwierdziła. - Zna go pani?

- Znam to za dużo powiedziane - odparła Maria. - Oczywiście, tu we wsi każdy zna każdego, ale Hallscheit rzadko pokazuje się w gospodzie. David pomaga mu czasami, kiedy

jest coś do zrobienia na pastwisku. Naprawia ogrodzenia, wbija pale. A Estera, matka Gustawa, kupuje u niego zawsze świeże jaja i mleko.

- Dobra wskazówka - powiedziała Kat. - A ten dom tutaj? Czy Hallscheit mieszkał tu wcześniej, czy też wynajmował go letnikom? Ze mną nie chciał o tym rozmawiać, być może dlatego, że napadłam go przy pracy w szopie.

Maria upiła łyk kawy, jej spojrzenie musnęło Davida i zatrzymało się na oknie, i przez ułamek sekundy jej szczupłe ramiona jakby się napięły.

- Dom należy do teściowej Hallscheita, ale to on nim zarządzał przez te wszystkie lata. Była kiedyś rodzina z miasta, która spędzała tu weekendy i wakacje, dawno temu, byłam wtedy... - Maria spojrzała na Noę. W jej oczach nagle mignął strach i dokończyła zdanie drżącym głosem: - ... w wieku pani córki.

- Wow! - Kat odgarnęła niesforny lok z czoła. - Wobec tego dom rzeczywiście stał kilka lat pusty. A pani? Jak długo mieszka pani w tej wsi? Naprawdę od dziecka?

Po Kat było widać, że ta wizja jest dla niej niewyobrażalna, i Noa zdała sobie sprawę, jak naiwne było jej wcześniejsze pytanie skierowane do Davida. Wydawało się niemal obraźliwe.

- Wychowałam się w dolnej wsi - odparła Maria. - Odkąd jednak mój mąż... od rozwodu mieszkam z obydwoma chłopcami u Gustawa i jego matki. Gustaw też urodził się tutaj, chodziliśmy razem do szkoły i dla moich dzieci jest kimś w rodzaju wujka. Nie ma właściwie nikogo, kto by się tu sprowadził. Jeśli już, to ludzie się wyprowadzają.

David zgasił papierosa na spodku, który Kat mu podsunęła.

- Z akcentem na *jeśli już* - rzucił chłodno.

Maria opuściła głowę, a na jej wargi wkradł się smutny uśmiech.

Gilbert, który do tej pory był całkowicie skoncentrowany na swoim jabłeczniku, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy z góry dobiegł jakiś odgłos. Brzmiał jak jęk, był jednak tak głośny i przejmujący, że Gilbert ze strachu upuścił widelec.

Maria i David niemal jednocześnie zerwali się na równe nogi. Noa, Kat i Gilbert poszli w ich ślady.

Sucharka nie było w korytarzu, musiał jakoś wspiąć się po schodach i klęczał teraz przed stopniami na strych. Był kompletnie wytracony z równowagi, wymachiwał rękami, jakby usiłował obronić się przed niewidocznym przeciwnikiem, a jego jęk przeszedł teraz w przeraźliwe okrzyki strachu.

Maria zbladła jak ściana.

- Kalle, chłopcze, kochanie, uspokój się, już dobrze, dobrze...

- Zrobiła krok w stronę syna, ale natychmiast się cofnęła, kiedy trafił ją ręką w ramię.

David próbował chwycić brata za obie ręce, udało mu się to jednak dopiero za trzecim podejściem. Przytulił go mocno i zaczął kołysać jak wielkie dziecko, długo, aż jęki Sucharka stopniowo osłabły, a wreszcie zupełnie ucichły.

Kat, Gilbert i Noa stali za Marią, która z trudem dochodziła do siebie.

- Proszę mi wybaczyć, że... to nie jego wina, ja...

- Przestań się wreszcie za niego usprawiedliwiać! - krzyknął na nią David.

Zanim Maria zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Kat położyła dłoń na jej ramieniu.

- Uważam, Mario, że pani syn ma rację! Proszę spytać mojej córki, jak czasami wrzeszczę, w porównaniu ze mną Kalle jest łagodną owieczką. Prawda?

Noa skinęła głową, wdzięczna za kłamstwo matki, a Maria wyglądała, jakby w każdej chwili mogła się rozplakać.

- Dziękuję, pani Thalís. Jestem, jesteśmy... nie mamy tu we wsi łatwo z naszym chłopcem. Chodź. - Wzięła Sucharka za rękę i delikatnie odciągnęła go od Davida. - Chodź ze mną, pójdziemy do domu. David niedługo wróci, słyszysz? Chodź, kochanie, babcia Estera już czeka.

W oczach Sucharka wciąż jeszcze widoczne były ślady lęku, ale już się uspokoił i pozwolił matce znieść się na dół, powoli, schodek po schodku. Noa słyszała, jak na dole Maria pomaga mu usiąść w wózku. Przemawiała przy tym do niego cicho i z czułością. Chwilę później rozległ się trzask zamykanych drzwi.

David wstał. Odgarnął włosy z czoła i spojrzał na Kat.

- Przyda się pani coś takiego do nowej roli? - spytał lekceważąco. - Dlatego ich pani zaprosiła, żeby zostali napić się kawy?

Noa widziała, że Gilbert drgnął, ale Kat zachowała zimną krew.

- Zaproponowano mi kiedyś rolę, w której miałam grać matkę niepełnosprawnego dziecka - odparła spokojnym tonem. - Odmówiłam, ponieważ uznałam rolę matki za nierealistyczną. Była zawsze cierpliwa, zawsze troskliwa, nigdy nie traciła nerwów, nigdy nie powiedziała złego słowa na syna, który z jej życia zrobił piekło. Powiedziałam reżyserowi, że scenarzysta się nie zna, nie ma takich matek. Myślę jednak, że się myliłam. Twoja matka jest właśnie taka, zgadza się?

David przyglądał się drewnianej podłodze, na której klęczał wcześniej jego brat, następnie przeniósł wzrok na zamknięte drzwi na strych. A potem spojrzał na Kat i Noa dostrzegła w jego oczach wstyd.

- Normalnie Sucharek nie ma takich napadów, zachowuje się tak tylko wtedy, kiedy

się czegoś boi - powiedział cicho.

Kat popatrzyła na Gilberta, ten jednak bezradnie wzruszył ramionami.

- Może to była mysz - odezwała się Noa. - Dziś rano Pancake zaserwowała Kat mysz na śniadanie.

David roześmiał się.

- Może - powiedział. - No więc idę kończyć ścianę. Pomożesz mi?

Otworzył przed nią drzwi do salonu. Noa przez cały dzień nie była jeszcze na dworze, ale teraz nie tylko szare niebo trzymało ją w domu.

Kiedy David się pożegnał, było już ciemno. Pokój był świeżo otynkowany, następnego dnia będą mogli malować, i gdy Kat zaprosiła Davida na jutrzejszą kolację, tym razem się zgodził.

Noa odprowadziła go do drzwi.

- Ten Gilbert nie jest twoim ojcem, prawda? - spytał, zanim poszedł.

Noa pokręciła głową.

- Jest przyjacielem Kat - mruknęła. - Ale nic ich nie łączy. A twój tata? Co z, nim?

David nie odpowiedział. Jego wzrok wędrował po twarzy dziewczyny. Zatrzymał się na jej ustach.

- Ty i twoja matka macie takie same usta. Górna warga, załamanie pośrodku. Jak serce. Położył palec na wargach Noi, która cofnęła się jak oparzona.

Dopiero później w łóżku, Kiedy Kat i Gilbert już dawno spali, położyła swój palec w tym miejscu i w ciemnościach wyszeptała imię Davida.

CZTERY

Chłopiec ze znamieniem. Nazywa się Robert i pomaga w remoncie. Ojciec natychmiast zarzuca na niego wędkę. Chce mieć namiastkę Jonathana, jakby mnie w ogóle nie było. Nienawidzę go za to jeszcze bardziej! Ale Robert nie daje się skusić. Pracuje w milczeniu, a przed odejściem patrzy na mnie. Ma tak ciemne oczy, że ledwie można dostrzec źrenice. Chyba postanowię go polubić.

Eliza, 9 lipca 1975

Tym razem to David obudził Noę. Wszedł z Gilbertem do salonu - a drzwi prowadzące stamtąd do jej sypialni były tylko przymknięte - i wyliczał rzeczy potrzebne do dalszego remontu.

Noa usiadła w łóżku. Prawie mimowolnie wstrzymała oddech. Głos Davida był tak blisko, jakby chłopak stał tuż pod drzwiami, i nagle wydało jej się, że specjalnie mówi odrobinę za głośno.

- To pachnie dość dużymi zakupami - zauważył Gilbert, gdy David skończył wyliczanie. - Naprawdę zrobisz je sam czy mam ci towarzyszyć?

- Gzy... - David zawahał się przez moment. - Czy Noa już wstała?

Jednym susem wyskoczyła z łóżka, niewiele myśląc znalazła się pod drzwiami i wystawiła przez szczelinę rozczochraną jeszcze po nocy głowę.

- Pojadę z tobą, muszę się tylko ubrać, okej?

Kwadrans później David otworzył przed nią drzwi do swojego busa. Był naprawdę śliczny z tysiącem gwiazd, małych srebrzystych punkcików na ciemnogrnatowym tle.

- Sam go pomalowałeś? - spytała Noa, wspinając się na siedzenie pasażera.

David skinął głową, przekreślił kluczyk i Noa aż się wzdygnęła, ponieważ z głośników huknęła muzyka.

Jonny's trapping stars in his car

With the radio on

In the parking lot

- W sam raz pasuje - powiedziała ze śmiechem, kiedy David ściszył radio. W busie pachniało przyjemnie wilgotnym drewnem, dymem papierosowym i wodą po goleniu. Noa spojrzała przelotnie do tyłu. Na dużej, przykrytej folią powierzchni leżały narzędzia i czasopisma, pod nimi znajdował się materac.

- Jim Carroll - powiedział David. - To płyta Jima Carrolla. Znasz go?

Noa pokręciła głową i otworzyła okno. Na dworze wciąż było szaro. Przygniatająca duchota, która już wczoraj nadciągnęła nad wieś, wydała się jej jeszcze większa. Burza niczym obietnica wisiała w powietrzu.

Przed budynkiem z brązowego piaskowca stojącym na rozstaju dróg niedaleko ich domu zobaczyli bardzo starą kobietę. Siedziała skulona na składanym krzeselku i wyglądała trochę tak, jakby ją tam ktoś zostawił, ponieważ była już bezużyteczna. Kobieta, ubrana całkiem na czarno, blade dłonie złożyła na kolanach, a jej twarz była ledwie widoczna spod mnóstwa zmarszczek. Kiedy jednak David ją mijał, błyskawicznie podniosła głowę i spojrzała na Noę zdumiewająco trzeźwymi, lśniącymi niebiesko oczami.

- Teściowa Hallscheita - powiedział David, uśmiechając się pod nosem, kiedy Noa drgnęła. - Stara ma już ze sto lat i połowa wsi się jej boi, ponieważ czasami wykrzykuje za ludźmi różne rzeczy, dość dziwne, moim zdaniem. Przestraszyłaś się, prawda?

Noa skinęła głową i pomyślała o tym, co Kat powiedziała wczoraj przy kawie do Marii. Miała rację, stara naprawdę wyglądała jak czarownica, była jak wyjęta z jakiejś bajki - i nagle przypomniała sobie słowa napisane na lustrze: „Królewna Śnieżka”.

Kawałek dalej zobaczyli Sucharka. Klęczał przed knajpą, obok niego stała kobieta z białymi włosami i laską, która w porównaniu z czarownicą wydała się dziewczynie prawie młoda. Pomiedzy nią a Sucharkiem leżała czerwona piłka w białe kropki, właśnie sunął w jej stronę. Kiedy David zatrąbił, chłopiec podniósł głowę i zaklaskał w dłonie. Kobieta tylko uniosła dłoń.

- Czy to jest babcia Estera? - spytała Noa.

- Jest matką Gustawa - skinął głową David. - Ale dla nas zawsze była jak babcia. Uwielbia nas, prawie tak samo jak Gustawa. Sucharek jest do niej szaleńczo przywiązany, mnie natomiast denerwuje czasami swoją nadopiekuńczością. Myślę, że gdyby zamknęli mnie w pudle za handel narkotykami, ona wciąż nazywałaby mnie dobrym chłopcem.

Noa obejrzała się. Widziała Esterę zaledwie kilka razy, krótko, ale wcale nie wydała jej się nadmiernie troskliwa.

- Sucharek uspokoił się wczoraj?

- W miarę. - David wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia, co go tak wytrąciło z

równowagi w korytarzu na górze. Ale twoja matka zareagowała naprawdę super. - David poparzył na Noę. - Przepraszam, że się tak uniosłem.

Noa skinęła tylko głową.

- Wcale nie masz lekko - powiedziała po dłuższej chwili.

Zamiast odpowiedzi David znów podkreślił głośniejszą muzykę.

Billy don 't ask why.

He just stares at the sky.

He says: „Love always leaves you bent,

This way I pay the rent”.

He makes love a crime.

- Jim Carroll wychował się w najgorszej dzielnicy Nowego Jorku - odezwał się David.
- W młodości tkwił po uszy w narkotykach, aż jakiś Murzyn pomógł mu z tego wyjść. Był w pierwszej lidze koszykówki, sławę zdobył jednak dzięki swoim pamiętnikom, które napisał jako nastolatek. Później został muzykiem i kompozytorem. Jego kawałki są dla mnie jak wiersze. Wkuwałem nawet angielski, żeby je zrozumieć. Przede wszystkim to, co Jim pisze o gwiazdach. Niemal w każdym kawałku jest coś o nich.

Noa uśmiechnęła się. Takiego potoku słów nie oczekiwała od Davida. Mówił o tym muzyku, jakby był jego starym przyjacielem. I rzeczywiście wydawał się dla niego kimś takim. Na pewno łączyło ich jakieś pokrewieństwo dusz.

- A ty? - spytała. - Też piszesz?

- Ja? - David wybuchnął śmiechem. - Ani trochę. Bardziej mi pasuje słuchanie. Czasami zabieram ze sobą muzykę Jima na dach. No wiesz... Tam, gdzie się zobaczyliśmy pierwszego wieczoru. - David wyszczerzył do niej zęby. - Jeśli będziesz chciała, zabiorę cię kiedyś na górę.

- Niestety, nie da rady - westchnęła Noa. - Mam... mam lęk wysokości.

- Lęk *wysokości*?! - David rzucił jej tak przerażone spojrzenie, jakby przyznała się właśnie do jakiejś śmiertelnej choroby. - Dobry Boże, skąd się bierze coś takiego?

Noa wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Mam to, odkąd pamiętam. Nie wejdę nawet na trzymetrową wieżę na basenie.

David pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Lęk wysokości. Myślę, że chyba bym się powiesił, gdybym miał coś takiego. Co może być piękniejszego od oglądania Ziemi z wysoka?

Noa milczała, patrząc przez okno. Wyjechali już ze wsi i drogą dojazdową dotarli do szosy. W miejscu, w którym przed dwoma dniami Kat potrąciła sarnę, Noę ścisnęło w gardle. Na jezdni przy polu pszenicy wciąż jeszcze połyskiwała ciemna plama. Zwierzęcia jednak już nie było i Noa odczuła zadowolenie, że David nie zauważył plamy.

Market budowlany, okropne pudełko z czerwonym neonem i wielkim, niemal zupełnie pustym parkingiem, znajdował się na skraju najbliższego miasta. Nazywało się ono Hachenburg i zdaniem Kat było miłym cackiem z renesansową architekturą, katolickim kościołem parafialnym, krętymi uliczkami i wybrukowanym rynkiem. Noa chętnie wypiłaby tam kawę z Davidem, ale Kat ich prosiła, żeby szybko wrócili. Chciała dziś skończyć salon.

David wyciągnął ogromny wózek, jednym susem wskoczył do niego i wyszczerzył zęby do Noi.

- Teraz ty jesteś szoferem. Proszę do działu z farbami.

Noa zachichotała, chwyciła rączkę i wzięła rozpęd. W długich przejściach z regałami aż po sufit nie było ani jednego człowieka, tak że wózek mógł się naprawdę rozpędzić. David gwizdał przez zęby, a Noa biegła jeszcze szybciej, jedną nogę postawiła na metalowej podpórce, a drugą się odpychała, śmiejąc się w głos. Tak lekko. Tak lekko można się czuć, kiedy się jest szczęśliwym.

Mknęli jeszcze szybciej i Noa o wiele za późno zauważyła ciemnowłosego mężczyznę, który stał przy jednym z tylnych regałów. David uniósł ręce, ale Noa nie zdołała wyhamować. Przejechała mężczyźnie po piętach, ten zachwiał się i z rozrzuconymi rękami runął na wieżę puszek z farbami. To było jak scena w komedii. Wieża zawałiła się z głośnym brzękiem, po podłodze potoczyło się mnóstwo puszek, a mężczyzna klapnął wśród nich. W pierwszej chwili Noa skamieniała ze strachu, ale sytuacja była tak komiczna, że David, wciąż jeszcze w koszu, parsknął niepohamowanym śmiechem, zasłaniając dłonią usta. Noa nie mogła inaczej. Też musiała się roześmiać.

Mężczyzna podniósł się z trudem, otrzepał spodnie i spojrzał na Noę. Na lewej kości policzkowej widniało okrągłe, czarne znamię. Chociaż mężczyzna nie był szczególnie wysoki, sprawiał wrażenie silnego i bardzo męskiego. Miał poważną twarz, wąskie usta, a jego osadzone blisko siebie oczy pod gęstymi brwiami były tak ciemne, że ledwie było widać źrenice. Nie odezwał się słowem. Do sprzedawcy, który teraz nadbiegł i dopytywał się, co się

stało, również nie rzekł słowa. Wzruszył jedynie ramionami, wziął jedną z puszek, skinął głową Davidowi - i zniknął za rogiem.

- Znasz go? - spytała Noa, kiedy skończyli pomagać sprzedawcy ustawiać puszki. - Dlaczego tak do ciebie skinął?

- Mieszka u nas we wsi - odparł David. - Dość daleko, w dole przy lesie. Ten facet jest malarzem, nazywa się Robert, nie znam nazwiska. Czasami robi jakieś rzeczy w plenerze, całkiem zakręcone moim zdaniem. Pytałem kiedyś o niego mamę i Gustawa, powiedzieli mi jednak tylko, żeby trzymać się od niego z daleka. We wsi nikt o nim nie wspomina.

David chwycił wózek.

- Chodź, musimy wracać, w przeciwnym razie twoja matka mnie zwolni za to, że włączę się z tobą po okolicy, zamiast pracować. A tego chyba nie chcesz, co?

David odgarnął jasne włosy z czoła i puścił oko do Noi, ona jednak odwróciła głowę, bardzo szybko, żeby nie zobaczył, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

Kupili rzeczy, które David wcześniej wymienił, i ruszyli z powrotem do wsi.

PIĘĆ

Dzisiaj byłam u Marii, dziewczynki z blond warkoczami i w spódnicy z samodziału. Ma prawie szesnaście lat, ale boi się duchów jak dziecko. Mówi, że jakiś duch mieszka w jej szafie. Szepczę, że go wyczuwam, że chyba chce z nią rozmawiać. Podpowiadam Marii, żeby go zawołała, i kiedy błędnie, wyśmiewam się z niej.

Eliza, 11 lipca 1975

Wydawało się, że czas dostał skrzydeł, tak szybko mijał dzień - mimo szarości i duchoty panujących na dworze. Słońce się nie pokazało, po południu też nie, a powietrze stawało się z godziny na godzinę coraz cięższe. Gilbert ciągle masował sobie skronie balsamem tygrysim przeciwko bólowi głowy, Kat klęła, że nie takie lato zamawiała, nawet kotom ta pogoda dawała się we znaki. Pancake leżała cały dzień zwinięta w kłębek na łóżku Noi, a Hitchcock drzemał przed schodkami na strych. Jedynie Noa nic sobie nie robiła z pogody. Szare niebo niewiele znaczyło wobec żartów Davida, szczerego śmiechu, jakim wybuchał przy każdej okazji, i jego nagle tak błyszczących oczu, które nieraz podchwytywały spojrzenie Noi.

David wykonał całą pracę. Noa pomogła mu pomalować na biało ściany, belki sufitowe na czarno i razem z Kat wniosła do środka regał z korytarza.

Wieczorem pomieszczenie stało się salonem, prostym, wiejskim, ale cudownie przytulnym ze starym piecem kaflowym, dwoma fotelami z wygodnymi zagłówkami, staromodnymi lampami, rozklekotanym regałem na książki i wielkim stołem, na którym Kat ustawiła kandelabr z ciemnoczerwonymi świecami i kolorowy bukiet polnych kwiatów z ogrodu.

A potem przygotowała ulubione danie Noi: kurczaka w sosie burgundzkim, ziemniaki z rozmarynem i świeżą roszonkę.

Noa później często zastanawiała się, co by było, gdyby tego wieczoru nie zaczęli zabawy w seans spirytystyczny. Gdyby tylko siedzieli razem, rozmawiali, grali w karty albo oglądali telewizję, jak mają to w zwyczaju normalni ludzie. Ale oni nie byli normalnymi ludźmi, w każdym razie nie Gilbert i Kat. Urządzili seans - a propozycja, żeby go urządzać, wyszła - o dziwo - od Davida.

Siedzieli w salonie przy stole. Talerze stały już puste, szampan, który na koniec pracy ufundowała Kat, szumiał w głowie Noi, a głośny śmiech Kat z Gilberta i jego historii o duchach na pewno słychać było daleko we wsi. Na dworze zrobiło się ciemno.

Gilbert odczytał akurat ostatnią stronę swojej parapsychologicznej książki. Wyjaśniano na niej inną formę seansów, w których potrzebne były jedynie kartka papieru, flamaster, szklanka i mocne nerwy.

- No to już! - wykrzyknął David. - Skoro naprawdę wierzysz w ten kram, Gilbert, to spróbujmy wywołać duchy.

Kat teatralnym gestem chwyciła się za serce, potrząsając energicznie lokami, ale w oczach Davida lśniła radość i Noa tak długo błagała matkę, aż ta ustąpiła.

Zaledwie trzy minuty później Gilbert rozłożył na stole dużą, białą kartkę papieru.

- No - powiedział, a jego okrągła twarz zaczerwieniła się z podniecenia.

Noa nie mogła przestać chichotać. Od dawna nie czuła się tak dobrze. Nie trzeba było wierzyć w duchy, żeby tę cichą, wiejską noc uznać za wręcz stworzoną do takiej zabawy.

Gilbert narysował duży krąg, a na jego obwodzie wypisał litery od A do Z i cyfry od zera do dziewięciu. W środku kręgu narysował cztery mniejsze kółka z napisami TAK, NIE, NIE WIEM, NIE CHCĘ.

- Ja też nie chcę - powiedziała Kat. Ale Gilbert rzucił jej tylko karcące spojrzenie i wskazał na żeliwny kandelabr.

- Zapalmy świece i zaczynajmy.

Było zupełnie bezwietrznie, żółte płomienie nawet się nie poruszyły. Noa wyjrzała za okno. Na niebie nie było ani jednej gwiazdy, nawet księżycą nie było widać.

Gilbert wyłączył lampy. Światło świec rzucało ciemne cienie na świeżo pomalowane ściany i kiedy Noa spojrzała na Davida, jej serce zabiło nagle bardzo szybko.

Na koniec Gilbert zapalił kadzidełko.

- O nie - zaprotestowała Kat. - I jeszcze to! Proszę, nie.

- O tak - powiedział Gilbert. - I jeszcze to. Wszystko jest lepsze od tego zapachu farby.

Ma trochę racji, pomyślała Noa. Silny, korzenny zapach kadzidełka rozszedł się już po pokoju i rzeczywiście przytłumił farbę.

- Możemy zaczynać - oświadczył uroczyście Gilbert. - Weźcie głęboki oddech, wyciągnijcie palce wskazujące i środkowe i przyłóżcie je do szklanki.

- Który palec środkowy wolisz? - spytała Kat, zwijając lewą dłoń w pięść, udała, że nakręca ją prawą i powoli uniosła środkowy palec. - Ten czy może ten drugi?

David prychnął śmiechem. Krople musującego wina, które właśnie pił, trysnęły z jego

ust. Gilbert w ostatnim momencie zdążył odsunąć kartkę papieru.

- Ten drugi - odparł z godnością. - No więc zaczynamy czy nie?

- Zaczynamy - szepnęła Kat, przybierając tak niesłychanie uroczystą minę, że David znów chciał wybuchnąć śmiechem.

Po Gilbertcie było jednak widać, że przy następnym zakłóceniu wyjdzie z pokoju, więc wszyscy położyli wreszcie palce prawych dłoni na szklance, bardzo się starając, żeby zachować powagę.

- Zamknijcie oczy - rozkazał Gilbert.

Noa po raz ostatni złapała wzrok Davida. Mrugnął do niej, po czym zamknął oczy. Również Noa zacisnęła powieki. Czubki jej palców zetknęły się z palcami Davida i poczuła jakby prąd elektryczny, przenikający ją od głowy przez klatkę piersiową aż po brzuch, w którym się rozprzestrzeniał. Wmawiała sobie czy też naprawdę palec wskazujący Davida uniósł się delikatnie, żeby pobawić się z jej palcami? Cofnęła je gwałtownie.

- Weźcie oddech - szepnął Gilbert. - Wdech i wydech, wdech i wydech, głęboko, aż do samego brzucha, i trzymajcie spokojnie palce, nie naciskajcie, oprzyjcie je lekko o szklankę.

Przez chwilę Noa nie słyszała niczego poza głębokimi oddechami starających się zachować powagę uczestników, a potem znów rozległ się głos Gilberta.

- Jesteś tu?

Z tyłu, od strony fotela doszło ich ziewanie Pancake. Kat zachichotała, a Noa zacisnęła szczęki aż do bólu. Tylko się nie roześmiać.

- Jesteś tu?... Jesteś tu?

Szklanka ledwie wyczuwalnie przesunęła się kawałeczek i Noa otworzyła oczy. To było niewiarygodne, ale chyba naprawdę działało. Także Kat i David wpatrywali się ze zmarszczonymi czołami w szklankę, która powoli, ale pewnym ruchem zmierzała na lewo, w stronę pola z napisem TAK. Nie ulegało wątpliwości, że to nie ich palce nią kierowały. Wydawała się poruszać sama z siebie. Lekko niczym piórko sunęła pod ich palcami po papierze. Kilka sekund później zatrzymała się na polu, do którego zmierzała.

Gilbert jako ostatni otworzył oczy. W jego źrenicach odbijał się blask świec. Wydawał się myśleć: „Widzicie? Widzicie, że miałem rację?”.

- Z powrotem na środek - szepnął. - Wróć na środek.

Szklanka powędrowała z powrotem i Gilbert postawił kolejne pytanie.

- Powiedz, jak się nazywasz. Przeliteruj swoje imię.

Przez chwilę nic się nie działo, tylko na ustach Kat pojawił się szyderyczy uśmieszek, a potem szklanka znów się poruszyła. Powędrowała do dolnego kółka pośrodku kręgu.

NIE CHCĘ

- Z powrotem do środka - rozkazał Gilbert szeptem. A potem dodał: - Jeżeli nie chcesz nam zdradzić swojego imienia, to czy możemy zadać ci inne pytanie?

Szklanka powoli, jakby z wahaniem powędrowała do górnego kółka.

NIE WIEM

- Jesteś mężczyzną?

Szklanka przesunęła się na prawo.

NIE

- Jesteś kobietą?

Szklanka znów skierowała się ku górze.

NIE WIEM

- Jesteś może homoseksualistą?

Pytanie postawiła Kat. David uśmiechnął się od ucha do ucha, Noa zagryzła dolną wargę, a Gilbert wyglądał, jakby Kat wymierzyła mu siarczasty policzek.

- Jeszcze jedna uwaga - powiedział groźnym tonem - a już nigdy się do ciebie nie odezwę.

Kat zrobiła grzeczną minę.

- Może powinniśmy wywołać ducha z większą pewnością siebie, jak myślisz? - spytała niewinnym tonem.

Gilbert przemilczał jej komentarz. Wyjął szklankę spod ich palców, potrząsnął nią, odstawił z powrotem na środek i zaczął od początku.

Tym razem wystarczyły dwa pytania. Następny gość był mężczyzną i zgodził się wyjawić im imię.

Kąćki ust Kat znów zadrżały, a w jej oczach kryło się szyderstwo, Noa jednak zagryzła wargi w oczekiwaniu i kiedy szklanka przesunęła się ze zdumiewającą szybkością na literę V, poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. Rzeczywiście, trudno było uwierzyć, że to wszystko funkcjonowało. Jaka energia kierowała szklanką?

Po V było I, a potem N-C-E-N-T.

- Vincent? - upewnił się Gilbert, kiedy szklanka wróciła do środka okręgu. - Nazywasz się Vincent?

TAK

- Dalej. Przeliteruj nazwisko.

V-A-N...

- Van Gogh! - I znów Kat przerwała, tym razem jednak w jej głosie pobrzmiwał ślad

zdziwienia. - Jesteś Vincent van Gogh?

Szklanka powędrowała do środka kręgu, a potem na kółko z napisem TAK.

Kat zmarszczyła czoło.

- Odpowiedział mi - stwierdziła.

- Psst. - Gilbert położył palec na wargach. Jego dłonie drżały, a głos ochryplił z podniecenia. - Nie przestrasz go. Jeżeli chcesz rozmawiać z jego duchem, mów cicho.

- Jak umarłeś? - spytała Kat.

Szklanka odpowiedziała z szybkością, która przyspieszyła oddech Noi.

SAMOBÓJSTWO

- Zgadza się - mruknęła Kat. - Facet popełnił samobójstwo. Zobaczymy... - Odchrząknęła. - W którym roku popełniłeś samobójstwo?

Szklanka przesunęła się do cyfr. 1890

Gilbert drgnął.

- Zgadza się - wyszeptał. - Mój Boże, to się zgadza. Wszystko się zgadza.

Noa poczuła łaskotanie w klatce piersiowej, jakby wirowały w niej bąbelki szampana. Oczywiście nie wierzyła w duchy, jednak to było niesamowicie - niesamowicie piękne. Może to wyłącznie z powodu Davida, tych pulsujących prądów wychodzących z opuszków jego palców, jakby tam właśnie biło jego serce.

- W jakim miesiącu? - pytała dalej Kat.

LIPIEC

Kat spojrzała na Gilberta, który wpatrywał się w szklankę, kiwając niemo głową, robił wielkie oczy zbladł jak trup. Kat roześmiała się.

- Daj spokój, Gilbert, przestań się wygłupiać, ty popychasz. To twój ulubiony malarz, czytałeś jego książki, to się nie liczy.

Gilbert zabrał palec ze szklanki.

- No to róbcie beze mnie - powiedział cicho. Kat popatrzyła na Noę, później na Davida.

- Van Gogh odciął sobie ucho - powiedziała ściszym głosem. - Wiedzieliście?

Noa i David pokiwali głowami.

- A wiecie, które?

Pokręcili głowami.

- Gil, wiesz?

Gilbert przytaknął.

- W porządku, ja nie wiem. - Kat znów odchrząknęła. - No więc, Vincent, które ucho

sobie odciąłeś za życia. Prawe?

Szklanka powędrowała na prawo.

NIE

- Lewe?

TAK

Kat zerknęła na Gilberta. Jego oczy płonęły jak w gorączce.

- To niemożliwe - powiedziała Kat. - Noa, David, dajcie spokój, jedno z was kłamie. Wiedzieliście, które to było ucho.

- Niece - odezwał się David, który był pod widocznym wrażeniem. - Naprawdę nie wiedziałem. Ale szaleństwo, nigdy nie myślałem, że to się uda. Dobrze, że nie ma z nami mojej matki, na pewno uciekłyby teraz z krzykiem.

Kat ziewnęła głośno i przeciągle, nie zasłaniając ust. Jeżeli przez chwilę była naprawdę wstrząśnięta, to szybko się pozbierała.

- Ja też uciekam. Muszę przerzucić kilka stron mojego scenariusza. A ty, Gilbert, może też powinieneś przestać, zanim sam wyzioniesz ducha z nerwów.

Ponieważ Gilbert się nie odezwał, uderzyła płaską dłońią w stół. Potem wstała i położyła rękę na głowie Gilberta.

- Spójrzcie na niego: ten dobry człowiek jest blady jak trup. Halo, Gilbert, pobudka... - Kat pociągnęła go za uszy. - Zaklinanie duchów się skończyło, wróciliśmy do świata żywych!

Gilbert wstał, wzdychając.

- Twoja matka - odezwał się do Noi. - Jak sądzisz, powinniśmy ją zamknąć na ciemnym strychu? Może wtedy uwierzy w duchy.

- Musielibyśmy najpierw znaleźć klucz - roześmiała się Kat. - Strych jest zaryglowany jak więzienie o podwyższonym rygorze. Jutro muszę o to spytać Hallscheita. - Pocałowała Gilberta w policzek i znów odwróciła się do Noi i Davida. - A co z wami? Pobawicie się jeszcze chwilę w te głupoty czy też macie dość na dzisiaj?

Gilbert z westchnieniem podniósł się z krzesła.

- Ta kobieta mnie wykończy - mruknął, otwierając drzwi. Do pokoju wkroczył Hitchcock, zamiauczał, otarł się o nogi Kat i zaczął ostrzyć pazury o fotel, na którym spała Pancake.

Noa nie umiała powiedzieć, czy płomienie świec na stole zamigotały na skutek przeciągu, czy nagłego podmuchu wiatru z dworu. Lekko, ledwie zauważalnie, ale kiedy popatrzyła na Davida, wiedziała, że on też to zauważył.

Kat podeszła do fotela, pogłaskała Hitchcocka po grzbiecie i podrapała Pancake za

uchem.

- Chodźcie ze mną, kotki - powiedziała. - Postawię wam jeszcze jedną kolejkę chrupek.

Pancake natychmiast zeskoczyła z fotela, Hitchcock natomiast nie wydawał się zainteresowany propozycją Kat. Eleganckim skokiem zajął miejsce kotki na fotelu i zaczął lizać łapę.

- W porządku, więc zostań tu sobie. - Kat ruszyła w stronę drzwi, a za nią potoczyła się Pancake, miauczając głośno i niemal ciągnąc brzuch po ziemi, taka była gruba.

Wychodząc, Kat spojrzała za okno.

- Pachnie burzą - oznajmiła. - Mam nadzieję, że przyjdzie, ta duchota powoli działa mi na nerwy.

Kiedy Kat zamknęła za sobą drzwi, Noa podchwyciła spojrzenie Davida.

- I co, spróbujemy jeszcze raz?

SZEŚĆ

A gdybym sama była duchem? Czy tata rozmawiałby wtedy ze mną? Czy wołałby mnie we śnie tak, jak woła teraz Jonathana? A ja - czy odpowiedziałabym mu? Czy może ukarałabym go milczeniem? Wieczór przemienił się w noc i wieś jest za cicha na takie myśli. Odsuwam je od siebie jak ciemną zasłonę, ale wcale nie robi się przez to jaśniej.

Eliza, 13 lipca 1975

Było zupełnie cicho. Jakby wieś wstrzymała oddech. Z jednej ze świec wosk kapał na jasny obrus i światło płomieni odbijało się w oczach Davida. Jego uśmiech był tak piękny, że aż bolało.

Przez ułamek sekundy Noa odczuwała chęć ucieczki - nie tylko od wywoływania duchów, ale i od Davida. Od niebezpieczeństwa, że się zakocha.

- Nie wiem - odparła z wahaniem na pytanie, czy spróbują sami jeszcze raz. Podkręcony nastrój, ta mieszanina zabawy i grozy spowodowana świętą powagą Gilberta i cynicznymi uwagami Kat, gdzieś minął. Cisza kłuła Noę w uszy, a zabawa, ten kawałek papieru z napisanymi przez Gilberta literami i cyframi, w migotliwym blasku świec stała się nagle groźna.

Czy David traktował seans poważnie? Szukała w jego oczach odpowiedzi, ale on położył już palce na szklance i patrzył na Noę wyzywająco. Kiedy i ona dotknęła czubkami palców chłodnej powierzchni, wszystko potoczyło się nagle swoim torem.

Jakby bezgłośnie wypowiedzieli pytanie, szklanka przesunęła się po polu - na kółko z napisem TAK.

David podniósł wzrok i oblizał górną wargę, krótko, bardzo szybko. Noa odchrząknęła. Cofnęła o milimetr palce, ponieważ ledwie mogła znieść napięcie pomiędzy nią i Davidem.

Ale było tam coś jeszcze.

Noa skuliła się mimowolnie, przebiegła wzrokiem przez pokój, fotele, lampy... Tak, dziwne uczucie wróciło. To uczucie, że ktoś jej się przyglądał - nie David, tylko ktoś inny, ktoś, kogo wcale nie było. Czy David też to odczuwał? Na jego ustach wciąż widniał uśmiech, ale inny. Stał się bardziej bojaźliwy.

- Jak masz na imię? - głos Davida był zaledwie szeptem.

Szklanka cicho i bezszelestnie przesunęła się z powrotem na środek okręgu i stamtąd powędrowała w kierunku liter. E-L...

- Eliza - sformułowała bezgłośnie Noa, kiedy szklanka zatrzymała się pośrodku. Uniosła głowę. - Eliza. Czy to imię coś ci mówi?

David pokręcił głową. Nachylił się ponownie nad szklanką.

- Eliza... kim jesteś?

Szklanka nie poruszyła się i Noa znów poczuła chęć, żeby wstać i uciec - tym razem przed odpowiedzią i coraz nieznośniejszym napięciem w pokoju. Uczucie, że ktoś na nią patrzy, nasilało się z każdą sekundą i nagie kompletnie zaschło jej w ustach. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Nie bądź głupia, powtarzał jej wewnętrzny głos. Ta zabawa nie ma nic wspólnego z duchami. To tylko energia, jakieś prądy płynące z waszych mózgów do czubków palców poruszają w ten sposób szklankę. Tak wyjaśniłaby to Kat i każdy normalny człowiek.

Przez nieskończenie długie sekundy nic się nie działo. Nagle, niemal gwałtownie szklanka ruszyła. Znów przesunęła się w stronę liter, utworzyła słowo.

MIAŁAM

Noa przełknęła, co przyszło jej z trudem, ponieważ czuła, jakby w jej krtani tkwił odłamek. Szklanka ruszyła w stronę cyfr. Z jedynek na ósemkę i znów do liter.

MIAŁAM 18 LAT

To przeliterowała szklanka.

Uśmiech zniknął z ust Davida. Znów obliznął dolną wargę, tym razem Noa zauważyła, że było to zdenerwowanie. Opuszki jego palców drżały, jakby rozważał, czy nie zakończyć zabawy.

Noa krzyknęła cicho na widok błyskawicy, która przecięła nocne niebo. Przez sekundę zrobiło się jasno jak w dzień, a potem natychmiast znów ciemno. Grzmotu nie było.

Ani ona, ani David nie zadali kolejnego pytania - a jednak szklanka odpowiedziała. Pędziła od jednej litery do drugiej, tak szybko i zdecydowanie, jakby ktoś przestraszył się nagle, że nie zdąży wszystkiego powiedzieć. Z liter powstawały słowa, ze słów zdania, które Noa gorączkowo śledziła.

21 SIERPNIĄ 1975 ROKU ZOSTAŁAM ZAMORDOWANA NA STRYCHU TEGO
DOMU

PRAWDA NIGDY NIE WYSZŁA NA JAW

TERAZ JEDNAK

Dalszego ciągu nie było. Jednocześnie z ogłuszającym grzmotem David cofnął palce, zerwał się z krzesła, które z hukiem upadło do tyłu, i wykrzyknął jej prosto w twarz:

- Dość! Do diabła, dość! Jesteście bardziej walnięci niż mój brat, nie dam robić z siebie głupka, nie gramy w jakimś cholernym thrillerze, a ja nie jestem idiotą, z którym możecie wyprawiać te wasze żarty. Ja tutaj żyję. Okej?

Noa osłupiała z przerażenia. W następnej chwili zjawiała się w pokoju Kat w chuście narzuconej na nagie ciało, a zaraz za nią Gilbert w pizamie - oboje wlepiali oczy najpierw w Davida, potem w Noę. Niebo rozświetlił nowy błysk, jasny i ostry, dwie sekundy później huknął z łoskotem grzmot.

Z ust Noi nie wydobywał się żaden dźwięk.

David rzucił się do drzwi i tak mocno odepchnął Kat na bok, że ta aż poleciała na Gilberta. Chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe. Przez okno wpadł podmuch wiatru, targnął włosami Kat i zgasił dwie świece na stole. Na dworze lunęło, nagle i gwałtownie, jakby ktoś pociągnął za sznurek.

Noa przyłapała się na rozpaczliwym pragnieniu, żeby ktoś zawołał „Cięcie! Cięcie, scena nagrana, dziękuję, koniec pracy” - tak jak mówi się na planie, kiedy Kat nakręci jakąś scenę.

Ale oczywiście nikt tak nie zawołał.

- Co tu się właściwie dzieje, powariowaliście? - Kat chwyciła Noę za ramię, potrząsnęła nią, dziewczyna jednak wyrwała się matce.

- Twój cholerny seans! - krzyknęła do Gilberta. - Twój cholerny seans wszystko popsuł! Byłam szczęśliwy do diabła, nareszcie byłam znów szczęśliwa, nienawidzę cię, nienawidzę was obojga!

Noa skoczyła do tyłu, potknęła się, w ostatnim momencie odzyskała równowagę, odwróciła się na pięcie i pobięła do swojego pokoju.

Znów był przesycony zapachem, bardzo mocnym, jakby go ktoś przed chwilą rozpylił.

Noa wtuliła głowę w poduszkę. Nie bała się już, była tylko smutna.

SIEDEM

Na dworze padało. Wreszcie się ochłodziło. U gospodarza jest mleko. W jego kuchni pachnie węglem, nad piecem wisi obraz Matki Boskiej. Stara nazywa mnie Królową Śnieżką. Cały dzień przesiaduje pod drzwiami, mysio-szare włosy przykrywa czarną chustką, a dłonie ma szorstkie niczym tarka. Kiedy daje mi na pożegnanie jabłko, prawie boję się je ugryźć.

Eliza, 14 lipca 1975

Świeciło słońce. Ulewa wypłukała z powietrza wszelką duchotę, obmyła z kurzu drzewa, łąki, ulice, ba, nawet fasady domów. Na stalowo-błękitnym, niemal migoczącym niebie nie było ani jednej chmurki, korony drzew lśniły jaskrawą zielenią, wszystko nabrało ostrych konturów jak na błyszczącym zdjęciu. Było lato.

A Noa znów była sama.

Chciała dzisiaj pomalować z Davidem swój pokój, ale on się nie pojawił. Trzy, cztery razy Kat usiłowała się dowiedzieć, co się stało, ale Noa milczała.

Wiedziała oczywiście, że to nie wina matki. Kat nie mogła nic na to poradzić, ale Noa nie chciała z nią rozmawiać. Bo co miałyby jej powiedzieć?. Że zgłosił się duch dziewczyny, która przed trzydziestu laty została zamordowana w nowym domu letniskowym Kat? Nawet Gilbertowi by o tym nie powiedziała, chociaż całą noc nie zmrużyła oka, walcząc ze strachem. Strach wrócił wraz z nastaniem ciemności. Zmieszał się ze smutkiem i zaległ tak wielkim ciężarem na piersi Noi, że aż brakowało jej tchu. Noa jednak milczała.

- Wczoraj wcale tak nie myślałam. - Na więcej się nie zdobyła, ale Gilbert zachował się dokładnie tak, jak powinien. Wziął ją w ramiona, przytulił i szepnął, że wszystko będzie dobrze. Potem zostawił ją w spokoju. Dlaczego Kat tak nie potrafiła?

Kat już wczesnym przedpołudniem wybrała się do miasta na zakupy, podczas gdy Gilbert siedział z nową książką - „Życzenia do wszechświata” - w ogrodzie pod orzechem włoskim, wokół którego rosła trawa do kolan i polne kwiaty, wiązówka błotna, koniczyna, rzeżucha łąkowa, same białe, żółte i liliowe kleksy w soczystej zieleni, jakby malarz skropił ją swoimi farbami. Brzęczenie pszczół wypełniało powietrze, przed białym wychodkiem z zielonymi drzwiami siedział Hitchcock. Patrzył na siedzącego w koronie drzewa wróbla, a czubek jego ogona drgał nerwowo. Obok dzikich róż przy bramie ogrodowej leżała na grzbiecie Pancake i próbowała chwycić w przednie łapy motyla cytrynka. Po trzeciej

nieudanej próbie kotka odwróciła głowę, ziewnęła szeroko i poczłapała w stronę leżaka, który wynieśli z drewni Kat i Gilbert - razem z czterema składanymi krzesłami i szerokim blatem stołu, który oparli na czterech wbitych w ziemię palach. Błat przykrywała czerwono-biała cerata w kratę, taka sama jak w gospodzie.

Przywiozła ją Kat, z serdecznymi pozdrowieniami od Marii i Gustawa.

O Davidzie nie wspomniała ani słowem.

Noa jednak o nim myślała, w każdej sekundzie, podczas gdy sprzątała pokój, szorowała podłogę, myła szafki, polerowała lustro. Spod grubej warstwy kurzu usunęła również słowa „Królowa Śnieżka”. Musiała je zdzierać szpachelką - i znów przypominała sobie przy tym starą czarownicę, teściową Hallscheita. Kto jednak napisał te słowa na lustrze? Eliza?

Noa spytała Davida, czy to imię coś mu mówi. Nie powiedziała mu, że dla niej jest zupełnie obce, że nie zna żadnej Elizy oraz że nie ma najmniejszego pojęcia na temat przeszłości tego domu. Kat znalazła w gazecie ogłoszenie o wynajmie, zakochała się w zdjęciu domu i ogrodu i wysłała asystenta, żeby załatwił formalności. To było wszystko, więcej Noa nie wiedziała. I trudno jej było sobie wyobrazić, że Kat albo jej asystent dowiedzieli się czegoś innego.

A Maria - co powiedziała? Nic poza kilkoma słowami na temat rodziny z miasta, która dawno temu spędzała tu wakacje. Wyraz jej twarzy jednak mówił znacznie więcej. Nagle Noa znów miała przed oczami ten obraz: zaniepokojone oczy Marii, jej szczupłe, niespodziewanie tak spięte ramiona.

Co o tej rodzinie wiedziała matka Davida?

Co wiedział sam David?

Co wiedział Hallscheit i jego budząca grozę teściowa?

Noa zeszła na dół, mijając wciąż zamknięte drzwi na strych. „21 sierpnia 1975 roku zostałam zamordowana na strychu tego domu”. Na myśl o tych słowach dostała gęsiej skórki i dziwny chłód przebiegł jej po plecach.

Na stole kuchennym leżało pięć euro i kartka.

„Czy ktoś przyniesie świeże mleko? Love, Kat”.

Noa włożyła pieniądze do kieszeni. Wczoraj przejeżdżali z Davidem obok gospodarstwa Hallscheita. Łatwo je było znaleźć, ponieważ droga prowadziła wprost do niego i był to jedyny dom na rozwidleniu dróg - to prosta, kanciasta chałupa z brązowego

piaskowca z pustymi skrzynkami na kwiaty pod oknami i zaciągniętymi zasłonami. Za zasłonami najwyższego okna Noa dostrzegła - a przynajmniej tak jej się wydawało - jakiś cień, kiedy jednak zmrużyła oczy, cień zniknął jak złudzenie optyczne.

Skręciła za róg domu do wejścia od frontu. Przy ścianie stało puste składane krzesło i kiedy Noa przypomniała sobie starą kobietę, którą tu wczoraj widziała, przełknęła głośno ślinę. Teraz przy krześle leżał tylko wychudzony kot, liżąc łapy. Noa dwukrotnie wcisnęła wysłużony guzik dzwonka obok drzwi. I dwukrotnie się wzdrygnęła na jego przenikliwy dźwięk, ale w domu panowała cisza. Czy znajdzie gospodarza w stodole? Brama do stodoły, drewniana, pomalowana na zielono, leżała po drugiej stronie budynku, a obok niej znajdowało się drugie wejście do domu. Noa nie znalazła tu dzwonka, natomiast brama do stodoły była lekko uchylona. Ociągając się, podeszła bliżej, z wzrokiem utkwionym w sąsiednim obejściu, gdzie wilczur czekał z całych sił. Szarpał się na krótkim łańcuchu, który prawie zaciskał mu się wokół gardła. Ze stodoły dochodził zapach siana i suchego obornika.

Noa ostrożnie otworzyła bramę.

- Halo?

W zakurzonym wnętrzu było cicho, dookoła leżało mnóstwo narzędzi, również ogrodowych, kosa, widły, na których były jeszcze resztki gnoju i bladożółtych źdźbeł słomy. Przez szpary w dachu wpadały promienie słońca, wirował w nich kurz, a z tyłu, po kamiennej posadzce przemknęła mysz i schowała się w ciemnym kącie.

Prawdopodobnie z powodu ujadania psa Noa nie usłyszała kroków za plecami. Kiedy na jej ramieniu spoczęła ciężka ręka, krzyknęła.

Rozległ się śmiech przypominający ryczenie krowy. Noa odwróciła się i spojrzała gospodarzowi prosto w twarz. Miał jeszcze większy nos, niż wydawało jej się kilka dni temu z okna samochodu. Wielki kulfon z sinym czubkiem.

- Przestraszyłaś się, dziecino, he?

- Ja... - z trudem szukała słów. - Ja... chciałam tylko... Pani Schumacher powiedziała, że sprzedaje pan świeże mleko.

- Aha, aha. - Gospodarz uśmiechnął się pod nosem. - Tak powiedziała. No więc chodź do izby, dziecino.

Cofnął się o krok i Noa ruszyła za nim przez tylne wejście do domu.

Nie było tam sieni, drzwi prowadziły prosto do kuchni. Pod oknem stał stół z dwoma krzesłami, przy jednym miejscu ktoś zostawił pusty talerz. W pomieszczeniu unosił się zapach kapusty.

Na żelaznej płycie pieca Noa zobaczyła miskę, nad nią wisiał kiczowaty obrazek Matki Boskiej. Ponadto stała tam prosta drewniana szafka z naczyniami, zlew, a obok kredens kuchenny, w którym zamiast drzwiczek wisiały zasłonki w niebiesko-białą kratkę. Obok drzwi stał żeliwny dzbanek z uchem.

Hallscheit wziął z szafki pustą butelkę po mleku, postawił ją na stole i aż po brzegi napenił śmietankowym płynem z dzbanka. Na dłoniach miał zaognione plamy łuszczycy.

- Wystarczy?

Noa skinęła głową. Gospodarz podał jej butelkę. Strych, przemknęło jej przez myśl. W jakiś sposób muszę zagadnąć o strych. W gruncie rzeczy było to tylko proste pytanie. Wynajęli przecież dom, a tym samym również strych. Należał im się klucz, poproszenie o niego gospodarza było zupełnie naturalne. Mimo to Noa czuła, że zawodzi ją głos.

- Strych jest... jest zamknięty - szepnęła. - Ma pan klucz?

- Klucz? Na strych?

Noa znów skinęła głową i wydało jej się, że wszystkie kropelki krwi, jakie posiadała, rozlewają jej się po policzkach. Nagle poczuła uderzenie gorąca na twarzy.

- Na gorze są jeszcze rzeczy. - Odpowiedź Hallscheita była jak pytanie bez znaku zapytania. - Drogie rzeczy poprzednich najemców, nikogo nie powinno to obchodzić.

Gospodarz zrobił krok do przodu, jakby chciał wypchnąć Noę za drzwi. Ta jednak stała w miejscu, zmuszając się z całych sił, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

- Teraz my jesteśmy najemcami - stwierdziła. - Mama powiedziała, że mam pana spytać o klucz.

- Aha. Tak powiedziała.

Gmerał przy luźnym guziku kurtki, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. Oczy miał wybałuszone jak żaba i bardzo jasne. Noa skinęła głową, przełknęła ślinę i wreszcie wydusiła z siebie pytanie, które przez cały czas ciążyło jej na duszy jak kamień.

- Pamięta pan może jeszcze, jak nazywali się ci poprzedni najemcy?

- Jak się nazywali? - wybuchnął śmiechem, jakby rozbawiła go taka bezczelność. - A to z ciebie ciekawska dziewczynka! Steigenberg. Nie. Steinberg. Nazywali się Steinberg.

- A córka? Jak miała na imię ich córka?

Gospodarz przestał się śmiać. Wlepił wzrok w Noę, która zrozumiała, że posunęła się za daleko.

- A co cię to obchodzi, he? - spytał grubiańsko. - Masz tu mleko i idź sobie, mam robotę.

Zrobił jeszcze jeden krok do przodu, stał teraz tak blisko niej, że mogła poczuć jego

oddech.

Noa jeszcze raz otworzyła usta, ale opuściła ją odwaga. Odwróciła się na pięcie i poszła. Mleko w butelce było ciepłe. Na dworze znów obszczał ją pies. Kiedy doszła do ulicy, zorientowała się, że nie zapłaciła za mleko. Zawróciła. Gospodarz stał jeszcze w drzwiach.

- Mleko. - Serce Noi biło szybko i mocno, kiedy szła z powrotem w stronę domu. - Ile kosztuje?

- Pięćdziesiąt - odpowiedział Hallscheit. - Pięćdziesiąt centów.

Noa wyjęła z kieszeni pięć euro, ale znalazła też monetę pięćdziesięciocentową, którą mu podała.

- Proszę. I dziękuję za mleko.

Chciała się już odwrócić, kiedy ręka gospodarza spoczęła na jej ramieniu.

- Ładniutka jesteś - powiedział. - Ale nie tak jak ona. Żadna nie była jak ona. Nie mogłem zapamiętać imienia, ale moja teściowa nazywała ją zawsze Królową Śnieżką, bo była taka śliczna.

Powiedziawszy to, zamknął za sobą drzwi.

Noa odstawiała mleko pod drzwi kuchni i pobiegła na górę po aparat. Kat jeszcze nie wrócił, a Gilbert siedział w swoim pokoju i medytował. Noa chciała być sama, potrzebowała ruchu, chciała iść, po prostu iść, jakby w ten sposób mogła pozbyć się ponurych myśli. Nie poszła w kierunku gospody, tylko w odwrotnym, na lewo od domu, wzdłuż ulicy, aż doszła do Wąskiej dróżki, prowadzącej przez drewniany mostek do lasu. Żółte kaczeńce i zawilce okalały strumień pod mostkiem, a po prawej stronie lasu - niczym skulony w cieniu drzew - stał dom. Był to dom z muru pruskiego, prawdopodobnie jeszcze starszy niż ten, w którym mieszkała, i najwyraźniej był kiedyś młynem. Dach miał pokryty sitowiem, a przy jednej ze ścian znajdowało się jeszcze drewniane koło młyńskie, które na pewno nie kręciło się już od wielu lat.

Noa zastanawiała się, czy nie zrobić zdjęcia, ale na widok jakiegoś cienia w oknie na górze cofnęła się, przestraszona, i szybkim krokiem ruszyła ścieżką w głąb lasu, aż wieś znalazła się daleko w tyle, a ją otoczyły zapachy, dźwięki i barwy przyrody.

Przystanąła wysoko na zboczu.

Noa była miejskim dzieckiem, ale przyroda, przede wszystkim las, zawsze bardzo silnie na nią oddziaływała. Ten las w porze lata był ładniejszy od wszystkiego, co do tej pory

widziała. Drzewa połyskiwały deszczem poprzedniej nocy, niezliczone krople wisały na liściach i promienie słońca, które się w nich załamywały, oblewały je wszystkimi kolorami tęczy. W koronach drzew śpiewał duet kosów, dobrze ukrytych w gęstym listowiu, w poszyciu od czasu do czasu coś trzasnęło lub zaszeleściło, jednak pomiędzy tymi odgłosami ogarniała Noę taka cisza jak w bajkowym lesie.

„Królowna Śnieżka”.

Noa odgoniła od siebie tę myśl i odetchnęła chłodnym, leśnym powietrzem, wciągała głęboko zapach dojrzałych jagód, letnich kwiatów, grzybów, wilgotnej ziemi, mchu i aromatycznej żywicy. A jej oczy napawały się zielenią, soczystą o tej porze roku zielenią drzew, która lśniła nad wszystkim jak potężny dach.

Potem chwyciła aparat, przykucnęła i zaczęła pstrykać zdjęcia, jedno za drugim: śnieżnobiałemu i - co Noa wiedziała - bardzo trującemu muchomorowi wiosennemu, purpurowej jagodzie i roślince na skraju drogi. Jej aksamitne kwiaty połyskiwały hebanową czernią.

„Królowna Śnieżka”.

Noa wbiegła głębiej do lasu, robiąc kolejne zdjęcia - mieniącemu się pająkowi krzyżakowi, który utkał sieć między nisko zwisającymi gałęziami kasztanowca, nadzianej na suchą gałąź paczke Marlboro i grubemu pniu dębu, którego korzenie zagłębiały się w ziemię niczym łapy olbrzymiego zwierzęcia, podczas gdy górna część drzewa była złamana do tyłu, jakby wyrwała je potężna burza. Miejsca, w których drzewo było rozłupane, ktoś pomalował na czerwono. Tak, ktoś musiał je pomalować, starannie, bardzo dokładnie, nawet w różnych odcieniach. Noa w zamyśleniu opuściła aparat. Ten artysta, Robert, czy David nie wspominał, że czasami robi jakieś rzeczy w plenerze? Nazwał jego sztukę całkiem zakręconą, ale kiedy Noa spojrzała na pień, natychmiast zrozumiała, co artysta chciał wyrazić. Drzewa były istotami żywymi. Istotami żywymi, które odczuwały ból.

„Królowna Śnieżka”.

Noa oparła się o pień i zamknęła oczy. Fotografowanie, jej największa pasja, nieraz przepędzało troski, tym razem jednak się nie udało. Myśli o tym, co się wydarzyło, wczepiły się w jej mózg niczym kleszcze. A przy tym było to tak dalekie od wszelkiego rozsądku, tak zwariowane, *zbyt* zwariowane, żeby mogło być prawdziwe. Nie ma duchów, wczorajszy seans był tylko żartem, kiepskim figlem, jaki musiała im spletać ich własna wyobraźnia.

Dziewczyna istniała, tyle zdradziła im już matka Davida - ale to prawdopodobnie wymysły fantazji splotły się w podświadomości Noi i Davida w tę niesamowitą historię i zdołały poruszyć szklanką.

Tak, właśnie tak mogło być, musiało być tak, a nie inaczej. Oddech Noi nareszcie się uspokoił. Dowiem się imienia tej dziewczyny, pomyślała. A potem pójde do Davida i wyjaśnię mu, że wcale nie żartowałam sobie z niego, tylko nam obojgu uderzył do głów szampan Kat. Szampan, cicha noc we wsi i ten cały głupi seans spirytystyczny.

W drodze powrotnej Noa czuła się tak lekko, że aż pogwizdywała pod nosem. Krok miała sprężysty, zrywała z krzaków maliny i zlizywała z palców ich sok.

Zatrzymała się dopiero na widok młyna. Dobiegły ją dwa głosy, niski, męski i dźwięczny - Kat. Tak, to była Kat, jej rude włosy świeciły już z daleka. Śmiała się i mówiła coś do czarnowłosego mężczyzny... z okrągłym znamieniem na lewej kości policzkowej.

Noa cofnęła się, ale było za późno, Kat właśnie ją odkryła. Także czarnowłosa mężczyzna patrzył teraz w jej stronę. Marszczył czoło i Noa już szukała odpowiednich słów - bez wątpienia ją rozpoznał. Nic jednak nie powiedział, skinął jej tylko głową. Z wdzięcznością odpowiedziała na to nieme pozdrowienie.

- A, jesteś! - zawołała jej matka nienaturalnie głośno. - Byłam akurat u gospodarza po mleko. - Kat dała córce kuksańca w bok. - Ty gapo, postawiłaś otwartą butelkę pod drzwiami do kuchni i sprawiłaś niezłą radochę Pancake. Nasza grubasińska przewróciła ją i wypucowała do czysta cały korytarz. Ale za to - Kat pomachała srebrnym kluczem w dłoni - miałam okazję, żeby się zatroszczyć o wolną drogę na strych. Regał z książkami w korytarzu był już swego rodzaju małym odkryciem, od razu wzięłam sobie powieściidło „Kath i górski doktor”. - Kat zachichotała. - Jeśli ta historia mi się spodoba, każę ją sfilmować i zagram Kath, co o tym myślisz, Noa?

Noa uśmiechnęła się nieszczercze, natomiast twarz malarza ani drgnęła. Jeżeli tym głupim żartem Kat chciała się przekonać, czy mężczyzna rozpoznał w niej wielką aktorkę, to spudłowała.

- W każdym razie - kontynuowała jednym tchem - jestem teraz ciekawa, co ma nam do zaoferowania strych. Gospodarz mówił, że już o to pytałaś. Ale za to... - Kat położyła dłoń na ramieniu mężczyzny. - Za to na pewno nie wiesz, kogo masz przed sobą, prawda? To jest Robert. Wyobraź sobie, jest malarzem, którego album był niedawno u Gilberta na wystawie. Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Jego obrazy są naprawdę fantastyczne, chętnie zobaczyłabym je kiedyś w naturze.

Oczy Kat błyszczały. Nic dziwnego, flirtowała na całego z tym mężczyzną, który - jak wydawało się dziewczynie - nie mógł oderwać wzroku, ale nie od Kat, tylko od klucza w jej

dłoni.

- To moja córka. Noa.

- Cześć, Noa - powiedział mężczyzna. Miał niski głos, trochę schrypnięty, jakby go długo nie używał. Noa uznała jednak, że było w nim coś z głosu narratora jak na jej starych kasetach z bajkami. Głos, który budził siwość do życia i urzekał, wszystko jedno, co mówił.

- No więc miłego dnia. - Malarz skinął im głową i wrócił się.

- Wzajemnie i... może do zobaczenia wkrótce? - Kat mówiła teraz cicho, prawie nieśmiało. - Naprawdę chętnie obejrzałabym pańskie obrazy.

Malarz obejrzał się jeszcze raz, popatrzył na Kat, długo i z powagą, jakby sprawdzał, czy jej twarz nadaje się do portretu, i po raz pierwszy w życiu Noa zobaczyła, że jej matka się czerwieni.

- Milczenie mężczyzny - skwitowała Kat w drodze do domu i wzięła Noę pod rękę. - Ale ten ma coś w sobie, nie sądzisz? Naprawdę coś w sobie ma. Co za zwariowany przypadek, że mieszka akurat w tej wsi. Muszę natychmiast opowiedzieć o tym Gilowi. A ty? Byłaś w lesie? Robiłaś zdjęcia? Ja natomiast pojechałam do miasta, zrobiłam ogromne zakupy spożywcze i...

Noa wcale nie słuchała. Przyszła jej do głowy pewna myśl, już wcześniej, gdy Kat wspomniała regał z książkami w korytarzu, i zagnieździła się tam na stałe.

Książka Astrid Lindgren z zieloną jedwabną zakładką, zdaniem podkreślonym na czerwono - i rozmytą dedykacją na pierwszej stronie. Dla kogo była dedykacja? Kto dostał tę książkę?

Kiedy przyszły do domu i Kat zajęła się otwieraniem drzwi na strych, Noa wbiegła do salonu.

Dedykacja w pożółkłej książce była tak nieczytelna, że odcyfrowanie jej kosztowało Noę sporo trudu. Ale udało się.

Przeczytała.

„Mojej siostrze Elizie

z okazji dziesiątych urodzin

21 sierpnia 1967

*od starszego brata Jonathana,
który zawsze będzie przy Tobie”.*

- Sezamie, otwórz się - zapiszczała Kat z korytarza. - Zamek się zaciął, ale poradziłam sobie! Czy ktoś ma ochotę na zwiedzanie strychu?

Na schodach rozległy się kroki Gilberta, Noa jednak nie ruszała się z podłogi, na której siedziała, trzymając w dłoniach książkę. Siedziała i myślała o dacie, jaką podała im szklanka.

Jeżeli 21 sierpnia 1967 roku Eliza skończyła dziesięć lat, a zmarła 21 sierpnia 1975 roku, to się zgadzało. Wszystko się zgadzało.

Eliza miała osiemnaście lat.

Zmarła w dniu swoich osiemnastych urodzin.

OSIEM

Strych będzie należał do mnie. Tylko do mnie. Podczas gdy ojciec namawia Roberta do dalszych prac remontowych, wspinam się do góry. Otacza mnie przeszłość, a mój uśmiech wplątuje się w cudze historie. Ja też chcę mieć historię, taką, którą sama mogę kształtować.

Eliza, 15 lipca 1975

Noa stała przed drzwiami na strych. Były otwarte i uderzyło w nią zimne, przesycone kurzem powietrze, nie mogła jednak wejść na górę. Ciemny czworokąt, rysujący się przed nią w powietrzu, był niczym granica. Kat i Gilbert ją przekroczyli, ale Noa nie była w stanie zrobić ani jednego kroku. Jej stopy jakby wrosły w wyświechtany chodnik przed pomalowanymi na rdzawy kolor drewnianymi schodami. Z góry dobiegał głos Kat i Noa przyłapała się na tym, że czekała na krzyk, ale słyszała wyłącznie achy i ochy.

- Cudowny - rozplywała się Kat, kiedy godzinę później zajrzała do pokoju Noi. - Strych jest fantastyczny, ogromny, można by tam sobie coś urządzić. Gilbert chce oczywiście pokój do medytacji albo bibliotekę, ale ja wolałabym tam kino domowe, co o tym sądzisz?

Jak zwykle Kat nie dała córce czasu na odpowiedź, tylko mówiła dalej.

- I te wszystkie rzeczy tam na górze, zastanawiam się, czyje są, powinnaś je zobaczyć. Niekoniecznie w moim guście, ale kilka sztuk naprawdę cennych, w każdym razie o wiele ładniejsze niż meble w domu. Powiedz, dlaczego właściwie nie weszłaś na górę? - Teraz Kat przestała mówić, dźgając Noę w bok brudnym od kurzu palcem.

- Nie miałam ochoty.

- Myślisz o Davidzie, co? - Kat oparła się o framugę, w jej rudych włosach wisiły pajęczyny. - Posłuchaj, dziś wieczór jest odcinek „Miejsca zbrodni”, w którym grałam. W gospodzie jest telewizor. Byłam tam wczoraj i pytałam Gustawa, czy możemy obejrzeć film. Omal nie pękł z dumy. Co myślisz, pójdziemy?

- Dzięki, nie.

- Cholera, Noa! - Głos Kat był teraz przenikliwy i wysoki. - Chcesz tu siedzieć i odgrywać obrażoną księżniczkę jak zawsze? Skoro nie chcesz mi zdradzić, dlaczego ten David wyleciał stąd jak oparzony, to czemu nie zbierzesz się na odwagę i nie pogadasz z nim? Dobrze widziałam, że go lubisz. Gdyby to ode mnie ktoś taki czmychnął, to...

- Nie jestem tobą, Kat.

- Nie - westchnęła. - Nie jesteś. Ale czasami chciałabym, żebyś choć trochę ułatwiła sobie życie. Hej... - Kat zrobiła krok w stronę Noi, ale zatrzymała się, jakby to ona stała teraz przed granicą. - Hej, wiesz co? Jeśli nie chcesz wejść na strych, to co byś powiedziała, gdybym ci pomogła uprzątnąć piwnicę na twoją ciemnię? Właściwie chciałam poprosić o to Davida, wygląda jednak na to, że będziemy musieli poszukać sobie kogoś innego. Zanim go znajdziemy - *Voilà!* - Kat ukloniła się nisko. - Jestem do twoich usług. Zgoda? Odmowa nie wchodzi w grę!

Noa musiała się uśmiechnąć.

- Zgoda.

Piwnica była czarną dziurą bez okien, jeszcze bardziej ponurą niż strych. Noa zawahała się. Potem jednak zdecydowanym ruchem odgarnęła włosy z twarzy i objęła wzrokiem pomieszczenie. To przecież nadzieja na własną ciemnię była jednym z głównych powodów, dla których Noa zdecydowała się na te wakacje. A do tego celu piwnica nadawała się znakomicie. Matowe światło żarówki, zwisającej na gołym kablu z sufitu, migotało, ale działało.

Kat zaczęła wynosić puste skrzynki po kartoflach, które piętrzyły się na podłodze. Poza nimi nie było tu prawie niczego. Kilka dziurawych worków, zdechła mysz, którą Hitchcock obwąchiwał z zainteresowaniem, wysłużony metalowy piec i rozkładany stół. Kat przejechała po nim ręką.

- Mógłby ci się przydać na utrwalacze, prawda? Chodź, złap go z drugiej strony.

Wspólnymi siłami przesunęły stół na środek piwnicy.

- Zabrałaś kuwety? - spytała Kat.

- Tak - skinęła głową Noa. - Są jeszcze w samochodzie, pod moim siedzeniem.

W ciemny i dość popękany mur ściany wbite były dwa haki, jakby stworzone na linę, na której Noa mogłaby rozwieszać swoje zdjęcia. Żarówkę wymieni po prostu na zwykłą czerwoną. Nie zabrała ze sobą tylko koncentratów - utrwalacza i wywoływacza - ale powinna je dostać w miasteczku.

Noa odwróciła się do matki.

- Dziękuję, Kat.

- Nie ma sprawy. - Kat wytarła brudne dłonie w dzinsy. Opierały jej się na biodrach, spod krótkiej koszulki wystawał goły brzuch i Noa znów zdała sobie sprawę, jak młodą ma matkę. Kiedy szły we dwie ulicą, to za Kat zawsze oglądali się ludzie, i to z pewnością nie

dlatego, że była znaną aktorką. Mogła się ubrać w łańchmany, a i tak ściągała na siebie spojrzenia mężczyzn, którzy wchodzili wprost na latarnie.

- Daj spokój! - Kat uszczypnęła ją w nos. - Chodź z nami wieczorem do gospody, nie zostawiaj samej swojej biednej, starej matki.

- Masz przecież Gilberta!

- Ach, Gilberta. - Kat roześmiała się. - Od rana układa listę zakupów dla całego wszechświata, czasami mi się wydaje, że pewnego dnia odbije mu do reszty. Daj spokój, Noa, chodź z nami, plosię! - Kat uniosła ręce jak psie łapy i dysząc, patrzyła wielkimi oczami na córkę.

- Jeśli komuś odbije, to tylko tobie. - Noa spojrzała na nią pogardliwie. - Kim ja właściwie dla ciebie jestem? Kimś, kogo potrzebujesz, żeby błyszczeć na jego tle? Co mi z tego, że w jakiejś wiejskiej gospodzie obejrzę „Miejsce zbrodni”, w którym grasz? Bez obaw, na pewno i beze mnie będziesz miała dość publiczności.

Kat opuściła ręce.

- Czasami mam ochotę ci przyłożyć.

- Nie powstrzymuj się. - Noa nastawiła matce policzek, ale Kat odwróciła się na pięcie i ruszyła do góry.

Drzwi trzasnęły z takim impetem, że aż zgasła żarówka.

Noa stała w ciemnościach.

Kiedy Kat i Gilbert wychodzili, siedziała na swoim łóżku ze śpiącymi kotami u stóp i książką o fotografowaniu przyrody w dłoniach. Ale nie mogła się na niczym skupić, przyłapała się na tym, że po raz dziesiąty czyta ten sam akapit i słucha serca, które od dzisiejszego popołudnia nie przestawało bić w przyspieszonym tempie. Narastał w niej strach, cały czas, aż wreszcie stał się większy niż cisza w domu.

- Uważajcie na siebie - szepnęła do kotów. - Niedługo wrócę z Kat i Gilbertem. I nie wpuście żadnej myszy do domu, jasne?

DZIEWIĘĆ

Thomasie Kord, jesteś nędzną, małą parówką, wiesz o tym? Twoje plugawe powiedzonka onieśmielają może takie dziewczyny jak Maria, ale nie mnie. Jeżeli chcesz czegoś ode mnie, to przyjdź. Przyjdź i sobie weź.

Eliza, 17 lipca 1975

W drodze do gospody Noa już z daleka słyszała głosy chłopaków. Znów dochodziły z wiaty przystanku, tym razem jednak był z nimi ktoś jeszcze. Ktoś, kogo otoczyli, ktoś, kto nie umiał mówić, tylko wykrzykiwał rozpaczliwie „Ahiii”, raz po raz, podczas gdy chłopcy zanosili się wulgarnym, podłym śmiechem, przerywanym uwagami.

- Ej, ty pokrako, twojego Ahi nie ma. Nie możesz powiedzieć czegoś innego? Powiedz: Jestem pokurczem. No już, gadaj: JESTEM POKURCZEM.

Przyłączyli się pozostali, powtarzając niczym mantrę: „Jestem pokurczem, jestem pokurczem, jestem pokurczem... „.

Noa była już pod knajpą. Po sposobie, w jaki chłopcy byli do niej odwróceni i po ruchach, jakie wykonywali, poznała, że popychają swoją ofiarę w przód i w tył, jakby okładali boksinerski worek treningowy, wrzeszcząc przy tym na całe gardła.

- Ahiiiiii!

Natychmiast znalazła się przy nich i chwyciła jednego z chłopaków za ramię.

- Wy świnię, zostawcie go w spokoju!

- Hola, hola!

Chłopak odwrócił się do niej. To był ten rudowłosy. Jego krępa postać wydała się jej jeszcze bardziej przysadzista niż poprzedniego wieczoru. Dennis, przypomniawszy sobie. Nazywał się Dennis i sprawiał wrażenie, jakby w jego ciele nie było dość miejsca na całą agresję, która wypełniała go aż do oporu, aż do granic możliwości. Miał tępe spojrzenie, niskie czoło i szeroką dolną szczękę. Pozostali chłopcy byli w porównaniu z nim niepozorni. Lewą ręką trzymał Sucharka za ramię, ściskając je o wiele za mocno, podczas gdy klęczący przed nim brat Davida jęczał nieustannie „Ahiii... „.

- Puść go - powtórzyła Noa.

- Hola, hola, a kim ty jesteś? Nową panienką Davida? Niedługo uzbiera mu się całkiem niezła kolekcja, co, chłopaki? - Rudzielec, jak od tej pory nazywała go w duchu,

wyszczerył zęby, rozejrzał się dookoła, następnie puścił Sucharka i chciał złapać Noę, żeby i ją wciągnąć do środka, ale ona była szybsza. Odskoczyła i rzuciła się biegiem do gospody.

Wszystkie krzesła były zajęte i zwrócone w stronę ekranu telewizora, na którym właśnie mordowano wrzeszczącą Kat. Facet w czarnym skórzanym płaszczu dźgał ją nożem jak szalony, podczas gdy prawdziwa Kat siedziała w pierwszym rzędzie z rękami zaplecionymi z tyłu głowy. Po jej lewej stronie znajdował się Gilbert, a po prawej Gustaw, gospodarz. Dźwięk był nastawiony prawie na maksimum, dlatego z zewnątrz nie docierały żadne odgłosy.

David za barem nalewał piwo, Marii nie było, za to obok niego stała Estera, kobieta z siwymi włosami, której fryzurę podtrzymywała cienka siateczka. Za nią, pomiędzy szklankami na półce, wisiała ściereczka do naczyń z napisem wyszytym czerwoną nitką: „Z radością spełniam swój obowiązek”.

- Twój brat!

To było wszystko, co Noa z siebie wydobyła.

David upuścił szklankę z piwem i niczym drapieźnik wystrzelił w stronę drzwi.

I niczym drapieźnik rzucił się na prowodyra. Reszta chłopców cofnęła się, rudzielec jednak nie zdążył.

David złapał go za kołnierz i przyciągnął do siebie tak blisko, jakby chciał przegryźć mu gardło. Potem odepchnął go do tyłu, przytrzymał na odległość ramienia i zwinętą pięścią zdzielił go w twarz, w nos, raz, drugi raz, między oczy i znów w nos, Rudzielec, z postury dwukrotnie silniejszy od Davida, nie był w stanie się bronić. Krzyczał, próbował osłaniać twarz wolną ręką, ale David był szybszy, bardziej porywczy i nie panował nad wściekłością.

Kiedy wreszcie puścił rudzielca, ten złapał się za prawdopodobnie złamany nos. Spomiędzy palców tryskała mu krew, zatoczył się do tyłu i zanim się odwrócił, syknął do Davida:

- Zapłacisz mi za to, bękarcie.

Słyszając to słowo, David ponownie się zamierzył, ale rudzielec już uciekał. Pozostali chłopcy dawno wzięli nogi za pas. Sucharek siedział na ziemi i jęczał tak żałośnie, że David odwrócił się do niego. Sposób, w jaki Sucharek wyciągał ręce do starszego brata, tak wzruszył Noę, że aż musiała zagryźć wargi, żeby się nie rozplakać.

David podtrzymał go i pomógł mu wrócić do gospody. W drzwiach stała Estera. Z uśmiechem na twarzy przyjęła chłopców, pocieszająco pogłaskała Sucharka po głowie i spojrzała na Davida, jakby był bohaterem.

Noa została sama.

Długo tak stała. Mieszały się w niej współczucie, strach, podziw i wściekłość, aż wreszcie utworzyły wielki węzeł, który utrudniał oddychanie. Noa odwróciła się na pięcie i ruszyła, doszła jednak tylko do domu Hallscheita. Przed składanym krzesłem znów siedział chudy kot, jego oczy błyszczały w ciemności, a z gardła dobywało się ciche miauczenie. We wszystkich oknach było ciemno, tylko to na samej górze było otwarte. Na widok cienia skulonej postaci między zasłonami Noę przeszły dreszcze.

- Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?

Bardziej przypominało to skrzeczenie wrony niż ludzki głos, ale te słowa poraziły Noę jak prąd.

Kiedy stanęła ponownie przed knajpą, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Z pomieszczenia dochodziły oklaski. Scena z morderstwem była punktem kulminacyjnym, „Miejsce zbrodni” dobiegło końca. Z głębokim westchnieniem Noa otworzyła drzwi i weszła do środka.

Davidą i Sucharką nie było widać. Maria stała z Esterą za barem i zmywała szklanki. Pozostali widzowie, również dzisiaj sami mężczyźni, znów poprzysuwali krzesła do stołów i rozmawiali, podczas gdy ich spojrzenia wciąż wędrowały w stronę Kat. Noa przyłapała się na tym, że podświadomie szuka Roberta, malarza, którego spotkała dzisiaj z matką, nie zdziwiło jej jednak, że go nie widzi. Był inny niż zebrani tu mężczyźni, zupełnie inny.

- Kolejka dla pani Thalisy! - zawołał Gustaw, zrywając się z krzesła. Wyglądał, jakby wlał w siebie mnóstwo odwagi. Jego matowa twarz zaczerwieniła się, okrągłe oczy lśniły jak dziecku w Wigilię, a usta były wilgotne. Wiele można było o nim powiedzieć, ale nie to, że był przystojny, miał jednak w sobie jakiś urok, emanował pewną dziecięcą naiwnością, która pociągała.

- I oczywiście dla Noi! - dorzucił ścisłym głosem. - Mama mi mówiła, że wezwałaś Davida. Dziękuję! Dziękuję, Noa!

Stojąca za barem Estera znów skinęła głową, na jej wąskich ustach błąkał się niezdecydowany uśmiech. Jej twarz o wystających kościach policzkowych była niemal przezroczysta, skóra bez zmarszczek jasna i jędrna, a oczy pozbawione blasku. Wyglądała zupełnie jak człowiek, którego własne życie wystawiło do wiatru, pomyślała Noa.

- Poproszę sok jabłkowy z wodą - powiedziała do Gustawa, który wciąż jeszcze stał i uśmiechał się do niej. Wślizgnęła się na wolne miejsce obok Kat.

Kat zamówiła wódkę, a Gilbert kieliszek wina, które sączył z wyraźnym niesmakiem.

Przed obydwójgiem stały talerze, na tym przed Kat leżały jeszcze grzyby. Najwyraźniej tym razem zdecydowała się ich spróbować.

- Co wydarzyło się na dworze? - spytał szeptem Gilbert, ale Noa nie zdążyła odpowiedzieć na jego pytanie, ponieważ Kat ponownie znalazła się w centrum uwagi.

Opowiadała o pracy na planie filmowym, o scenie morderstwa, którą musieli próbować wiele razy - i wreszcie o strychu w ich domu i wszystkich rzeczach, które odkryła tam z Gilbertem.

- Ach - powiedział Gustaw, który przysiadł się do ich stolika z kieliszkiem żyniej. - Ach. Myślałem, że strych... jest pusty?

- Nie - odparła Kat. - Ani trochę. Te rzeczy należały do naszych poprzedników, tak w każdym razie powiedział mi dziś rano Hallscheit. Mówił też, że już wtedy umeblowałby dom, ale nasi poprzednicy mieli najwyraźniej inne wyobrażenie o wiejskim życiu. Przywieźli własne meble i wynieśli graty Hallscheita na strych, zostawiając tylko lustro w pokoju Noi i regał na książki w korytarzu. Tak. A po ich wyprowadzce Hallscheit znów zmienił umeblowanie, swoje zniósł na dół, a ich wstawił na strych.

- I to wszystko opowiedział pani Hallscheit? - Okrągłe oczy Gustawa rozszerzyły się jeszcze bardziej.

Kat roześmiała się.

- No cóż - odrzekła, nawijając pasmo włosów na palec. - Musiałam mu troszeczkę pomóc rozwiązać język, jak to się mówi. Ostatecznie teraz my wynajmujemy ten dom i mamy prawo znać choć po części jego przeszłość. Spytałam oczywiście Hallscheita i o to, dlaczego nasi poprzednicy nigdy nie zabrali swoich rzeczy, ale tego mi nie zdradził. Wszystko jedno, uważam, że po trzydziestu latach czas odbioru już minął, jak pan myśli?

- Tak, tak... Można by tak powiedzieć. - Gustaw skinął głową.

- Moglibyśmy oczywiście - Kat spojrzała na Gilberta - zadzwonić do tych ludzi i spytać, zanim zabierzemy się do sprzątanía strychu. Hallscheit nie ma ich adresu, ale wymienił nazwisko, coś na Stein...

Kat zmarszczyła czoło.

- Steinberg - odezwała się Noa. - Ci ludzie nazywali się Steinberg, a ich córka miała na imię Eliza.

Noa nie powiedziała tego szczególnie głośno, ale jej słowa odniosły dziwny skutek.

Na krótką chwilę w gospodzie zrobiło się cicho. Maria przerwała płukanie szklanek, przy którymś ze stolików ktoś zaniósł się kaszlem, jakby się zakrztusił, a jeden z mężczyzn wstał. I nie sposób, w jaki rzucił na stół monety, zaniepokoił Noę, tylko jego wygląd. Dopiero

teraz zdała sobie sprawę, że był to ten sam człowiek, który pierwszego wieczoru wyskoczył z tym głupim powiedzonkiem o Dniu Matki. Ogniście rude włosy, szeroka dolna szczęka, wyglądał jak większa wersja Dennisa. Tylko oczy miał inne, spojrzenie raczej przenikliwe niż tępe, a idąc, ciągnął jedną nogę, jakby była krótsza od drugiej. Zanim opuścił knajpę, spojrzał na Marię, która zbladła.

- Trzymaj się, Thomas! - zawołał za nim jeden z mężczyzn przy sąsiednim stole.

Noa spostrzegła, że Estera położyła Marii rękę na ramieniu, a Gustaw przełknął kilkakrotnie, jakby coś utkwilo mu w gardle.

- Przyniesiesz nam jeszcze po piwku, Mario? - zawołał ten sam mężczyzna, tym razem w stronę baru. - I kości, zagramy kolejkę.

Maria skinęła głową i napięcie na sali opadło.

- Nie sądzę, żeby pani musiała dzwonić do tych ludzi - Gustaw ponownie zwrócił się do Kat. - Jak sama pani powiedziała, minęło już kilkadziesiąt lat, odkąd ta rodzina wynajmowała dom, naprawdę nie wyobrażam sobie, że po tak długim czasie mogliby się jeszcze interesować starymi meblami. Jeżeli pani zechce, to chętnie pomogę uprzątnąć strych...

- Nie, nie - odparła Kat. - Poradzimy sobie z tym. Ale chciałabym wiedzieć, czy Dav...

Krótkim i zdecydowanym ruchem Noa nadepnęła matce na nogę. Kat zrozumiała. Gustaw zaczął opowiadać o festynie, który ma się odbyć pod koniec tygodnia we wsi, urządzają go co roku latem i z tej okazji w kilku gospodarstwach jest świniobicie. Przyjedzie kapela, ustawi się stoisko z piwem - i wszyscy bardzo się ucieszą, jeśli Kat z rodziną zaszczyci ich swoją obecnością.

- Prawda? - Gustaw rozejrzał się, oczekując aplauzu. Maria za barem uśmiechnęła się twierdząco, Estera kiwnęła sztywno głową, a kilku mężczyzn klasnęło w dłonie.

No, świetnie, pomyślała Noa. Teraz Kat ma już i tutaj publiczność. Ale jej matce jakby wciąż było mało. W teatralnym geście podniosła palec wskazujący.

- Zaszczycić... Ja z rodziną! Gilbert, słyszałeś?

Zanim Gilbert zdążył coś odpowiedzieć, Kat skinieniem przywołała Gustawa bliżej i szepnęła mu do ucha tak głośno, że Noa też to usłyszała:

- Mój związek z Gilbertem ma charakter czysto duchowy, co oznacza: jestem do wzięcia, jeżeli ktoś mnie zechce.

Pod kołnierzykiem Gustawa pojawiły się natychmiast czerwone plamy, wydał z siebie coś w rodzaju kwiknięcia i zakrzuszył się, próbując skwitować bezczelne wyznanie Kat.

- Ja... no więc, pani Thalís, ja...

Stojąca za barem Estera zacisnęła wąskie usta. Patrzyła w stronę ich stolika i Noa najchętniej kopnęłaby matkę w pizszel, tak była na nią wściekła.

- W porządku, Gustawie - zachichotała Kat. - Zadowolę się jednym tańcem. Oczywiście, że przyjdziemy!

Kiedy pół godziny później Maria przyniosła do ich stolika rachunek, uśmiechnęła się do Noi.

- Ja też chciałam ci podziękować, że zawołałaś Davida. Ci chłopcy sprawiają nam sporo kłopotów, a ten mężczyzna...

- Jest ojcem Dennisa - dokończyła zdanie Noa.

Maria skinęła głową i dodała:

- I tutejszym rzeźnikiem.

Nocą księżyc świecił prosto w okno pokoju Noi. Była prawie pełnia i wyglądał jak blada, srebrna moneta na czarnym niebie. Hitchcock poszedł do Kat, ale Pancake wsunęła się pod kołdrę Noi. Jej łagodne, monotonne mruczenie działało tak kojąco, że Noa szybko zasnęła.

Spała głęboko, nic jej się nie śniło, aż w pewnym momencie obudził ją jakiś brzęk.

Kamyk. Ktoś stał pod jej oknem i rzucał kamykami w szybę, jednym za drugim.

DZIESIĘĆ

Jeśli wierzyć temu, co mówią we wsi, to uważać trzeba nie na tego Korda, tylko na Roberta. Podobno był już wcześniej karany za pobicie, była też sprawa z jakąś dziewczyną. Ale ja lubię tę aurę ciemności, która go Otacza. Lubię jego twarz, smutne oczy. Jest dziwnie piękny, niczym noc bez gwiazd.

Eliza, 19 lipca 1975

To był David. Stał tuż pod oknem Noi, oparty o jasny pień brzozy, z rękami w kieszeniach postrzępionych džinsów i głową przechyloną lekko na bok, jakby nasłuchiwał, czy rzucanie kamykami dało jakieś efekty. W świetle księżycy jego włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze i kiedy tak na nią patrzył, dosłownie ściągał ją spojrzeniem w dół. Chciała się roześmiać, ale się opanowała.

- Czego chcesz?

- Zaprosić cię.

- Dzięki, nie trzeba.

- Co mam zrobić? Zaśpiewać? - David cofnął się o krok, odchylił głowę do tyłu i zaintonował: - *I want the angel, whose darkness doubles. It absorbs the brilliance of all my troubles...*

Noa zaczerpnęła powietrza. Nie mogła po prostu w to uwierzyć. Spojrzała najpierw na Davida, później na dom naprzeciwko. Był to nowoczesny klocek z klinkierówki, z pewnością wybudowany zaledwie kilka lat temu. Teraz jednak widoczny był jedynie jego zarys.

- *I want the angel, that knows the sky. She got virtue, she got the parallel light in her eye...*

- Ej, odbiło ci? - syknęła Noa. - Chcesz obudzić sąsiadów?

David urwał i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jeżeli będę musiał, to tak. Ta piosenka ma siedemnaście zwrotek. Ale może zejdziesz, to zamilknę.

Noa energicznie pokręciła głową, jakby tym ruchem mogła przepędzić wzbierające w niej uczucie, uśmiech był jednak silniejszy.

- Twoje szczęście, że nie masz dobrego głosu. Daj mi pięć minut, okej?

Kiedy Noa wymykała się przez drzwi wejściowe, David stał już przy bramie. Uśmiechał się teraz nieśmiało, a na jego twarzy radość mieszała się z niepewnością.

- Dzięki, że przyszłaś. Wiesz... przepraszam, że przedwczoraj tak zareagowałem.

- Już to kiedyś słyszałam. Zawsze się tak zachowujesz? Najpierw walisz kogoś po głowie, a potem przepraszasz? Jak często ci to wychodzi?

David otworzył bramę przed Noą.

- Z ludźmi takimi jak ty pewnie nie za często.

- Właśnie. Jeszcze jeden taki występ i mam cię gdzieś. A tak w ogóle to dokąd mnie zapraszasz?

- Nie zdradzę. Chodź! - David wyciągnął rękę i chciał chwycić Noę, ta jednak skrzyżowała ramiona na piersi, zadowolona, że w ciemnościach nocy nie widać tego, co rozgrywa się na jej twarzy.

David poprowadził ją wokół domu. Zaparkował swojego busa przed podjazdem do ogrodu. Kiedy włączył światelko w kabinie, żeby znaleźć kluczyk, Noa spojrzała do tyłu. Nie było tam już plastikowej plandeki, narzędzi i sterty czasopism. Leżał tylko podwójny, gruby materac, obciążony niebieskim materiałem, a z boku zwinięty wełniany koc. Nagle przypomniało jej się, jak pod knajpą zadrwił sobie z niej rudzielec. „Hola, hola, a kim ty jesteś? Nową panienką Davida? Niedługo uzbiera mu się całkiem niezła kolekcja, co, chłopaki?”

Noa tak raptownie odwróciła głowę, że David popatrzył na nią z przestraszeniem. Chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała wydobyć z siebie słowa. Jej palce zacisnęły się kurczowo na klamce, serce waliło jak młotem. Przeszłość znów wróciła, niczym nocny złodziej czyhała na Noę, żeby wyskoczyć zza węgła i chwycić ją palcami za szyję.

- Hej. - Głos Davida był tak łagodny, że łzy napłynęły jej do oczu. - Hej, co się z tobą dzieje?

Noa opuściła głowę i zaczęła lekko nią kręcić, w tę i z powrotem. Nie umiała przestać. Było to jak nieme błaganie: proszę, proszę, proszę, żadnych pytań.

David wciągnął głęboko powietrze, potem przeszedł na tył samochodu. Noa usłyszała, że coś rozkłada. Jak w zwolnionym tempie ponownie odwróciła głowę.

Przed Davidem leżał rozwinięty koc, a na nim teleskop.

- Niedaleko stąd jest polana - powiedział. - W lesie, ponad wioską. Roztacza się z niej cudowny widok na niebo, chciałem ci to pokazać. Coś w rodzaju kina na wolnym powietrzu. A wstęp - David uśmiechnął się - kosztuje tylko „tak”.

Noa przełknęła ślinę.

- Tak - zgodziła się cicho.

Polana znajdowała się w odległości kilku kilometrów od wsi. Trawa na stromo opadającym zboczu była jeszcze nagrzana słońcem. Było tu cicho, bardzo cicho. Poniżej, niczym śpiące zwierzę, leżała wieś. Z tyłu był las, a nad nimi niebo usiane gwiazdami. Przez teleskop wydawały się bliskie na wyciągnięcie ręki. David ukląkł za Noą i oparł dłonie na jej ramionach. Pokazywał jej konstelacje, które na skutek wędrówki Ziemi wokół Słońca każdego wieczora przesuwają się nieznacznie po firmamencie, a jego głos był przyjemnym szeptem.

- Widzisz te trzy gwiazdozbiory w górze obiektywu? Są charakterystyczne dla nieba w lecie. Ich trzy gwiazdy główne, Wega, Altair i Deneb, tworzą wielki trójkąt - trójkąt letni. Najprościej rozpoznać Łabędzia, gwiazdozbiór Deneba. Czekaj, patrzysz w niewłaściwym kierunku.

Dłonie Davida spoczęły na głowie Noi i delikatnie skierowały ją w stronę gwiazdzistej formacji, przypominającej krzyż. Chłopak jeszcze bardziej ściszył głos, jakby obawiając się, że spłoszy te istoty na niebie.

- A teraz wyobraź sobie łabędzia, który szybuje ze szczytów nieba na południowy zachód, ma rozpostarte skrzydła, a długą szyję wyciągnął do przodu. Widzisz go?

Noa skinęła głową. Tak, widziała go, był tak blisko, że aż zdawało jej się, że słyszy łopot jego skrzydeł na wietrze. Przypomniała sobie, jak będąc dzieckiem, wpatrywała się w niebo, szukając postaci z bajek. Zionących ogniem smoków, skrzydlatych rumaków, tańczących syren, które wiatr przemieniał stopniowo w inne postacie. Ale jeszcze nigdy nie obserwowwała gwiazd w ten sposób.

- Skąd wiesz to wszystko? - spytała Davida. - Skąd znasz te wszystkie nazwy?

- Od mojego ojca. - Głos Davida stał się jeszcze cichszy. - Dawniej, przed narodzinami Sucharka, co jakiś czas budził mnie w nocy i przyprowadzał tutaj. Niekiedy siedzieliśmy tu do świtu. Mój ojciec potrafił czytać z nieba jak z książki, znał nazwy wszystkich konstelacji, część z nich utkwiała mi w pamięci. Kiedy nas opuścił, chciałem wszystko zapomnieć, ale się nie dało. Ten widok uzależnia, przynajmniej mnie; czasami myślę, że w żadnym innym miejscu nie znalazłbym się chętniej niż gdzieś tam, w górze. Nocami wymykałem się z domu, żeby tu przychodzić, a na trzynaste urodziny Estera podarowała mi teleskop. - David położył dłoń na obiektywie i pogładził delikatnie gładką powierzchnię. - Myślę, że wydała na niego połowę oszczędności.

- A twój ojciec? - spytała Noa. - Widujesz go czasami?

- Nie. - David cofnął dłoń z obiektywu. - Zadzwoił tylko raz, kiedy znalazł mieszkanie w Kolonii. Chciał mnie zabrać do siebie na weekend. Ale mu powiedziałem, że przyjadę tylko z Sucharkiem, więc odłożył słuchawkę. I to był koniec.

- Czy on... - Noa przełknęła. - Czy opuścił was z powodu Sucharka?

- Zmiana tematu. - Głos Davida brzmiał teraz twardo, ale Noa natychmiast go zrozumiała. Ona też niechętnie mówiła o swoim ojcu - dawcy nasienia, jak nazywała go Kat. Co można powiedzieć o kimś, kogo się nie znało? Wiedziała o nim tylko tyle, że był Żydem, muzykiem i znajdował się gdzieś na początku listy miłosnych przygód jej matki. Kat nigdy mu nie powiedziała o owocu ich związku. Sama wychowywała Noę, a raczej puszczała ją samopas.

Noa przesunęła obiektyw dalej.

- A ta jasna gwiazda tam na lewo. Czy to Wenus?

- Tak, to Wenus. Dokładnie rzecz biorąc: planeta. Nazwano ją imieniem rzymskiej bogini miłości i piękności, ponieważ jest najjaśniejszym świecącym obiektem na niebie. W porównaniu z nią wszystkie inne wypadają blade.

- Jest prześliczna - szepnęła Noa, kiwając głową.

- Stąd tak - odparł David. - Zawsze olśniewała urodą astronomów. Kiedyś wierzono, że Wenus przypomina bagniste, pogrążone w oparach obszary Ziemi, a nawet, że jest zamieszkała przez żywe istoty. Inni astronomowie wyobrażali ją sobie jako piaszczystą pustynię. W rzeczywistości jednak jest koszmarem, piekielną planetą, na której żarzą się nawet skały. Jej atmosfera składa się z trującego dwutlenku węgla, który zdusiłby każde życie, a na niebie ponad nią wiszą chmury kwasu siarkowego. Nazywam ją złą bliźniaczką Ziemi.

- Myślisz... - zaczęła Noa, nie odrywając wzroku od teleskopu. - Myślisz, że jesteśmy jedynymi istotami żywymi we wszechświecie?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nasz wszechświat istnieje od trzynastu miliardów lat i że my, ludzie, nie jesteśmy panami wszechrzeczy, nawet w najmniejszym stopniu. Wiesz, ile jest gwiazd w naszej galaktyce? Czteryście miliardów, czteryście miliardów gwiazd. I obserwowana stamtąd - palec Davida wycelowował w niebo - nasza Ziemia jest mniejsza od drobinki pyłu. Pewnego dnia wyginieemy, a tam na górze nikt za nami nie zapłacze, w każdym razie takie jest moje zdanie.

Noa odsunęła teleskop i odchyliła głowę do tyłu. Miasto nie dopuszczało ciemności, która rozświetlała niebo. Miasto koncentrowało się na swoich ziemskich gwiazdach, a

większość nastolatków znała niebo co najwyżej z planetarium. Ale Gilbert nieraz opowiadał Noi o gwiazdach, wcześniej, kiedy Kat chadzała na imprezy, a Gilbert kładł ją spać.

- Gilbert uważa, że po śmierci dusze ulatują do gwiazd, że istnieje tam wyższa forma życia, do którego nie jest przypisana nasza powłoka zewnętrzna. Życie, w którym cierpienie nie istnieje.

- To rzeczywiście podobne do Gilberta - powiedział David. - A twoja matka na pewno się z tego uśmieła, prawda?

Noa również nie mogła powstrzymać się od śmiechu. David położył się w trawie. Skrzyżował ramiona pod głową i patrzył w niebo.

Noa położyła się obok niego.

- Rozmawiałem wczoraj z matką - powiedział, przerywając ciszę. - Spytałem ją, jak nazywali się ci ludzie, którzy wcześniej mieszkali w waszym domu. To było małżeństwo o nazwisku Steinberg, mieli córkę mniej więcej w twoim wieku. Mama mówiła, że pewnego dnia wyjechali i nigdy więcej nie wrócili. Nie zagadnąłem jej o morderstwo, ale pytałem o imię ich córki. Mama udała, że nie może sobie przypomnieć, kiedy jednak rzuciłem „Eliza”, zbladła. O nic więcej na razie nie pytałem. - David usiadł. - Noa, skąd znałaś to imię?

- Nie znałam. A w każdym razie nie wtedy, kiedy urządziliśmy seans.

- Noa, daj spokój...

- Nie znałam.

Noa odwróciła głowę do Davida, wytrzymując jego spojrzenie, dopóki nie przestał szukać w jej oczach prawdy.

- To szaleństwo - szepnął.

- Tak - odparła Noa. - To szaleństwo, też tak pomyślałam. Później jednak byłam u tego Hallscheita, naszego gospodarza. On również nie mógł sobie przypomnieć imienia dziewczyny, tak w każdym razie twierdził. Powiedział jednak, że jego teściowa nazywała ją Królową Śnieżką, ponieważ była taka ładna. Dziś wieczorem stara stała w oknie, jak cień, to było takie niesamowite.

Noa wzdrygnęła się na samo wspomnienie słów, które kobieta do niej zawołała. Opowiedziała mu też o spacerze do lasu, przewróconym drzewie i pomalowanych na krwistoczerwony kolor drzazgach, o malarzu Robercie, który stał przy swoim młynie, wpatrując się w klucz od strychu w dłoni Kat.

David słuchał bez ruchu, potem potrząsnął lekko głową, jakby wciąż jeszcze myślał, że ta cała historia jest tylko złym snem.

- Ja też raz widziałem pomalowane drzewo - odezwał się wreszcie. - Ten facet jest

dziwakiem, mówiłem ci niedawno. Ale dziwactwo nie czyni z niego mordercy.

- Wcale nie to miałam na myśli - powiedziała Noa. - Przeciwnie, ten pomysł z drzewem nawet mi się spodobał. Znam pewnego amerykańskiego artystę, który robi podobne rzeczy, Gilbert jest jego wielkim fanem. Zastanowił mnie sposób, w jaki wpatrywał się w klucz od strychu. Jego twarz, powinieneś był to zobaczyć, wyglądała, jakby... - Noa szukała odpowiednich słów, ale ich nie znalazła. Opuściła ramiona. - Nie wiem. W każdym razie wydał mi się dziwny, to wszystko.

- A co było na strychu? - spytał David. - O tym jeszcze nie wspomniałaś. Coś ci się tam rzuciło w oczy?

- Nie byłam na górze, ja... - Noa zerwała z łąki dmuchawiec i zaczęła obracać go w palcach. - Bałam się. Ale głos Kat wcale nie brzmiał, jakby znajdowało się tam coś podejrzanego. U was w gospodzie opowiadała na cały głos, co tam widziała.

David uśmiechnął się.

- Słyszałem was - powiedział. - Siedziałem w kuchni z Sucharkiem. O rany, ta cisza, kiedy wymieniłaś imię Elizy... Zabrzmiało to, jakbyś zdetonowała bombę.

Noa skinęła głową. Tak, odniosła takie samo wrażenie.

- Jeden z mężczyzn nawet wstał. Rzucił twojej mamie i Gustawowi bardzo dziwne spojrzenie. Twoja mama mówiła, że to ojciec tego Dennisa, rudego, który dzisiaj...

- Thomas Kord. - Oczy Davida zwięzły się w szparki. - Ten facet jest takim samym dupkiem jak jego syn. Ale wracając do Elizy. Skoro twierdzisz, że nie znałaś jej imienia podczas seansu, to skąd masz pewność, że naprawdę tak się nazywała?

Noa delikatnie dmuchnęła w kwiatek, tak że oderwało się tylko kilka pręcików i tańcząc w bezwietrznym powietrzu, opadły u jej stóp.

- Znalazłam je w jednej książce.

David zmarszczył czoło.

- W książce? Jakiej książce?

- Dla dzieci, Astrid Lindgren. Stała na naszym regale, nawet miałam ją już kiedyś w ręku. Na pierwszej stronie znajdowała się dedykacja, zamazana, prawie nieczytelna. - Noa pokręciła głową, odrzucając dmuchawiec. - Dziwne, początkowo wydawało mi się, że ktoś wylał na nią wodę. A teraz myślę, że to były łzy. Musieli mieć jeszcze jedno dziecko, jej brata. Jonathana. On podarował książkę Elizie z okazji dziesiątych urodzin, mogę ci ją pokazać. Ale o żadnym Jonathanie Hallscheit nie wspominał, a twoja mama...

- Też mówiła wyłącznie o córce.

- Sądząc po dedykacji Jonathan musiał być starszy. „Od starszego brata Jonathana,

który zawsze będzie przy Tobie”. Tak było napisane na dole. Może nigdy z nimi nie przyjeżdżał.

- Może. - David ukląkł przy teleskopie, odkręcając śrubę trójnoga. - Wygląda na to, że w decydującym momencie nie było go jednak przy młodszej siostrze. - Tak gwałtownie zgiął teleobiektyw, że ten aż uderzył w nóżki. Noa nie mogła oprzeć się myśli, że również David był starszym bratem.

Z powrotem David pojechał inną drogą. Skręcił w lewo przez las i wyjechali obok młyna, w którym mieszkał malarz.

Już dziś po południu Noa odniosła wrażenie, że młyn był bardzo ciemny, teraz jednak wydawał jej się zupełnie czarny - czarna twarz z jednym jedynym błyszczącym okiem. W jednym z okien paliło się światło, a w lesie było tak cicho, że przez otwarte okienko samochodu Noa słyszała muzykę.

Były to dźwięki fortepianu i na pewno nie dochodziły z głośników. Ktoś grał melodię, którą Noa usunęła ze swojej komórki, ponieważ uznała, że degradacja takiej klasyki do roli dzwonka jest absurdem. Był czas, kiedy nieustannie słuchała tego utworu, bo bardzo jej się podobał.

- „Dla Elizy” - powiedział David. - Ten utwór nazywa się „Dla Elizy”, prawda?

Noa mogła jedynie skinąć głową.

- Myślisz, że ten Robert miał coś wspólnego z Elizą, to znaczy... z jej śmiercią? - spytała Davida, kiedy pół godziny później zaparkował busa przed bramą jej domu.

- Do diabła, Noa, jeżeli ta zakrecona historia, którą usiłowała nam wmówić szklanka, jest prawdziwa, to mógł to być każdy. Nie tylko Robert, Thomas Kord czy wiedźma albo Hallscheit, równie dobrze mogła to być moja matka albo Gustaw, to mógł być *każdy*, kto żył tu przed trzydziestu laty. Nasza wieś liczy trzystu mieszkańców, około dwustu dwudziestu jest powyżej trzydziestki. Ze statystycznego punktu widzenia to nic wielkiego, ale jeśli szukamy mordercy, to jak szukanie igły w stogu siana. I jeżeli zastanowić się nad tym głębiej, nie musiał to być wcale ktoś z naszej wsi. Mógł to być jakiś typek, który przyjechał tu za Elizą. Istnieją tysiące możliwości, co ty sobie wyobrażasz? Że urządzimy wesołą ankietę?

Noa przez pewien czas milczała, a potem powiedziała cicho:

- W gruncie rzeczy wystarczy tylko spytać Elizę.

Zanim David zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Noa wysiadła.

- Dzięki za kino na wolnym powietrzu - powiedziała z uśmiechem. - Film był cudowny.

JEDENAŚCIE

Robert przyniósł mi dzisiaj prezent, zamykaną szkatułkę, którą sam wymalował. To prawdziwy artysta. Ptaszki są czerwone jak moja kanapa, która stoi teraz na strychu. W moim królestwie! A szkatułka jest w sam raz na mój klejnot. Zmieści się w niej nawet leica. Niech jej ojciec szuka choćby do śmierci.

Eliza, 21 lipca 1975

Noa obudziła się, kiedy Pancake skoczyła jej na brzuch. Pręgowana grubasińska, którą siedem lat temu Kat zabrała ze schroniska dla zwierząt jako małego kotka, bo wyglądała żałośnie, nie zważając na swój ciężar, opadła na kołdrę. Wzięła poszwę w zęby i głośno mrucząc, zaczęła udeptywać ją przednimi łapami. Ten zwyczaj niemal wszystkich kotów, które zostały za wcześnie odebrane matce, był charakterystyczny dla Pancake. Godzinami mogła oddawać się temu rytuałowi, z przymkniętymi oczami i, jak powtarzała Kat, z zachwytem malującym się na pyszczku.

Także Hitchcock wsunął przez drzwi czarny łeb i miauknął obrażony. Widocznie nikt jeszcze nie nakarmił kotów.

Noa, stękając, odsunęła Pancake na bok i wstała z łóżka. Okno było jeszcze otwarte na oścież, a rozgwieżdżone niebo ostatniej nocy ustąpiło miejsca bezchmurnemu błękitowi. Do pokoju wpadały promienie słońca. Zapowiadał się gorący dzień. Noa wślizgnęła się w dżinsy, włożyła szarą koszulkę i właśnie chciała zejść do kuchni, kiedy z pokoju Kat dobiegł ją głośny jęk.

Jej matka siedziała na łóżku, pochylając się nad miską, do której gwałtownie wymiotowała. Rude włosy opadały jej na twarz, kiedy uniosła głowę, odsłoniło się blade, pokryte perlistym potem czoło.

- Co się z tobą dzieje?

- Umieram, to wszystko. - Kat spróbowała odstawić miskę na podłogę, ale tak mocno drżały jej ręce, żeomal jej nie wypuściła. Miska była porcelanowa i wyglądała na dość drogą, kompletnie nie pasowała do prostych naczyń, które Kat kupiła w mieście.

- Powiem ci tylko tyle, że mam za sobą piekielną noc. Myślałam, że mi pęknie żołądek. Prawdopodobnie nie strawiłam wczorajszych grzybów. - Wyczerpana opadła na poduszki. - A ty gdzie byłaś? Kiedy zajrzałam do ciebie w nocy, łóżko było puste.

- Wysłałam na spacer. - Noa nie miała ochoty opowiadać Kat o Davidzie. - Przynieść ci coś? Może sucharka albo herbaty?

- Nie, dziękuję. - Kat przycisnęła dłoń do ust, jakby na samą myśl o jedzeniu zbierało jej się na wymioty. Głos miała przytłumiony, ale mówić mogła zawsze, obojętnie jak bardzo była chora. Słowa. Kat potrzebowała ich do życia, tak jak inni ludzie powietrza.

- Wysłałam Gilberta do miasta - powiedziała. - Mam nadzieję, że zdobędzie dla mnie jakieś tabletki, nie mam ochoty, żeby jakiś wiejski lekarz brał mnie pod lupę. Ach, co za pech, chciałam się dzisiaj zająć porządkami w swoim pokoju, nic z tego jednak nie będzie. - Spojrzenie Kat powędrowało od nierozpakowanych walizek do sterty scenariuszy, kart z autografami i fotografii w ramkach, które stały oparte o ścianę obok komody. Były to portrety Marleny Dietrich, Greta Garbo, Ingrid Bergman, Moniki Bleibtreu i oczywiście Nory Gregor, gwiazdy niemego kina, na której cześć Kat nazwała córkę. Stało tam też zdjęcie samej Kat, czarno-białe, zrobione rok temu przez Noę. Matka ułożyła wokół nagiej szyi Hitchcocka, który wyglądał niczym czarne futro, ale Noa doskonale pamiętała, jak kocur buntował się przeciwko takiemu traktowaniu. Dowód tego buntu pozostał na piersi Kat: głębokie zadrapanie, które wtedy porządnie krwawiło, a na czarno-białej fotografii było widoczne jako ciemna kreska na jasnym dekolcie. Rude włosy Kat były mocno ściągnięte do tyłu, przez co twarz o wielkich, zielonych oczach, uniesionych brwiach i pełnych ustach w kształcie serca była jeszcze bardziej wyrazista.

Teraz jej włosy opadały w posklejanych kosmykach, oczy były przygaszone, a usta blade - mimo to wciąż dobrze wyglądała. Jak to się mówi: „Prawdziwej piękności nic nie zaszkodzi”? W każdym razie to wyrażenie nawet teraz pasowało do Kat.

- Mogłabyś nakarmić koty? - Podciągnęła kołdrę aż pod sam nos. - Myślę, że trochę się prześpię. Potem musimy się zastanowić, kto nam pomoże w dalszym remoncie. A może David jednak się pojawi, jak sądzisz?

Noa wzruszyła ramionami. Ostatniej nocy nie rozmawiała z nim o remoncie, ale kiedy zeszła na dół, zobaczyła, że David właśnie wchodził do domu za Gilbertem.

- Jak się czuje Kat? - Gilbert trzymał w dłoni torebkę z apteki i wyglądał na zatroskanego.

- Powiedziałabym, że rzygliwie. A ty co wczoraj jadłeś?

- Tym razem pieczone ziemniaki, ale moje boleści wzięły się stąd, że znów miałem buzię większą od żołądka. - Gilbert wyszczerzył zęby do Davida. - Twoja mama naprawdę nie skąpi gościom. Czy u was zawsze dostaje się takie olbrzymie porcje?

David wzruszył ramionami.

- To jest wiejska gospoda, a nie restauracja dla smakoszy. Zastanawiam się jednak, dlaczego grzyby wywołały u Kat niestrawność. Ja też je jadłem i nic mi nie było.

- Może w jej porcji zabłąkał się jakiś muchomor - zauważył z uśmiechem Gilbert, ale na widok wściekłego spojrzenia Davida natychmiast uniół ręce w geście przeprosin.

- To był żart, spokojnie, nie mam najmniejszego zamiaru obwiniać twojej rodziny. Przypuszczalnie Kat ma po prostu wrażliwy żołądek. - Gilbert położył Davidowi dłoń na ramieniu. - A tak w ogóle to cieszę się, że znów jesteś, nie tylko z powodu remontu. Najpierw pójdę na górę i zaniosę naszej chorej tabletki, a później zastanowimy się we troje, od czego zaczniemy, okej?

David ruszył za Noą do kuchni. Kat spędziła resztę dnia w łóżku, tymczasem Noa po późnym śniadaniu dokończyła urządzenie ciemni. Później pomogła Gilbertowi i Davidowi zrywać tapety w swoim pokoju. Kiedy zamietli cały gruz, popakowali go w worki i znieśli na dół, było późne popołudnie.

- Malowanie przełożymy na jutro, jeśli nie macie nic przeciwko. - Gilbert otarł pot z czoła. Jego okrągła twarz była czerwona z wysiłku, a zazwyczaj gładkie dłonie zrobiły się szorstkie od pracy. - Potrzebuję świeżego powietrza. Idziecie ze mną na spacer czy macie inne plany?

David spojrzał pytająco na Noę. Ta zagryzła dolną wargę, a Gilbert, uśmiechając się pod nosem, czyścił okulary, bez których lekko zezował.

- No to idę. Na razie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, David w dalszym ciągu patrzył na Noę.

- Co najpierw: seans czy strych? - spytał cicho. Noa zawahała się.

- Najpierw strych - szepnęła wreszcie.

Stawiając stopę na pierwszym schodku, Noa była tak zdenerwowana, że najchętniej wzięłaby Davida za rękę. Kat zostawiła klucz w zamku, ale po obejrzeniu strychu zasunęła rygiel, który był tak zardzewiały, że zaskrzypiał, i Noa dostała gęsiej skórki na plecach.

Tak, Kat miała rację. Strych był ogromny. Jednak oglądając obydwa połączone pomieszczenia, Noa nie myślała ani o pokoju do medytacji, ani o bibliotece, ani nawet o kinie domowym. Właściwie wcale nie wiedziała, o czym myślała, tak bardzo była zauroczona atmosferą tego miejsca. Skosy dachu opierały się o siebie niczym boki ogromnego trójkąta. Promienie słońca, cienkie jak strzały, przedzierały się przez zabrudzone lufciki. Pod wpływem przeciągu wzbił się kurz i jego drobinki błyszczały w świetle.

Nie było nic słychać, panowała taka cisza, jakby tu, na górze, nad ich głowami, w wieżbie dachowej, za ciężkimi, wystającymi z podłogi belkami z drewna i między meblami, które Hallscheit przeniósł tu z innych pomieszczeń, gubiły się wszystkie odgłosy. David był już kilka kroków przed nią i przedzierał się właśnie pomiędzy ciemnozielonymi, ozdobionymi frędzlami i kokardami aksamitnymi fotelami. Na jednym z nich leżało poroże jelenia, na drugim żeliwny świecznik.

Także inne starocie poustawiane po obu stronach pierwszego pomieszczenia wyglądały, jakby zostały wybrane przez znawcę. Szafa na ubrania z orzecha, sekretarzyk z pozłacanymi zamkami, dwa stoliki kawowe, kilka wyściełanych krzeseł z wysokimi oparciami, najróżniejsze lampy z pergaminowymi abażurami, toaletka, wiejskie poduszki z haftowanymi kwiatami i długi stół, na którym były zgromadzone kosztowności. Noa podeszła bliżej i przyglądała się kryształowym karafkom, srebrnym naczyniom z białawym nalotem, najróżniejszym trofeom, talerzom ściennym i srebrnym sztuccom, które zostały niedbale wrzucone do pudełka po butach.

Na widok porcelanowej zastawy, ustawionej w drewnianej witrynie obok stołu, Noa uśmiechnęła się mimowolnie. Stąd więc Kat miała miskę, do której wymiotowała dziś rano.

- Niesamowite - powiedział cicho David, odwracając się do Noi. - Wszystko wygląda dość nobliwie, aż trudno uwierzyć, że ktoś to tak po prostu zostawił. Można by sporo zarobić, gdyby się to sprzedało.

Noa skinęła głową i nagle znieruchomiała. Zapach, ten słodki, lekko korzenny zapach kobiecych perfum - znów go czuła. Tu, w przesyconym kurzem powietrzu strychu, pachniał jeszcze intensywniej niż na dole. David również to zauważył. Marszcząc czoło, podszedł do Noi. Zbliżył twarz do jej szyi, aż poczuła jego oddech.

- To nie ty.

Noa pokręciła głową. Nie używała perfum - a jeśli już, to na pewno nie wybrałaby takich. Podobnie jak ostatnim razem miała wrażenie, że ktoś świeżo rozpylił ten zapach, przypomniała sobie pierwszy wieczór, moment, kiedy z Kat i Gilbertem wychodzili z domu, a ją prześladowało uczucie, że są obserwowani. Że ktoś na nią patrzy z domu.

- Zastanawiam się, czy ona nas widzi - szepnęła Noa bardziej do siebie niż do Davida.

- Czy... rzeczywiście jest *tutaj* w jakieś formie.

David głęboko wciągnął powietrze. Rozejrzał się na wszystkie strony i jakby przeszły go ciarki, mimo gorąca, jakie panowało tu na górze. A potem wzruszył ramionami.

- Możemy ją spytać, tak jak mówiłaś wczoraj w nocy. To znaczy później, kiedy powtórzymy ten... ten seans, wtedy możemy ją spytać. A teraz przejdźmy do tyłu, okej?

Odwrócił się i ruszył, Noa starała się trzymać blisko jego pleców. Tylne pomieszczenie oddzielały od pierwszego duże dwuskrzydłowe drzwi. Po prawej i lewej stronie futryny znajdowały się wpuszczone w ścianę dwa nieoszkłone okna, teraz częściowo zasłonięte przez szeroko otwarte drzwi. Ich obie połówki wychodziły z pierwszego pomieszczenia i naprawdę przypominały wielkie, ciemne skrzydła. Na ten widok Noę ogarnęła dziwna myśl, właściwie była to bardziej wizja niż myśl - wizja, która ją przestraszyła, ponieważ była równie niezrozumiała jak ten zapach. Widziała dwoje ludzi ukrytych za obydwoma skrzydłami drzwi, patrzyli przez nieoszkłone okna na tylne pomieszczenie jak na scenę.

- Co, ponosi cię fantazja? - David położył jej dłoń na ramieniu, gdy zauważył, co maluje się na jej twarzy. - O rany, naprawdę masz gęsią skórę.

Noa zacisnęła na chwilę powieki, a potem zrobiła zdecydowany krok do przodu. Drugie pomieszczenie rzeczy, wiście miało w sobie coś ze sceny, może dlatego przyszedł jej na myśl ten dziwny obraz. Na zakurzonej, drewnianej podłodze stał tylko jeden mebel. Była to ciemnoczerwona kanapa - albo szezlong, jak nazwałaby ją Kat.

Brakowało tylnej ściany. Za szezlongiem była przepaść - próg do stodoły.

Noa natychmiast poczuła, że ogarniają ją mdłości. Uczepiła się dłoni Davida, chcąc go odciągnąć do tyłu, ale on szedł dalej, więc go puściła.

- Całkiem głęboko - zauważył cicho, wychylając się do przodu. - Cztery, może nawet pięć metrów.

- Wracaj, David, proszę, wracaj, ja... nie mogę na to patrzeć.

David obejrzał się na nią.

- Aha, lęk wysokości - przypomniał sobie ze śmiechem, a Noę ogarnęła złość, ogromna złość, kiedy zrobił jeszcze jeden krok w przód i rozpostarł ramiona niczym skrzydła.

- Przestań, do cholery, to nie żarty. Przestań albo natychmiast schodzę na dół!

- Już dobrze, dobrze. - David cofnął się i zaczął przyglądać ścianom. Podtrzymujące je drewniane belki były od dołu uszczelnione słomą i pianką, w kilku miejscach wiatr przedostawał się jednak na strych, Noa poznała to po wirujących nad podłogą drobinkach kurzu, które były jakby nawiewane z zewnątrz. W jednym miejscu wystawał srebrnoszary materiał. Był to właściwie sam rąbek, którego prawie nie było widać. Ale teraz dosłownie przyciągał wzrok Noi. Przyklękła w tym miejscu, pociągnęła za materiał - jak się okazało jedwab - i spostrzegła, że pianka się poluzowała. Dawła się teraz swobodnie wyjąć. Schowany za nią materiał był czymś w rodzaju kimona, w które było coś zawinięte.

Serce Noi zabiło szybciej, kiedy odwinęła materiał. Leżała w nim szkatułka z

prostego, ociosanego drewna, nie tak kosztowna jak pozostałe przedmioty tutaj, ktoś jednak wymalował ją bardzo starannie. Maleńkie ptaszki na tle granatowego nieba wyglądały tak realnie, jakby w każdej chwili mogły się stamtąd oderwać i pofrunąć. Miały ten sam kolor co szeszlonek, ciemnoczerwony. W zamku szkatułki nie było klucza i kiedy Noa niepotrzebnie gwałtownym ruchem próbowała otworzyć wieczko, zsunął jej się palec i wbiła w niego drzazga. Skaleczone miejsce zaczęło natychmiast krwawić.

- Cholera! Nie szczepiłam się - wysapała przestraszona. Wiedziała, jak łatwo o zakażenie, kiedy nie było się szczepionym przeciwko tężcowi, a do otwartej rany dostał się brud.

- Czekaj. - David ukląkł za nią. Wziął do ręki jej palec, ścisnął go kciukiem i palcem wskazującym, żeby dostać się do drzazgi, ale jedyne, co mu się udało, to wycisnąć trochę krwi. Zanim Noa zdążyła cofnąć palec, David wziął go do ust. Zacisnął wargi i poczuła, jak jego ciepły język dotyka rany. Znowu poczuła mdłości. Wzdrygnęła się, ale David nie wypuścił jej palca z dłoni. Z rany wciąż jeszcze sączyła się krew, kapała na dzinsy Davida, on jednak nie zwracał na to uwagi. Podniósł jej palec do światła i zmarszczył brwi.

- Nie ruszaj się. Drzazga jest duża, ale już wystaje, czuję ją. Myślę, że uda mi się ją wyciągnąć.

Jeszcze raz wziął jej palec do ust, objął go mocno wargami i ssał dotąd, aż drzazga się pokazała. Była rzeczywiście duża, widać to było nawet w półmroku panującym na strychu. David chwycił ją paznokciami i wyjął krótkim szarpnięciem.

- Jest. Macie jakiś środek dezynfekujący?

- Nie sądzę - mruknęła Noa. Przycisnęła kciuk do rany i opuściła głowę. Bała się spojrzeć Davidowi w oczy.

- No to weź to. - Chłopak podał jej chusteczkę higieniczną. - Nic ci nie będzie. Najważniejsze, że drzazga nie została w ranie.

Podczas gdy Noa obwiązywała palec chusteczką, David przyniósł nóż ze stojącego na stole kartonu po butach. Z napięciem obserwowała, jak próbuje otworzyć nim szkatułkę. Najpierw zaczął grzebać czubkiem noża w zamku, ale bez rezultatów, ponieważ czubek był o wiele za gruby do delikatnego zamka. Wreszcie wsunął nóż pod pokrywkę i uniósł go z całej siły.

- Do diabła... co za cholerstwo... mam!

Wieczko z trzaskiem odskoczyło i David odetchnął.

- No. Zajrzyjmy tu więc. Jesteś gotowa? - Jego oczy lśniły z podniecenia i Noa skinęła głową.

Nie wiedziała, co ją czekało. W tej szkatułce mogło być absolutnie wszystko, ale nie liczyła się z tym, co ukazało się pod otwartym wieczkiem.

Był to aparat fotograficzny. Stara leica, o wiele cenniejsza od aparatu, który podarowała jej Kat. A w aparacie znajdowała się klisza.

DWANAŚCIE

Tu na górze jest tak cicho. Myślę o tych wszystkich rzeczach, które można robić na strychu. Patrzę na Roberta i czuję, że on też myśli o tych rzeczach. Chcę, żeby mnie kochał. Ja go nie kocham, ale chcę, żeby on kochał mnie.

Eliza, 23 lipca 1975

- Wyjmiemy ją?

David już chciał otworzyć aparat, ale Noa złapała go za rękę. Jej rana pod chusteczką wciąż jeszcze pulsowała.

- Nie, poczekaj! - rzuciła pospiesznie. - Jeżeli wyciągniemy tę kliszę teraz, to się naświetli. Ja... - zawahała się. - Mogę wyjąć ją później w ciemni. I tam mogę ją również wywołać. - Wzięła aparat z rąk Davida. Był ciężki i miał dźwignię do przewijania kliszy. Licznik zdjęć zatrzymał się na cyfrze 28. - Nie jest jeszcze pełna - powiedziała. - Brakuje ośmiu zdjęć.

- No więc... - David odgarnął jasne włosy z twarzy i znów wziął aparat. - No więc ją zapełnimy. Jak już, to już. Myślisz, że baterie w lampie błyskowej są jeszcze sprawne?

- Nie. - Noa wstając, poczuła drżenie kolan. - Nie sądzę. Zejdę na dół i przyniosę jakieś. Poczekaj tu, dobrze?

Kiedy wróciła - oprócz baterii znalazła też plaster i płyn do dezynfekcji - David nie chciał wypuścić aparatu z rąk. Wymienił baterie i skierował go w stronę Noi. Cofnęła się przestraszona.

- Nie, nie. Nie chcę, żebyś mi robił zdjęcie, ja... tego nie lubię.

Chciała sięgnąć po aparat, ale David już wcisnął wyzwalacz. Błysk był tak jasny, że Noa mimowolnie otworzyła szeroko oczy.

- No, no - roześmiał się. - Tego zdjęcia jestem tak samo ciekawy jak wszystkich pozostałych. Zrobiłaś taką minę, jakbym mierzył do ciebie z pistoletu.

Noa uśmiechnęła się.

- Nie ma aż tak wielkiej różnicy - mruknęła. - Zwróciłeś kiedyś uwagę na wyrażenia, jakich używają fotografowie? Celują aparat w kogoś. Pstrykają albo strzelają fotki - w gruncie rzeczy to samo można robić z pistoletem.

- No więc - powiedział David, kładąc jej aparat na kolanach - ty jesteś fotografem.

Komu strzelisz kilka fotek, żebyśmy zapełnili kliszę, swojej matce czy może mnie?

Noa, uśmiechając się, spojrzała na Davida.

- Myślałam raczej o tobie - powiedziała.

Noa wiedziała, że przed obiektywem kamery czy aparatu nawet pewnego siebie człowieka ogarnia dziwna bojaźliwość - coś w rodzaju mieszaniny oporu i strachu. Władzę miał ten, kto stał za aparatem, ponieważ w odróżnieniu od modeli fotograf ukrywał swoją twarz. Przed obiektywem człowiek był bezbronny, rzucony na pastwę losu, stał tam jakby przed pytaniem, na które nie znał odpowiedzi. Jak miał wyglądać, jaką miał mieć twarz - ładną? A był ładny? Czuł się tak, jak miał wyglądać?

Sposobem na przechytrzenie tej niepewności był śmiech. Za śmiechem można się było ukryć i Noa oczywiście знаła tanie chwytły, stosowane przez wielu fotografów. To żałosne „cheese”, które tak często padało kiedyś w szkole, kiedy fotograf pstrykał zdjęcia klasowe. Noa prawie zawsze była jedyną osobą, która się nie dostosowywała. Podczas gdy inni robili jakieś miny, ona przeważnie bojaźliwie wpatrywała się w obiektyw.

David był inny. Nie pokazywał ani śladu wstydu. Nie przybierał też żadnej pozy, jak miała to w zwyczaju Kat, i nie stroił min.

Po prostu stał i patrzył przed siebie, jakby wcale nie było aparatu. W dachu nad nim znajdował się świetlik, tak że jedna połowa jego twarzy tonęła w rozproszonych promieniach słońca, a druga w ciemnościach. Noa pomyślała nagle, że odzwierciedla to naturę Davida. Przeciwności, które się przyciągają - które ją, Noę, przyciągają. Na jego koszulce były widoczne krople krwi z jej rany, a na ustach znów błąkał się ten dziwny uśmiech. Kiedy David zagryzł lekko dolną wargę, poczuła, że drżą jej ręce.

- Chcę cię pocałować - odezwał się. - Widać to?

Nie odpowiedziała. Zaczęła naciskać wyzwalacz, raz za razem, aż nie dało się więcej. Kosztowało ją sporo wysiłku, żeby odłożyć aparat i popatrzeć na Davida.

- Gotowe. Klisza jest pełna.

- I co? - David zrobił krok w kierunku Noi. Wszedł spod światła i cała jego twarz znalazła się teraz w mroku, uśmiechał się jednak szerzej, a wokół zielonych oczu utworzyły się lekkie zmarszczki. - Dostanę teraz całusa? W nagrodę za zdjęcia?

Noa stała nieruchomo, stopy miała ciężkie jak ołów. Myślała *nie*, a czuła *tak*. Z Heiko też zaczęło się od pocałunku, ale David nie był Heiko. David był inny - a może nie?

- Czego się boisz? - spytał nagle cicho.

- Nie twoja sprawa.

Noa skrzyżowała ręce na piersiach. Wiedziała, że jej głos zabrzmiał szorstko i nieprzystępnie, jednocześnie z całych sił pragnęła, aby brzmiał inaczej.

David nie dał się zbić z tropu.

- W takim razie - powiedział z uśmiechem - w przeciwieństwie do ciebie jestem na tropie dwóch tajemnic.

Noa przełknęła ślinę i nagle twarz Davida spoważniała.

- Nie wiem, co cię spotkało, Noa. Z twojego zachowania wnioskuję, że musiało to być coś strasznego. Aleja ci nic nie zrobię. Chcę tylko tego, czego w gruncie rzeczy ty też chcesz. Niczego więcej, ale i niczego mniej.

Podszedł jeszcze bliżej, na jego twarzy malowała się teraz łagodność i kiedy pogładził ją palcami po policzku, Noa się poddała. Opuściła ramiona, z gardła dobył jej się dźwięk, w którym płacz mieszał się ze śmiechem, a potem zamknęła oczy. David przyciągnął ją do siebie. Noa poczuła między łopatkami jego dłoń, ciepłą i silną. Ich usta jeszcze się nie dotknęły, kiedy usłyszeli chrząknięcie.

Noa odskoczyła gwałtownie.

Za jednym z nieoszlonych okien stał Gilbert.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - odezwał się z zakłopotaniem. - Ale jesteś potrzebny na dole. - Gilbert popatrzył na Davida. - Jest tu twoja mama. Mówi, że masz iść do domu. Coś się dzieje z twoim bratem.

Maria czekała w korytarzu przy schodach na strych. Jej oczy zrobiły się wielkie, a twarz niesamowicie zbladła.

Gilbert położył Davidowi dłoń na ramieniu.

- Mam nadzieję, że jutro się zobaczymy - powiedział.

David spojrzał przelotnie na Noę, a kiedy wyszedł za matką z domu, dziewczyna poczuła się jak odurzona, po części ze szczęścia, a po części ze strachu.

Wieczorem Kat po raz pierwszy wstała. Gilbert ugotował zupę, którą zjadła i nie wymiotowała. Najwyraźniej tabletki podziałały. Wieczór spędzili wspólnie w salonie. Kat czytała scenariusze, Gilbert nową książkę. Miała tytuł „Drapieżniki - siła dla ciała i ducha”, a z okładki Noa wiedziała, że nie należy się dziwić, jeśli podczas czytania człowiek przyłapie się na mruczeniu - będzie to znak, że obudził się w nim kot.

Koty Kat przytuliły się do siebie na poduszce na podłodze. Spały w rzadkiej zgodzie.

Noa przeglądała swoje czasopisma fotograficzne, ale jej myśli krążyły gdzie indziej. Nieustannie chodziła jej po głowie klisza. Klisza ze znalezionej aparatu, która leżała w ciemni gotowa do wywołania. Ach, do diabła, gdyby zabrała z Berlina emulsje. Wtedy mogłaby ją wywołać jeszcze dziś. A tak musi poczekać do jutra - i mieć nadzieję, że w miasteczku jest sklep fotograficzny. Jutro rano. Jutro rano od razu spytam Davida, czy ze mną pojedzie, postanowiła Noa. A potem pomyślała o seansie, który mieli urządzić. Seansie spirytystycznym, jak go w duchu nazywała. I o pocałunku, do którego nie doszło.

Zaraz po dziesiątej Noa poszła spać. Niedługo później w jej ślady poszli również Kat i Gilbert.

Tej nocy Noa po raz pierwszy usłyszała kroki na Strychu.

- Ciche, szukające kroki, zupełnie jak w tym filmie z Ingrid Bergmann, w którym ulubiona aktorka Kat grała rolę kobiety doprowadzonej do szaleństwa przez własnego męża.

Kroki, tajemnicze i mroczne niczym duchy, zmieszały się ze snem Noi. Ale to nie były duchy. Nie był to też sen,

TRZYNAŚCIE

Myślę, że strach, jaki odczuwa człowiek stojący nad przepaścią, w rzeczywistości jest raczej tęsknotą. Tęsknotą za tym, żeby rzucić się w dół - albo lecieć z rozpostartymi ramionami.

Eliza, 25 lipca 1975

Noa musiała zebrać całą swoją odwagę, żeby wstać z łóżka. Drewniana podłoga pod bosymi stopami była dziwnie nierzeczywista w dotyku, a blade, wpadające przez otwarte okna światło księżyca rzucało tak upiorne cienie na ściany, że włoski na karku dziewczyny stawały dęba. Oblizwała językiem wargi, zupełnie zaschło jej w ustach. Kroki rozlegały się teraz tuż nad jej głową. Dwa przytłumione odgłosy, *tup, tup...* zatrzymywały się, a potem znów ruszały, *tup, tup, tup...* Eliza. To była pierwsza myśl Noi. Duch, który komunikował się z nimi za pomocą liter, duch, którego zapach wciąż czuła - David też wyraźnie go poczuł - czy taki duch nie mógłby wydawać również odgłosów? Niespokojnie kręcić się w miejscu popełnionego morderstwa, aż wreszcie odnajdzie spokój i uleci, wszystko jedno, do jakiego świata?

W książkach Gilberta była mowa o takich zjawiskach, Noa już je przeglądała, miała nawet zamiar zagadnąć o to Gilberta, ale zrezygnowała. Wpadłby w histerię, co wcale nie pomogłoby ani jej, ani Davidowi. Nie wiadomo dlaczego, Noa nie wierzyła, że kroki na strychu były krokami Elizy. Odgłosy ducha byłyby delikatniejsze, lżejsze podpowiadał jej jakiś głos w głowie.

Wyjęła z szuflady latarkę, wzięła na ręce Pancake która spała zwinięta w nogach łóżka, i przytuliła ją mocno do piersi. Kotka, mruczając, pogodziła się z tym, właściwie pozwalała robić ze sobą wszystko, była łagodna jak pluszowy miś.

Deski zaskrzypiały pod bosymi stopami Noi, kiedy wymknęła się na korytarz.

- Kat? - szepnęła. - Kat? Gilbert?

Nikt nie odpowiedział. Noa wetknęła głowę w drzwi sypialni matki i usłyszała cichy, miarowy oddech. Następnie zeszła na dół, pokój Gilberta był zamknięty, ale jego chrapanie dobiegało przez szparę w drzwiach aż na korytarz. Noa poczuła na plecach lekki powiew wiatru. Dochodził z kuchennego okna. Było niedomknięte.

Pancake przestała mruczeć i zaczęła ugniatać przednimi łapami pierś Noi, aż ta

postawiła ją na podłodze. Kotka natychmiast poczłapała do swojej miseczki i głośno miaucząc, domagała się czegoś do jedzenia. Noa wsypała jej trochę suchej karmy i wróciła na górę.

Kiedy stanęła przed drzwiami na strych, poczuła, że chwyta ją lęk.

Drzwi były zamknięte, klucz tkwił w zamku. Tą drogą nikt nie mógł się tam dostać, to jasne. Czyżby więc wymyśliła sobie to wszystko? Akurat gdy chciała się odwrócić, dobiegło ją ciche miauczenie. Pancake? Nie, kotki nie było widać. Ale miauczenie rozległo się jeszcze raz, tym razem było głośniejsze, głębsze, a zaraz po nim Noa usłyszała coś jak drapanie w drewno. Częściowo z ulgą, a częściowo ze strachem zrozumiała, że drapanie dochodzi ze strychu. Hitchcock. To musiał być jej kocur. Czy nie wszedł tam po południu razem z Kat i Gilbertem? Może zamknęli go przez pomyłkę. Tak, na pewno tak właśnie było. Drżącymi palcami Noa przekreśliła klucz w zamku i kiedy lekko uchyliła drzwi, czarny kocur wystrzelił zza nich z takim impetem, że Noa o mało co nie krzyknęła.

- Cholera, Hitchcock! No wiesz, ale mi napędziłeś strachu!

Kocur natychmiast śmignął w dół do kuchni, a kiedy Noa znalazła się ponownie w łóżku, jej serce wciąż biło jak oszalałe.

Kroki ustały. Zapanowała cisza, niczym niezmacona cisza. Nagle Noa przypomniała sobie, że jednak widziała wieczorem Hitchcocka - razem z Pancake leżał na poduszce w salonie. Jak więc dostał się przez zamknięte drzwi na strych? Czy Kat albo Gilbert zajrzeli tam jeszcze raz, zanim poszli spać?

Następnego ranka niebo znów było zachmurzone. Przez okno wpadał lekki, pachnący deszczem wiatr i Noa leżała przez chwilę, żeby dojść do siebie, zanim zdecydowanym ruchem odrzuciła kołdrę i poszła na strych.

Wszystko było jak wczoraj, kiedy przyszła tu z Davidem. Brakowało tylko szkatułki, która leżała schowana między ubraniami w szafie Noi, razem ze srebrnym kimonem i leicą. Noa zniosła je na dół zaraz po wyjściu Davida.

Z westchnieniem przyjrzała się odciskom stóp na zakurzonej podłodze. Nie dało się rozpoznać, do kogo należały - David, Kat, Gilbert i ona sama kręcili się po strychu, kocur również pozostawił małe ślady łap na podłodze i długim stole. Kiedy Noa weszła do pomieszczenia z tyłu, rzuciło jej się w oczy okrągłe wgniecenie na szezlongu. Widocznie to tam leżał Hitchcock, zanim miaucząc, zaczął drapać w drzwi. Noa znów przypomniała sobie kroki. Były to równomierne, przytłumione odgłosy, które raczej nie przypominały stąpania

lekkich kocich łap. Szaleństwo. To wszystko jest szaleństwem, po. myślała Noa. Może to rzeczywiście był Hitchcock. Może sufit pokoju tłumiał te odgłosy. I może rzeczywiście Kat albo Gilbert byli wieczorem na strychu i niechcący zamknęli kota w środku.

Noa zbiegła na dół do kuchni. Na kuchence parzyła się herbata Gilberta, a on sam kroił właśnie chleb. Na jej pytanie poirytowany zmarszczył czoło.

- A co niby mielibyśmy robić w środku nocy na strychu? Bawić się w chowanego? Do diabła! - Gilbert upuścił nóż i włożył kciuk do ust. - Zaciąłem się!

Noa mimowolnie pomyślała o wczorajszym dniu i swoim palcu - między wargami Davida.

- Bardzo?

- Nie, przeżyję. Przyniosę sobie plaster. Bądź tak dobra i obudź Kat, dobrze? Za kwadrans śniadanie.

- Jasne. - Noa wbiegła najpierw na górę, a potem ruszyła do gospody. Chciała przed śniadaniem zobaczyć się z Davidem. Opowiedzieć mu o krokach na strychu, a przede wszystkim poprosić, żeby pojechał z nią do miasteczka po koncentraty.

Po drugim dzwonku drzwi otworzył jej Gustaw. Przy jednym z tylnych stolików siedział mężczyzna z rudymi włosami i szerokimi barami, który właśnie kończył opróżniać szklankę piwa. Thomas Kord. Ojciec rudzielca i tutejszy rzeźnik, jak nazwała go Maria. Noa skrzywiła się z obrzydzeniem. Nie było jeszcze południa i sama myśl, że ktoś o tej porze pije piwo, przepełniała ją wstrętem.

- No to świniobicie mamy już obgadane - dobiegł ją głos Korda, podczas gdy Gustaw wciąż jeszcze stał w drzwiach. Był świeżo ogolony i jego obwisła twarz lśniła tak różowo, jakby dopiero co wziął lodowaty prysznic. Spojrzał na Noę okrągłymi, dziecinnymi oczami i uśmiechnął się uprzejmie. Nagle zdała sobie sprawę, że się z nim nie przywitała.

Chciała właśnie zacząć, kiedy Gustaw ją uprzedził.

- Davida nie ma - wyjaśnił przepaszającym tonem. - Kazał powiedzieć, że przyjdzie do pracy dopiero po południu. Wcześniej miał coś do załatwienia. Coś mu od ciebie przekazać?

- Dziękuję - odparła Noa. Ogarnęło ją rozczarowanie. - Mógłby mu pan powiedzieć, że... czekam na niego?

Gustaw skinął głową i Noa ruszyła z powrotem do domu. Nieoczekiwanie zza chmur wyjrzało słońce, więc Gilbert nakrył stolik pod orzechem w ogrodzie. Po śniadaniu Kat wybierała się do miasteczka, Noa postanowiła pojechać razem z nią. Skoro David przyjdzie dopiero po południu, sama wywoła film - nie była w stanie wytrzymać dłuższego

oczekiwania.

Miasteczko było naprawdę ładne: małe i łatwe do ogarnięcia wzrokiem, z zabytkową starówką. Inaczej niż we wsi tutaj architektura wszystkich domów była utrzymana w tradycyjnym stylu. Kolorowe, z zielonymi okiennicami i kwitnącymi pelargoniami na parapetach, wyglądały jak ozdobione specjalnie na słoneczny dzień. Pośrodku rzędu domów wznosił się kościół, przed którym Noa zatrzymała się na chwilę, żeby posłuchać muzyki organowej. Z portalu wyszła starsza kobieta o bielusięnkich włosach. Estera. Przyszywana babcia Davida odpowiedziała uprzejmym skinieniem głowy na pozdrowienie Noi i wolno, podpierając się laską, ruszyła w dół schodów.

Kat doszła już do placu przed fontanną. Był tam targ, kręciło się dużo ludzi, w powietrzu unosił się zapach słodkich owoców, ryb i świeżego chleba. Na jednym ze stoisk, zupełnie jak w starych książkach o Maksie i Morycu, [Maks i Moryc, bohaterowie popularnej książki dla dzieci z 1865 r. autorstwa Wilhelma Buscha.] wisiały na długich sznurkach oskubane kury.

- Zaraz znów zrobi mi się niedobrze - stwierdziła Kat i wzięła Noę pod rękę. - Na co masz ochotę? Może zrobię dziś wieczorem jakąś sałatkę, jak myślisz?

- Brzmi dobrze - odparła dziewczyna.

Kupiły świeżą sałatę, rukolę, ogórki, pomidory i jajka, a na koniec Kat spędziła dobre pół godziny w sklepie z materiałami. Sprzedawczyni ją rozpoznała i Kat dała się wciągnąć w długą rozmowę o swoim ostatnim filmie, który był wyświetlany w kinie.

Noa niecierpliwie spoglądała na zegarek. Zaraz będzie południe i zamkną sklepy, a ona chciała kupić jeszcze koncentraty do ciemni - przecież tylko po to tu przyjechała. Wreszcie zostawiła matkę w sklepie i poszła dwa domy dalej do sklepu fotograficznego, gdzie mimo obaw znalazła wszystko, czego potrzebowała do wywołania zdjęć. Kiedy uradowana wyszła ze sklepu, Kat już na nią czekała przed wystawą.

- Napijemy się jeszcze cappuccino?

Nie czekając na odpowiedź Noi, skierowała się w stronę małej lodziarni po lewej stronie rynku.

- Byłam tu ostatnio, robią prawdziwe cappuccino ze spienionym mlekiem, a nie bitą śmietaną, nie spodziewałam się nawet. Ej, popatrz, to przecież...

Kat urwała i gdy Noa podążyła za spojrzeniem matki, również to zobaczyła.

David. Siedział przy stoliku, ale nie sam. Obok niego siedziała jakaś blondynka, a David - odwrócony do nich plecami - trzymał rękę na jej ramieniu. Dziewczyna miała na sobie obcisłą letnią sukienkę, żółtą w zielone paseczki, jej delikatną twarz okalały długie,

lekkie falujące włosy. Przechyliła się do Davida tak blisko, że wyglądało to tak, jakby jego usta dotykały jej policzka.

- Cholera - rzuciła Kat. - To chyba nie był dobry pomysł.

Noa nie odpowiedziała. Odwróciła się na pięcie i po prostu odeszła. Poczowała bolesną pustkę w żołądku. Dlaczego? Dlaczego, do diabła, zaufała temu łajdakowi?

- Gilbert mówił mi, że byliście wczoraj na strychu - powiedziała Kat, uruchamiając samochód. - To znaczy, wiesz, może to jego była dziewczyna i właśnie z nią zrywa, bo zakochał się w tobie.

- Kat - odparła Noa zmęczonym głosem. - Proszę, przestań. Porozmawiajmy o czymś innym, dobrze?

- Jaki temat by ci odpowiadał? Pogoda? Nowy kolor ścian w twoim pokoju? A może wyjątkowo mogłybyśmy porozmawiać o uczuciach? Noa, człowieku, nie traktuj mnie zawsze jak wroga. Widzę przecież, że lubisz Davida. I naprawdę się ucieszyłam, kiedy Gilbert mi powiedział, że zaskoczył was na strychu. Uznałam, że to takie *romantyczne!* Od czasu tego Heiko nie widziałam cię z żadnym chłopakiem. A minęły już prawie dwa lata, zresztą z nim też chyba ci się nie układało, prawda? Nie sądzisz, że powoli wkraczasz już w wiek, w którym mogłabyś z chłopakiem...

- Co mogłabym z chłopakiem? - Głos Noi był tak piskliwy, że Kat na sekundę straciła panowanie nad kierownicą. Landrover zjechał niebezpiecznie na bok, ale Noa nawet tego nie zauważyła. - Pójść do łóżka? Czy to chciałaś ode mnie usłyszeć? Myślisz, że skoro ty szalejesz po okolicy...

Noa urwała. Skrzyżowała ręce na piersiach i wbiła wzrok w okno. Kilkaset metrów przed nimi jakiś człowiek pędził stado gęsi i Kat musiała zwolnić, ponieważ ptaki - a było ich ze sto - zajmowały połowę drogi, idąc gęsiego przed swoim milczącym właścicielem i głośno gęgając.

- Szaleję po okolicy, a więc tak to widzisz. - Kat zabębniła palcami w kierownicę, z jej tonu wynikało, że była dotknięta do żywego.

- Nie wiem, jak można to widzieć inaczej - odparła cicho Noa. Pomyślała o Nadine i Svenji, swoich przyjaciółkach, które pojechały do Grecji i spędzały urlop w hotelu ciotki Svenji. Ich matki nawet nie podejrzewały, z iloma chłopakami dziewczyny już spały. „Pourywałyby nam głowy - powiedziała kiedyś Svenja do Noi. - Masz naprawdę dobrze ze swoją Kat, która pewnie zafundowałaby ci jeszcze abonament na prezerwatywy”.

Tak, pomyślała Noa. Kat zrobiłaby to bez wątplenia. Mimo to również nie miała bladego pojęcia, co przydarzyło się córce.

- Do cholery, cieszę się życiem - odpowiedziała zadziornie Kat. - Co w tym złego?

- Nic - syknęła Noa, zaciskając dłonie w pięści. - Zupełnie nic. Chodzi tylko o to, że ja kiedyś też chciałam się cieszyć. Cieszyć się śniadaniem w łóżku razem z tobą. Albo wspólnym oglądaniem filmu, zabawą, pójściem do zoo... czymś, co dzieci zazwyczaj robią z rodzicami w weekend. Wiesz, że ta twoja idiotyczna wywieszka „Kto przeszkadza, dostanie łupnia” była pierwszym tekstem, na którym jako dziecko ćwiczyłam czytanie, stojąc z burczącym brzuchem pod twoją sypialnią w niedzielne poranki? Do diabła, Kat, przecież wcale mnie nie znasz, nawet nie masz pojęcia, kim jestem. Zdajesz sobie sprawę, że za każdym razem, kiedy miałam potrzebę porozmawiania z tobą o swoich uczuciach, ciebie nie było? Albo miałaś za dużo obowiązków? Albo *cieszyłaś się życiem* z jakimś facetem, którego imienia nawet nie znałam? W najgorszą noc mojego życia błagałam cię, dzwoniąc na komórkę, żebyś wróciła do domu. Ale ty koniecznie musiałaś zostać do końca imprezy, więc przysłałaś mi Gilberta. Cholera, Kat, od kiedy chcesz rozmawiać o *moich uczuciach*?

Noa nienawidziła tego rozczulania się nad sobą, które gwałtownie w niej wzbierało, i z całej siły próbowała powstrzymać łzy, piekące pod powiekami niczym słona woda.

- Kurczę, wiem - powiedziała Kat. - Wiem, zawiodłam. Jestem złą matką. Ja...

Noa już nie słuchała. Ja. Ja. Ja. To było wszystko, co Kat umiała powiedzieć. I tylko dzięki Gilbertowi nie zabrała tu żadnego ze swoich kochanków.

Kiedy dojechały pod dom, Gilbert do nich pomachał, ale na widok ich min uśmiech zamarł mu na ustach.

- Och - rzucił.

Kat trzasnęła drzwiczkami i wybiegła przez furtkę ogrodową, nie wypakowując zakupów.

Noa chwyciła swoją torbę z koncentratami i zniknęła w ciemni.

Małeńkie, pogrążone w czerwonym świetle pomieszczenie w niczym nie przypominało teraz piwnicy na ziemniaki. Na dużym stole stały kuwety z płynami do wywoływania, obok lupa i naświetlarka do oglądania negatywów. Z przenośnego odtwarzacza CD rozbrzmiewał głos amerykańskiej aktorki Barbry Streisand, której Kat nie cierpiała. Noa nie znała jej filmów, ale ostatniej zimy usłyszała u Gilberta wykonywane przez nią wiersze do muzyki klasycznych kompozytorów i tak zachwyciła ją ta muzyka, że Gilbert podarował jej płytę. Najbardziej lubiła aranżację wiersza „Noc księżycowa” Eichendorffa. Jeszcze dziś, słuchając jej, często miała łzy w oczach, ponieważ tkwiła w niej głęboka,

poetycka siła. Była to ostatnia piosenka na krążku i Noa nagle spostrzegła, że w niej też była mowa o gwiazdach. Odpędziła smutek, który znów zaczął ją ogarniać, i wzięła się do pracy. Wywołana klisza wisiała już na sznurku, tak że Noa mogła zdjąć czerwony filtr z żarówki i włączyć naświetlarkę, żeby rzucić okiem na negatywy. Rozpoznawała zarysy krajobrazów i twarzy, ale jej prawdziwą uwagę przyciągnął negatyw w dolnej części kliszy. Był ciemniejszy - wyraźnie ciemniejszy od innych.

Uczestnicząc w wielu kursach i gromadząc literaturę fachową, Noa nauczyła się nie tylko fotografowania, ale i wywoływania zdjęć. Wprawnym okiem natychmiast rozpoznała, dlaczego ten negatyw był taki ciemny. W tym miejscu naszły na siebie dwa zdjęcia - zjawisko to nazywano podwójnym naświetleniem. Występowało ono dość często, przede wszystkim wtedy, kiedy aparat był przez dłuższy czas nieużywany. Prawdopodobnie film nie przesunął się prawidłowo, kiedy David pstryknął jej pierwsze zdjęcie na strychu.

Szczegóły będzie można rozpoznać jednak dopiero na pierwszych stykówkach, kiedy niewyraźne negatywy pojawią się na arkuszu A4 jako maleńkie pozytywy.

Zapach chemicznych płynów, gładki, lekko połyskujący papier fotograficzny, tajemnicza atmosfera, panująca w mroku laboratorium od zawsze były dla Noi czymś magicznym. Jednak najbardziej fascynował ją stopniowy proces przemiany - i kiedy podniosła gotowy już arkusz pod żarówkę, jak zwykle przepełniło ją uczucie szczęścia. Oto i one, stykówki. Trzydzieści sześć zdjęć naraz, niewiele większe od znaczków pocztowych, ale już rozpoznawalne jako miniaturowe zdjęcia.

Pierwsze były rzeczywiście zdjęciami pejzażowymi, niczym szczególnym, widok na dolinę, drzewa, łąki, zachód słońca.

Następne pokazywały twarz chłopaka, mniej więcej w wieku Davida. Miał krótkie, czarne włosy, ciemne oczy i - co można było wyraźnie rozpoznać nawet przy tej wielkości - duże znamię na lewej kości policzkowej.

- Robert - usłyszała swój głos Noa. To naprawdę fascynujące, jak malarz niewiele zmienił się przez te wszystkie lata. Z maleńkich stykówek patrzyła na nią niemo i poważnie twarz Roberta.

Ostatnie zdjęcia pokazywały Davida. Jasne włosy, błyszczące oczy. Ten uśmiech. Noa stłumiła chęć podarcia na strzępki arkusza. Skoncentrowała się na podwójnie naświetlonym zdjęciu. Znajdowało się dokładnie pomiędzy zdjęciami Roberta i Davida - i tu, na stykówce, zjawisko podwójnego naświetlenia było jeszcze wyraźniejsze. Miniaturowe zdjęcie było teraz

o wiele jaśniejsze od innych przez co wzmagало się wrażenie rozmycia.

- Ja - szepnęła przerażona Noa. - Właściwie to ja powinnam być na tym zdjęciu. - Przygryzła nerwowo dolną wargę. Tak, wczoraj David zrobił pierwsze zdjęcie jej. Ale co przedstawiało zdjęcie, na które nasunęła się jej twarz? Noa nachyliła się jeszcze niżej nad odbitką. Na srebrnoszarym tle było coś ciemnego, jakaś okrągła plama. Kontur oka? To nie miało sensu - było zbyt absurdalne, przynajmniej widziane tu na stykówce.

Noa z westchnieniem wytarła wilgotne dłonie w džinsy. To na nic, będzie musiała powiększyć negatyw, żeby dokładniej przyjrzeć się temu zdjęciu - i gdy ponownie założyła czerwony filtr na żarówkę, po raz pierwszy zapragnęła móc przyspieszyć ten powolny, wymagający tak wiele wyczucia proces.

Kiedy wreszcie ułożyła naświetlony papier fotograficzny w plastikowej wanience z wywoływaczem, jej nerwy były napięte do granic możliwości. Ostrożnymi ruchami przesunęła kilkakrotnie wanienkę w przód i w tył i z zapartym oddechem patrzyła, jak na białym papierze powoli pojawiają się pierwsze kontury.

Najpierw pokazały się ciemne powierzchnie, później te jaśniejsze. Ukazała się czarnowłosa kobieta, jednak nie od przodu, tylko od tyłu, i teraz Noa zupełnie wyraźnie widziała, że okrągła plama pośrodku obrazu rzeczywiście była okiem.

Jej własnym okiem.

Rozszerzone ze strachu wpatrywało się w nią. Noa przypomniała sobie chwilę, w której David nacisnął wyzwalacz, przerażenie, jakie ją w tym momencie ogarnęło.

Pojawiło się również jej drugie oko, ale wciąż jeszcze świeciło się czerwone światło i dopiero po zakończeniu całego procesu wywoływania i wyjęciu zdjęcia z utrwalacza Noa mogła zdjąć filtr z żarówki i obejrzeć gotowe zdjęcie. Kontury jasnego tła, w które wplątała się jej twarz, stały się nareszcie wyraźne.

Twarcz Noi znajdowała się pośrodku pleców młodej kobiety, która miała na sobie srebrnoszarą pelerynę, kimono, kruczoczarne włosy ciężkimi falami opadały jej na plecy. Miała ramiona rozpostarte jak do lotu. Stała na skraju przepaści, przed nią otwierała się czarna pustka. Po belkach dachu z prawej strony Noa poznała, że ta kobieta stała na strychu - na progu do stodoły. W otwartym lufciku w prawym górnym rogu zdjęcia świecił księżyc. Gdy Noa na niego patrzyła, odtwarzacz CD kliknął cicho i słowa ostatniej piosenki bardziej niż kiedykolwiek wbiły się w jej pamięć.

Tak było, jakby niebo

*Całusy ziemi stało,
By w jasnych kwiatów drzeniu
Śnić o nim tylko chciała.
Powiew przemknął przez łany,
Kłosy się kołysały,
Szumiały cicho lasy,
Gwiazdy rojem jaśniały.
I rozpięła ma dusza
Szeroko swoje skrzydła,
W cichej leciała głuszy,
Jakby do domu biegła.*

[Joseph von Einchendorff, *Noc księżycowa*]

Noa nie zauważyła nawet, że drzwi piwnicy się otwały i ktoś zszedł na dół.
Oprzytomniała dopiero wtedy, kiedy od tyłu objęły ją czyjeś ramiona.

- Co za piękna piosenka - szepnął jej do ucha David.

Noa wyrwała się z jego objęć i wymierzyła mu siarczysty policzek.

CZTERNAŚCIE

Zwierżanie się drugiemu człowiekowi jest w gruncie rzeczy jak gra, w której albo wszystko się przegrywa, albo wygrywa. Ten drugi jest zawsze przeciwnikiem i dokładnie tak należy go traktować. Żaden gracz nie kładzie odkrytych kart na stole. Trzyma je w dłoni i wybiera, które wyrzucić pierwsze, a które zatrzymać do końca.

Eliza, 27 lipca 1975

Na twarzy Davida widać było jeszcze ślad dłoni Noi, kiedy wyszli z ciemni i pożegnali się z Gilbertem, który chciał pojechać do miasteczka na koncert muzyki klasycznej. Kat jeszcze nie wróciła, ale zostawiła kluczyki w stacyjce.

David poszedł za Noą na górę, ale nie pozwolił zatrasnąć sobie drzwi przed nosem.

- Do diabła! - powiedział, wciskając stopę między drzwi a futrynę. - Możesz mi wreszcie wyjaśnić, o co chodzi?

- O co chodzi? - Noa cofnęła się o krok, wpuszczając Davida i jednocześnie trzymając go na dystans wściekłym spojrzeniem. Jej głos brzmiał lodowato. - Myślę, że robisz ze mnie głupią, o to chodzi. Nie chciałam wierzyć temu Dennisowi, kiedy ostatnio pod knajpą powiedział mi prosto w twarz, jaki jesteś. Zdradzić ci, o co mnie spytał? Czy jestem twoją nową panią, a potem wspomniał jeszcze coś o twojej niezłej kolekcji. - Noa ze wstrętem potrząsnęła głową. - Jeden z egzemplarzy mogłam podziwiać na własne oczy. Widziałam cię, David dziś przed południem w mieście, w tej miłej kawiarence przy rynku. Jaki przypadek, prawda? Ale ze swoją śliczną blond przyjaciółką miałaś chyba łatwiej niż ze mną, dosłownie wisiła u twoich ust. Dostałeś przynajmniej to, czego chciałeś?

Przez chwilę David wyglądał tak, jakby chciał się odwrócić na pięcie i odejść. Po namyśle jednak postanowił inaczej.

- Tak, dostałem - powiedział powoli. Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął jakiś papier, zmięty wycinek z gazety. Noa poirytowana zmarszczyła czoło, zauważyła, że jej wściekłość miesza się z niepokojem.

- Ale tego najwyraźniej już nie widziałaś - kontynuował David. Oparł się o szafę Noi, wciąż trzymając wycinek w ręce. - W przeciwnym razie chętnie przedstawiłbym ci Leslie. Chodziliśmy kiedyś ze sobą, ale tak naprawdę nie zaiskrzyło między nami. Pozostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Opowiadałem jej dziś o tobie, chociaż spotkałem się z nią z właściwie

z innego powodu. Próbowałem wydobyć coś od matki i Gustawa, ale mi się nie udało, zbyli mnie obydwój. I wtedy przypomniało mi się, że ojciec Leslie pracuje w redakcji gazety. Dlatego do niej zadzwoniłem. Poprosiłem ją, żeby mi coś załatwiła. I załatwiła.

David wyciągnął wycinek w stronę Noi. Rozczarowanie wywołane jej podejrzeniami tak wyraźnie malowało się na jego twarzy, że dziewczyna poczuła, jak oblewa się purpurą. Jej policzki płonęły ze wstydu.

- Nie wiem, co widziałaś w kafejce - powiedział David pogardliwym tonem. - I nie wiem, w co chcesz wierzyć jakiemuś idiocie, który opowiada ci o mnie bzdury. Ale może zainteresuje cię ten artykuł. Ukazał się w sierpniu 1975 roku w „Rheinische Post”.

Noa poczuła niesmak w ustach. Jej złość skurczyła się jak balon, z którego ktoś spuścił powietrze. Czowała się niedobrze. Linijki zlewały jej się przed oczami i musiała wziąć się w garść, żeby je przeczytać.

ZNIKNIĘCIE OSIEMNASTOLETNIJ ELIZY - CZYŻBY TRAGICZNE SAMOBÓJSTWO?

Düsseldorf - W sprawie zaginionej Elizy Steinberg wciąż jeszcze nie odnotowano żadnego sukcesu, mimo szeroko zakrojonej akcji poszukiwawczej. Po zaginionej w nocy 21 sierpnia w Düsseldorfie dziewczynie urwał się wszelki ślad. Według ojca córka w wieczór osiemnastych urodzin położyła się wcześniej do łóżka, skarżąc się na ból głowy, a następnego ranka nie było jej w swoim pokoju. Również w szkole, liceum im. Rückerta w Düsseldorfie, Eliza się nie pojawiła.

Nie widział jej nikt z kręgu przyjaciół ani nikt z grona nauczycielskiego. Po pierwszych ustaleniach podejrzenie porwania zostało z całą pewnością wykluczone. Ojciec dziewczyny, poważany lekarz medycyny ogólnej, spędził noc na wypełnianiu zeznania podatkowego, matka od czasu tragicznej utraty pierworodnego syna cierpiała na silne zaburzenia snu, tak że najłżejszy odgłos postawiłby ją na nogi. Po bezskutecznym dochodzeniu wyeliminowano także ewentualny ślad prowadzący do Westerwaldu, gdzie rodzina kilka miesięcy wcześniej wynajmowała dom.

Z powodu niestabilnej konstrukcji psychicznej dziewczyny - zgodnie z wypowiedziami ojca jego córka nade wszystko kochała brata, który zginął w wypadku motocyklowym - miejscowa policja nie wyklucza obecnie samobójstwa.

Noa opuściła wycinek z gazety i spojrzała na Davida, który teraz opierał się o okno. Niebo przybrało czerwonoawą barwę, nad orzechem w ogrodzie wisiała jedna jedyna chmura. Wyglądała jak cienka, czarna sukienka zaplątana w gałęziach.

W głowie Noi huczało od pytań. Nie wiedziała, co powiedzieć.

David zamknął okno i przejechał dłonią po jasnych włosach.

- Najbardziej dziwi mnie to, że niby zaginęła w Dusseldorfie - odezwał się, omijając temat, który najbardziej ciążył na duszy dziewczynie. - To przecież nie ma sensu, prawda?

Noa wzruszyła ramionami.

- Zaraz przyjdę - powiedziała cicho.

Oglądając stykówki i podwójnie naświetlone zdjęcie, David usiadł na łóżku Noi.

- Wygląda naprawdę niesamowicie. Stoi nad przepaścią w taki sposób, jakby w następnej chwili rzeczywiście miała rzucić się w dół. Ale to, że ktoś ją przy tym fotografuje, zakrawa na perwersję. Myślisz, że to był Robert?

- Przynajmniej tylko jego widać na innych zdjęciach. Ale może tylko się wygłupiali. Może Eliza udawała, że skacze. - Noa przypomniała sobie, jak David zachował się na skraju przepaści. Również on rozłożył ręce, udając, że potrafi latać.

- Jeśli to w ogóle jest Eliza - rzucił w zamyśleniu David. - W gruncie rzeczy widać tę dziewczynę od tyłu. Mógłby to być ktoś inny. Mogłaby to być również dorosła kobieta.

Sięgnął ponownie po arkusz stykówek i zaczął studiować dolną połowę.

- Moje zdjęcia wyszły zupełnie dobrze. Gratulacje, naprawdę masz talent.

David mówił tak, jakby nic się nie wydarzyło, ale doskonale słyszała chłodny ton w jego głosie. Zdystansował się wewnętrznie i chociaż Noa chętnie przywołałaby go z powrotem, nie wiedziała jak.

- Gilbert pojechał, a Kat jeszcze nie wróciła - powiedziała, próbując uchwycić jego wzrok. - Co byś powiedział, gdybyśmy jeszcze raz spróbowali urządzić seans...

- Okej. - David podniósł się z łóżka Noi.

Noa schowała szklankę i kartkę papieru w swojej szafce. Gilbert na szczęście o nic nie pytał, prawdopodobnie myślał, że ją podarła.

Urządzanie seansu w biały dzień było dziwne, a kiedy Noa położyła palce na szklance, poczuła, że David zachowywał również fizyczny dystans. Koniuszki ich palców nie dotykały się jak tamtej pierwszej nocy, oczy Davida nie błyszczały, a wyczuwalne w powietrzu napięcie było spowodowane wyłącznie kartką papieru i szklanką, która stała między nimi na

środkowym okręgu.

- Jesteś tu? - spytał David, wbijając natężony wzrok w szklankę. - Eliza? Jesteś... tu?

Przez moment Noę ogarnęły wątpliwości, czy Eliza się odezwie. Może to wszystko było jednak wytworem jej wyobraźni? Wtem szklanka się poruszyła.

TAK

- A teraz? - David zmarszczył czoło i podniósł głowę, - O co mamy spytać?

Pierwsze, co przyszło jej na myśl, nie miało nic wspólnego ani z morderstwem, ani ze zdjęciami, które wywołała dziś popołudniu.

- Eliza, widzisz nas?

Szklanka powędrowała do liter.

CZASAMI

Noa pociągnęła nosem. W pomieszczeniu znów rozchodził się znajomy zapach i pomyślała, czy nie jest przypadkiem tak, że zapach był tu stale, tylko ona nie zawsze go czuła.

- A teraz? - szepnęła, czując się nieswojo. - Widzisz nas teraz?

TAK

- Kroki na strychu - pytała dalej Noa, drżąc mimowolnie. - Czy to były twoje kroki?

NIE

- Kroki? Jakie kroki? - David przesunął palce na szklance. Jego twarz oblała się lekkim rumieńcem, co Noa początkowo tłumaczyła sobie podnieceniem, ale kiedy szklanka powędrowała do litery D, David cofnął dłoń.

- Jeżeli masz na myśli kroki na strychu wczorajszej nocy, to byłem ja.

- TY? - Noa popatrzyła skonsternowana na Davida. - Zwariowałeś? Jak się tam dostałeś? Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, ile strachu mi napędziłeś? Czego szukałeś na strychu w środku nocy?

David obliznął szybko górną wargę. Noa zauważyła, że robił ten ruch zawsze wtedy, kiedy czuł się niepewnie.

- Przepraszam. Nie pomyślałem, że możesz mnie usłyszeć. Ta cała sprawa nie dawała mi po prostu spokoju. Chciałem sprawdzić, czy coś jeszcze znajdę. Coś oprócz aparatu i kimona. Stałem najpierw pod twoim oknem, ale wszędzie było ciemno, wołałem cię nie budzić... A potem znalazłem się tam na górze.

- Ale jak? - Noa pokręciła głową, zupełnie zbita z tropu. - Jak się dostałeś na strych? Drzwi były zamknięte, klucz tkwił w zamku na zewnątrz.

- Wszedłem od tyłu - powiedział z zakłopotaniem David. - Włamałem się do stodoły.

Stała tam drabina, dość wysoka. I po niej dostałem się na górę. Przepraszam, naprawdę.

- Znalazłeś coś?

- Nic. W każdym razie nic godnego wzmianki.

Noa rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- Następnym razem bądź łaskaw mnie obudzić, jasne? Poza tym zamknąłeś na strychu Hitchcocka.

- Hitchcocka?

- Naszego kota.

- Aha, jego. - David popatrzył na fotel, na którym spały koty. - Sorry. Nie zauważyłem go. Prawdopodobnie wszedł tam za mną.

Noa przypomniwała sobie otwarte okno kuchenne. o rany, w takim razie Hitchcock dokonał niesamowitego wyczynu, wdrapując się po drabinie za Davidem. Może David zamknął go w stodole, kiedy się wymykał z powrotem, i kocur nie znalazł lepszego wyjścia, jak tylko wspiąć się po drabinie na strych. Do diabła, mógł się przy tym połamać.

- Nie mogę pojąć, że to zrobiłeś - mruknęła Noa ze złością.

A potem znów położyła palce na szklance. Po co ^ przedłużać? Czas zadać wreszcie decydujące pytanie.

- Eliza, kto był mordercą? Kto cię zabił?

Szklanka z zawrotną szybkością skierowała się do jednego ze środkowych okręgów.

NIE CHCĘ

- Nie chcę? - David popatrzył na szklanekę, potem na Noę. - Co ma znaczyć to nie chcę? To chyba nie może...

- Pst! - Noa wskazała głową na szklanekę, która powoli sunęła w stronę liter.

DWIE DŁONIE ZACISNĘŁY SIĘ NA MOJEJ SZYI ZACZĘŁY MNIE DUSIĆ PRZESUNĘŁY MNIE NA SKRAJ PRZEPAŚCI I ZEPCHNĘŁY MNIE W NIĄ

Odpowiedź Elizy dosłownie zaparła dech w gardle Noi. Nagle poczuła, jakby ją samą ktoś dusił. Zerwała się na równe nogi, żeby otworzyć okno, i skonsternowana stwierdziła, że już jest otwarte. Jasne światło słońca poraziło ją w oczy, musiała je zmrużyć. Oparta o framugę, wdychała głęboko świeże powietrze, jakby chciała się przekonać, że wciąż jeszcze żyje.

- Jakie dłonie? - spytał David, gdy Noa usiadła z powrotem. - Czyje dłonie? Kto cię zabił? No powiedz nam wreszcie.

Szklanka przesunęła się do przodu.

PROSZĘ O NASTĘPNE PYTANIE

Noa pokręciła głową. Już nie mogę, pomyślała. Nie wytrzymam tego.

- Do cholery, jesteśmy w jakimś quizie telewizyjnym, czy co? - David zakłopotany przejechał wolną ręką po włosach. - To niemożliwe - wycedził, wpatrując się w szklankę. - Jesteśmy tu po to, aby wydobyć na jaw prawdę, sama to przecież tak sformułowałaś, no nie? Prawda nigdy nie wyszła na jaw - i to się nigdy nie zmieni, jeżeli będziesz się z nami bawiła w kotka i myszkę. Co wydarzyło się tej nocy, kiedy zostałaś zamordowana? Jak w ogóle do tego doszło?

Szklanka stała w miejscu. Noa poczuła niemal chęć, żeby ją przesunąć, wszystko jedno w którą stronę. Spojrzała na Davida, który wyglądał na wykończonego, i nagle przyszło jej coś na myśl.

- Nie zna nas - szepnęła. - W gruncie rzeczy Eliza nie ma pojęcia, kim jesteśmy. Może myśli, że jej nie uwierzemy, kiedy wyjawi nam to imię. Może... może wydarzyło się coś złego.

David popatrzył na nią.

- Coś złego. Ta dziewczyna została zamordowana, uduszona i zepchnięta ze strychu, to logiczne: wydarzyło się coś złego. A to, kim jesteśmy, nie gra żadnej roli! W każdym razie jesteśmy tymi, którzy mogą jej pomóc. Skoro nie zaufa nam, to komu?

Szklanka znów przesunęła się do liter.

NIE UFAM NIKOMU

Noa westchnęła głęboko. Brakowało jej słów, David musiał czuć się podobnie. Wyglądał na sfrustrowanego i wściekłego i nagle w strach Noi wmieszało się współczucie. Bezradnie zagryzła dolną wargę. O co ma teraz spytać? Zdobycie zaufania innego człowieka często było dość trudne, ale jak, na litość boską, zdobyć zaufanie ducha?

- A co z Robertem? - spróbowała z ociąganiem. - Czy mógłby być mordercą?

DLACZEGO SAMI GO O TO NIE SPYTACIE

David jęknął.

- Cholera, to bez sensu. Mamy ofiarę, która nie chce wydać mordercy, ducha, nieufającego tym, którym się ukazał. Kto wie... - David roześmiał się gorzko. - Może wcale nie ma żadnego mordercy. Może Eliza naprawdę popełniła samobójstwo, jak napisali w gazecie.

Noa rzuciła mu gniewne spojrzenie. Przecież to niemożliwe, żeby sama się udusiła i zepchnęła ze strychu. Nie, Noa jej wierzyła, rozumiała nawet jej obawy przed tym, że ktoś mógłby nadużyć jej zaufania, przez chwilę czuła się niemal bliższa Elizie niż Davidowi.

- Przecież ty też mi nie powiedziałaś, że kręciłeś się nocą po naszym strychu - rzuciła

zaczepnie. - To się nazywa włamanie, gdybyś nie wiedział.

David wzdrygnął się. Cofnął palce ze szklanki i przez moment Noa bała się, że wstanie i wyjdzie, tak jak ostatnim razem. David jednak nie ruszył się z miejsca. Spojrzał na nią szyderczo.

- Opowiedziałbym ci od razu dziś po południu, gdybyś mnie nie spoliczkowała na powitanie.

Noa opuściła głowę. Dlaczego? - pomyślała. Dlaczego mam ten niewiarygodny talent psucia wszystkiego? Zaciśnęła usta, jakby mogła tym samym cofnąć swoją uwagę, ale to się oczywiście nie udało.

David ponownie położył palce na szklance.

- Dalej - powiedział cicho. - Kontynuujmy, w przeciwnym razie odejdzie. Ty z nią rozmawiaj, bo ja chyba już niedługo stracę nad sobą kontrolę.

Noa jeszcze raz wciągnęła głęboko powietrze i zadała nowe pytanie.

- Zdjęcie Roberta. Sama robiłaś te zdjęcia, które były w leice?

TAK

- A ostatnie zdjęcie, ta młoda kobieta w srebrnym kimonie, to jesteś... byłaś ty?

TAK

- Sfotografował cię Robert?

TAK

- Spytaj, co z kluczem - szepnął David pojednawczym tonem. - Tym do skrzyneczki.

Eliza odpowiedziała, zanim Noa sformułowała pytanie.

MIĄŁAM GO NA SZYI KIEDY ZOSTAŁAM ZAMORDOWANA

Noa i David spojrzeli po sobie.

- Umarłaś... - Noa znów chwytała powietrze, jakby go brakowało w pokoju. - Umarłaś tego samego dnia, w którym Robert zrobił ci to zdjęcie?

BYŁ TO DOBRY DZIEŃ NA ŚMIERĆ

Noa skubała wargi. Dłonie jej zwilgotniały, a David miał coraz bardziej zacięty wyraz twarzy.

- W gazecie napisano, że zaginęłaś w Dusseldorfie. Jak znalazłaś się na wsi?

POTAJEMNIE

- A czego tu szukałaś?

PROSZĘ O NASTĘPNE PYTANIE

Palce Davida zeszywniały, jakby z trudem powstrzymywał się od rzucenia szklanką o ścianę. Noa była zrozpaczona. Jej pytania do niczego nie prowadziły - i miała wrażenie, że

Eliza to właśnie zamierzała, jakby chciała im powiedzieć: dotąd i dalej nie. I to z pełną świadomością, że trzymała ich w garści. Tak, chcieli tego czy nie, tkwili po uszy w tej zagadkowej i podejrzanej historii.

- Proszę - Noa podjęła ostatnią próbę. - Proszę, daj nam jakąś wskazówkę. Coś, o co moglibyśmy się zaczepić.

Szklanka przez dłuższą chwilę stała w miejscu. Na dworze zachodziło już słońce, fragment nieba za oknem salonu był skąpany w głębokiej czerwieni.

Szklanka przesunęła się bezszelestnie w stronę liter.

ZNAJDŹCIE MÓJ KLEJNOT A POTEM ZOBACZYCIE CZY CHCECIE MI POMÓC

I to było wszystko. Eliza nie chciała ujawnić nic więcej. David i Noa próbowali jeszcze wiele razy zadawać różne pytania. Ale Eliza milczała.

Było ciemno, kiedy David wyszedł. Spojrzał przelotnie na Noę, dokładnie tak samo jak wczoraj, gdy przysłała po niego Maria, bo coś działo się z Sucharkiem. Nie miał już jednak tego błysku w oku.

- Do zobaczenia - rzucił, zanim zniknął w ciemnościach.

Niedługo potem wróciła Kat. Noa siedziała w fotelu, kiedy matka wparowała do salonu. Włosy miała zmierzwione, policzki płonące. W dłoni trzymała drewnianą ramkę z naciągniętym płótnem. Był na nim jakiś abstrakcyjny obraz z czarnym, niemal plastycznym tłem i ciemnoczerwonymi kropkami.

Noa wlepiła wzrok w matkę.

- Skąd to masz?

- Od Roberta - odparła Kat z przekorą w głosie. - A co? Co tak na mnie patrzysz? Mam na twarzy krosty dżumy? I gdzie jest Gilbert?

- Coś cię z nim łączy - szepnęła Noa. - Coś cię łączy z Robertem.

Kat wyduła usta jak dziecko, które przyłapano na podkradaniu zabronionych słodczy.

- Słuchaj no, spędziłam u niego raptem jedno popołudnie, za kogo ty mnie masz?

Noa wolała nie odpowiadać na to pytanie.

Poza tym widziała przecież. Widziała po twarzy Kat. I nawet jeżeli dzisiaj do niczego nie doszło, to ten stan rzeczy długo nie potrwa.

„Zdobyłam” - ogłaszał blask w oczach Kat.

Nagle Noa już nie wiedziała, co było silniejsze. Wściekłość na matkę czy strach o nią.

PIĘTNAŚCIE

Stara. Wszyscy uważają ją za szaloną, ale ja czuję, że ona wie. Wie o rzeczach, których jeszcze nie ma, ale które kiedyś nar stąpią w mojej i w cudzej przyszłości.

Eliza, 29 lipca 1975

Tej nocy Noa nie spała z powodu panującej ciszy. Ciszy, która pozwalała, aby jej myśli stały się jeszcze głośniejsze. Godzina za godziną przewracała się w łóżku, aż w końcu wstała i podeszła do okna. Na skraju nieba już zarysowywał się świt, w każdej chwili mogło zacząć wschodzić słońce.

Pod orzechem siedział Hitchcock ze spojrzeniem utkwionym w bramę ogrodu, przez którą wkraczał dumnie jasno prążkowany kot. Po przenikliwym miauczeniu Noa poznała, że była to kotka w rui. Skradała się w stronę Hitchcocka. Coraz bardziej wyzywające odgłosy, jakie z siebie wydawała, wyraźnie onieśmiały kocura. Noa nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok bezradnego zachowania biedaka. Już w pierwszych miesiącach Kat kazała go wykastrować, Pancake zresztą też była wysterylizowana, oboje więc nie mieli bladego pojęcia o naturalnych potrzebach swoich pobratymców.

„Czego, na litość boską, ode mnie chcesz? - zdawał się pytać Hitchcock kotkę. - Co, u licha, mam zrobić?”.

Kocia dama była coraz bliżej i miauczała coraz rozpaczliwiej, aż Hitchcock poczuł się w końcu tak przyparty do muru, że przewrócił się na grzbiet i wyciągnął w powietrze wszystkie cztery łapy.

Kotka natychmiast przestała miauczeć. Stała jak wmurowana i wpatrywała się w kocura. Noa zachichotała. Niewiele brakowało, a kotka pokręciłaby łebkiem nad męską głupotą. Następnie zrobiła w tył zwrot i pogardliwie wymaszerowała przez bramę ogrodu. Hitchcock odwrócił głowę i zupełnie skonsternowany patrzył w ślad za nią. Noa wybuchnęła śmiechem.

- Biedny, głupi Hitchcock - zawołała do niego. Kocur podniósł głowę, teraz on miauczał, obrażony, jakby ktoś uraził jego uczucia. Skoczył z powrotem na łapy i ruszył za kotką, która najpierw go zaczepiała, a potem w tak podły sposób zostawiła na lodzie.

- Hej - krzyknęła za nim. - Hitchcock, poczekaj, nie wychodź na ulicę.

Ale czarny kocur już skręcił za róg i kiedy Noa usłyszała z oddali odgłos samochodu,

przestraszyła się nie na żarty.

Hitchcock i Pancake były kotami domowymi, które do niedawna nigdy nie opuściły mieszkania. Nie były przyzwyczajone do samochodów - również tu dotychczas przebywały tylko w ogrodzie i najwyżej odważyły się raz czy drugi wyrzeć zza płotu.

Noa szybko wskoczyła w dzinsy i wybiegła za kocurem. Za nim, ale dokąd?

Z bijącym sercem rozejrzała się po wiejskiej ulicy, po Hitchcocku jednak nie było już ani śladu.

Noa zbiegła w dół do rozwidlenia dróg. W lewo szło się do gospody, a stamtąd za wieś, w prawo droga prowadziła w górę, do innego lasu, za którym, jak powiedzwczoraj po powrocie z miasteczka Gilbert, znajdował się dworzec kolejowy. Noa ponownie usłyszała nadjeżdżającą, czy samochód, który kilka sekund później wyjechał zza zakrętu. Był to zielony opel, którego dwóch pasażerów Noa natychmiast rozpoznała. Za kierownicą siedział Thomas Kord, a obok jego syn, rudzielec. Stąd obydwaj byli do złudzenia do siebie podobni: taka sama fryzura, ten sam kolor włosów, takie same kanciaste i szerokie barki. Noa mimowolnie się skuliła, ale było za późno, Kordowie już ją poznali i spojrzenie, jakie rzucił jej Dennis, nie było ani trochę uprzejme.

- Hitchcock? - Głos Noi rozległ się na pustej teraz ulicy. - Hitchcock, gdzie jesteś?

Miała właśnie pójść w lewo, gdy usłyszała miauczenie. Dobiegało z prawej strony i ledwo skręciła za róg, zobaczyła biegnącego truchtem w górę ulicy kota, który w pewnym momencie zniknął na polnej drodze. Noa rzuciła się za nim biegiem, jej kroki odbijały się echem na bruku. Polna droga odchodząca w bok od ulicy wiodła obok cmentarza. Był to mały cmentarz, zaledwie kilkadziesiąt grobów, wypielegnowanych, z kwiatami, pomnikami i jasnym żwirkiem pomiędzy nimi. Na białym posagu przedstawiającym anioła z białą czarą w dłoniach siedział ptak. Przekrzywił łebek i patrzył na Noę, aż, spłoszony jej krokami, zniknął na coraz bardziej jaśniejącym niebie. Kot wciąż jeszcze miał przewagę. Noa biegła za nim, raz po raz wołając imię Hitchcocka, kocura jednak nie było widać.

Kilkaset metrów dalej polna droga skręciła z powrotem do ulicy, prowadzącej przez wieś. Nie było na niej żywej duszy, cała wieś jeszcze głęboko spała, a kot zniknął na jednym z podwórek.

Noa złapała się pod boki. Od biegu bolała ją klatka piersiowa. Zawróciła i powoli ruszyła z powrotem ulicą, zaglądając do wszystkich kątów i zakamarków, aż cichy chichot kazał jej się zatrzymać.

Stała znów w punkcie wyjścia, przy domu Hallscheita. To stąd dobiegał chichot. Śmiała się starucha, jego szalona teściowa. Siedziała przed domem na składanym krześle, a o

jej skrzyżowane nogi ocierał się Hitchcock. Przez chwilę jej własny kot wydawał się dziewczynie zupełnie obcy. Nagle wyglądał jak kot czarownicy, a porwana zmarszczkami twarz starej kobiety sprawiała tak niesamowite wrażenie, że Noa najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła.

Wtem starucha przywołała ją skinieniem. Noa poczuła, jakby pociągała przy tym za jakąś niewidzialną nić, która łączyła je obie. Hitchcock ułożył się u stóp starej kobiety. Mruczał głośno, czego zazwyczaj wcale nie robił.

Stara była ubrana na czarno, na powykręcanych goścem dłoniach widać było łuszczące się plamy starcze, a jej przenikliwe, ptasie oczy wierciły dziury w twarzy Noi.

- Widziałam go - zaskrzeczała, zanim Noa zdążyła wydusić z siebie słowo. - Widziałam go, czarnego księcia. Przyszedł tamtej nocy. Przyszedł, żeby sobie zabrać, co uważał za swoje. Ale poszli za nim inni i kiedy wrócił, zniszczył, głupi, głupi książę.

Noa była za bardzo wystraszona, żeby o cokolwiek pytać. Chciała się nachylić nad Hitchcockiem, wziąć go na ręce i uciec, ale starucha trzymała ją swoim wzrokiem. Głos, jaki teraz z siebie dobyła, był zaledwie schrypniętym szeptem.

- Uważaj na siebie, dziecko.

Gdy Noa wracała do domu, przyciskając z całej siły do piersi protestującego kocura, weszło słońce. Nastął dzień. Ale Noa nie chciała go widzieć. Wczołgała się do łóżka, zwinęła w kłębek i zacisnęła powieki. Kiedy wreszcie zmorzył ją sen, był ciężki i męczący.

SZESNAŚCIE

Maria kocha Roberta. Wyznała mi to dzisiaj. Uśmiechnęłam się i milczałam. Pomyślałam, że byłoby miło, gdybym była niewinna. Niewinna i głupia, jak Maria. Widzę blask w jej oczach, ale widzę też, że on zniknie. Będzie coraz słabszy i słabszy, jak ogień, który najpierw staje się żarem, a później popiołem.

Eliza, 1 sierpnia 1975

Kat należała do tego gatunku ludzi, którzy chorobę traktują jak osobistą obrazę. Współczucie dla choroby innych było im tak samo obce jak rozczulanie się nad sobą. Choroba służyła Kat wyłącznie do tego, aby jak najszybciej usunąć ją z drogi za pomocą najsilniejszych środków. Dlatego herbatki ziołowe Gilberta, jego krople homeopatyczne i wywodzące się z książek medycznych metody reiki budziły w niej równie gwałtowny sprzeciw, jak jego ciągle napomnienia, żeby po niedawnym zatruciu odżywała się ostrożnie. Wczoraj wieczorem wypła do zupy kieliszek czerwonego wina, a na śniadanie zjadła chleb % rodzynekami i z pasztetówką, co Noa poznała po talerzu na stoliku pod orzechem. A teraz stała z zakasnymi rękawami na górze kompostu w dużym na cztery metry kwadratowe murowanym korytku obok latryn. Miała na sobie jaskrawoczerwone kalosze, ucięte ogrodniczki, a pod nimi koszulę w paseczki. W wysoko upiętych włosach lśniła w słońcu wielka, zielona klamra. Machając dziarsko łopata - obok niej urosła już spora górką błotnistej ziemi i chwastów - śpiewała na całe gardło: „Miała baba chłopa, miała baba chłopa jak niedźwiedzia... „,

Gilbert, w szortach i koszulce, leżał na leżaku. Włożył sobie do uszu zatyczki, głaskał zwiniętą na jego piersi Pancake i czytał grube tomiszczce na temat historii medytacji. Gdy zobaczył wychodzącą z domu Noę, wskazał głową Kat i żartobliwie przewrócił oczami.

- Twoja matka przekopuje Westerwald.

- Kompost, sweetheart - Kat przerwała śpiew. - Postanowiłam założyć nową kompostownię, nawet jeśli Gilbert twierdzi, że bez sensu przekopywać się do dołu jak kret. Ale skoro już przy tym jestem, to przecież mogę spokojnie dokopać się do dna, jak sądzisz? - Kat spojrzała na Noę, jakby miała zamiar natrafić pod łopata na złoto, i jak zwykle nie poczekała na odpowiedź. - Moja mała, spałaś jak zabita. David już był i chciał tapetować twój pokój. Powiedziałam mu, że wpadniesz po niego, jak wstaniesz i pozbędziesz się opuchlizny

z nosa.

- Strasznie śmieszne, Kat. - Noa rozdrażniona chwyciła się za nos. Kat uwielbiała jej dokuczać, mówiąc, że po nocy ma zawsze spuchnięty nos, jakby miała katar. Noa wzięła kawałek chrupkiego pieczywa, posmarowała go masłem i odpędziła pszczołę, która krążyła wokół otwartego słoika miodu.

- Cholerna łopata, w tej ziemi jest pełno korzeni. Kiedy to skończę, będę mogła przyjąć rolę napakowanej kulturystki - jęknęła Kat, ponownie wbijając łopatę w ziemię i śpiewając dalej: „A po roku, po roku, zrobiła z niego śledzia!”.

Noa roztarta nos, posmarowała pieczywo miodem i ruszyła do gospody.

Na jej zegarku było wpół do drugiej, słońce stało wysoko na niebie i nie było już śladu po spokojnym nastroju poranka. Na łące pasły się krowy, czekały psy, przed jednym z domów kobieta w chustce na głowie zamiatała chodnik, a ze stodoły ich gospodarza dochodził warkot uruchamianego traktora. Starej nie było pod drzwiami, ale Noa i tak przyspieszyła kroku. Ze spuszczoną głową minęła dom, jakby mieszkały w nim potwory.

Przed knajpą stał bus Davida. Kłapa silnika była podniesiona, w powietrzu unosił się zapach oleju, a obok Davida, który nachylał się nad silnikiem, stali Gustaw i Estera. Z otwartego okna dochodziły nieartykułowane dźwięki w wykonaniu Sucharka.

Noa zatrzymała się kilka metrów przed busem. David jeszcze jej nie zauważył, ale Gustaw, uśmiechając się od ucha do ucha, wychodził jej naprzeciw. Miał podwinięte rękawy koszuli i chociaż najwyraźniej pomagał Davidowi w pracy, nie było na niej widać choćby najmniejszej plamki oleju. Tylko jego dłonie były czarne i tłuste. W jednej dzierżył śrubokręt, drugą przyciągnął do piersi, żeby Noa mogła złapać go za łokieć. Czerwone plamy znów pokrywały jego szyję, obwisłe policzki płonęły i Noę ogarnęło dziwne współczucie dla tego człowieka. Wyglądał jak dziecko, które za szybko stało się dorosłe.

- Nie mogę ci niestety podać ręki - powiedział. - Ale David był już u was. Wyspałaś się?

Noa skinęła głową i zerknęła zza Gustawa w stronę busa. Opanowało ją tak przemożne pragnienie, żeby ujrzeć Davida za maską samochodu, a nawet więcej, żeby dotknąć go i pocałować, że aż się siebie przestraszyła. Nagle wydało jej się, że samochód jest murem, a za nim oczekuje jej człowiek, za którym tęskniła przez całe życie, z każdym uderzeniem serca. Gdyby nie było tu Gustawa i Estery; podbiegłaby do busa i rzuciła się Davidowi na szyję. Teraz i Estera patrzyła w jej stronę, skinęła głową na przywitanie i Noa spuściła wzrok, bo poczuła się jak przyłapana.

Akurat gdy myślała, że nie może się tak pokazać Davidowi, kłapa silnika opadła i

David popatrzył wprost na nią. Zielone oczy błyszczały, policzki były brudne od pracy, ale na jego twarzy wciąż jeszcze malował się dystans.

- No, wyspana?

Noa znów mogła tylko skinąć głową. Dlaczego to pragnienie nie ustawało, dlaczego rosło coraz bardziej pod wzrokiem tych trojga? I dlaczego miłość tak okropnie bolała?

Nawet Gustaw zauważył, co dzieje się w jej wnętrzu. Odchrząknął, cofnął się o krok i mrugnął do Davida.

- Idźcie, młodzi, sam sobie jakoś z tym poradzę. Noa, przekazaj mamie, że festyn zaczyna się pojutrze o siódmej.

- Tak - odparła Noa. - Oczywiście, chętnie.

David wytarł ręce w koszulkę. Była czarna, nie było więc widać na niej plam, i kiedy Noa podeszła bliżej, poczuła bijący od niego zapach oleju samochodowego i świeżego potu, który wydał jej się zapachem perfum, jaki najchętniej wdychałaby bez końca.

David nie dał po sobie poznać, czy dostrzegł szalejącą w niej burzę uczuć. Jego twarz pozostała nieruchoma, ton chłodny, ale ruchem głowy zaprosił ją do wnętrza domu.

- Muszę się najpierw umyć, ale z tapetowania już nic dzisiaj nie będzie - powiedział w korytarzu. - Jeżeli ten cholerny bus zapali, muszę pojechać do miasta po napoje na festyn.

David prowadził ją obok drzwi do gospody i po schodach na górę. W drodze udało jej się trochę uspokoić. Paplanina Sucharka rozległa się głośniejsz, brzmiało to tak, jakby się czegoś domagał, ponieważ powtarzał wciąż tę samą monotonną sekwencję tonów.

David wskazał na kolejne schody, a raczej drabinę, która prowadziła jeszcze wyżej.

- Tam na górze jest mój pokój. Poczekaj w nim, zaraz przyjdę - i z tymi słowami zniknął za drzwiami łazienki.

Kiedy Noa podeszła do drabiny, odkryła dwoje drzwi na końcu korytarza, z których jedne były zamknięte, a drugie lekko uchylone. Niezdecydowana zrobiła kilka kroków w ich stronę, oglądając się kilkakrotnie, aż wreszcie stanęła tuż przy drzwiach. Za nimi znajdowała się sypialnia, mała, spartańsko urządzona, z dwoma pojedynczymi łózkami i stolikiem nocnym pomiędzy nimi. Stała na nim Biblia, a obok wazonik z żółtym goździkiem. Nad stolikiem nocnym wisiał oprawiony w ramkę haft. Było na nim napisane: „Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj”. Na łóżku z lewej strony leżała piżama w paski, na poduszce tego z prawej śnieżnobiała koronkowa koszula nocna.

Noa zmarszczyła czoło. Jak to, podwójna sypialnia? Czyżby Maria i Gustaw jednak byli parą?

- Cześć, Noa. - Łagodny głos za jej plecami tak ją przestraszył, że omal nie krzyknęła.

Odwróciła się gwałtownie, odskoczyła krok do tyłu i popatrzyła prosto w oczy Marii. Matka Davida wyszła zza innych drzwi, które stały teraz otwarte na oścież. Noa nie mogła się oprzeć chęci zajrzenia do środka. Także tutaj stały dwa łóżka - duże z barierkami i normalne.

- Pokój Davida jest na górze - powiedziała z uśmiechem Maria i lekko zaczerwieniona dodała, jakby czuła się zobowiązana do wyjaśnienia: - Tu na dole śpiemy Karl i ja oraz Gustaw i Estera.

Noa była tak boleśnie poruszona, jakby zaskoczyła matkę Davida w jej najintymniejszej sferze. To, że Maria dzieliła sypialnię z chorym synem, było zrozumiałe - ale Estera i Gustaw w jednym pokoju?

W kuchni coś zadźwięczało i Maria oddaliła się pospiesznie. Noa weszła na górę, drewniane stopnie drabiny skrzypiały pod stopami, a w żyłach wciąż jeszcze pulsował jej strach z powodu Marii, która ją przyłapała.

Pokój Davida był mały i prosto urządzone. Wąskie łóżko pod skosem dachu, na ścianach dwa plakaty z kometami, trzy sięgające biodra stosy książek obok łóżka, na podłodze odtwarzacz CD i sporo płyt, na biurku stary komputer, a pod nim drukarka, rozklekotana, ale jeszcze na chodzie.

Rzuciła okiem na papiery na biurku. David wydrukował sobie z internetu listę uniwersytetów. Był na niej też uniwersytet w Berlinie, ale zanim po raz drugi miałaby zostać przyłapana na węszeniu, wolała znaleźć sobie miejsce do siedzenia. Ponieważ na krześle leżały gazety, pozostało jej tylko łóżko. Na niebieskiej kołdrze leżała biała koszulka, ale Noa oparła się pokusie przyciśnięcia jej do twarzy.

Kiedy David wszedł do pokoju, pachniał świeżą wodą po goleniu. Jego wilgotne, lśniąco włosy były zaczesane do tyłu, co jeszcze bardziej uwypuklało charakterystyczne rysy jego twarzy. Mierzył Noę wzrokiem, ale nic nie mówił i dziewczyna najchętniej rozpląnęłaby się w powietrzu.

- Czy twój bus się popsuł? - wykrztusiła wreszcie.

David pokręcił głową.

- W przyszłym tygodniu ma przegląd - odparł. - Jest już bardzo stary, ale Gustaw na pewno doprowadzi go do porządku. Mechanika to jego hobby, wystarczy go tylko zagadnąć o samochody, zaraz się rozkręca. Wczoraj po fajrancie wygłosił Esterze i mnie tasiemcowaty wykład o hamulcach, zasnąłem w jego trakcie. - David wyszczerzył zęby. - Ale ty nie wyglądasz na zbyt wyspaną.

Noa zaczerpnęła powietrza i opowiedziała Davidowi o spotkaniu o świcie. O starej, o Hitchcocku, który niczym kocur czarownicy łąsił się do jej krzywych nóg, I o tym, co stara do

niej powiedziała. Własny głos brzmiał w jej uszach obco i nagle wydało jej się, jakby te wszystkie słowa były tylko wymówką, żeby nie wypowiedzieć życzenia, które parzyło ją w język. *Pocałuj mnie, David.*

David przełożył gazety z krzesła na biurko.

- Czarny książkę - mruknął. - Za mną też krzyknęła kiedyś to zdanie. Ale dlaczego powiedziała, żebyś na siebie uważała?

Noa pokręciła bezradnie głową.

- Nie wiem. Napędziła mi jednak strachu. W pierwszej chwili przyszło mi nawet na myśl, że to stara zabiła Elizę. Między innymi przez tę Królową Śnieżkę... To znaczy, w bajce morderczynią była czarownica. Ale dlaczego by mnie ostrzegła? I kiedy powiedziała to o czarnym księciu, natychmiast pomyślałam o Robercie. On... - Noa spuściła głowę. - Nawiasem mówiąc on jest najnowszą zdobyczą Kat.

- Co? - David zmarszczył brwi.

Noa westchnęła.

- Była u niego. Wczoraj, kiedy urządzaliśmy seans. Siedziała tam całe popołudnie, aż do wieczoru. - Noa splotła dłonie na kolanach. - Obawiam się, że moja matka ma nowego kochanka. Jednak coś jeszcze nie wychodzi mi z głowy. Klejnot. Jak sądzisz, co Eliza miała na myśli, mówiąc o klejnocie? Jakiś kamień szlachetny? Który być może ukryła w szkatułce? Ale dlaczego mamy najpierw go znaleźć, żeby zobaczyć, czy będziemy chcieli dalej jej pomagać? A przede wszystkim, gdzie mamy go szukać?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. - David wstał z krzesła i otworzył lufcik w dachu. Do pokoju wpadło światło słoneczne, wzbijając mikroskopijne drobinki kurzu. - Nawet u nas poszperałem, ale oczywiście niczego nie znalazłem. Klejnot - David zaśmiał się gorzko. - Uważam, że to brzmi absurdalnie, przede wszystkim dlatego, że to wszystko zdarzyło się trzydzieści lat temu. Jak możemy cokolwiek znaleźć? Ten klejnot mógł tymczasem zamienić się w cokolwiek.

- A gdybyśmy poszli na policję? - W momencie, kiedy wypowiadała to pytanie, zdała sobie sprawę, jakie było głupie.

- Na policję? - powtórzył ironicznie David. - Świetna propozycja, a co im opowiemy? Bzdury, które plecie postrzelona starucha? Albo że za pomocą szklanki komunikujemy się z duchem, który wyjawia nam, że przed trzydziestu laty zostało popełnione morderstwo, ale nie chce wskazać zabójcy? No, to byłby niezły kawał. - David pokręcił głową, następnie spojrzał na Noę. - Nie jestem w stanie wydobyć czegokolwiek z Gustawa albo mamy. Wczoraj po seansie próbowałem jeszcze raz, ale równie dobrze mógłbym wypytywać meble w salonie.

Gustaw powiedział tylko, że nie miał nic wspólnego z tymi ludźmi, a mama udawała Greka, chociaż było jasne jak słońce, że coś wie. Mimo to naszą jedyną szansą jest zacząć tu, we wsi. Myślałem, że może będzie lepiej, jeżeli ty weźmiesz w obroty moją mamę.

- Ja? - Noa przerażona podniosła się z łóżka. - Dlaczego ja?

- Ponieważ cię nie zna. Moja mama jest niezwykle uprzejmą osobą, w rozmowie z tobą może nie zmieni tak szybko tematu jak ze mną. Chodź, zejdziemy na dół, no chyba że... - Na twarzy Davida pojawiła się niepewność. - Chyba że boisz się Sucharka.

Noa energicznie pokręciła głową i zeszła za nim po schodach.

W kuchni siedziała Maria i karmiła brata Davida ziemniaczanym purée. Wyglądała na zmęczoną, widać to było przede wszystkim po jej oczach, pod którymi znów były widoczne ciemne cienie. Jej oczy były zielone jak Davida, ale pozbawione blasku, wyglądały, jakby ktoś zgasił w nich światło - albo raczej powoli je tłumił.

Sucharek siedział przy stole w wózku inwalidzkim, pozwalając wsuwać sobie łyżkę do ust niczym wielkie dziecko. Miał na sobie ogrodniczki jak Kat, a pod nimi koszulkę w czerwono-białe prążki. Przypominał w niej Karlssona z Dachy - tyle że Sucharek nie miał na plecach śmigła, dzięki któremu mógłby latać. Sprawiał wrażenie szczęśliwego, ciamkał i gaworzył pod nosem, od czasu do czasu uderzał dłońmi w stół i śmiał się z chrząkania docierającego z zewnątrz do kuchni. Drzwi na podwórze były otwarte i w małym chlewiku Noa zobaczyła trzy świnię ocierające się o siebie różowymi, pokrytymi brudnymi plamami grzbietami i wciskające łby do koryta z obierkami. Najwyraźniej dostały właśnie swój obiad.

- To był głód - Maria przeprosiła za wcześniejsze hałasy Sucharka. - Spóźniłam się dzisiaj. Chcesz coś pić, Noa?

- Chętnie, poproszę szklankę wody - powiedziała Noa, czując w gardle wielką kłuchę. Jak u licha ma nawiązać do tego tematu?

- I co, robicie postępy z remontem domu? - spytała Maria, podczas gdy David podszedł do lodówki i napełnił szklanki wodą.

- Tak, nawet nieźle to idzie, dziękuję. - Noa wypiła łyk zimnej wody, popatrzyła na Marię i spytała tak nagle, że aż sama się zdziwiła: - Eliza Steinberg, ta dziewczyna z miasta, która wcześniej mieszkała w naszym domu. Co pani o niej wie? Dlaczego nikt we wsi nie chce o niej mówić?

Maria, która zbliżała akurat łyżkę do ust Sucharka, zamarła w bezruchu, aż brat Davida niecierpliwie uderzył dłonią w stół, tak że podskoczyła stojąca na nim filiżanka z kawą. Wkładając mu łyżkę do ust, Maria przeniosła wzrok na Davida. W jej spojrzeniu nie było wyrzutu, raczej coś z zaszczutego zwierzęcia, które zostało zapędzone w kozi róg.

- Powiedziałam już Davidowi, że niewiele o niej wiem. Wynajmowali ten dom, tak samo jak wy teraz. Przyjeżdżali latem i tu spędzali czas. A pewnego dnia wyjechali.

- W gazecie było jednak napisane, że Eliza zniknęła - upierała się Noa, nie wspominając, skąd miała wycinek. - Czytałam artykuł, stary artykuł, w którym było napisane, że dziewczyna zaginęła przed trzydziestu laty w Dusseldorfie. Czy to było tego samego lata, kiedy wyjechała stąd razem z rodziną?

Maria, która do tej pory stała obok Sucharka, usiadła, jakby ktoś zarzucił jej na ramiona wielki ciężar. Gdy podniosła wzrok na Noę, w jej oczach lśniły łzy. Opierający się o zamknięte drzwi lodówki David zrobił przestraszoną minę.

Natomiast Noa, która nie wiedziała, skąd wzięła odwagę na to przesłuchanie, nagle poczuła się okropnie. Wtargnęłam do domu obcej kobiety i zadreżam ją pytaniami niczym jakiś detektyw. Nie mam do tego prawa. Popatrzyła na Davida. Nie mam do tego prawa, powtórzyła w myślach, a David kiwnął głową, ledwie zauważalnie, podczas gdy Maria wyskrobała z talerza ostatnią łyżkę purée i wsunęła ją do ust Sucharkowi.

- Eliza - odezwała się Maria tak cicho, że Noa ledwie mogła ją zrozumieć. - Eliza była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałam. Ale emanowała też pewnym chłodem - co czyniło ją niemal jeszcze piękniejszą. Miała w sobie coś z posągu, doskonałego posągu ze szkła... albo z lodu. - Na twarzy Marii pojawił się ciepły, zbolący uśmiech. Potem odłożyła łyżkę i przycisnęła palce do oczu, jakby chciała odpędzić dokuczliwe wspomnienie. - Proszę cię, Noa, nie zadawaj mi tych pytań. Ja też czytałam ten artykuł w gazecie, wtedy, kiedy was dwojga nie było jeszcze na świecie. Nie wiem, co stało się z Elizą, i myślę, że teraz nie chcę już nawet wiedzieć.

Może był to wyraz twarzy Marii, a może wyczuwalne w kuchni napięcie. W każdym razie Sucharek jednym ruchem zmiotł ze stołu talerz, który z brzękiem upadł na podłogę, i zaczął krzyczeć równie przenikliwie jak tamtego popołudnia pod schodami na strych w domu Noi.

David jednym susem znalazł się przy nim, wyjął go z wózka i mocno przytulił.

- Już dobrze, Sucharku. Nikt nie krzywdzi mamy. Już dobrze. Już dobrze.

Noa podniosła się, ale David dał jej znak, żeby zaczekała. W jego objęciach Sucharek natychmiast się uspokoił.

- Ahii guu, ahii guu, maaa ruuu - gaworzył cicho pod nosem.

Noa zacisnęła mocno palce. To nie był dobry pomysł, żeby wypytywać Marię - nie tu i nie teraz.

- Przykro mi, proszę pani - wykrztusiła.

W uśmiechu Marii było coś odważnego.

- W porządku. Wiem, że nie miałaś złych zamiarów. Na pewno też zadawałabym takie pytania, gdybym wynajęła ten dom. Ale wierz mi, nie potrafię ci na nie odpowiedzieć. Nikt we wsi tego nie potrafi. Przywoływanie rzeczy, które nie zostały wyjaśnione kilkadziesiąt lat temu, nie ma sensu. Zostawcie je w spokoju, proszę.

Pod kuchennym oknem rozległ się warkot silnika busa.

- Jadę do miasta - powiedział David, odstawiając łagodnie brata.

Noa pospiesznie wyszła za nim z kuchni, a w korytarzu David wziął ją w ramiona. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że niemal zabrakło jej tchu. A potem odsunął ją i wziął w dłonie jej twarz. Szeptał jej imię, które brzmiało w jej uszach obco i cudownie niczym zaklęcie. Kiedy usta Davida dotknęły ust Noi, dziewczyna zamknęła oczy, nieśmiało, a jednocześnie pragnąc go z całych sił. Zapomniała, kim i gdzie była, czuła tylko uderzenia jego serca na swojej piersi, w dzikim, elektryzującym rytmie, podczas gdy język Davida wsunął się pomiędzy jej wargi, najpierw łagodnie i pytająco, jakby próbował nieznanego napoju, ale już w następnej chwili władczo i zdecydowanie, jakby nigdy nie chciał przestać jej całować, całować, całować...

Z kuchni dochodziło gaworzenie Sucharka, brzmiało, jakby był szczęśliwy.

- Jutro po południu pokażę ci jezioro - zawołał David przez otwarte okienko busa, kiedy ją mijał. Jasne włosy trzepotały mu na wietrze. Noa stała na chodniku obok Estery i Gustawa, którego biała koszula była teraz cała w smarze, i nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

SIEDEMNAŚCIE

Łatwo jest kochać drugiego człowieka takim, jaki on jest.

Trudno jest kochać drugiego człowieka takim, jaki nie jest.

Widzieć w nim to wszystko, czym mógłby być, ale jeszcze nie potrafi. Tak powiedział kiedyś do mnie Jonathan i dzisiaj nad jeziorem przypomniały mi się jego słowa.

Eliza, 3 sierpnia 1975

Noa z Davidem wyruszyli pieszo zaraz po wytapetowaniu pokoju. Elizę zostawili, zgadzając się bez słów, żeby o niej nie rozmawiać, żeby choć na chwilę pozostawić w spokoju tajemniczą przeszłość. Także o Robercie i Kat, którzy spędzili ze sobą wczorajsze popołudnie, Noa nie wspomniała ani słowem. Ten dzień był po prostu zbyt piękny, a to, co rozpoczęło się pomiędzy nią a Davidem, zbyt cudowne.

Jeziro znajdowało się za lasem. Łatwo je było znaleźć, mimo to było jakby odcięte od świata - osłonięte świerkami, a wokół brzegu zarośnięte łubinem, kaczeńcami i ciemnoczerwoną krwawnicą, której liście w kształcie serca Noa ostrożnie zerwała i ułożyła je wokół pępka Davida, żeby zrobić zdjęcie. W środek, maleńką nieckę, jaką tworzył pępek Davida, włożyła kwiat kaczeńca. Żółty kwiatek jak małe słońce kołysał się w górę i w dół, poruszany mięśniami brzucha Davida, który ledwie powstrzymywał się od śmiechu.

- No rób wreszcie - błagał ją. - To łaskocze jak diabli!

- Nie bądź taki przewrażliwiony - zbesztła go surowo Noa, klęcząc przed nim w oliwkowym kostiumie bikini z wąskim, czarnym paskiem w talii i nachylając górną część ciała. Tym razem trzymała w ręce swój aparat. Ukradkiem przyglądała się ciału Davida, jego aksamitnej, opalanej skórze, szczupłej sylwetce o wyrobionych mięśniach i długiej bliznie na obojczyku, nieśmiało pokazując też swoje: odstające kości miednicy, wąskie biodra, skąpy biust pod oliwkowym kostiumem. Ale teraz cały jej wstyd zniknął. Wydawało jej się, że zawsze tutaj byli, zawsze razem.

Chichocząc, Noa zaczęła bawić się regulacją ostrości obiektywu, przekręciła go trochę w prawo, potem w lewo, aż wreszcie David dał jej kuksańca.

- Pstrykaj albo tu umrę!

Noa wybuchnęła śmiechem, ogarnęło ją potężne, porywające uczucie, wydobywające się głęboko z jej wnętrza, uczucie, o którym prawie zapomniała. Ze zdumieniem stwierdziła,

jak silna może być radość. Aparat drżał w jej dłoniach, bo wstrząsały nią salwy śmiechu, i zdjęcia wyszły nieostro, nie przejmowała się tym jednak. Niczym się nie przejmowała, wszystko było wspaniałe, świat pachniał, promieniał, kwitł i był daleki, nieskończenie daleki i cudowny.

Opuściła aparat, przykucnęła obok Davida w trawie i zaczęła go łaskotać, aż listki z jego brzucha spadły na ziemię.

- Szukasz kłopotów, tak? - David chwycił ją za rękę, ignorując jej pisk, który rozległ się daleko ponad pustym jeziorem. Pociągnął ją w górę, wziął na ręce i niczym wierzgającą lalkę zaniósł na brzeg i dalej, do jeziora, które było przepysznie zimne.

Poślizgnął się na błotnistym dnie i w następnej chwili oboje leżeli w wodzie. Noa zanurkowała i prychając, wypłynęła na powierzchnię, ochlapała Davida, klęła i śmiała się jednym tchem. Mieniające się krople wystrzeliły w powietrze, a z udawanym wołaniem o pomoc Davida zmieszały się odgłosy perkoza, który wzbił się w powietrze po drugiej stronie jeziora.

- Coś mi wpadło do oka - jęknął David. - Pomóż mi, mam coś w oku, to boli!

Przestraszona Noa podpłynęła do niego i zbadała oko, gdy wtem jego ręce wystrzeliły w górę. Szcherząc zęby, chwycił ją za ramiona i wciągnął pod wodę, gdzie całowali się przez dłuższą chwilę, aż zabrakło jej powietrza i wyrwała się z jego objęć.

- Ach, ty łotrze - wysapała, kiedy znalazła się na powierzchni. - Co ci przychodzi do głowy?

- Co mi przychodzi do głowy? - David zanurkował i wypłynął znowu tuż obok niej, tak blisko, że się dotykali. Jego skóra była teraz gładka i chłodna, Noa znów poczuła to lekkie, elektryzujące mrowienie na całym ciele.

- Na twój widok przypomina mi się coś bardzo ważnego.

- A co?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Noa skinęła głową, ale serce zabiło jej szybciej i mocniej, jakby właśnie miała zamiar skoczyć z wysokiej trampoliny.

- Na twój widok przypomina mi się, że życie jest prezentem - powiedział David. Powiedział to cicho i jego twarz spoważniała. Obok jego ramienia pojawiła się ważka, filigranowe, połyskujące niebieskawo stworzenie, które okrążyło jego głowę i odleciało.

Noa chciała coś odpowiedzieć, ale David przyłożył jej palec do ust. A potem oderwał się od niej i silnymi uderzeniami ramion popłynął w stronę drugiego brzegu.

Kiedy wrócił, Noa leżała na ręczniku. W ciągu kilku minut słońce osuszyło jej skórę i

dotyk zimnej, mokrej dłoni Davida wywołał w niej dreszcze. Krople wody z jego włosów skapywały jej na plecy i perliły się na jego rzęsach, kiedy jednak czubki jego palców dotknęły sznureczka jej bikini, Noa zeszywniała.

David natychmiast przestał.

- Dam ci czas - szepnął jej do ucha. - Nie bój się, dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała.

Noa skinęła głową i mocno chwyciła dłoń Davida. Krople, które teraz spływały jej po policzkach, były słone i ciepłe.

- Jaki jest Berlin? - spytał David, przerywając ciszę. Leżał obok Noi na plecach i palił teraz papierosa.

- Duży - odparła. - Berlin jest wielkim, śmierdzącym monstrem. Ale potrafi też być piękny. - Przypomniały jej się kartki, informacje o uniwersytetach, które David wydrukował z Internetu. - Chcesz studiować, prawda? Uniwersytet berliński jest dobry, mogłabym sobie wyobrazić...

- Niczego nie możesz sobie wyobrazić.

Głos Davida zabrzmiał twardo, tak twardo, jakby to, co powiedział wcześniej w jeziorze, wyszło z innych ust, od innego człowieka.

- A jednak - powiedziała łagodnym tonem. - Mogę. Mogę sobie wyobrazić, że myślisz, że nic możesz stąd wyjechać. Bo nie możesz zostawić matki i brata samych Nie żyję twoim życiem, nie czuję tego, co ty czujesz, i nie ponoszę twojej odpowiedzialności. To jednak nie znaczy że nie potrafię sobie wyobrazić, co ci przeszkadza w realizacji marzeń. Uważam, że jesteś bardzo dzielny. Myślę tylko, że powinieneś uważać, aby nie być zbyt dzielny.

- Och, dziękuję bardzo - rzucił ironicznie David. - A jakie są twoje marzenia? Chcesz zostać psychiatrą?

- Nie - odparła krótko Noa. - Chcę zostać fotografem. Chcę studiować fotografię.

- No to powodzenia. A pieniądze w tym celu na pewno wyłoży na stół mamusia.

- Tak - przytaknęła Noa. - Kat na szczęście pomoże mi finansowo. Ale studiowałabym nawet wtedy, gdyby tego nie zrobiła.

- Cieszę się twoim szczęściem. Czy moglibyśmy teraz zmienić temat?

Noa zamilkła. Jak to możliwe, że David z jednej strony potrafił być taki delikatny, taktowny i wyrozumiały, a z drugiej tak zgorzkniały, cyniczny i zamknięty w sobie? Jego propozycja zmiany tematu spowodowała, że obydwójce zamilkli i cisza panująca nad jeziorem stała się nagle nieprzyjemna. Noa odwróciła się od Davida i popatrzyła na jezioro. Jedno z

drzew, wysokie, cienkie, stojące tuż nad wodą, miało dziwną gałąź. Zdobiła ją cienka, krwistoczerwona linia. Niczym wąż wiła się wokół ciemnego drzewa i gdy Noa zmrużyła oczy, rozpoznała, że linia składa się z kwiatów, ciemnoczerwonych, rozmieszczonych jeden przy drugim. Zastanawiała się właśnie, czy to również dzieło Roberta, gdy jakiś szelest wyrwał ją z zamyślenia. Dochodził z tyłu, David najwyraźniej też go usłyszał. Jednak kiedy się odwrócili, w powietrze wzbilo się tylko kilka wron i zniknęło w błękitnie nieba. David palił papierosa za papierosem, a Noa w tym czasie myślała o Kat, o tym, co odpowiadała Gilbertowi na pytanie o swoje romanse i dlaczego tak bardzo unikała trwałych związków. „Mężczyźni i kobiety pasują na sobie, nie do siebie - powtarzała. - Razem ze związkiem bierzesz na głowę kłopoty, a tych sama mam już dość”.

W którymś momencie Noa wstała i wzięła aparat.

- Idę na spacer - powiedziała.

Czuła, że David za nią patrzy i nagle pożałowała, że nie zabrała swojego ręcznika.

Gdy Noa wróciła, Davida i jego rzeczy nie było. Na jej ręczniku leżała kartka papieru, przyłożona kamieniem w kształcie serca.

„Przepraszam, Noa. Czasem musisz okazać wobec mnie więcej cierpliwości. Przyjdiesz dziś wieczorem do kina pod gołym niebem? Moglibyśmy urządzić piknik. Twój David”.

Twój David, pomyślała Noa. Napisał „Twój David”.

Przycisnęła kartkę do piersi i zamknęła oczy. Przez chwilę leżała, patrząc w bezchmurne, błękitne niebo, nasłuchując odgłosów perkoza, a potem postanowiła wykąpać się jeszcze raz przed powrotem do domu. Czuła się jak jedyny człowiek na świecie, ale przepelniało ją szczęście - a kiedy wyszła na brzeg i popatrzyła pod słońce w stronę ręcznika, pomyślała w pierwszej chwili, że David wrócił.

Ale chłopak, który siedział na jej ręczniku, nie był Davidem.

Był to Dennis Kord, rudzielec.

OSIEMNAŚCIE

Thomas błaga o litość, gdy Robert przyklada mu nóż do piersi. Jego brat uśmiecha się od ucha do ucha. Chociaż jest młodszy od Roberta zaledwie o dwa lata, wygląda jeszcze jak dziecko. „Zalutuję tego, kto tknie mojego brata choćby palcem”, mówi Robert. Wierzę mu na słowo.

Eliza, 5 sierpnia 1975

- No, a kogo my tu mamy?

Rudzielec podniósł się. Miał na sobie sztruksowe spodnie i wysokie glany, którymi deptał po żółtym ręczniku Noi, jakby był wycieraczką. Jego nos był siny i spuchnięty, pamiętka manta, które spuścił mu David. Rude, błyszczące od żelu, zaczesane do tyłu włosy sprawiały wrażenie tak samo brudnych, jak spojrzenie, którym powoli i z pogardą mierzył Noę od góry do dołu, jakby patrzył na kawałek mięsa. W jednej ręce trzymał puszkę piwa, w drugiej aparat Noi.

- Ej, chłopaki, chodźcie tu, możecie popatrzeć sobie z bliska na pleciugę. Chudzina, gdyby ktoś mnie pytał.

Zza świerków wyszło trzech pozostałych chłopaków z bandy Dennisa, których Noa traktowała jedynie jak groźnych statystów. To więc był szelest, który słyszeli wcześniej. Wcześniej? Ile czasu minęło? Jak długo siedzieli w swojej kryjówce i ich podglądali?

Uśmiechając się tępo, stali na szeroko rozstawionych nogach, wszyscy w glanach, z rękami w kieszeniach, i patrzyli na swojego przywódcę jak psy tresowane do walki, które czekają na sygnał swojego pana.

Ale rudzielec się nie spieszył. Przyłożył do ust puszkę z piwem, opróżnił ją jednym haustem, zgniół w dłoni, a potem rzucił ją na ręcznik Noi i beknał, głośno i przeciągle.

Dwóch chłopaków wyszczerzyło zęby, trzeci się roześmiał.

A rudzielec podszedł do Noi. Machał trzymanym w ręce aparatem. Noa stała jak wrośnięta w ziemię, stopy i dłonie miała zimne i zdrętwiałe, drżała na całym ciele.

- Ach, chudzina dostaje gęziej skórki, chłopaki, widzicie? - Rudzielec odwrócił się do reszty, a potem natychmiast z powrotem do Noi, odrzucając głowę na byczy kark. - Ej, ty, nie stój tak głupio, zrób jakąś pozę, powiedz drogiemu wujkowi „cheese”. No, leśna wróżko, jestem ciekawy, co twój mały książę powie na te zdjęcia. Cyk, cyk, cyk... - Rudzielec

przybliżył aparat do twarzy, wydał blade wargi i mierzył Noę wzrokiem spod niemal pozbawionych rzęs powiek. Granatowo-liliowy siniak rozlewał się od nosa do lewego oka. - Powinien zobaczyć, co się dzieje, kiedy jego mała księżniczka zostaje zupełnie sama.

Rudzielec podszedł jeszcze kilka kroków bliżej i znów przyłożył aparat do oka.

- No już, laleczko, powiedz „cheese”, i będzie po wszystkim.

Ale nie było. Noa otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale z jej gardła dobył się jedynie ochrypy pisk, natomiast jej stopy wrosły w ziemię, a nogi drżały, jakby chciały odpaść. Zachwiała się.

Rozległ się pstryk aparatu, jeden, drugi, trzeci, a potem Dennis cofnął go, nie spuszczać wzroku z Noi.

- Tak nic z tego nie będzie. Musimy to zrobić inaczej. Komar, ty będziesz pstrykał, a ja rozbujam trochę tę chudzinę.

Chłopak, którego rudzielec nazwał Komarem, wystąpił z szeregu i wziął aparat. Nie wyglądał jak komar, był zwalisty i osiłkowaty, a zbyt długie ręce sprawiały, że miał w sobie *coś* z małpy.

Uciekać, pomyślała Noa, kiedy chłopak przysunął do twarzy aparat, a rudzielec zaczął się zbliżać. Muszę uciekać. Ale nie mogła. Stała nieruchomo, dopóki rudzielec nie znalazł się tak blisko niej, że poczuła jego śmierdzący piwem oddech. Nagle w miejscu jego twarzy pojawiła się inna i w dziewczynie zaczęła wzbierać dzika, rozpaczliwa wściekłość. Nie myśląc, kopnęła go z całej siły między nogi.

Rudzielec runął na ziemię i leżał, jęcząc i krzycząc, ale zanim Noa zdołała się ruszyć, chwycił ją za kostki i pociągnął do siebie. Jednym susem znalazł się na niej. Jego masywne kolana przygniotły przedramiona dziewczyny, a łapska zamknęły w żelaznym uścisku jej przeguby. Noa poczuła, że cała krew odpływa z jej dłoni, palce drętwieją i traci w nich czucie.

Nie mogła widzieć, co robili pozostali chłopcy, ale zorientowała się, że ktoś podchodzi do nich od tyłu. Dennis otworzył usta.

- Puść ją!

Noa usłyszała ciche, ostre jak brzytwa słowa, podczas gdy rudzielec z otwartą buzią gapił się w górę, nie zwalnając jednak uścisku i nie ruszając się z miejsca.

- Puść ją!

To był Robert. Okrążył Noę, wypuścił z ręki wypełniony czerwonymi kwiatami kosz, chwycił rudzielca za włosy i ściągnął go z dziewczyny.

- Zmiataj, zanim się zapomnę.

- Ach tak? - Głos Dennisa brzmiał zaczepnie, ale słysząc w nim było strach. - A co się stanie, jak się zapomnisz? Wyjmiesz nóż jak wtedy z moim ojcem, czy zabijesz mnie jak...

Nie dokończył. Robert zamierzył się, ale rudzielec wyrwał mu się, krzyżąc, bo w ręce malarza została kępka jego włosów. Jednym susem stanął na nogi, ruszył w kierunku pozostałych, którzy właśnie zamierzali uciekać, i krzyknął:

- Powiem o tym ojcu, pośle cię do więzienia, gdzie twoje miejsce.

Następnie rzucił się biegiem, a pozostali za nim.

Noa usiadła. Kiedy Robert nachylił się nad nią, wstrząsały ją takie drgawki, że aż szczękała zębami. W ogóle nie usłyszała kroków. Tylko głos Davida, nie słowa, raczej prychnięcie. Chciał rzucić się na Roberta, ale Noa krzyknęła:

- To nie on! Zostaw go, to nie on. Dennis, to sprawka Dennisa. Robert mi pomógł.

David opuścił ręce, a Robert się podniósł. Uśmiech na jego twarzy miał w sobie coś nieskończenie smutnego.

- No więc do wieczora, być może - powiedział do Noi. Następnie podniósł z ziemi swój kosz i odszedł. Zostawił czerwone kwiaty, które wiatr zaczął roznosić na wszystkie strony.

Noa była zbyt roztrzęsiona, żeby właściwie zrozumieć jego słowa. David mocno ją objął.

- Przyszedłem za późno - szeptał. - Miałem przecucie, dlatego zawróciłem. Ale przyszedłem za późno. Co on ci zrobił, Noa? Co ta świnia ci zrobiła?

I znów wróciły obrazy. Nie te sprzed kilku chwil, to nie rudzielca widziała oczyma duszy. Heiko. Jego twarz pojawiła się tak samo jak przedtem, najpierw zamazana, nabierała stopniowo ostrości, jak zdjęcie, które powoli się wywołuje. Noa miała wrażenie, że gdzieś w środku niej przelamuje się bariera, ustępująca wreszcie pod naporem wzbierającego od dawna potoku. Dziś przed południem w jeziorze, kiedy była z Davidem, rozpierała ją radość, teraz wręcz przeciwnie. Zasłoniła twarz dłońmi, jakby chciała się obronić, ale film w jej pamięci znów zaczął się odtwarzać. Zaczęła opadać, pociągając za sobą Davida.

- To były moje piętnaste urodziny - usłyszała swój głos. - Svenja i Nadine namówiły mnie na imprezę, chociaż wcale nie chciałam świętować. Ale Kat natychmiast zaoferowała mi garaż do dyspozycji, miałam tylko nikogo nie wpuszczać do domu. Tego wieczoru nie było jej w domu, pojechała na jakieś rozdanie nagród. Zaprosiłam dwadzieścia osób, w którymś momencie jednak zrobiło się nas z pięćdziesiąt i wielu z tych, którzy przyszli, wcale nie znałam. Przynieśli ze sobą alkohol, mnóstwo alkoholu. Svenja i Nadine były już o dziewiątej kompletnie pijane, Heiko też, i ja, chociaż ja najmniej ze wszystkich. Tańczyliśmy godzinami.

Miejsca do tańca było mało, stałam pośrodku, otoczona innymi, Nadine przyniosła czerwony dyskotekowy lampion, który raził mnie swoim migotliwym światłem, i w pewnym momencie Heiko zaczął się do mnie coraz bardziej zbliżać, wziął mnie w ramiona, pocałował, a potem zaciągnął na górę, do mojego pokoju. Kilku miesięcy chodziliśmy ze sobą, byłam w nim straszliwie zakochana, ale nie chciałam się z nim przespać, po postu nie byłam jeszcze gotowa. Heiko był ode mnie starszy, miał już osiemnaście lat i denerwował się za każdym razem, kiedy odmawiałam. A ja okropnie się bałam, że go stracę, za każdym razem. Tego wieczoru było najgorzej. Najchętniej tylko bym się z nim całowała i popalała mu na pieszczoty, ale jego dłonie stawały się coraz bardziej niecierpliwe, całym ciałem domagał się tego, coraz gwałtowniej. Szeptał mi do ucha, że jest moim prezentem urodzinowym, tym razem nie da się odprawić z kwitkiem - a kiedy na mnie spojrzał, przeraziło mnie coś innego. Coś było w jego oczach, wydał mi się nagle jak zwierzę na polowaniu. Oczywiście mogłam się bronić, prawdopodobnie wystarczyłoby głośne „nie”. Ostatecznie nie był przecież zwierzęciem, był Heiko - ale nagle ja nie byłam już sobą. W głębi duszy krzyczałam, na zewnątrz byłam jednak niema i bezwładna niczym lalka. Myślę, że to właśnie jest najgorsze: że pozostałam niema. Za to tak bardzo się wstydziłam. Po prostu pozwoliłam mu na to, zupełnie jakby mnie przy tym nie było. Wszystko trwało dwie minuty i trzynaście sekund. Wiem, ponieważ odwróciłam głowę na bok i przez cały czas wpatrywałam się w budzik. To był budzik w kształcie Myszki Miki, na sekundniku siedziała Minnie, mysz w sukience w czerwone groszki. Śledziłam jej przejażdżkę po cyfrach i myślałam, jak cudownie musi być umieć latać.

Kiedy Heiko skończył, wstał i powiedział „Wszystkiego najlepszego”. A potem zszedł na dół. Zamknęłam drzwi na klucz i zakopałam się pod kołdrę. Nadeszła Svenja, zaczęła walić w drzwi, potem dołączyła do niej Nadine, ale udawałam martwą, dopóki sobie nie poszły. Wtedy zadzwoniłam do Kat, nie powiedziałam jej, co się stało, chciałam tylko, żeby wróciła do domu. Ale ona stwierdziła, że teraz nie może i żebym zadzwoniła do Gilberta. Przyjechał natychmiast, wszystkich wyrzucił i siedział przy moim łóżku, dopóki nie zasnęłam. Dwa miesiące później Heiko zaczął chodzić z moją przyjaciółką Nadine. Nie mówiłam jej, co się stało, myślała, że zerwałam z nim, bo się odkochałam. Co w gruncie rzeczy było prawdą. Nie opowiedziałam o tym nawet Gilbertowi. Myślałam, że zapomnę, jeżeli nie będę o tym mówiła. A teraz wiem, że tak nie jest. Że niczego nie można przemilczeć, jakby się w ogóle nie wydarzyło.

Kiedy Noa przestała mówić, wszystko w niej ucichło. Miała wrażenie, że potok uszedł do jeziora, które było tak samo spokojne i gładkie jak to, nad którym siedzieli.

David trzymał ją w ramionach. Niczego więcej nie robił, trzymał ją tylko w ramionach i był przy niej.

Kiedy słońce skryło się za świerkami, ruszyli w drogę powrotną, i dopiero w domu, kiedy Noa pożegnała się z Davidem, przypomniały jej się słowa Roberta.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Robert pokazuje mi swoje obrazy, są inne. Są agresywne. Pyta, co na nich widzę, a ja odpowiadam: „Ciebie”. Wtedy całuje mnie, gwałtownie, niemal rozpaczliwie, trzyma się mnie, jakby jego życie było bagnem, a ja żdźbłem trawy.

Eliza, 7 sierpnia 1975

Kiedy Noa weszła do ogrodu, Kat wychodziła akurat ze sterty kompostu. Chyba dosłownie potraktowała zamiar przekopania się do samego dna. Kupka ziemi obok kompostu znacznie urosła, nawet jeśli była pełna korzeni i starych śmieci. To była katorżnicza praca, ale jeżeli Kat coś postanawiała, zawsze doprowadzała to do końca, nieważne, że inni często uważali to za bezsensowne. Jej paznokcie były czarne od brudu, dłonie stwardniałe od pracy, ale twarz promieniała szczęściem.

- No nareszcie, myślałam już, że nie wrócisz. Jesteśmy umówieni na kolację, zupełnie zapomniałam ci o tym powiedzieć.

- *My jesteśmy umówieni na kolację? Z kim?* - Noa zmarszczyła brwi.

- *Z Robertem.* - Kat wytarła dłonie w ogrodniczki. - *Spotkałam się z nim przecież wczoraj, zaprosił nas albo raczej...* - Kat roześmiała się. - *Wprosiłam nas do niego, kiedy mi powiedział, że lubi gotować. Mamy być tam o ósmej, Gilbert też idzie, bądź więc tak miła i przygotuj się, dobrze?*

Noa wlepiła wzrok w Kat, nie wiedząc, co powiedzieć. Nienawidziła, kiedy matka w taki sposób organizowała jej czas, i nie miała najmniejszej ochoty spędzać wieczoru z tym mężczyzną - mimo że uratował ją dzisiaj nad jeziorem.

Do wieczora, być może. A więc to Robert miał wcześniej na myśli.

Kat popatrzyła na nią z dezaprobatą i Noa ustąpiła, wzdychając. To zaproszenie dawało przynajmniej możliwość dowiedzenia się czegoś więcej o Elizie - i o tym, co łączyło ją z Robertem.

Najgorsze, że Noa czuła do Roberta sympatię.

Już wtedy, kiedy zobaczyła go pierwszy raz w markecie budowlanym, dostrzegła w nim coś, co ją przyciągało. Było to jego milczące usposobienie, spokój, jakim emanował. Ale jaka natura kryła się za tą fasadą: człowieka tajemniczego, niebezpiecznego? Łagodnego? W

każdym razie człowieka o zdecydowanym profilu psychicznym.

Noa podchwyciła wzrok Roberta, kiedy otworzył przed nimi drzwi do swojego młyna. Dziękuję, powiedziała mu w myślach, a on ją zrozumiał, czuła to. Jego twarz wydała jej się nagle obca i jednocześnie bliska. Do spranych dżinsów założył oliwkową sztruksową koszulę z rozpiętymi górnymi guzikami, spod której wychodziły czarne włosy na klatce piersiowej. Wydawał się postawny, chociaż był niewysoki, niewiele wyższy od Kat, która nagle wydała się córce niezwykle zdenerwowana.

Rude włosy związała afrykańską chustą, miała na sobie szerokie lniane spodnie, zbyt obcisłą koszulkę na ramiączkach pod zieloną aksamitną kamizelką, a w dłoniach trzymała bukiet letnich kwiatów, które uzbierała po południu na łące.

- Proszę - powiedziała. - Proszę, są dla ciebie. Mam nadzieję, że lubisz świeże kwiaty. Możemy wejść? Moją córkę Noę już znasz, a to jest Gilbert, mój przyjaciel gej.

- Dzięki za szczegółowe wyjaśnienie stosunków - mruknął Gilbert obrażonym tonem i potrząsnął dłonią Roberta. - Cieszę się, że pana poznałem. Kat z pewnością już panu mówiła, że przez cały miesiąc miałem w oknie wystawowym swojej księgarni pański album?

Nawet jeśli bezpośrednia uwaga Kat o Gilbertcie zirytowała Roberta, nie dał tego po sobie poznać. Na pytanie Gilberta odpowiedział skinieniem głowy i zaprosił ich do środka.

Parter, na który składało się olbrzymie pomieszczenie z wykuszem w tylnej części, był chyba atelier i zarazem pokojem mieszkalnym.

Pośrodku stał długi na cztery metry stół z ciemnobrązowego drewna, zastawiony białymi talerzami, prostymi, ale kosztownymi, jakie można znaleźć w drogich restauracjach. W jednym z kątów leżał materac z dużymi poduszkami i grubymi, białymi świecami na ociosanym pniaku, natomiast atelier w wykuszu było składowiskiem płótna, pojemników z farbami, pędzli i narzędzi. Wszędzie o ściany opierały się obrazy, większość była abstrakcjami w agresywnych barwach, ale były też zdjęcia prac, które Robert robił w naturze: rzeźby z liści, gałęzi, kamieni i ziemi. Noa odkryła również fotografie złamanego drzewa i ukwieconej gałęzi nad jeziorem. Kiedy oderwała wzrok od zdjęć, podchwyciła uśmiech Roberta.

U stóp drewnianych schodów, prowadzących z parteru na górę, stał fortepian, a z wbudowanych w ścianę głośników dochodziła muzyka Chopina.

- Siadajcie - powiedział gospodarz. - A ja zniknę jeszcze na chwilę w kuchni.

Na kolację była sarnina.

Noa nie przełknęła ani kawałeczka. Wciąż myślała o zwierzęciu, które Kat potrafiła pierwszego wieczoru, o strużce krwi, wypływającej z tyłu jego głowy na asfalt. W oczach Gilberta czytała, że miał te same myśli, tyle że był zbyt grzeczny, żeby odmówić jedzenia.

Kat jadła za troje, Robert nalewał jej właśnie czwarty kieliszek wina, a ona nieustannie ruszała rękami, a to pobrzękując sztućcami, a to odsuwając z czoła afrykańską chustę, głaszcząc szlachetną gatunkowo koszulę Gilberta, podnosząc kieliszek do ust albo wymachując nim w trakcie - również nieustannej - paplaniny. Jak zwykle nie było miejsca na żadne inne sprawy poza Kat. Akurat doszła do swojej ulubionej historyjki o tupeciku pod pachę. Noa potrafiła powtórzyć ją słowo w słowo, tak często ją już słyszała, ale matka wciąż opowiadała ją z takim samym zapałem, zupełnie jak aktorka teatralna, która co wieczór odgrywa tę samą rolę przed nową publicznością.

- W każdym razie przed rozpoczęciem pracy na planie - mówiła właśnie - zadzwoniła do mnie wizażystka z pytaniem, jakiego koloru mam włosy pod pachą. Rude, odpowiedziałam, jeżeli je mam, to są rude, ale mam wygolone pachy, nie jestem Julią Roberts, która według prasy uwielbia ponoć swoje kosmyki, ja je golę. Ale wizażystka powiedziała, że właśnie po to dzwoni. Akcja filmu rozgrywa się przecież w latach siedemdziesiątych, kiedy kobiety się nie goliły, a ponieważ zdjęcia rozpoczynają się w następnym tygodniu, muszą mi załatwić perukę, żebym wyglądała autentycznie jako nieboszczka. Miałam zostać zamordowana w jacuzzi i leżeć w nim przez chwilę zanim mnie ktoś znajdzie. No dobrze, tupecik pasował, scena po trzech próbach została sfilmowana, jednak później, w trakcie montażu, ktoś z filmowców pyta nagle: A co to za kępka włosów pływa w wannie? Możecie zgadywać trzy razy: mój tupecik spod pachy! Oderwał się ten spod lewej i dryfował po powierzchni wody.

Kat zachichotała, wypila łyżeczek wina i spojrzała na Roberta, który kołysał swój kieliszek w dłoniach i patrzył na nią czarnymi, osadzonymi blisko siebie oczami o tym dziwnym wyrazie, który mówił wszystko i nic. Nie śmiał się z jej historii, nawet się nie uśmiechał, co jeszcze bardziej zdenerwowało Kat, ponieważ Robert zachowywał się przy niej w sposób, do którego nie była przyzwyczajona. Wydawało się, że próbował wy badać jej naturę kryjącą się za słowami, dostając się przy tym w obszary, na których Kat nie panowała już nad sobą.

Noa była przyzwyczajona do tego, że Kat stawiała się w centrum uwagi, nie zważając na potrzeby innych, nie znała jednak tej napiętej nerwowości. Była ona zupełnie nietypowa dla Kat, która nagle wydała jej się uczennicą. Czy właśnie to fascynowało Kat w Robercie? Że był odporny na jej dykteryjki, nawet nie zabiegał o jej względy, jak wszyscy inni?

Podczas gdy spojrzenie Roberta wciąż spoczywało na jej twarzy, Kat zaczęła skubać koszulkę. Noa widziała, jak drżą jej ręce, i czuła, jak matka szuka w sobie nowych słów, ale żadnych nie znajduje.

- Mógłby nam pan coś opowiedzieć o swoich obrazach? - znów Gilbert ratował sytuację, z pewnością również dlatego, że chciał się dowiedzieć czegoś o malarzu. - Pański album był wręcz zdumiewająco ubogi w słowa. Dlaczego nie ma wyjaśnień do obrazów, dlaczego nie ma w nim niczego o panu albo pańskiej metodzie pracy?

Robert przesunął się z krzesłem, odsłaniając obraz, który opierał się za nim o ścianę. Płótno o powierzchni dwa na dwa metry, nieobramowane, na którym kotłowała się dzika feeria kolorów. Wyglądało to, jakby ktoś ochlapał je pędzlem do tapetowania, zamoczonym w czerwonej farbie, kilka warstw, jedna na drugiej. Pomiędzy nimi niczym wąskie strużki przemykały czarne, niekontrolowane linie, a w kilku miejscach farba została zdrapana ostrym przedmiotem.

- Co widzisz? - spytał Gilberta.

- Piekło - odpowiedział.

- A ty? - Robert zwrócił się do Kat.

- Namiętność - odparła.

- Noa, co widzisz?

Noa spojrzała malarzowi w oczy.

- Może morderstwo?

Robert odwzajemnił spojrzenie, ale twarz nawet mu nie drgnęła.

- I to właśnie jest w sztuce zajmujące - powiedział, a w kącikach jego ust pojawił się cień uśmiechu. - To, co widzi w niej oglądający, a nie to, do czego dąży artysta. Może zgodzisz się w tym ze mną, Noa? Widziałem, że fotografujesz. Również i to jest sztuką. Żadne zdjęcie nie pokazuje świata takim, jaki on jest. Aparat jest przedłużeniem oka, zaledwie przez chwilę i dlatego zawsze subiektywnym. Weź drzewo, jeden fotografuje je w grupie, razem z innymi drzewami. Drugi fotografuje je we fragmencie, może odłamany konar lub gałąź, pomiędzy którymi pajak utkał sieć, trzeci koncentruje się na wyciętym w korze sercu, czwarty widzi korzenie, piąty kładzie się na ziemi, żeby pokazać koronę. A to, co widzą w nich oglądający, to znów nowe historie, prawda?

Noa zagryzła wargi i wbiła wzrok w malarza, jak na milczącego człowieka była to długa przemowa, ale prawdziwej odpowiedzi Robert nie udzielił. Jaka jest twoja historia? - spytała go bezgłośnie. Jaka była twoja chwila, w której sfotografowałeś Elizę na dachu naszego domu, w jej dziwnej szacie, stojącą na skraju przepaści?

- Masz tylko abstrakcyjne obrazy? - odezwał się głośno Gilbert, który również zaczął mówić do Roberta na ty. - Czy może malujesz też...

- Nie - odparł Robert. - Zajmuję się wyłącznie sztuką abstrakcyjną.

- A to tutaj? - Kat wstała i przeszła na tył pomieszczenia, gdzie płótna stały w totalnym nieładzie. Odwróciła kilka obrazów i przyjrzała się jednemu z nich, na których były widoczne nagie ramiona. Nagie ramiona i kruczoczarne włosy.

- To sprawa prywatna, Kat. Nie ruszaj.

Słowa Roberta zabrzmiały niebezpiecznie ostro i Kat aż się wzdrygnęła. Popatrzyła na niego jak nieśmiała dziewczynka. A potem się uśmiechnęła.

- Widzicie? To w nim lubię. Jesteś nieobliczalny, Robercie, mam rację?

Także Noa wstała, ale malarz ją uprzedził. Skinieniem wywołał Kat z wykuszu i zasunął drzwi dzielące atelier od reszty pokoju.

- Czy ktoś ma ochotę na deser? - spytał, gdy znów znalazł się przy stole.

Kat skinęła głową, przesuwając w górę i w dół swoją afrykańską chustę, aż zawisła krzywo nad jej czołem. Gilbert odstawił talerz.

- Chętnie. Na deser mam zawsze ochotę.

- A ja już pójdę - powiedziała Noa.

Robert odprowadził ją do drzwi.

- Ten obraz - powiedziała. - Czy to była Eliza?

Wyraz twarzy Roberta nabrał wręcz przejmującej ostrości.

- Mówiłem, że ten obraz to moja prywatna sprawa. I chciałbym cię ostrzec. Trzymaj się z dala od historii, które cię nie dotyczą.

- Eliza zmarła w naszym domu - powiedziała spokojnie Noa. - Została zamordowana na naszym strychu. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że mnie to dotyczy.

Robert podszedł bardzo blisko, jego oczy zrobiły się czarne jak atrament.

- Skąd wiesz?

Noa wciągnęła powietrze.

- Od Elizy. Ona nam to opowiedziała.

Z tymi słowami minęła Roberta i wyszła.

Dwadzieścia

Dumbo. Tak go nazywam - w duchu, chociaż żaden z tych wieśniaków raczej nie wie, co to znaczy. Dotychczas go ignorowałam, ale od kiedy ojciec zaprosił go do domu, nie ma o tym mowy. Ten podglądacz nieustannie mnie szpieguje, myślę, że się we mnie zakochał. Wczoraj przyłapałam go przy szkatułce z moim klejnotem. Odtąd znów zaczęłam nosić kluczyk na szyi. Nie może się dowiedzieć o Robercie i o mnie, nikt nie może się dowiedzieć - tak długo, dopóki nie zdecyduję inaczej.

Eliza, 9 sierpnia 1975

Księżyc był tak jasny, że w jego świetle można było czytać gazetę. Stał dokładnie nad knajpą i oblewał żółtym blaskiem Davida, który siedział na dachu, tak jak pierwszego wieczoru.

Na dół docierała cicha muzyka.

- Gdzie byłaś? - szepnął David do Noi. - Myślałem, że byliśmy umówieni?

- Chodź - zawołała w odpowiedzi i ściszyła głos, kiedy na piętrze zapaliło się światło.

- Chodź do domu, muszę ci coś powiedzieć.

- Opowiedziałas mu o seansie? - David usiadł przy stole obok Noi. Nie włączyli światła w salonie, zapalili tylko świeczkę. Przed nimi leżała kartka do seansu, a przez otwarte okno dochodziło cykanie świerszcza. Hitchcock tronował na wyściełanym fotelu, który Kat zniosła tu ze strychu. Poroże zawiesiła w swojej sypialni obok drzwi, a nad nim swoje kilimy. Gilbert zabrał z góry stary sekretarzyk, żeby ustawić na nim figurki Buddy, a jeden z porcelanowych dzbanków stał na regale z książkami, służąc za wazon.

- Nie, o seansie nie wspomniałam słowem - odparła Noa. - Powiedziałam tylko, że Eliza mówiła nam o morderstwie, nie powiedziałam, w jaki sposób.

- No nie wiem - mruknął David i przejechał palcami po literach zewnętrznego kręgu. - Nie wiem, czy to był dobry pomysł. Ale teraz to wszystko jedno, zaczynamy?

Noa skinęła głową. Przyłożyła czubki palców do szklanki i już miała zadać pytanie, gdy nagle się wstrzymała.

- David, słyszałeś?

- Co?

Noa położyła palec na ustach, pochyliła głowę i nasłuchiwała, wstrzymując oddech.

Znów rozległ się nad nimi odgłos. Odgłos kroków, kroków człowieka, który czegoś szuka. David najwyraźniej też go usłyszał. Po jego twarzy przemknął skonsternowany uśmiech, a głos miał lekko schrypnięty, kiedy podnosząc ręce, powiedział:

- To nie ja.

- Czy ktoś nas śledził? - spytała Noa. - Widziałeś kogoś, kiedy przyszliśmy?

David pokręcił głową. Pancake precyzyjnie się przez uchylone drzwi. Mrucząc, zaczęła ocierać swój gruby, futrzany tułów o gołą nogę Noi.

- Jesteś pewna, że Kat i Gilbert są jeszcze u Roberta? - zapytał David.

- Tak, całkiem pewna. Chcieli jeszcze zjeść deser, a ja byłam u ciebie może ze dwie minuty, nie mogli nadejść przed nami. A wcześniej, gdy siedziałeś na dachu? Widziałeś kogoś przechodzącego ulicą?

- Nie. Ale nie siedziałem tam długo. Chodź. - David zamierzał wstać. - Chodź, sprawdzimy.

- Nie. Poczekaj - powstrzymała go Noa, chwyciła jego dłoń i położyła na szklance, a obok oparła swoje palce.

- Eliza - wyszeptała z napięciem. - Proszę, powiedz nam, kto to jest. Kto jest na górze? Twój morderca?

Dopiero później zorientowała się, że postawiła dwa pytania naraz. Również David tego nie zauważył. Miał wzrok wlepiony w szklankę, która się poruszyła i zaczęła wędrować, podczas gdy kroki nad nimi przemieszczały się po strychu w tę i z powrotem.

Szklanka przesunęła się do D. Następnie do U. Do M, B i O.

- Dumbo? - David popatrzył na Noę. - Powiedziała: Dumbo?

Ale szklanka sunęła dalej.

SZUKA MOJEGO KLEJNOTU

ALE GO NIE ZNAJDZIE

JUŻ GO MA I NIE WIE O TYM

I nagle szklanka stanęła, nie poruszyła się więcej. Pancake wskoczyła na kolana Noi, miauknęła cicho, a potem uniosła łepkę, nasłuchując. Nad nimi znów rozległy się kroki.

- Kim jest ten Dumbo, David? - Noa zniżyła głos do szeptu.

- Do diabła, nie mam pojęcia, ale się dowiem. Cholera, powoli mam już dość tej zabawy w kotka i myszkę.

Rozejrzał się po pokoju, chwycił butelkę czerwonego wina i ruszył na korytarz. Drzwi na strych były zamknięte, ale David nie przekręcił klucza tkwiącego w ich zamku. Uśmiechnął się, był to uśmiech, w który wmieszał się również strach.

- Dostaniemy go - powiedział. - Schodzimy na dół, no już, chodź.

Ale byli za późno.

Kiedy wybiegli z domu, akurat usłyszeli trzask zamykanych drzwi stodoły. Księżyc skrył się za chmurą. Było za ciemno, aby rozpoznać postać, która rozplynęła się w ciemnościach nocy. I było za późno, aby ruszyć za nią w pościg.

- Zostań ze mną - szepnęła Noa do Davida. - Zostart ze mną dziś w nocy.

David spał w salonie. Przyniósł materace z sofy w pokoju Noi i ułożył sobie z nich posłanie na podłodze. Noa raz wstała i podkrađła się pod drzwi. Słyszała jego spokojny, równomierny oddech, ale oparła się pragnieniu, aby się obok niego położyć. Późno w nocy otworzyły się drzwi wejściowe. Pancake zeskoczyła z łóżka i podreptała na zewnątrz. Noa słyszała kroki w korytarzu, a potem kłapnięcie drzwi do sypialni Gilberta.

Nie słyszała kroków na schodach.

Kat została u Roberta.

Dwadzieścia jeden

Na festynie mój ojciec mówi do Dumba, że chciałby mieć takiego syna jak on. Stoję obok, kiedy to mówi i patrzy na niego ojcowskim wzrokiem, jakim nigdy nie patrzył na Roberta. W tym momencie nienawidzę go z całych sił. Ale Dumbo go ubóstwia. Nie widzi, że tylko zastępuje kogoś innego i jakim nędznym jest zastępcą. Ojciec twierdzi, że powinnam być dla niego przynajmniej miła. Sprawię mu tę przyjemność - na swój sposób.

Eliza, 12 sierpnia 1975

Śmiech Kat dobiegał z zewnątrz. Dobiegał z zewnątrz i brzmiał inaczej. Był miękki i ciepły, trochę nieśmiały i przepełniony uczuciem, którego Noa u matki nie znała.

- Wejdz - usłyszała jej głos. - Wejdz ze mną i zobacz, jak urządziliśmy ten dom.

- Nie, Kat. - To był Robert. Z jego tonu wynikało, że nie prosiła go po raz pierwszy, aby wszedł do środka.

Kiedy Noa podeszła do okna, zobaczyła obydwoje. Stali ramię w ramię przed bramą do ogrodu. Rude włosy Kat, opadające jej w dzikich lokach na plecy, wyglądały w świetle poranka, jakby płonęły.

- Dlaczego nie? - wierciła mu dziurę w brzuchu Kat. - Co z tobą? Dlaczego patrzysz w ten sposób? Co to za spojrzenie?

Kat ujęła twarz Roberta w dłonie, prawie tak samo jak David twarz Noi, kiedy stali w korytarzu pod jego kuchnią. Zakochała się, pomyślała Noa. Moja matka zakochała się w Robercie.

- Muszę iść, Kat. - Robert wyswobodził się z jej objęć i Kat opuściła głowę.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona, Robercie. Nie jestem przyzwyczajona do tego uczucia, boję się go. Ciebie się boję, wiesz? Dlaczego się tak dystansujesz? I skoro nie chcesz wejść ze mną do domu, to dlaczego przynajmniej nie wybierzesz się z nami wieczorem na festyn?

- Na festyn. - Głos Roberta był jeszcze niższy niż zwykle. - A co niby mam robić na tym festynie?

- Na przykład tańczyć ze mną. - Kat znów się roześmiała, potem w teatralnym geście uniosła dłonie, jakby trzymała w nich kastaniety i zakręciła biodrami. - No chodź, jeszcze nigdy nie byłam na wiejskim festynie, po prostu chciałabym to przeżyć.

- No to przeżyj, ale beze mnie. Nie jestem typem na takie zabawy.

- A jakim jesteś typem? - W głosie Kat słychać było urazę. Zamiast odpowiedzieć, Robert odwrócił się na pięcie i odszedł, a Kat zawołała za nim zmienionym głosem: - No to spadaj i zakop się w swoim młynie, ty idioto. Jeżeli o mnie chodzi, to uduś się tą swoją cholerną przeszłością, którą otaczasz taką tajemnicą!

Noa pospiesznie odsunęła się od okna, serce biło jej jak oszalałe. Jeszcze nigdy nie widziała matki w takim stanie.

Niedługo potem Kat weszła do domu i trzaskając drzwiami, zniknęła w swojej sypialni.

David poszedł o świcie, zostawił jej kartkę, że musi pomóc w organizowaniu festynu. Gilbert pojechał do miasta obejrzeć kościół, a Noa, nakarmiwszy koty, ruszyła do gospody.

Nie była przygotowana na rzeź. Dziś był festyn, wiedziała o tym, ale wyparła z pamięci to, co miało się wydarzyć dzień wcześniej. Nie miała na ten temat żadnego wyobrażenia. Bo i skąd?

Drzwi do gospody były zamknięte, ale nie na klucz, i kiedy nikt nie otwierał, weszła przez korytarz do kuchni. Na kuchni stała ogromna kadź z gorącą wodą. Okna były zaparowane, powietrze w kuchni wilgotne, a drzwi na tylne podwórko szeroko otwarte. Na dworze unosił się zapach wódki i potu. Gustaw, Maria, Estera i kilka innych osób ze wsi stało wokół prostej, drewnianej ławy. Noa zauważyła wśród nich też chłopca, może siedmio-, ośmioletniego. Miał na sobie koszulkę Supermana, a drobną twarz okalały anielskie blond loczki.

- Teraz, mam? Teraz? - dopytywał się kobiety obok, ciągnąc ją za fartuch. Zniecierpliwienie w jego głosie świadczyło, że nie pierwszy raz zadawał to pytanie.

Również i inni wydawali się tak zaabsorbowani tym, co miało nadejść, że wcale nie zauważyli Noi. Akurat chciała spytać o Davida, kiedy ujrzała Thomasa Korda prowadzącego z obory zwierzę. Była to jedna ze świń, a jej paniczny kwik zmroził dziewczynie krew w żyłach.

Thomas Kord miał na sobie biały kitel, w dłoni trzymał wielki i ostry nóż, jego srebrna klinga połyskiwała w słońcu. Jako jedyny spojrzał prosto w oczy Noi wzrokiem pełnym szyderstwa, który wstrząsnął nią niemal tak bardzo jak kwik zwierzęcia.

Było za późno, aby zawrócić.

Noa widziała prowadzoną do ławy świnie, kwiczącą coraz głośniejsze, coraz bardziej błagalnie, jak dziecko, i w tej samej chwili z pokoju na górze dobiegła muzyka. Rock Jima Carrolla, Noa rozpoznała piosenkę, którą David śpiewał pod jej oknem, piosenkę o aniele,

która stała się teraz marszem pogrzebowym.

Kilku mężczyzn przywiązało do ławy wierzgającą jak szalona świnia, na jej łeb opadła pałka, a w następnej chwili rzeźnik wprawnym ruchem przeciął jej tętnicę szyjną. Trysnął gorący strumień krwi, plamiąc biały kitel Korda. Również ręce Estery zbryzgała krew. Stała obok rzeźnika, trzymając pod szyją zwierzęcia drewniane naczynie na krew, i spokojnym, niemal zmysłowym ruchem mieszała prawą, gołą ręką ciemnoczerwony płyn, wylewający się wartkim strumieniem z gardła zdychającej świni. Podczas gdy po podwórku rozchodził się teraz słodkawy, ciepły zapach, a Jim Carroll wykrzykiwał nad nimi ile sił w płucach, świnia kwiczała nadal. Im więcej krwi traciła, tym głośniej się darła, jej kwik przeplatał się niemal rytmicznie z muzyką, z dudniącymi basami. Chłopiec w koszulce Supermana odwrócił się, wyszczerzył zęby do Noi i pokazał jej język.

I wtedy nareszcie znalazła siłę, żeby się poruszyć.

Potykając się, wróciła z podwórka do gospody i chciała właśnie z niej wybiec, gdy na korytarzu zagroził jej drogę rudzielec. Jediną drogą ucieczki pozostały schody w górę. Muzyka dochodziła z pokoju Davida, Noa ruszyła za nią, aż dotarła do otwartych drzwi. David stał przed odtwarzaczem CD, jego stopy kołysały się rytmicznie, śpiewał na głos, a Sucharek siedział na podłodze i podrygując, poruszał się w takt muzyki, z szerokim uśmiechem zadowolenia na twarzy.

David od razu poznał po dziewczynie, co przeżyła, podbiegł do niej i wziął ją w ramiona.

- Shit, powinienem był cię ostrzec! - krzyknął jej do ucha. - Muszę tu na górze pilnować Sucharka, on nie może tego wytrzymać, ostatnim razem minęło kilka tygodni, zanim wyszedł z szoku.

Tak, pomyślała Noa. Ze mną też chyba tak będzie.

David trzykrotnie odtwarzał tę piosenkę, aż zobaczył przez okno, że najgorsze już minęło.

- Muszę iść na plac - powiedział. - Pomóc ustawiać namiot. W kuchni kobiety zaczną teraz robić kiełbasy, nie sądzę, że chciałabyś im w tym pomóc.

Noa niemo pokręciła głową, walcząc z obrzydzeniem, które ją ogarniało. Sucharek podczołgał się do niej na kolanach i nagłym ruchem objął ją za nogi, przycisnął głowę do jej brzucha i śmiał się, śmiał i śmiał...

Noa nachyliła się do niego i pogłaskała po loczkach. Były miękkie, bardzo miękkie, niczym piórka pisklęcia. Cały strach zniknął, ustępując miejsca czułości.

- Hej, Sucharku - odezwał się ze śmiechem David. - Nie odbijaj mi dziewczyny,

słyszysz?

Kiedy David poszedł na plac, Noa wzięła aparat i wybrała się na spacer. Zapach krwi unosił się nad całą wsią i Noa przypominała sobie słowa Gustawa, że rano w dzień festynu w wielu gospodarstwach bije się świnie. Ale na polnych drogach zapach się ulotnił i zapanowała leniwa cisza. Gdy znalazła się na wysokim, porośniętym żółtymi i liliowymi kwiatami wzgórzu, wieś leżąca u stóp wydała się jej tak idylliczna i łagodna, że wezbrała w niej zupełnie niezwykła tęsknota. Pomyślała, że rzeczy straszne tracą na sile, gdy można się nimi z kimś podzielić, a rzeczy piękne zyskują. I zapragnęła, aby znalazł się przy niej David, ponieważ chciała mu o tym powiedzieć.

Na festyn poszli we troje. Gilbert miał na sobie dzinsy i koszulkę, Noa włożyła prostą, letnią sukienkę z ciemneliliowej bawełny. Kat ubrała się w spódnicę mini z rdzawoczerwonej skóry, na to włożyła czarną koszulkę w stylu pirackim, z szerokimi rękawami, a rude włosy zaplotła w grube warkocze. Na jej twarzy malowała się zdeterminowana przekora i Noa natychmiast przypominała sobie jej rozmowę z Robertem. Kat nie wspomniała o niej ani słowem, ale po powrocie Noi ze spaceru była niezwykle cicha.

Kapela już grała typową muzykę festynową. Noa słyszała instrumenty dęte, perkusję, gitarę i młody głos wokalisty. Otwarty po bokach namiot, z którego dobiegała muzyka, pękał w szwach. Sprzedawano w nim piwo. Kawalek dalej stał wóz strażacki, wokół niego strażacy, młodszy i starsi mężczyźni, wszyscy w granatowych mundurach, a wielu nawet w hełmach na głowach. Na wielkim nadmuchiwanym materacu, który wyglądał jak trampolina, skakało kilkoro dzieci, śmiejąc się do rozpuku i popychając się nawzajem.

Noa nie wiedziała, że taka mała wieś może mieć własną jednostkę straży pożarnej, ale Gilbert powiedział jej, że parę dni temu mijał remizę w dolnej wsi.

- O ile wiem, w dzisiejszych czasach każda miejscowość ma własną jednostkę straży - wyjaśnił. - A te nadmuchiwane materace... - Gilbert wskazał na sprzęt przypominający trampolinę, na którym jeden z chłopców zrobił właśnie salto do tyłu. - Te materace są genialne. Widziałem kiedyś w Berlinie samobójcę, młodego faceta, chciał rzucić się z dachu. To było straszne, wpadłem w taki panikę, że nie mogłem się poruszyć. Na szczęście ktoś z gapiów okazał się przytomny i zadzwonił po straż. Rozwinęli takie coś pod blokiem. Niesamowite. Napęlnia się powietrzem w pięć sekund i amortyzuje skok z wysokości do 16 metrów. To musi być uczucie, prawda?

Noa ze wstrętem pokręciła głową. Nie była zainteresowana wypróbowaniem materaca.

- A samobójca? Skoczył?

Gilbert uśmiechnął się.

- Nie, nie skoczył, ale wykorzystał materac w inny sposób. Możesz w to wierzyć albo nie, facet autentycznie nasikał na niego z dachu. Ale wtedy miałem już dość i poszedłem. - Gilbert wziął Noę pod ramię. - Ojoj, tu naprawdę wiele się dzieje.

Tak, Gilbert miał rację. Przed namiotem stały długie stoły, uginające się pod kiełbasami z wieprzowiny, a na ławkach siedzieli mieszkańcy wsi z wielkimi kuflami piwa i kieliszkami wódki, które opróżniali, jakby niczego w nich nie było. Dzieci bawiły się na łące w berka, w dole nad strumieniem jakiś tęgi chłopak okładał właśnie pięściami malucha, któremu wreszcie udało się uwolnić. Drąc się wniebogłosy, przybiegł do matki, pozwolił wytrzeć sobie nos i znów popędził do innych.

Chociaż było dopiero po ósmej, połowa obecnych wydawała się pijana. Noa przypomniała sobie zapach wódki rozchodzący się rano po podwórku, prawdopodobnie wielu zaczęło pić już wtedy.

Maria obsługiwała gości przy stołach, miała na sobie tradycyjny strój: ciemnoniebieską sukienkę w czerwone kwiatki, a na niej biały fartuszek. Jasne włosy zaplotła w warkocz i upięła z tyłu głowy. Wyglądała na zmęczoną, a cienie pod oczami były dziś ciemniejsze niż kiedykolwiek.

David i Gustaw stali za barem w namiocie i kiedy Noa z matką torowały sobie drogę wśród tłumu, David skinął jej głową. W namiocie panował ukrop i na czole chłopca perlił się pot. Gdzie był Sucharek? Z babcią Esterą w gospodzie? Nie, Estera była tutaj, właśnie wyszła zza pleców Davida, otarła mu chusteczką pot z czoła i na jej surowej twarzy pojawił się niezwykle wyraz. Nagle wydała się miękka i zatroskana. A potem Estera odwróciła się do Gustawa, ale on gapił się na Kat, która posłała mu całusa i pozwoliła się zaprosić na kieliszek jednemu z mężczyzn siedzących przy stole. Niczym wielki magnes przyciągała wzrok wszystkich mężczyzn.

- Dam sobie dzisiaj w szyję - oświadczyła i na poparcie tych słów wychyliła kieliszek jednym haustem.

Przyjęła jeszcze drugą i trzecią wódkę, ruszyła dumnym krokiem na parkiet - drewnianą scenę w tylnej części namiotu - i zaczęła tańczyć, jako jedyna bez partnera.

Mimo że kapela grała dalej, Noa odniosła wrażenie, że w namiocie zamarł nagle wszelki ruch. Przez ułamek sekundy wszystkie spojrzenia były skierowane na Kat, której warkocze fruwały w powietrzu, kiedy kręciła się w kółko, rozrzucając ramiona w przypominającej skrzydła pirackiej koszuli. Nagle wyglądała jak mała dziewczynka, która

włożyła ubrania ze skrzyni na strychu.

Wokalista, długowłosy, młody człowiek w czarnych skórzanych spodniach, wyglądał na kogoś mającego w zanadru coś więcej niż tylko szlagiery muzyki festynowej Uśmiechnął się do gitarzysty i podkręcił wzmacniacz.

Noa najchętniej schowałaby się, szczególnie gdy przy jednym ze stołów zobaczyła Dennisa. Miał na sobie mundur strażaka i dziewczyna omal nie wybuchnęła śmiechem. Ognistowłosy rudzielec pracuje w straży. Naprawdę pasował tam jak pięść do nosa. A jego ojciec był rzeźnikiem. Na swój sposób obaj są sprzymierzeni ze śmiercią, pomyślała Noa i ochota do śmiechu natychmiast jej przeszła. Gzy tu we wsi często potrzebna jest straż pożarna? Noa poczuła, że sztywnieje, kiedy Dennis podchwycił jej spojrzenie. Hełm, który był tylko o ton czerwiejszy od jego włosów i rozpalonej alkoholem twarzy, położył przed sobą na stole. Obok niego siedziała dziewczyna z rozjaśnionymi na blond włosami i różową pomadką na ustach. Miała krótką kamizelkę dżinsową, która niemal pękała na obfitym biuście. Wbijając wzrok w Noę Dennis objął dziewczynę ramieniem, zmrużył oczy w szparki i oblizał językiem wargi. Noa odwróciła się z obrzydzeniem i ruszyła w stronę baru. Stała na skraju, ale David był zbyt zajęty, żeby się nią zajmować. Nalewał piwo jedno za drugim, ocierając rękawem pot z czoła. Gustaw wciąż był przy nim, ale nie pracował. Stał jak skamieniały i wpatrywał się w Kat, która po kilku piosenkach podeszła do baru, zamawiając u Davida kufel piwa.

Powietrze w namiocie stawało się coraz gorętsze i Noa nie mogła znieść widoku Kat. Wyszła na zewnątrz, szukając Gilberta.

Siedział przy końcu stołu i rozmawiał z jakimś mężczyzną - tutejszym księdzem, jak przedstawił się jej uprzejmie starszy, siwobrody pan.

- I co? - spytał. - Jak wam się podoba życie na wsi?

- W porządku - odparła wymijająco Noa, przyglądając się ludziom, przy czym wciąż przypominały jej się słowa Elizy. Dumbo. Kim był Dumbo? Która z tych osób wyglądała na mogącą nosić takie przezwisko - albo nosiła je przed trzydziestu laty?

- Zna ksiądz tu jakiegoś Dumba? - spytała wprost księdza.

- Dumbo? - Ksiądz zrobił minę, jakby nie zrozumiał. - Nie, nikogo takiego nie znam, nawet z Biblii. - Ksiądz uśmiechnął się, a Gilbert wyjaśnił:

- Dumbo to słoń z tego filmu dla dzieci, prawda? Latający słoń z wielkimi uszami. Film jest stary, oglądałem go jeszcze jako dziecko.

Noa skinęła głową. Tak, to się zgadzało, sama mogła na to wpaść. Dumbo, słoń z wielkimi uszami. Spojrzała ukradkiem na księdza. Jego uszy, z których wystawały kępki

siwych włosów, przylegały ściśle do głowy. Nie zauważyła nikogo, kto pasowałby do tego opisu - poza jedną z dziewczynek, chudą jak szczapa i o bardzo jasnej karnacji. Siedziała na kolanach matki i bawiła się guzikami jej bluzki. Tak, jej uszy bardzo odstawały od głowy, jakby je ktoś zagiął do przodu. Przed trzydziestu laty jednak nie było jej na świecie.

Ksiądz ponownie zwrócił się do Gilberta, który wciągnął go w rozmowę o zjawach.

- Moim zdaniem anioły albo duchy nie są wcale niczym nadnaturalnym - stwierdził Gilbert, przy czym jego głos podniósł się o pół oktawy wyżej, jak zwykle, kiedy wietrzył szansę, że ktoś da mu się wygadać, nie naśmiewając się z jego słów. - W moim archiwum aż roi się od relacji, w których ludzie spotykali zmarłych znajomych. Albo w których zupełnie realnie widzieli przed sobą zmarłych, nie wiedząc, że są to zjawy. Ksiądz chyba wie, co mam na myśli. Najbardziej fascynująca mnie historia wydarzyła się na początku zeszłego stulecia w Paryżu. Młody malarz pohukiwał tematów. Snuł się po mieście i w dzielnicy Montmartre odkrył dziewczynę. Opierała się o latarnię i na malarzu wywarła wrażenie bezradnej, niemal zdezorientowanej. Chciał jej zaoferować pomoc, może pomyślał, że zabłądziła. Ale kiedy dziewczyna podniosła na niego wzrok, malarzowi aż zaparło dech. Jej twarz była perfekcyjna, piękna niczym twarz anioła. Taak, a więc miał swój temat. Spytał dziewczynę, czy zostanie jego modelką, a ona się zgodziła. W milczeniu podążyła za nim do jego atelier. | podczas gdy malarz pracował nad jej portretem, dziewczyna całą noc spokojnie siedziała. W którymś momencie spytał ją, skąd pochodzi, i usłyszał dziwną odpowiedź. Kiedyś byłam Skandynawką, powiedziała. Malarz stwierdził ze śmiechem, że z całą pewnością w dalszym ciągu jest Skandynawką. Piękna nieznajoma odparła tylko, że nie wie, kim właściwie jest i skąd pochodzi. Taak...

Gilbert upił łyk wody i rzucił księdzu przelotne spojrzenie.

- W każdym razie o świecie portret był gotowy, a artysta bardzo zadowolony ze swojej pracy. Dziewczyna zniknęła bez słowa pożegnania. Malarz pospieszył za nią, ale kiedy wybiegł za drzwi, dziewczyny już nie było. Rozpłynęła się w powietrzu.

- O mój Boże - powiedział ze śmiechem ksiądz. Miał inteligentną twarz z wysokim czołem i trzeźwe, błękitne oczy. - Ta opowieść brzmi fascynująco, zapełniłby mi pan nią kościół. Może w następną niedzielę wejdzie pan na ambonę i wygłosi kazanie, co pan na to?

- Nie, dziękuję. - Gilbert, śmiejąc się, pokręcił głową. - Aż tak daleko jeszcze nie zaszedłem. Takie sprawy wolę pozostawiać profesjonalistom, jak ksiądz.

- Wierzy ksiądz w duchy? - spytała Noa.

- Wierzę w duszę, która ulatuje do nieba - odparł. - Oczywiście znam też historie podobne do tej, którą przytoczył właśnie pan Sonden. Historie, w których duch człowieka

przebywa pomiędzy światami, ponieważ ma jeszcze coś do załatwienia, coś, co przeszkadza mu odejść do wieczności. Ale jak sam pan Sonden powiedział: są to historie. Można w nie wierzyć albo nie, i myślę, że większość ludzi wybiera to drugie, zupełnie w stylu niewiernego Tomasza, który wierzył tylko w to, co mógł zobaczyć na własne oczy. Człowiek naprawdę wie wtedy, kiedy sam tego doświadczy. Ale nie jestem przekonany, czy chciałbym tego.

Noa pokiwała powoli głową. Znowu przypomniało jej się zdjęcie Elizy, jak stoi na strychu z rozłożonymi do lotu ramionami. Wtedy była tutaj, na tym świecie, w tej wsi. A gdzie jest teraz? Co Gilbert i ksiądz powiedzieliby na jej historię, historię, którą Noa przeżyła i która stawiała tyle pytań, tyle zagadek?

- Znał ksiądz Elizę Steinberg? - spytała cicho Noa.

- Elizę Steinberg? - Ksiądz zmarszczył brwi i chciał właśnie odpowiedzieć, kiedy muzyka w namiocie ucichła.

- Nasz gość honorowy, Katharina Thalix - zadudnił z mikrofonu głos wokalisty - zażyczyła sobie nastrojową piosenkę do białego tanga. A więc, drogie panie, wybierajcie panów i zaczynamy! Na cześć pani Thalix zagramy teraz angielski hit „Tears in Heaven”.

Gilbert westchnął.

- Ojej, Kat, co ty wyprawiasz? - szepnął, bardziej do siebie niż do kogoś innego. Uprzejmie skinął głową księdzu i odwrócił się do Noi. - Pójdę lepiej zobaczyć. Kat przez całe popołudnie wydaje mi się jakaś dziwna. Noa ruszyła za Gilbertem do namiotu. Grał tylko gitarzysta, a wokalista wyjątkowo dobrą angielszczyzną śpiewał piosenkę, którą Eric Clapton napisał po śmierci syna:

Would you know my name if I saw you in heaven?

Would you feel the same if I saw you in heaven?

I must be strong and carry on

Cause I know I don't belong

Here in heaven.

Tańczyły nieliczne pary, większość osób stała na obrzeżach i wszystkie spojrzenia kierowały się na Kat. Z triumfującym wyrazem twarzy wciągnęła na parkiet Gustawa. Oplotła go ramionami i zaczęła poruszać się wolno w takt muzyki. Gospodarz zachwiał się, ale Kat trzymała go mocno, położyła mu głowę na ramieniu i powoli kręciła się z nim w kółko.

Niektórzy widzowie zaczęli wznosić okrzyki, David przestał nalewać piwo. Noa

widziała, jak najpierw gwizdnął przez zęby, a dopiero później na jego twarzy pojawiła się wściekłość. Zmarszczka na czole przekształciła się w głęboką bruzdę. Obok niego stała Estera, a teraz za bar weszła jeszcze Maria z pustą tacą. Jeden z mężczyzn złapał ją brutalnie za ramię. Stał tyłem do Noi, ale kiedy odwrócił się do Marii, poznała, że był to Thomas Kord. Perswadował coś matce Davida, zbliżając usta do jej ucha. Noa nie mogła oczywiście zrozumieć, co mówił, ale na pewno nie było to nic dobrego, ponieważ twarz Marii jakby skamieniała. Kiedy Kord zamilkł, Maria wcisnęła mu coś do ręki, jakiś papier, może nawet banknot, Noa nie była w stanie tego dojrzeć. Widziała tylko, jak rzeźnik odwraca się z pogardliwą miną od Marii - i wtedy jej spojrzenie, jakby przyciągane magiczną siłą, powędrowało w stronę wejścia do namiotu. Do środka wszedł Robert i kierował się wprost na parkiet. Szmer przeleciał przez tłum mieszkańców, którzy stali teraz przed parkietem niczym widzowie prywatnego przedstawienia. Nie odzywając się słowem, Robert chwycił Kat za ramię, odciągnął grubiańsko od Gustawa i wyprowadził ją z namiotu.

Wokalista zamilkł, zapadła grobowa cisza, a na twarzy Gustawa, która oblała się purpurą, zapłonęła nienawiść.

Dwadzieścia dwa

Naga, leżę przed nim wyciągnięta na szezlongu. Światło świec rzuca migoczące cienie na jego twarz, na oczy, które płoną z pożądania. Leżenie bez ruchu przychodzi mi z łatwością. Obserwuję go, podczas gdy na jego oczach powstaje na nowo, włókno za włóknem, pociągnięcie pędzlem za pociągnięciem.

Eliza, 13 sierpnia 1975

Kat nie wróciła.

Było południe, Noa i Gilbert siedzieli pod orzechem w ogrodzie i jedli śniadanie, w milczeniu, wciąż jeszcze poruszeni wydarzeniami poprzedniego wieczoru. Wyszli zaraz za Kat i Robertem, spuszczać głowy pod ciężarem odprowadzających ich spojrzeń. Noa nie odważyła się podejść do Davida. Powstrzymała ją przed tym jego mina, wyrażająca osłupienie i konsternację. Również za to czuła wstręt do Kat. I ten przepelniony nienawiścią wyraz twarzy Gustawa. Ta grobowa cisza, kiedy Robert wszedł do namiotu. Noa wciąż rozważała, czy nie otworzyć serca przed Gilbertem i nie opowiedzieć mu o wszystkim, co wiedziała - i czego nie wiedziała, ale się nie odważyła.

Nie rozmawiali też o Kat.

Po południu przyszedł David. Był blady, a oczy miał ciemne ze zmęczenia. Wyraźnie poczuł ulgę, kiedy się dowiedział, że Kat nie ma, a Gilbert zrobił minę, jakby chciał przeprosić za jej zachowanie.

Wspólnie wzięli się do malowania pokoju Gilberta, przenieśli książki do kuchni, łóżko przesunęli i pracowali do wieczora, zadowoleni, że mogą zrobić coś, co przyniesie efekty. Tylko raz, kiedy Gilbert parzył herbatę, Noa zagadnęła Davida o wczorajszy wieczór, o wyraz twarzy Gustawa, o ciszę, jaka zapanowała w namiocie, o spojrzenia skierowane na Roberta. Ale David, podobnie jak ona, nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Ludzie coś pomrukiwali, powiedział, ale zespół zaraz zaczął grać i David niczego nie wydobył z Gustawa i Marii, którzy byli dziwnie wstrząśnięci.

Pancake i Hitchcock byli w ogrodzie. Kocur zainteresował się wygrzebanym w kompoście dołem, obok którego wciąż leżała łopata. Już od kilku godzin siedział w nim, wydając co parę minut zdenerwowane miauknięcia. Pancake zbliżyła się do skraju dołu i bojaźliwie zajrzała do środka, jakby chciała spytać: „Co ty tam robisz przez cały czas?”.

Na górze w sypialni Kat zadzwonił telefon komórkowy - już trzeci raz w ciągu ostatnich dwóch godzin.

- Odbiorę - powiedział Gilbert. - Może to coś ważnego.

Kiedy wrócił, jego twarz była czerwona z podniecenia.

- Kat przyznano nagrodę Bambi, dzwonił jej asystent, akurat otworzył zawiadomienie! Nagrodę za najlepszą rolę żeńską w „Aż do krwi”, podali to właśnie w prasie i chcą koniecznie zrobić wywiad z Kat. Są gotowi tu przyjechać, jeśli tak zechce. Jak sądzisz, Noa, mamdo młyna i powiedzieć jej o tym? Chyba tam będzie, prawda?

W jego głosie nagle zabrzmiała niepewność i Noa wyceniła z Davidem szybkie spojrzenie. Była wściekła na piątkę, straszliwie wściekła, ale w głębi duszy martwiła się o nią. Co Kat wiedziała o Robertcie, o jego życiu, o czasie sprzed trzydziestu lat? Najwyraźniej niewiele, biorąc pod uwagę to, co krzyczała do niego wczoraj przy furtce. A jednak wystarczająco, żeby mówić o cholernej przeszłości. Jak Robert wyjaśnił tę niemożliwą sytuację i wczorajszego wieczoru? Te wszystkie pytania przesłaniały dumę, którą Noa oczywiście odczuwała. Otrzymanie nagrody Bambi było przecież największym zaszczytem, jaki mógł spotkać niemiecką aktorkę.

- Ja pójdę - powiedziała Noa. - Pójdę i zapytam.

Kat ją uprzedziła. Kiedy Noa wychodziła z domu, matka właśnie się zbliżała. Oczy miała spuchnięte, ale uśmiechała się łagodnym, niepewnym uśmiechem. Kat, pomyślała Noa, nie poznaję cię.

- Wybieramy się z Robertem na kolację do miasta - powiedziała. - Chciałam zajrzeć do domu, żeby się przebrać, przyjedzie po mnie. A u was wszystko w porządku?

- Był do ciebie telefon, Kat. - Noa uśmiechnęła się. Ogarnęło ją ciepłe uczucie. - Przyznano ci nagrodę Bambi za najlepszą rolę w „Aż do krwi”.

- Co? - Kat wlepiła wzrok w córkę i nagle się rozplakała. Oparła się o poręcz schodów, przycisnęła dłonie do twarzy i łkała, drżąc na całym ciele. - Za dużo dla mnie tego wszystkiego!

Gilbert wyszedł na korytarz, wyglądał na przestraszonego i chciał objąć Kat, ale Noa go powstrzymała.

- Mogę z tobą chwilę pogadać, Kat?

Ta skinęła głową, wyprostowała plecy i poszła za córką do jej pokoju.

- Co miało znaczyć to wczoraj wieczorem? - spytała Noa. - Ta cisza w namiocie, kiedy

Robert po ciebie przyszedł. Ten wyraz twarzy Gustawa. Czy Robert ci to wyjaśnił? I co miałaś na myśli wczoraj rano, mówiąc o jego przeszłości? - Noa badawczo patrzyła w twarz matce, która teraz wyglądała na poirytowaną. - Słyszałam was wczoraj pod domem, Kat - wyjaśniła, przytrzymując matkę za nadgarstki. - Czy Robert coś ci opowiadał? Coś o Elizie Steinberg?

- Eliza Steinberg? - Kat była teraz zupełnie zdezorientowana. - Słyszałam już kiedyś to nazwisko... Steinberg, czy to nie byli ci ludzie, którzy mieszkali kiedyś w naszym domu? Co masz na myśli? Dlaczego Robert miałby mi coś o niej opowiadać?

Noa zawahała się.

- Tak tylko - powiedziała wymijająco.

Kat westchnęła i zaczęła rozpinąć piracką koszulę, która wyglądała na przepoconą i pogniecioną.

- Nie, Noa. Niczego mi nie opowiadał. Pytałam o jego rodzinę, ale powiedział, że nie chce o tym mówić i... - Kat pociągnęła nosem. - Wczorajszą noc przegadaliśmy właściwie o mnie. Noa, ja... ja nie wiem, co się ze mną dzieje. Po raz pierwszy mam wrażenie, że ktoś zwraca się do mnie, do *mnie*, nie do aktorki Kathariny Thalís. Robert budzi we mnie uczucia, o których nawet nie wiedziałam, że jestem do nich zdolna. Moje filmy, te wszystkie rzeczy, to go wcale nie interesuje. On... ach, cholera! Noa, co mam robić?

- I mnie o to pytasz?- Tak. - Kac wciągnęła głęboko powietrze. - Pytam o to siebie. Czasami mam wrażenie, że w wielu sprawach nlnie przewyższasz. Wiem, że nie byłam dla ciebie dobrą matką, Noa, wierz mi, wiem o tym. Ale kocham cię i... i jestem z siebie cholernie dumna. Powiedziałam to wczoraj Robertowi, a on mnie spytał, czy ty w ogóle o tym wiesz.

Noa spojrzała na matkę. Moment, w którym powinny paść sobie w ramiona, już minął, przemknął niczym pędzący pociąg, zatrzymujący się tylko na chwilę. Noa poczuła zimno, był to chłód wychodzący z jej serca i ściskający je w małą, twardą kulkę.

- Uważaj na siebie, Kat - powiedziała cicho. - I gratulacje z okazji nagrody. To wspaniałe.

Kat spojrzała córce w oczy i lekko skinęła głową. W tym ruchu było nieskończenie wiele czułości i nieskończenie wiele bólu.

- Udzielę tego wywiadu - powiedziała Kat, wchodząc do pokoju Gilberta, żeby się pożegnać. Gilbert układał właśnie książki na regale, a David kartkował gruby tom o

wywoływaniu duchów, który Gilbert czytał w pierwszych dniach po przyjeździe.

- Hej, ten nowy kolor wygląda świetnie. Dom będzie jak nowy, kiedy odjedziemy. Dziękuję, tobie również, David. - Kat położyła mu dłoń na ramieniu. - Przykro mi za wczoraj. Przeprzesz też Gustawa za swoje idiotyczne zachowanie.

David popatrzył na nią chłodno.

- Może powinnaś z tym chwilę poczekać. Gustaw był dość roztrzęsiony po twoim wczorajszym występie. Nie sądzę, żeby sobie poradził, gdybyś pojawiła się teraz w gospodzie.

Dobrze - odparła Kat. - Dobrze. Jak uważasz. Naprawdę nie chcę wam robić przykrości.

Tego wieczoru Gilbert poszedł wcześniej spać, ale Noi i Davida nie opuszczał niepokój, nawet nie wykorzystali okazji do pocałunków. Kiedy w domu zapanowała cisza, David wziął ją za rękę.

- Chodź ze mną - powiedział. - Pójdziemy do młyna.

- Co? - Noa spojrzała na niego, ale David tylko mocniej ścisnął jej rękę.

- Mam dość - oświadczył. - Chcę wreszcie znaleźć coś, co pomoże nam w tej sprawie.

We wsi świeciły latarnie, ale księżycy nie było widać, a w dole przy młynie, który niczym czarny cień odcinał się od otoczenia, było tak ciemno, że Noa z ledwością widziała swoje dłonie. Las jakby oddychał, był to głęboki, szumiący oddech. Drzwi do młyna były zamknięte, ale na ścianie nad kołem młyńskim było otwarte okno.

- Wdrapię się na górę - szepnął David - i otworzę ci drzwi od wewnątrz, okej?

Rozluźnił uścisk, ale teraz Noa złapała go kurczowo za rękę.

- David, to... to, co zamierzasz, to jest włamanie, w dodatku o wiele poważniejsze od odwiedzin na naszym strychu ostatnio. Za coś takiego możemy wylądować w więzieniu, zdajesz sobie z tego sprawę?

David zaśmiał się cicho.

- A co z morderstwem? - syknął. - Za to również powinno się lądować w więzieniu, prawda? Do diabła, Noa, po wsi chodzi na wolności morderca, może być i tak, że twoja matka właśnie dzieli się z nim pizzą. Jeżeli się boisz wejść ze mną do młyna, to wracaj. Ja w każdym razie zamierzam dostać się do środka, zanim będzie za *późno*, zdecyduj się więc. Moa puściła jego dłoń.

- Okej - powiedziała niemal bezgłośnie. - Idź pierwszy, ale pospiesz się, słyszysz?

Czekam na ciebie pod drzwiami.

Odwróciła się tyłem do Davida, nie chciała patrzeć, jak wspina się po młyńskim kole, i myśleć, co by się stało, gdyby Robert przyłapał ich w swoim domu. Za plecami Noi rozległo się ciche skrzypnięcie, później trzask, odgłosy wydawały się dobiegać z lasu. A potem znów zapanowała cisza.

- David, pospiesz się - szepnęła zrozpaczona. - Pospiesz się, otwórz. - Napała na drzwi i wydała stłumiony okrzyk, kiedy nagle ustąpiły. David zdążył ją złapać w ostatniej chwili, w przeciwnym razie runęłyby do środka.

Kiedy zapalali zabrane z domu świece, w powietrzu unosił się jeszcze zapach Kat.

Pomieszczenie wydało się większe niż za pierwszym razem i Noa kładła to nie tylko na karb migotliwego płomienia świec, ale i poczucia wdzierania się w coś zabronionego, nieokreślonego. Czy coś tu znajdą? Czy to się w ogóle opłaci? Dręczące ją myśli nie dały się dłużej tłumić. Co będzie, jeśli Robert wróci wcześniej? Sama Kat powiedziała przedwczoraj wieczorem, że w tym mężczyźnie jest coś nieobliczalnego, a to spojrzenie atramentowoczarnych oczu, jakim obdarował Noę na pożegnanie w drzwiach, niemal przejmowało grozą. Kiedy Noa otworzyła zasuwane drzwi do atelier w wykuszu, strach ścisnął jej żołądek.

Zamalowane płótna wciąż stały oparte o ścianę jedno za drugim, w migotliwym płomieniu świecy abstrakcyjne rysunki sprawiały wrażenie jeszcze bardziej dzikich, strasznych, budziły lęk agresywnymi barwami i pogmatwanymi kształtami.

Także obraz, który Kat odsłoniła, był jeszcze na swoim miejscu: jedyny nieabstrakcyjny.

Przedstawiał młodą kobietę w wieku Noi z długimi, prostymi, kruczoczarnymi włosami. Leżała naga na ciemnoczerwonym szezlongu. Bez wątplenia była to dziewczyna z fotografii. A szezlong był meblem ze strychu ich domu. Stał w tym samym miejscu co dzisiaj.

Tło było ciemne, prawie czarne, jedynie przez wąski lufcik w dachu wlewała się mlecznobiała poświata, zanurzając ciało dziewczyny w niezemskim świetle.

Również jej skóra była biała, i to w sposób, jaki Noa widziała po raz pierwszy: ani blada, ani przezroczysta, tylko w najczystszyznaczeniu tego słowa śnieżnobiała, niczym świeży śnieg w księżycowej poświacie. Tak, wydawało się nawet, że od obrazu wieje chłodem. Ręka Noi zadrżała, kiedy podsunęła świecę bliżej płótna. Za nią przykucnął David, a jego gorący oddech, który czuła na karku, zdradzał podniecenie - podniecenie, jakie,

nawiasem mówiąc, odczuwała też Noa. Młoda kobieta - ta dziewczyna... Eliza... w całym swoim chłodzie była tak piękna i godna uwielbienia, że aż zapierało dech.

Jej ciało było doskonałe, drobne, niemal kruche, jednocześnie jednak miała krągłe i kobiece kształty, wydatne biodra pod talią osy, ciężkie i pełne piersi.

Twarz także miała doskonałą. Była to twarz staromodna, owalna, z drobnym, proporcjonalnym nosem, wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi i pełnymi ustami, których kąciaki lekko się unosiły w górę. Duże oczy były osadzone daleko od siebie, co nadawało twarzy cień antyku, jakby pochodziła z bardzo dawnej epoki albo czasów madonn na obrazach Tycjana. Oczy były w kolorze głębokiego błękitu z odcieniem szarości, a spokojne spojrzenie sprawiało wrażenie nieobecnego.

Najbardziej przejmujący był jednak uśmiech - który nim nie był. Było to przeczcucie uśmiechu i David, którego szept przerwał milczenie, powiedział coś, co trafiło w serce Noi jak ostra, długa szpila:

- Człowiek marzy o tym, żeby ten uśmiech był prawdziwy. Tak bardzo marzy, że zrobiłby wszystko, aby go tylko raz zobaczyć. Noa nie odezwała się.

Jej spojrzenie zatrzymało się na dłoniach dziewczyny. Trzymała je złożone na brzuchu, nie miała żadnych ozdób ani na szyi, ani na palcach, ale jej dłonie coś obejmowały. Była to książka, czerwona jak ciemna krew, zaledwie o ton jaśniejsza niż szeszlony, na którym leżała dziewczyna. Noa mimowolnie pomyślała o regale z książkami, stojącym teraz w salonie ich domu, ale nie mogła sobie przypomnieć czerwonej książki. Próbowała odcyfrować tytuł, ale bez powodzenia, ponieważ dłonie dziewczyny zasłaniały okładkę.

Odwróciła się do Davida, ale coś innego przykuło nagle jego wzrok, coś, co pochodziło z zewnątrz. Cień - przy oknie. Teraz i Noa go widziała.

- Zgaś światło! Szybko, Noa, zgaś świecę!

David zdmuchnął właśnie swoją, Noa poszła w jego ślady, ale było za późno. Ktokolwiek stał przy oknie, musiał zauważyć, że ktoś jest w młynie. Skrobanie w okno, cholera!

David zostawił je otwarte. A potem zabrzmiał głos. Cichy, gardłowy szept.

- Robert? Jesteś tam? Robert? To ja, Maria.

Noa wstrzymała oddech, serce biło jej jak oszalałe, coraz szybciej, coraz głośniejsze, aż pomyślała, że na pewno słyhać je na zewnątrz. W ciemnościach czuła też napięcie Davida. Siedzieli na podłodze, bez ruchu, wpatrując się w okno.

- Robert, on znów mnie szantażował. Odpowiedz mi! Robert! Jesteś tam? Jesteś... sam?

W głosie matki Davida zabrzmiał strach, jakby dopiero teraz zrozumiała, że Robert prawdopodobnie nie był sam, że ktoś - Kat? - mógł u niego być i że przychodzenie tu, wołanie go i zdradzanie się było niebezpieczne. Niebezpieczne i głupie.

Cień zniknął. Zapadła cisza.

Sporo czasu minęło, zanim Noa i David znaleźli siły, żeby się ruszyć, znów zapalić świece i szukać dalej, nie wiedząc czego. A mimo to znaleźli coś na górze, w sypialni Roberta, w nocnym stoliku, jedynym meblu oprócz rozgrzebanego łóżka. W jego szufladzie leżało zdjęcie dwóch chłopców. Było stare i pozalamywane, wyglądało, jakby zostało wyrwane z albumu. Na odwrotnej stronie widać było jeszcze strzępki papieru, do którego było przyklejone, a liczne odciski palców na jego zmatowiałej powierzchni zdradzały, że ktoś często brał je do ręki. Obaj chłopcy stali blisko siebie, wyższym, siedemnasto-, może osiemnastoletnim, był niewątpliwie Robert. Czarnowłosa, z ciemnymi, osadzonymi blisko siebie oczami i czarnym znamieniem. Prawie się nie zmienił. Obejmował ramieniem mniejszego, mającego może piętnaście lat, korpulentnego chłopaka o zaokrąglonej twarzy, który uśmiechał się do obiektywu, podczas gdy Robert był poważny i zamknięty w sobie. Oczy tego mniejszego błyszcząły i były okrągłe jak kulki. Tak, kształt oczu zdradzał Gustawa - ale to nie to wytrąciło Noę z równowagi. Były jego uszy. Odstawały od głowy.

To były wielkie uszy.

Chłopiec na zdjęciu, który bez wątplenia był *Gustawem*, to Dumbo.

Dwadzieścia trzy

Mój ojciec daje mi pieniądze, nie mogę tego pojąć! Daje mi pieniądze i towarzyszy mi, jakby Dumbo BYŁ jego synem. Dla mnie jednak on pozostanie Dumbem - a ojciec zdziwilby się, gdyby wiedział, jaka potrafię być miła! Rozpinam bluzkę aż do miejsca, w którym wisi mój kluczyk. Szepczę: „ Tu jest klucz do mojego klejnotu. Chcesz go dotknąć? ”. Dumbo robi się czerwony jak cegła, a ja się zastanawiam, kogo teraz bardziej ubóstwiam: drogiego wujka doktora czyjego złą córkę?

Eliza, 15 sierpnia 1975

Nad cmentarzem wschodziło słońce, żarząca się ognista kula, która rozpaliała niebo. Dziwaczne strzępki chmur przemierzały chłodny, poranny błękit, a powietrze było tak czyste, że chciało się je czerpać łykami.

Noa pstrykała zdjęcie za zdjęciem. Miała za sobą bezsenną noc, kolejną. Od czasu do czasu popadała w stan niepewności, w którym nie wiedziała, co było rzeczywistością, a co snem, stan, w którym nie słyszała już świadomie kroków, które rozbrzmiewały nad nią na strychu.

Kiedy na skraju nieba pojawił się biały strzępek, Noa zmusiła się do wstania z łóżka, wzięła aparat i wyszła z domu. Ruszyła drogą prowadzącą do cmentarza, zatopiona w myślach.

Wczoraj w nocy po wymknięciu się z młyna David odprowadził ją do domu, a potem pożegnał się zdawkowo, nawet jej nie całując. Noa patrzyła za nim, dopóki nie zlał się w jedno z ciemnością. Latarnie we wsi dawno już pogasły i Noa czuła się podobnie. Jakby w niej samej zgasło światło. A przy tym aż nadto dobrze rozumiała Davida, wiedziała, jak się czuł, nie musiał nic mówić. Gustaw był dla niego częścią rodziny, w pewnym sensie nawet zastępczym ojcem, a teraz znalazł się w centrum morderstwa - w które być może była też zamieszana Maria, jego własna matka. Jej cień przy oknie, strach w jej głosie, ciche słowa. „On mnie szantażował”.

Co Maria chciała przez to powiedzieć? Kogo miała na myśli? Rzeźnika Thomasa Korda? Noa przypomniała sobie, jak na festynie chwycił Marię za ramię. Ten świstek papieru, który wcisnęła mu do ręki, czy to rzeczywiście były pieniądze? Splamione krwią pieniądze za milczenie? Ale dlaczego rzeźnik ją szantażował? Dlaczego ją, skoro mordercą

był Dumbo? Ale czy Dumbo *był* mordercą?

Noa dopiero teraz uświadomiła sobie, że podczas ostatniego seansu zadała Elizie dwa pytania, na które szklanka odpowiedziała jednym słowem: *Dutnbo*. Noa pytała, kto jest na strychu oraz czy jest to morderca. Dlatego odpowiedź Elizy TO DUMBO pozostawała dwuznaczna. Wiedzieli tylko tyle, że szukał na górze klejnotu. Co dokładnie miała na myśli Eliza - a przede wszystkim dlaczego klejnot miał się rzekomo znajdować w posiadaniu Gustawa, chociaż on o tym nie wiedział - wciąż jeszcze było wielką zagadką.

Noa bardzo pragnęła porozmawiać z Davidem! Podobnie jak wczorajszej nocy bardzo pragnęła, żeby nie zostawiał jej samej. Odczuwała niemal fizyczny ból, kiedy odszedł i musiała wejść sama do domu, w którym Gilbert już spał i po którym krążyła Eliza - niewidoczna dla jej oczu i pomiędzy światami, jak powiedział ksiądz na festynie.

Jeszcze bardziej jednak bolały ją słowa, które David powiedział o Elizie. „Człowiek marzy o tym, żeby ten uśmiech był prawdziwy. Tak bardzo marzy, że zrobiłby wszystko, aby go tylko raz zobaczyć”.

W jej sercu niczym kolec tkwiła zazdrość, jeszcze teraz, rano.

Szła wzdłuż grobów, prostych, pozbawionych ozdób kwadratów, na których stały goździki albo chryzantemy. Prawie wszyscy tu pochowani wiedli długie życie, co Noa mogła odczytać z dat urodzin i śmierci. Nad jednym z grobów stała pochylona kobieta i wrywała chwasty. Musiała usłyszeć kroki Noi, bo odwróciła się.

Noa aż się wzdrygnęła. Była to Estera, matka Gustawa, i dziewczyna poczuła wzbierające w niej straszne uczucie wstydu. Może Estera była matką zabójcy i nawet o tym nie . wiedziała. Najchętniej minęłaby ją ze spuszczoną głową, ale zmusiła się do pozdrowienia, rzucając ukradkowe spojrzenie na napis nagrobny. „Peter Gustaw Kropp, 1924-1960”.

- Zmarł krótko po narodzinach Gustawa - powiedziała cicho Estera. - Niełatwe jest życie bez męża, twoja matka na pewno to wie. Ale mój Gustaw zawsze był przy mnie. To dobry chłopiec, zawsze taki był. Tak samo jak David.

Noa przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co powiedzieć, ale Estera najwyraźniej nie oczekiwała odpowiedzi.

- Jak wam się podoba dom? - spytała Noę z lekkim uśmiechem. - Czy nasz David dobrze wykonuje swoją pracę?

- Tak, dziękuję. Bardzo nam pomógł, bez niego z pewnością bylibyśmy jeszcze daleko w lesie.

- Potrzebujecie może też pomocy przy dole?

- Przy dole? - Noa zmarszczyła brwi. Czy Estera miała na myśli rozgrzebany kompost w ogrodzie? - Nie sądzę .. odpowiedziała ostrożnie. - Kat, moja matka, postanowiła zrobić nową kompostownię, najchętniej sama robi takie rzeczy. Dziadkowie zajmowali się ogrodnictwem, Kat zna się na tym i to ją relaksuje.

- Mogłabym przysłać Gustawa - zaproponowała Estera. - Taka rozgrzebana ziemia w ogrodzie nie wygląda zbyt ładnie. Mógłby nawieźć nowej.

- Nie, dziękuję, nie trzeba - broniła się przestraszona Noa. Propozycja Estery była miła, ale wizja Gustawa przekopującego teraz ich ogród była nie do pomyślenia. Tym bardziej że Noa nie wierzyła, żeby po występie Kat na festynie zrealizował propozycję matki, bez względu na to, jak dobrym był chłopcem.

- Powiem o tym mojej mamie, na pewno w najbliższych dniach uporządkuje ogród. Do widzenia.

Kiedy Noa wracała wąską drogą do wsi i mijała gospodę, przyspieszyła kroku, aż prawie biegła. Nie wytrzymałaby teraz spotkania z Gustawem i była szczęśliwa, że okna w gospodzie były zasłonięte.

We wsi było cicho, jedynie z obór dochodziło ciche porykiwanie krów, które niedługo zostaną wyprowadzone na pastwiska, a w szopie Hallscheita zawarczał uruchamiany traktor.

Noa przestraszyła się, gdy spostrzegła Davida. Siedział na przyczepie traktora, trzymając w dłoniach młot kowalski, i nie wydawał się szczególnie zachwycony jej widokiem. Było tak, jakby pomiędzy nimi wyrosła niewidzialna ściana.

- Mogę się zabrać?

Zanim zdążyła pomyśleć, jej usta same zadały to pytanie. David zrobił odmowną minę, ale kierujący traktorem skinął głową.

- Wsiadaj, dzieciно - mruknął, uśmiechając się do niej. Noa usiadła obok Davida, który w milczeniu zapalał papierosa, a Hallscheit skierował traktor na drogę do stacji kolejowej i jechał nią, dopóki nie skręcił w polną drogę, prowadzącą na pastwisko. Jedno z ogrodzeń było popsute, wiatr je przewrócił, i David razem z gospodarzem wzięli się do wbijania powyrywanych słupków z powrotem w ziemię, przy czym Hallscheit tylko je przytrzymał, a właściwą pracę wykonywał David. Zdjął koszulkę i jego mięśnie napinały się przy każdym uderzeniu młotem. Były to wściekłe, zacięte uderzenia, każdemu z nich towarzyszyło sapnięcie.

Noa nie mogła się powstrzymać. Skoro David uciekł w milczeniu, w takim razie ona zacznie stawiać pytania, a ponieważ nie przychodziło jej do głowy, jak zagadnąć o ten temat gospodarza, postanowiła spytać prosto z mostu.

- Proszę pana, pan... zna pan Gustawa od dawna? To znaczy, od dziecka, jak był jeszcze chłopcem?

- Gustawa? Jakże mógłbym go nie znać. To nie jest wielkie miasto, dziecino.

David przerwał wbijanie i rzucił jej wściekle spojrzenie, ona jednak, z przekorą i zdecydowaniem, pytała dalej.

- A czy Gustaw przyjaźnił się z tym malarzem, który mieszka tam na dole we młynie, z Robertem?

- Przyjaźnił? - Hallscheit najpierw się zdziwił, a potem roześmiał. - Oni są braćmi, dziecino, byli nierozłączni. Mimo że Robert był bękartem. Tak go nazywali z powodu tego faceta, który porzucił jego matkę.

Co? Noa pokręciła głową, nie do końca zrozumiała. Co powiedział gospodarz? Kompletnie dezorientowana spojrzała na Davida, ale na jego twarzy malował się szok. Skonsternowany wpatrywał się w Hallscheita, a potem z jego ust popłynęły słowa.

- Gustaw i Robert są *braćmi*? I pan o tym *wiedział*?

- Chłopcze. - Gospodarz wydał się nagle bardzo zakłopotany. Pokręcił głową, jakby sam się dziwił temu, co właśnie mu się wymknęło. - Chłopcze. Każdy o tym wie. Myślałem, że ty też. Nikt o tym nie mówi, ale nie myślałem... O Boże, przecież nie mam nic wspólnego z tymi ludźmi ze wsi, ja... - Zamilkł, jakby nie starczało mu słów, żeby wyrazić gonitwę myśli, ale David upuścił młot i podszedł do gospodarza.

- No już, niech mi pan opowie. Niech pan gada! - Głos Davida brzmiał groźnie, jego oczy pociemniały z gniewu.

Hallscheit schylił się po młot, co przyszło mu z trudem, jęknął, prostując się. Patrzył to na Noę, to na Davida, sprawiał wrażenie, jakby chciał się wykręcić, zauważył jednak, że było za późno, że musiał mówić dalej.

- Ojciec Roberta był z sąsiedniej wsi. Robił słodkie oczy do Estery. A potem ją zostawił, jeszcze zanim chłopak się urodził. Wziął nogi za pas, uciekł ze wsi. Estery żaden już nie chciał, tylko Peter, kochał się w niej. Potem ją poślubił i założyli gospodę. Zmarł, kiedy Gustaw przyszedł na świat, i znów została sama. Nie miała łatwo ta wasza Estera, na Boga, nie miała łatwo. Ale była dzielna i synowie zawsze byli przy niej, bękart też, a Gustaw tak czy owak. Znasz go przecież, David. Znasz go przecież, to porządny chłop.

Gospodarz zagryzł dolną wargę i wciąż trzymał głowę lekko pochyloną, podczas gdy David oparł się o jeden z wbitych pali. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim tempie, a twarz była jak skamieniała. Noa zamknęła oczy. Zdjęcie, pomyślała. Obaj chłopcy o tak różnych twarzach ramię w ramię. Byli braćmi. Wszyscy o tym wiedzieli, tylko David,

który mieszkał z Gustawem pod jednym dachem, który wychował się w tej małej wsi, gdzie wszyscy znali wszystkich, nie miał bladego pojęcia. Gustaw, Estera, jego matka Maria, nikt mu o tym nawet nie wspominał.

- Ale dlaczego? - zaczęła dalej drażnić temat Noa. - Dlaczego nie mają już nic wspólnego ze sobą, skoro wcześniej byli nierozłączni? Co się wydarzyło i dlaczego nikt o tym nie mówi? Czy to... ma związek z Elizą? Czy Roberta coś z nią łączyło?

Gospodarz wlepił wzrok w młot, który trzymał w rękach, i pogładził dłonią jasny trzonek.

- Każdy chciał ją mieć, tę Elizę. Była piękna jak szklana lalka. Potrafiła się uśmiechać, ech, człowiekowi robiło się ciężko na sercu. Była smutna, zawsze to powtarzałem. - Cień uśmiechu przemknął mu przez usta, a w głosie brzmiała lekka ironia, kiedy mówił dalej. - Jestem tylko ze wsi, ale co widzę, to widzę. Również to, co nie grało z jej rodzicami. Matka pokazywała się rzadko, przeważnie siedziała w domu, ojciec poza domem, w ogrodzie, w gospodzie, zawsze uśmiechnięty, gadał z całą wsią. Ale na Elizę nie zwracał uwagi. Czasami stała przy nim, a jakby jej w ogóle nie było. Zawsze to wtedy powtarzałem teściowej. Mówiłem, że ojciec nie lubi swojej własnej córki. Gustawa, o tak, jego lubił. Robert pracował u niego w domu, a Gustawa to Steinberg zapraszał. Traktował go jak syna. Wszystko mu finansował, nawet uszy.

- Uszy? - Noa poczuła, jak krew uderza jej do głowy na wspomnienie zdjęcia z młyna.
- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Dał mu pieniądze - fuknął gospodarz. - Żeby chłopak poprawił sobie uszy. Śmiali się, cała wieś się śmiała. Nawet ja musiałem uśmiechnąć się pod nosem. Ale Gustaw to zrobił. Pojechał z doktorem do szpitala i wrócił z nowymi uszami.

Wielkie uszy, pomyślała Noa. Gustaw je zoperował. A ojciec Elizy za to zapłacił. Teraz przynajmniej miało to jakiś sens.

Ale wciąż jeszcze nie dawało odpowiedzi, dlaczego bracia się poróżnili. Na pewno nie z powodu operacji uszu.

- Pewnego dnia zniknęła - mówił dalej gospodarz. - Wróciła z rodzicami do miasta. Pożegnała się z nami jeszcze. Chcieli przyjechać w następny weekend, ale nie przyjechali. Przyjechała za to policja. Wypytywali, kto znał tę Elizę. Ba. Każdy ją znał, nie mieszkamy tu w wielkim mieście. I każdy ją lubił, Gustaw, Robert, Thomas, wszyscy. Czy coś ją z kimś łączyło, tego nie wiedziałem i to mnie nie obchodzi. Powiedziałem to też policji. Nie wściubiam nosa w sprawy innych ludzi. W gospodzie policjanci też byli, ale później odjechali i Robert też później się wyniósł. W dół, do młyna. Należał do jego ojca, tam się wprowadził.

Nie pokazywał się właściwie we wsi, do dziś się nie pokazuje. Też się zastanawiałem, jaki to miało związek z dziewczyną. Skoro zginęła w mieście, nie tutaj. Tak przecież napisali w gazecie. Nikt nie wiedział, o co chodzi. Tylko moja teściowa bajdurzy, bajdurzyła też do policji, kiedy tu przyjechali. Mówiła coś o Królowie Śnieżce i czarnym księciu, ale co tu o tym myśleć. Biedna kobiecina jest chora na głowę, zawsze była.

Hallscheit spojrział na Noę, potem na Davida. Wyglądał na wyczerpanego, jakby miał za sobą długą, ciężką pracę.

David splunął na ziemię. Następnie odwrócił się na pięcie i odszedł.

Noa najpierw stała jak wryta, a potem zerwała się nagłym ruchem i pobiegła za nim.

- Poczekaj! David, proszę, poczekaj!

Stała pośrodku ulicy przed domem Hallscheita, gdzie siedziała teraz stara, ale Noa nie zwracała na nią uwagi, liczył się tylko David.

Zawołała go po imieniu i chłopak zatrzymał się, odwrócił do niej i tak mocno zacisnął dłoń na koszulce, że aż pobielały mu palce.

- Co? - zabrzmiało to jak wystrzał z pistoletu.

Noa podeszła do niego i zatrzymała się w odległości metra.

Kocham cię, David.

To było wszystko, co zdołała pomyśleć. Jej głowa, całe ciało, serce były przepełnione tym uczuciem. Wdychała je i wydychała, wdychała i wydychała. I to było jedyne, co się liczyło, nie potrafiła jednak tego wykrztusić. Stała tylko i patrzyła na Davida. A David patrzył na nią i nic się nie działo. Nic. Pozornie nie działo się po prostu nic.

Wreszcie Noa się odwróciła i skręciła w drogę do swojego domu.

Kat wróciła, stała w korytarzu i szukała czegoś w kieszeniach kurtki.

- Zadzwoiłam do mojego asystenta - zawołała do Noi. - Jadę jutro wcześniej rano do Dusseldorfu, chcę przeprowadzić ze mną wywiad z powodu nagrody. Gilbert jedzie ze mną. A teraz muszę znaleźć te cholerne kluczyki, nie widziałas ich gdzieś przypadkiem?

Noa pokręciła głową. Prawdopodobnie tkwiły w stacyjce, zazwyczaj tam je zostawiała.

- Hej - powiedziała Kat, mierząc córkę zatroskanym spojrzeniem. - Co ci jest? Jeśli miałabyś ochotę, moglibyśmy tam zostać na jedną noc, w jakimś hotelu, tylko my troje. Gilbert poszedł do gospody, żeby spytać Marię, czy nakarmi koty, nie będziemy musieli się o nie martwić.

Kat spojrzała na Noę.

- Byłabym szczęśliwa, gdybyś pojechała.

Noa nie musiała się długo zastanawiać.

- Jadę z wami.

Tej nocy kroki dały się słyszeć z ogrodu. Były ciche, niemal bezszelestne, nikły w wilgotnej trawie. Ale Noa znów była częściowo pogrążona we śnie, w który mieszały się kroki, tak samo jak przytłumione i niewyraźne odgłosy. Ciche zgrzytanie blachy, metaliczne postukiwanie, grzechotanie.

Noa chciała wstać, ale sen był cięższy, spłynął na nią i mocno trzymał. Westchnęła i odwróciła się, a potem śniła o Davidzie - długi, intensywny sen, z którym rozstała się rankiem z wielkim trudem.

Dwadzieścia cztery

Wracamy do miasta, ale to nie jest dom. To tylko inne miejsce, w którym ja nie istnieję. W domu na wsi będę istniała. Czyż nie powiedziałam, że chciałabym mieć historię? I teraz ją mam. Ojciec nieświadomie wymyślał ją razem ze mną. Byłam uprzejma dla Dumba i on mnie teraz kocha. On kocha, podczas gdy Robert mnie pożąda. A to jest ogromna różnica.

Eliza, 19 sierpnia 1975

Kluczyki rzeczywiście były w stacyjce, znalazł je Gilbert i przeprosił Kat. To on je tam zostawił, przyznał skruszony, za co Kat wytargała go za ucho.

Koty zamknęli w domu, Maria zgodziła się je dokarmiać, ale Kat nie chciała zostawić uchylonego okna. Uważała, że to zbyt niebezpieczne. Powietrze było przytłaczające, błękitne niebo ostatnich dni zabarwiło się na szaro, a przez szarą warstwę przebijało się blade słońce. Przejśniło się dopiero, kiedy Kat wjechała na autostradę. Chociaż była sobota, nie było dużego ruchu, miejscami autostrada była pusta, natomiast silnik momentami pracował nierówno, wydając przy tym dziwne odgłosy.

- Co zrobiłeś Alfredowi, Gil? - spytała Kat. Nadawała swoim samochodom imiona, ostatni nazywał się Pani Müller-Lüdenscheid, a pierwszy niebieski volkswagen Ciocia Friedchen. - Źle zatankowałeś?

Gilbert pokręcił głową i wyglądał na zaniepokojonego.

- 95 - powiedział. - Zatankowałem benzynę 95-oktanową, przecież on zawsze taką pije, prawda?

Kat pokręciła głową.

- Alfred jeździ właściwie tylko na „super”. Jeśli się nie poprawi, kažemy go sprawdzić na najbliższej stacji benzynowej. Zaraz jakaś będzie.

Kiedy dwie godziny później Kat zaparkowała landrovera w silosie parkingowym na starówce Dusseldorfu, świeciło słońce.

Wąskie, wybrukowane uliczki były pełne ludzi, panował tu wyjątkowy nastrój - a przynajmniej takie Noa odniosła wrażenie. Jakby świat nagle przestawił się ze *slow motion* na *fast forward*. Wszyscy ludzie bez wyjątku gdzieś się spieszyli, mimo przyjemnej, letniej pogody wszyscy byli napędzani jakimś wewnętrznym zegarem. Było głośno, wszystkie

możliwe hałasy mieszały się ze sobą, kłójące się pary, pomstujące matki, szczekanie psów, muzyka jazzowa, docierająca z pootwieranych kafejek i knajp, oraz krzyk jakiegoś mężczyzny, który stał na plastikowym wiadrze przed Woolworthem. Miał na sobie ubranie w jodełkę, na głowie różowy kapelusz i głosił na całe gardło prawdę o zmartwychwstaniu Jezusa.

- Hej, Gilbert, może dołączysz się do niego, jak myślisz? - zażartowała Kat i tym razem to ona dostała od niego w ucho.

Noa uśmiechnęła się.

Wywiad Kat był o drugiej, miał jej towarzyszyć Gilbert, natomiast Noa postanowiła pójść na spacer. Chciała oddalić się od tego mrowia ludzi i obiecała, że o piątej spotka się z Kat i Gilbertem w muzeum. Kat chciała obejrzeć wystawę sztuki abstrakcyjnej, na której znajdowały się też prace Roberta.

Stare miasto leży nad Renem. Noa szła długą, nadbrzeżną promenadą, bez celu, aż minęła budkę telefoniczną. Przez cały czas tłukła jej się gdzieś po głowie myśl o artykule w gazecie na temat zniknięcia Elizy, a teraz wysunęła się na pierwszy plan, i kiedy stanęła przed wysmarowaną graffiti budką telefoniczną, nagle zadrżała z podniecenia.

W zniszczonych książkach telefonicznych znalazła trzy nazwiska Steinberg. Wśród nich był jeden doktor, mieszkał przy Markgrafenstrasse 4, a od pewnej starszej pani Noa dowiedziała się, że to niedaleko. Ulica leżała w dzielnicy Oberkassel, zaraz po drugiej stronie Renu, i była jedną z najładniejszych dzielnic miasta, jak wyjaśniła jej ta pani. Kawalek wyżej na moście był przystanek tramwajowy, stamtąd dojedzie tam bezpośrednio.

Kiedy Noa wysiadła z tramwaju, ogarnęło ją dziwne uczucie. Po raz pierwszy odkąd Eliza nawiązała z nią kontakt w ten niezwykły sposób, zdała sobie sprawę, że ma coś wspólnego z tą dziewczyną. Obydwie pochodziły z dużego miasta i obie trafiły na wieś, do tej samej wsi, do tego samego domu.

Czy również Eliza znalazła tam miłość? Kochała Roberta, tak jak Noa kochała Davida? Czy Robert odwzajemniał jej miłość? Czy David odwzajemniał jej, Noi, miłość?

I jakie stosunki miała Eliza z rodzicami? Sądząc po słowach gospodarza, tragiczne. Noa uśmiechnęła się, przypominając sobie ironiczny ton, w jakim Hallscheit powiedział, że jest ze wsi, ale co widzi, to widzi, jak to jest, kiedy ojciec nie dostrzega własnego dziecka? „Czasami stała przy nim, a jakby jej w ogóle nie było”. Jakby już wtedy była duchem, pomyślała Noa, przynajmniej w oczach ojca. A co z matką? Hallscheit powiedział, że zawsze siedziała w domu. Opłakiwała Jonathana, brata Elizy? W gazecie napisano, że stracił życie w wypadku motocyklowym, i Noa nagle przypomniała sobie dedykację, jego słowa w książce

„Bracia Lwie Serce”. Jonathan napisał, że będzie zawsze przy niej. A teraz byli martwi, oboje. A Noa była w mieście, w którym kiedyś mieszkała Eliza.

Markgrafenstrasse łatwo było znaleźć, Noa musiała spytać tylko dwa razy i już była na miejscu: wąska, brukowana boczna uliczka z eleganckimi, reprezentacyjnymi willami, wiele z nich było w stylu secesyjnym, pomalowane na różne kolory, liliowe, jasnozielone, żółte.

Dom numer 4 był czerwony.

Ciemna, powściągliwa czerwień, tylko drzwi wejściowe z ciężkiego, wypolerowanego na błysk drewna były pomalowane na ciemnoniebiesko. Pośrodku nich wisiała stara, mosiężna kołatka w kształcie głowy lwa.

Kiedy Noa podeszła do drzwi, te się otworzyły, i to tak gwałtownie, że aż się cofnęła. Przed nią pojawił się starszy mężczyzna o siwych, prawie srebrnych włosach, zaczesanych do tyłu. Jego kanciaste rysy miały w sobie pewną ostrość, a oczy były szeroko rozstawione, tak samo jak oczy Elizy na akcie namalowanym przez Roberta.

- W czym mogę pani pomóc? - spytał mężczyzna z uprzejmością zabarwioną irytacją. Noa nie wiedziała, czego oczekiwała. Na pewno nie tego, że stanie przed ojcem Elizy tak nagle, a przede wszystkim oko w oko. Miał na sobie spodnie od garnituru, jasną koszulkę polo, a na niej ciemnozielony sweter z wycięciem w karo drogiej marki Krokodil. Pachniał wodą kolońską i wyglądał, jakby dopiero co się ogolił, ale w jednym miejscu się zaciął, była tam świeża krew. Błyszcząca, plastyczna kropla. Noa szukała w twarzy mężczyzny jakiegoś wyrazu, może uczucia, ale malował się na niej wyłącznie uprzejmy dystans i nieokreślony chłód.

Noa pokręciła głową, wymruczała przeprosiny i uciekła z powrotem na starówkę, zadowolona z otaczającego ją tłumu ludzi, zadowolona z Kat i Gilberta, którzy czekali już na nią w holu wejściowym muzeum.

Wywiad wypadł dobrze, Kat była w znakomitym nastroju i po obejrzeniu wystawy, na której rzeczywiście pokazano dwie prace Roberta, zaprosiła ich do przesadnie drogiej restauracji japońskiej. Dwukrotnie jacyś ludzie podchodzili do ich stolika, raz małżeństwo, a raz młoda kobieta. Prosiła Kat o autograf i obrzucali ciekawskimi spojrzeniami Noę i Gilberta. Przy deserze Kat spytała lekko zażenowana, czy Noa i Gilbert zgodzą się wracać jeszcze dzisiaj, ponieważ bardzo stęskniła się za Robertem.

Noa już z daleka widziała busa Davida. Rozpoznała go w ciemności, może nawet

wyczuła. Właśnie wyjeżdżał z drogi dojazdowej do wsi na szosę, kiedy Kat, która jak zwykle jechała o wiele za szybko, krzyknęła, że hamulce nie działają, jak szalona szarpnęła dźwignią hamulca ręcznego i w następnej chwili uderzyła z impetem w bok busa. Były to ułamki sekundy, ale Noa widziała wszystko z pełną ostrością i czas nie był już rzeką, tylko pędzącym, urywanym szeregiem obrazów, każda nanosekunda była zamrożoną jednostką. Bus był coraz bliżej - i bliżej - i bliżej, niczym jakiś obiekt zoomowany aparatem. Twarz Davida rozbłysła w świetle reflektorów, malowało się na niej zdziwienie, usta były rozchylone, a oczy bardzo szeroko otwarte. Uderzenie, ciało Noi poleciało do przodu, potem do tyłu, pas wpił jej się w pierś. Huk, brzęk, szkło wyleciało w powietrze, odłamki, niezliczone odłamki, jakże były piękne, jak różnorodne, niemal perfekcyjne w swoich kształtach, kryształowy deszcz. W ustach Noi metaliczny posmak, w prawym nadgarstku przejmujący ból. Krzyk dobywający się z gardła Kat, jęk z miejsca obok kierowcy.

A potem krew, wszędzie krew.

Twarz Davida nad Noą, cała w strużkach krwi, gdzieś z pobliza, a mimo to jakby z daleka muzyka. Jim Carroll śpiewający o gwiazdach.

I nagle ciemność przed oczyma Noi.

Dwadzieścia pięć

Jest taka historia o ślepych sierotach, stojących wokół słonia. Pierwsza dotyka trąby i mówi: „Słoń jest jak długie ramię”. Druga dotyka ucha i twierdzi: „Słoń jest jak wysoki regał”. Trzecia dotyka ogona i uważa: „Słoń jest jak krótki sznurek ze szczeciniastym końcem ... Tak samo jest z konstrukcją mojej historii. Robert, Dumbo, Maria, wszyscy znają część prawdy, którą uważają za całość.

Eliza, 20 sierpnia 1975

Noa była raz w dzieciństwie w szpitalu na operacji migdałków. Pamiętała jeszcze mnóstwo lodów, które przynosiła Kat, były waniliowe, jej ulubiony smak. Jadła je kubeczek za kubeczkiem, a gruba dziewczynka na łóżku obok, która przeszła operację wyrostka i była skazana na dietę, płakała, bo i ona chciała loda, a nie to okropne szpitalne jedzenie.

Teraz Noa leżała na czteroosobowej sali razem z dwoma starszymi paniami po operacjach bioder i młodą kobietą, która miała opatrunek na głowie. Wydawała się niewiele starsza od Noi i leżała w łóżku naprzeciwko, tuż przy oknie. Była jakaś nieobecna, apatyczna, jakby znajdowała się pod wpływem silnych środków uspokajających, ale w środku nocy zaczęła nagle krzyczeć, przejmująco i piskliwie niczym zwierzę w śmiertelnym strachu, aż przyszła pielęgniarka, usiadła przy niej i zaczęła uspokajająco przemawiać. Następnie dała jej zastrzyk, a kiedy wyszła z sali, kobieta zaczęła szlochać, nieprzerwanie, bez powodu i nie zwracając uwagi na pozostałe pacjentki, które zaczęły się uskarżać, ponieważ chciały mieć spokój. Noa chętnie podeszłaby do niej, ale tego nie zrobiła. Leżała i wpatrywała się w okno. Światło księżycy sączyło się między gałęziami brzozy i rzucało delikatny, mleczny promień na zimną podłogę z linoleum w szpitalnej sali. Droga Mleczna, pomyślała Noa i chwyciła się kurczowo tych słów, wypowiadała je bezdźwięcznie, raz za razem, aż przestały mieć sens. Ale nie miały tracić sensu, miały tylko trzymać z daleka obrazy, które siedziały w jej głowie, przyczajone, gotowe do skoku, do ataku, do ataku na mózg, wszystkie na nią, raz, dwa, trzy, *start.*

Twarz Davida, po której spływały strużki krwi, Kat wciśnięta pomiędzy kierownicę a siedzenie, zwichnięta ręka Kat, dłoń Kat szukająca komórki, Gilbert, niemy, nieruchomy, z głową pochyloną do przodu, jakby spał, sanitariusze, karetka, syreny policyjne. Pytania, o wiele za głośnie pytania, słowa niczym uderzenia młota, podróż do szpitala, Gilbert, wciąż

nieruchomy na noszach, Kat z ułamanym zębem, jej przerażona twarz, dokąd zabierają Gilberta, co z nim jest, czy...

Nie umieli tego powiedzieć. Gilbert miał połamane nogi, obie nogi, stłuczenia w okolicy ramion, twarz pociętą odłamkami, wybitą szczękę. Nie to jednak było najgorsze. Najgorszy był spadek ciśnienia, dlatego musieli go zabrać na oddział intensywnej terapii. Podejrzanie wylewu. I to była informacja, z którą Noa leżała przez całą długą noc.

Jedynie komórka Gilberta ocalała, Kat zwichniętą ręką wyjęła ją z kieszeni jego dzinsów. Leżała teraz w jednoosobowej sali dla prywatnych pacjentów, poza ułamanym zębem i zwichniętą ręką była cała, ale w szoku, dlatego będzie musiała zostać jeszcze kilka dni, podczas gdy Noę wypiszą rano - ze zwichniętym nadgarstkiem i raną ciętą na czole. Trafił ją odłamek, jeden jedyny, dokładnie między brwi.

Także David był w dobrej kondycji, tak się wyraził pielęgniarz, to cud, że nikt nie zginął, busa da się jeszcze nawet naprawić, powiedzieli policjanci, tylko samochodu Kat już nie, pozostał z niego tylko wrak, który stał teraz na policyjnym parkingu w celu stwierdzenia przyczyn wypadku.

Kat spała, kiedy Noa zajrzała do niej następnego ranka, a Gilbert - tak, Gilbertowi już nic nie groziło. Nie miał wylewu i już nie leżał na intensywnej terapii, tylko w trzyosobowej sali z dwoma starszymi mężczyznami, którzy siedzieli na łózkach i grali w szachy. Gilbert nie spał. Uniósł palec i mrugnął do niej spod świeżego opatrunku, który miał na głowie. Szeptał coś o aniele, więcej Noa nie zrozumiała, przycisnęła dłoń do ust, aby stłumić szloch dławiący ją w gardle, i wybiegła na zewnątrz do hali wejściowej, gdzie czekał na nią David. Założono mu szwy, duża ilość krwi wypłynęła z głębokiego rozcięcia na kości policzkowej, poza tym nic mu się nie stało.

Niczym dwoje dzieci chwycili się za ręce.

Przyjechała po nich Maria. Kiedy wysiadała z samochodu pod szpitalem, miała rozpuszczone blond włosy, opadające na białą sukienkę i wyglądała zupełnie jak anioł, o którym szeptał Gilbert.

Sucharek leżał w swoim pokoju i spał. Maria wezwała lekarza, aby dał mu zastrzyk, ponieważ przez całą noc wolał brata, aż stracił głos.

- Poza tym rozrabiał w pokoju - powiedziała zachrypniętym głosem. - Przewrócił cały regał z książkami, na szczęście wszystko uporządkowałam, zanim Estera i Gustaw wrócili z ogrodu. Martwię się o Gustawa, ale Estera, wiesz, jaka jest. Nieporządek wytrąca ją zupełnie

z równowagi. Mój Boże, David, co ja plotę. Ja... jestem kompletnie rozbita. Mogłeś zginąć. Musiałeś mieć anioła stróża, jestem taka wdzięczna, Taka wdzięczna.

Maria położyła rękę na kolanie Davida, ale on się nie odezwał. Siedział milczący i patrzył przez okno, aż zatrzymali się przed gospodą.

Estera już stała w drzwiach. Była trupioblada, ruszyła w stronę Davida, rzuciła mu się na szyję, i płacząc, powtarzała:

- Mój chłopiec! Mój kochany, kochany, dobry chłopiec.

Gustaw gotował w kuchni zupę. Spróbował się uśmiechnąć, ale jego twarz była niczym maska, czerwone plamy wspinały mu się aż do uszu, ściśle przylegających do głowy uszu, za których operację zapłacił trzydzieści lat temu ojciec Elizy.

- Byli tu z gazety - powiedziała Estera, a jej ton był tak pełen wyrzutów, jakby Noa była sprawczynią całego nieszczęścia. - Już dwa razy, odesłaliśmy ich, mam nadzieję, że zgodnie z waszą wolą. Twojej mamie chyba nie zależy, żeby ją publicznie oskarżano o ten wypadek.

- To nie była wina Kat - wykrzyknęła Noa, oburzona jej słowami. - Hamulce nie zadziały. Kat była bezsilna.

Estera skinęła głową, zacisnęła wąskie usta i nie spuszczała wzroku z Davida, który wyszedł z kuchni, żeby zajrzeć do brata.

Noa zostanie tu, dopóki Kat nie wyjdzie ze szpitala, to się rozumie samo przez się, powiedział pospiesznie Gustaw i Noa nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna, czy raczej przestraszona tą propozycją. Ale oczywiście ją przyjmie. Nie chciała nawet myśleć, że miałyby sama spędzić noc w domu. Musimy powiadomić Roberta, przemknęło jej przez głowę, czuła się jednak zmęczona, tak straszliwie zmęczona. Maria zaproponowała jej, aby położyła się w łóżku Davida, David będzie spał w pokoju z Sucharkiem, a ona, Maria, na sofie w pokoju gościnnym.

Pokój gościnny był niedużym pomieszczeniem zaraz obok kuchni. Stara, zielono-brązowa sofa, ława z koronkowym obrusem i kiczowatymi szklanymi figurkami, tapety w kwiaty, regał na książki z ciemnego dębu. Nie było już widać śladów rozrabiania Sucharka, wszystko było skrupulatnie uporządkowane, książki na regale, figurki na stole, poduszki z dołeczkiem w środku na sofie. Pokój wyglądał, jakby tu nie wchodziło. I tak też pachniał: politurą meblową i samotnością.

Noa zajrzała do środka, zanim weszła na schody do góry. W korytarzu przed pokojem Sucharka i Marii stał David. Jego twarz zastygła w przerażeniu, głos był ledwie słyszalnym szeptem.

- Popatrz na to - wykrztusił. - Chodź i zobacz to. - Rzucił przepelnione strachem spojrzenie ponad ramieniem Noi, jakby się obawiał, że ktoś mógłby za nią wejść na górę, potem chwycił ją za rękę i wepchnął do małego pokoju, który Maria dzieliła z Sucharkiem. Przyciągnął ją do łóżka brata, który leżał pod kołdrą i chrapał. Z kącików ust sączyła mu się ślina. David ostrożnie odstłonił kołdrę.

Sucharek trzymał coś w objęciach.

Był to ciemnobrązowy, sfatygowany futerał, na którym widniały dwie zmatowiałe dłonie złożone do modlitwy. Noa przypomniała sobie słowa Marii, że Sucharek przewrócił na dole regał z książkami i Maria wszystko uporządkowała. Czy matce Davida umknęło, że Sucharek zabrał jedną z książek? Ale dlaczego ta książka wprowadziła Davida w takie zdenerwowanie? Noa poirytowana zmarszczyła czoło. O co tu chodziło?

Sucharek spał tak głęboko, że David mógł podnieść jego rękę. W futerale tkwiła książka, ale to nie była Biblia.

Był to oprawiony w krwistoczerwony jedwab pamiętnik. David wyjął go, zerkając wciąż w stronę drzwi. Noa zeszywniała.

Była to książka z obrazu Roberta, który widzieli w młynie. Trzymała ją w dłoniach Eliza. Jedną dłonią zasłaniała okładkę, ale teraz było widać całą książkę. Nie miała tytułu, ale na okładce widniał maleńki, połyskujący czerwienią kamień. Sztuczny kamień w kolorze rubinu.

Klejnot Elizy.

Znaleźli go.

Dwadzieścia sześć

Taki jest plan. To jest moja historia. Teraz musi się jeszcze wydarzyć.

Eliza, 21 sierpnia 1975, godzina 17:00

„Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę go! Zabiera mnie do tego domu jak coś, co należy do bagażu, nie dlatego, że jest ładne, ale dlatego, że musi zostać zabrane, zło konieczne jak nieporęczny parasol. Nie jestem potrzebna, ale jeszcze mu pokażę, jaka jestem zła, ma to jak w banku”.

To był pierwszy wpis.

Pierwszy wpis do klejnotu Elizy, jej pamiętnika. Pochodził z 3 lipca 1975 roku. Zrobiła go czerwonym atramentem, filigranowe, lekko wygięte pismo lśniło, jakby było jeszcze zupełnie świeże. Również zapach był świeży, zapach perfum Elizy. Strony były nim jeszcze przesiąknięte, pachniały słodkawo i ciężko.

Noa i David siedzieli na podłodze, tuż pod lufcikiem w pokoju Davida. Drzwi były zamknięte na klucz. Siedzieli obok siebie, między nimi leżał pamiętnik, każde z nich trzymało w dłoni jego część, David dodatkowo w drugiej dłoni świecę. Musieli poczekać do teraz, aż wszyscy zasnęli.

Noa trzymała prawą część pamiętnika, jej dłoń drżała przy przewracaniu stron, a przejmująca je dłoń Davida była zimna.

Wpisy były krótkie, niektóre czytało się jak wiersz, inne przypominały migawki albo zdjęcia, miały jednak swoją kolejność, układały się w całość, tworząc historię. I niczym w prawdziwej książce, której zakończenia nie można się doczekać, Noę aż swędziały palce, żeby zajrzeć dalej, na ostatnią stronę, na koniec.

Ale tego nie zrobiła. Wspólnie z Davidem pochłaniała historię Elizy. Czytali o tym, jak Eliza pierwszego wieczoru siedziała obok ojca w gospodzie i pragnęła, aby ktoś pokaleczył się o jej twarz.

Jak na nocnym stoliku matki znalazła „Braci Lwie Serce”! chciała uchwycić się swojego zmarłego brata Jonathana. Jak poznała Roberta, chłopaka ze znamieniem i ciemnymi oczami. Pomagał przy remoncie, a jej ojciec daremnie próbował zdobyć jego sympatię. „Chce mieć namiastkę Jonathana, jakby mnie w ogóle nie było. Nienawidzę go za to jeszcze bardziej!”

Ale również Eliza postanowiła polubić Roberta. To zdanie Noa przeczytała kilka razy. „Chyba postanowię go polubić”.

Eliza odwiedziła Marię, dziewczynkę z blond warkoczami i w spódnicy z samodziału. Matkę Davida. Dla Elizy była szesnastolatką, która wierzyła w duchy jak małe dziecko. Eliza naśmiewała się z tego, ale później, w ciszy nocy, zastanawiała się, co by się stało, gdyby sama była duchem. Czy ojciec rozmawiałby z nią wtedy, wołał ją we śnie, tak jak Eliza woła Jonathana.

Strych uznała za swoje królestwo, tam chciała stworzyć historię, historię, którą sama będzie kształtować.

We wsi krążyły plotki o Robercie, że rzekomo był już karany, że ponoć coś go łączyło z jakąś dziewczyną. Eliza jednak uważała, że jest piękny niczym noc bez gwiazd. Podarował jej szkatułkę. Szkatułkę w ptaki, którą Noa znalazła na strychu za belką, owiniętą w kimono Elizy. Służyła jako kryjówka dla leiki ojca Elizy. I była jakby stworzona dla jej klejnotu.

Eliza uważała, że strach przed przepaścią jest w rzeczywistości tęsknotą. Tęsknotą, żeby się w nią rzucić - albo rozłożyć ramiona i pofrunąć.

Nie zwierzała się nikomu, ale jej zwierzyła się Maria, opowiadając o swojej miłości do Roberta. W tym miejscu David wzdrygnął się, jakby go ktoś uderzył. Noa chciała przewrócić kartkę, ale on w obronnym geście uniósł dłoń. Widziała ruchy jego szczęki, tak mocno zaciskał zęby podczas czytania. „Pomyślałam, że byłoby miło, gdybym była niewinna. Niewinna i głupia, jak Maria. Widzę blask w jej oczach, ale widzę też, że on zniknie. Będzie coraz słabszy i słabszy, jak ogień, który najpierw staje się żarem, a później popiołem”.

Nad jeziorem Eliza przypominała sobie słowa Jonathana. Słowa o miłości, przepiękne słowa, od których łzy napłynęły do oczu Noi, ponieważ były odzwierciedleniem jej uczuć do Davida. Słowa, które oddały też obraz Jonathana, brata Elizy - może jedynego człowieka, którego kiedykolwiek kochała.

Doszło do bójki między Robertem a Thomasem Kordem. Robert zaatakował Korda nożem, a brat Roberta stał obok i uśmiechał się od ucha do ucha. „Załatwię tego, kto tknie mojego brata choćby palcem”. To były słowa Roberta.

Dumbo. Jak późno pojawia się jego przezwisko, daleko poza środkiem pamiętnika. Ojciec Elizy zapraszał go do domu i Dumbo szpiegował. Twierdziła, że był w niej zakochany. Przylapała go przy szkatułce z klejnotem, od tego czasu znów nosiła kluczyk na szyi. „Nie może się dowiedzieć o Robercie i o mnie, nikt nie może się dowiedzieć - tak długo, dopóki nie zdecyduję inaczej”.

Ojciec pragnął takiego syna jak Dumbo. W przeciwieństwie do Roberta poszło mu z

nim łatwo, Dumbo go ubóstwiał i Noa czuła wręcz nienawiść Elizy do ojca, która aż buchała z zapisanych linijek.

Robert namalował Elizę. Malował ją nagą na szeszlangu, płonąc przy tym z pożądania, ale ona leżała bez ruchu.

Jej ojciec sfinansował Dumbo operację plastyczną uszu, nawet mu towarzyszył. Eliza miała być miła dla chłopca i taka też jest. Na swój sposób, który wywołuje rumieńce na policzkach Noi.

Robert pożądał Elizy, podczas gdy Dumbo ją kochał. „A to jest ogromna różnica”.

19 sierpnia, na dwa dni przed śmiercią, Eliza wraz z rodzicami wyjeżdża ze wsi. Ma teraz swoją historię - ale Robert, Maria, Dumbo, oni wszyscy znali tylko część tej historii, część, którą każde z nich uważało za prawdę.

Noa oddychała gwałtownie, chciała odwrócić kartkę, ale David przyłożył palec do ust i pospiesznie zdmuchnął świecę.

Na schodach rozległ się jakiś szmer. Kroki na korytarzu, zatrzymały się pod drzwiami Davida. Ktoś nacisnął na klamkę, bezszelestnie. Przez nieskończenie długie sekundy klamka była w takiej pozycji, a potem, również bezszelestnie, wróciła do góry. Kroki oddaliły się. Jakże były ciche. Dłoń Davida odnalazła na podłodze zapalniczkę, ale kiedy chciał ponownie zapalić świecę, jego dłoń tak drżała, że Noa musiała mu pomóc.

Następny wpis był dłuższy. Był to jedyny dłuższy tekst.

„Dziś są moje urodziny.

Maria odbierze mnie tak, jak się umówiliśmy. Mój pociąg przyjeżdża na stację o 23:05. Maria przyjedzie rowerem, na piechotę byłoby za daleko. Rowerem z górki, jakoś damy radę. Maria będzie wiedziała, że nie mogę wytrzymać z rodzicami, że chcę wrócić na wieś, do domu, na strych, do mojego królestwa. Nie pójdzie ze mną, to też wie. Nie wie, kto przyjdzie. Będzie myślała, że świętuję sama, jest na tyle głupia, żeby mi wierzyć i nawet nie muszę kłamać. Wystarczy tylko, że jej powiem, aby z nikim nie rozmawiała, poproszę o dochowanie tajemnicy. Zrobi to dla mnie, wszystko dla mnie robi, widzę to w jej oczach.

Dumbo jest moim gościem honorowym. Oplaciło się bycie miłą. To nie do wiary, jak szybko można skłonić człowieka do miłości. Szybko jak strzała. Wycelować, strzelić, trafić. W samo serce.

Kocham cię, Eliza. Jestem w tobie śmiertelnie zakochany.

Dumbo tak powiedział, wciąż to powtarzał, przez cały wieczór przed naszym

powrotem do miasta. Uśmiechnęłam się i powiedziałam, że wrócę, już niedługo, i to bez rodziców. Przyjadę z powrotem sama i będę na niego czekać na strychu. 21 sierpnia o północy. Punktualnie o północy ma być na górze, ani minuty wcześniej, ani minuty później.

To będą moje urodziny i przygotuję dla Dumbo prezent. Dokładnie mu opisałam, gdzie ma stać. Przy drzwiach, za prawym oknem, skąd widać szezlong. Tam będę. I pokażę mu miłość. Tak mu powiedziałam, to jest prawda Dumbo.

Robert jest moim drugim gościem - i Dumbo nic o nas nie wie, nic, nic, nic. Jest dokładnie tak, jak chciałam, żeby było. Miał nic nie wiedzieć, dopóki o tym nie zadecyduję.

A Robert nic nie wie o Dumbo! Dziś wieczorem będzie pracował w gospodzie - do północy. O tej porze Dumbo będzie już na górze, na strychu, za prawym oknem, podczas gdy ja będę się rozbierać... Powoli, z uśmiechem...

I wtedy nadejdzie Robert. Nie po schodach w domu, jak Dumbo - tylko od tyłu, przez stodołę, a stamtąd po drabinie. Ma się zjawić dokładnie dziesięć minut po północy. Ani minuty wcześniej. Ani minuty później. Robert musiał mi to przysiąc. Wokół szezlonga będą płonęły świece. Dużo świec. Będą wokół niego stały niczym ognisty krąg, rozświetlą go, podczas gdy okno pozostanie w cieniu.

Robert nie będzie widział Dumbo. Swojego głupiego brata, którego tak kocha. Ale tej nocy Robert będzie kochał mnie. A jego brat będzie się nam przyglądał.

Taki jest plan. To jest moja historia. Teraz musi się jeszcze wydarzyć.

Eliza, 21 sierpnia 1975, godzina 17:00”.

Dwadzieścia siedem

Powietrze jest przytłaczające i ciężkie. Na zewnątrz zaczyna podnosić się mgła, unosi się nad łąkami. Kiedy otwieram okno w pociągu, pachnie deszczem. Nie ma księżyca, nie ma gwiazd, tylko mgła i zapach deszczu. Może nawet nadciągnie burza.

Eliza, 21 sierpnia 1975, godzina 22:30

Notatki w pamiętniku były podpisane imieniem Elizy i datą, tylko w ostatnich podana była dodatkowo godzina. Zostały sporządzone 21 sierpnia 1975 roku. W dniu śmierci Elizy.

David i Noa siedzieli w milczeniu, nie znajdując słów. Noa myślała o obrazie Elizy, o jej piękności, zimnej, szklanej twarzy, uśmiechu, który nie był uśmiechem, i o samotności, która się za tym wszystkim kryła. Nie zwierzyła się z niej nawet swojemu pamiętnikowi, jakby i on był przeciwnikiem. Ale tę samotność się wyczuwało, unosiła się pomiędzy wierszami, tańczyła wokół nich jak duch, zaklęty w czerwonym atramencie, uwięziony między stronami.

- Co będzie, jeśli to jednak Robert? - szepnął w którymś momencie David, przerywając ciszę. - Powiedział do Elizy, że załatwi tego, kto tknie jego brata choćby palcem. Eliza coś zrobiła jego bratu. Znamy historię, ale nie wiemy, jak się potoczyła, nie znamy też jej końca. A co, jeśli Robert go zobaczył? Co, jeśli Robert spostrzegł, do czego chciała go wykorzystać?

Noa wstała.

- Zaraz ją o to spytamy.

Cicho wykradli się na zewnątrz.

Koty wciąż jeszcze były w domu. Noa zupełnie o nich zapomniała, na szczęście Maria je nakarmiła, ale zwierzęta nie były przyzwyczajone być tak długo same. Pancake miauczała rozdzierająco, a Hitchcock minął Noę obrażony, z postawionym ogonem, i wybiegł do ogrodu, pachniało burzą. Zerwał się lekki wiatr. Muskał liście drzew, a nad ciemną trawą tworzyły się delikatne kłaczki mgły.

Było jednak coś jeszcze. W ogrodzie coś się zmieniło, początkowo Noa nie mogła poznać co, ale później zobaczyła. Dół na kompost. Był przysypany. Na obmurowanym dole leżała świeża ziemia, a stara, wygrzebana przez Kat, zniknęła. Przez chwilę Noa stała, nie

mogąc wykrztusić słowa. Ogarnęło ją przeczucie, straszliwe przeczucie, stłumiła je jednak i ruszyła za Davidem na górę, do salonu.

- Mamy go - szepnęła Noa, trzymając palce na szklance. - Znaleźliśmy twój klejnot i przeczytaliśmy. Dlaczego Gustaw szukał go u nas na strychu, skoro był u niego w domu? Czy ty...

- Noa, to nie jest najważniejsze! - Przerwał jej pospiesznie David. - Słyszałaś kroki pod drzwiami mojego pokoju, jeżeli Gustaw się zorientuje, że mamy pamiętnik, może nam się dobrać do skóry. Chodzi o to, czy to on.

Powiedz nam, Elizo. Powiedz nam! Czy to był Gustaw, ten, którego nazywasz Dumbo? Brat Roberta? Czy Dumbo cię zamordował?

Panowała cisza, nieskończenie długa cisza, zanim szklanka ruszyła.

Eliza zmieniła pytanie Davida w odpowiedź.

TO DUMB

David zerwał się na równe nogi.

- Okej. Wystarczy. Chodźmy do Roberta.

Tymczasem zapadła już głęboka noc, ale w młynie paliło się jeszcze światło, i kiedy David i Noa zapukali, malarz otworzył natychmiast. Wyglądał, jakby w ogóle nie spał.

- Kat do mnie dzwoniła - powiedział. - Dziś w południe, po waszym wyjściu. Już u niej byłem. Mój Boże. Mój Boże, mieliście takie szczęście. Jak się czujecie? Wszystko w porządku?

Zamiast odpowiedzi Noa wyjęła zza pleców klejnot i podała go malarzowi. Jego twarz pobladła.

- Skąd to macie?

- Przeczytaj po prostu - odezwał się David.

Podczas gdy Robert czytał, Noa i David siedzieli przy stole. Stały tam jeszcze resztki jedzenia, oliwki, ser, świeży chleb, suszone pomidory i roszonek, a obok niemal pusta butelka czerwonego wina.

Noa nie zjadła dużo zupy Gustawa i samo spojrzenie na jedzenie wywołało burczenie w brzuchu. Ale nie mogła nic jeść, każdy kęs utknąłby jej w gardle.

David czuł się podobnie. Palił papierosa za papierosem, patrzył przez okno na las, gdzie mgła gęstniała, a powietrze robiło się coraz cięższe. Noa natomiast utkwiała wzrok w

Robercie. Jego twarz była jak skamieniała, bez żadnego wyrazu, jedynym odgłosem w pomieszczeniu było przewracanie stron.

Kilkakrotnie zadzwonił telefon, aż włączała się automatyczna sekretarka, wtedy ktoś odkładał słuchawkę.

Kiedy Robert zamknął pamiętnik, uniósł głowę i zapatrzył się w przestrzeń. Jego twarz wciąż jeszcze nie miała żadnego wyrazu. Wyglądał jak odurzony.

Nie wiedział, pomyślała Noa. Spał z Elizą, ale nie wiedział, że jego brat im się przyglądał.

- Ta dziewczyna - odezwał się nagle ostrym głosem David. - Ta dziewczyna, z którą coś tam było, jak zanotowała Eliza w pamiętniku. Coś cię z nią łączyło, tak mówili we wsi. Czy to moja matka?

Robert pokręcił głową.

- Nie. To ktoś inny. Była ze mną w ciąży, a jej rodzice przeprowadzili się razem z nią do innej wsi. Nie wiem, czy urodziła to dziecko, nigdy więcej nic o niej nie słyszałem. Twoja matka i ja... byliśmy przyjaciółmi. Nie wiedziałem nawet, że się we mnie kochała. Eliza dobrze strzegła jej tajemnicy.

- A ta sprawa z pobiciem?

Robert roześmiał się gorzko.

- To był Thomas Kord. Przywiązał Gustawa do drzewa w lesie. Przez pół nocy go szukałem. Gdy go znalazłem, straciłem panowanie nad sobą. Myślę jednak, że są teraz ważniejsze rzeczy od wyjaśniania mojej przeszłości. Co jeszcze wiecie? Co wie mój brat? Co wie Maria? I skąd macie ten cholerny pamiętnik?

- Od mojej matki i Gustawa niewiele wyciągnęliśmy - powiedział David, nie dając odpowiedzi na pytanie o klejnot Elizy. - Ale wiemy, że Gustaw go szukał. Słyszeliśmy jego kroki, nocą, na strychu domu Noi. I wiemy, że ktoś próbuje szantażować Marię.

- Thomas Kord - dorzuciła Noa. - Uważamy, że to on ją szantażuje.

Robert skinął głową.

- Tak, ten łajdak widział tej przeklętej nocy Marię z Elizą na rowerze. Była straszna burza, gęsta mgła, żywego ducha na ulicy, ale Kord akurat płątał się po obejściu, diabli wiedzą, dlaczego, i je rozpoznał. Kiedy tydzień później przyjechała policja, Kord niczego nie zeznał przeciwko Marii, ale potem zaczął ją nękać, dopóki nie złożyłem mu krótkiej wizyty. - Robert włożył oliwkę do ust. Jego twarz była ciemna, w oczach błyskał gniew i Noa pomyślała o pamiętniku Elizy, o tym, co dziewczyna napisała o malarzu: że lubiła tę aurę niebezpieczeństwa, jaka go otaczała, i że uważała go za dziwnie pięknego niczym noc bez

gwiazd. Robert wypluł pestkę z oliwki na dłoń i wrzucił ją na talerz. - Potem Kord zostawił ją w spokoju, niedawno jednak znów zaczął. Na festynie, dokładnie rzecz biorąc. - Robert wymienił krótkie spojrzenie z Noą. - Maria przysłała wczoraj do mnie, żeby mi o tym powiedzieć. Mówiła też, że już raz była, w noc po festynie. Widziała światło w domu, ale mnie nie było. To wy tu byliście, prawda?

- Tak. To my. Widzieliśmy obraz Elizy - powiedziała Noa. - Było też zdjęcie. Zdjęcie Elizy na strychu. Miała na sobie jasne kimono i stała nad przepaścią. Rozpostarła ramiona, a ty - ty zrobiłeś zdjęcie.

Noa nie sformułowała ostatnich słów jak pytania i Robert wydawał się zdziwiony. Jego dłonie pogładziły pamiętnik, który wciąż jeszcze leżał na jego kolanach. Był to lekki, czuły ruch, podczas gdy wyraz jego twarzy wciąż jeszcze był mroczny.

- Eliza często mówiła o lataniu. O tym, żeby skoczyć w dół i polecieć. A potem zawsze się śmiała, jakby to był żart, zabawa. Ale jej śmiech... - Robert zamknął oczy, jakby chciał odepchnąć wspomnienia. - Jej śmiech był właściwie płaczem. Krzykiem. Tak, zrobiłem jej zdjęcie. Prosiła mnie o to. Ukradła ojcu aparat i ukryła na strychu. Zawsze powtarzała, jak bardzo nienawidzi ojca. Kiedy jednak na niego patrzyła, kiedy czasem wchodziła do któregoś z pokoi, w którym akurat pracowaliśmy, w jej oczach nie było śladu nienawiści. Był tylko ból.

- A matka? - spytała Noa. - Co było z matką Elizy?

Robert wzruszył ramionami.

- Miała depresję. Nigdy jej nie widziałem, myślę, że tylko leżała w łóżku. Eliza powiedziała mi kiedyś, że matka nie pogodziła się ze śmiercią syna. Brat Elizy zabił się na motorze, gdy ona miała dwanaście lat. Miał na imię Jonathan. Eliza mówiła, że był ulubieńcem ojca, ale myślę, że ona też go kochała. Czasem miałem wrażenie, że chce pójść za nim. - Robert podniósł głowę. - Zdjęcie ze strychu. Skąd je macie?

- Wywołałam je - powiedziała cicho Noa. - Było jeszcze w aparacie, ja... Zostało podwójnie naświetlone. Mogę ci je pokazać, jeśli chcesz.

Robert pokręcił głową i odłożył klejnot Elizy na stół.

- Znaleźliśmy jeszcze jedno zdjęcie - odezwał się David, gasząc papierosa na białym talerzyku, który podsunął mu Robert. - Tu, w twoim domu. Twoje i Gustawa. W stoliku nocnym. Jesteście braćmi. Wy dwaj jesteście braćmi, a ja nie miałem o tym pojęcia. Spędziłem niemal całe życie z Gustawem i nie wiedziałem, że jesteście braćmi. Że Estera... że ona jest twoją matką. Cholera, Robert, co się wydarzyło? Co wydarzyło się tej nocy?

Robert poszedł do kuchni i wrócił z butelką whisky i trzema szklankami. Noa i David

odmówili, ale Robert nalał sobie pół szklanki i opróżnił ją jednym haustem.

- Czytaliście, co się wydarzyło - powiedział z goryczą. - Wypełniłem swoją część historii. Później poszedłem. Eliza mnie odesłała, więc odszedłem, po drabinie z powrotem na dół. Uciekłem, jak złodziej z pustymi rękami. Następnego ranka Elizy nie było. Tydzień później przyjechała policja. To wszystko, co wiem.

- A Gustaw? - David chwycił Roberta za ramię, ten jednak stracił jego dłoń.

- Cholera, czy ja mówię niewyraźnie? Nie wiem nawet, czy Gustaw w ogóle był tam na górze! Wiem tylko, że następnego dnia nie opuścił pokoju. Że godzinami musiałem bębnić w jego drzwi, zanim otworzył, żeby splunąć mi w twarz. Że od tego dnia nie odezwał się do mnie ani słowem. Że matka poprosiła mnie, abym opuścił dom i nigdy więcej się tam nie pokazywał.

- Dobrze - powiedział chłodno David. - Albo niedobrze, wszystko jedno. Mamy dowód, mamy pamiętnik. Pójdziemy na policję. Nareszcie mamy w ręku coś, czym możemy zakończyć tę historię. Co ty na to, idziesz z nami?

Odpowiedź Roberta uprzedził dzwonek telefonu. Tym razem mężczyzna podszedł do aparatu.

- Tak - powiedział. - Tak, są tutaj, oboje. Chcesz Noę? Co?... CO? - Robert zamilkł, a Noa słyszała Kat w słuchawce, nie rozumiejąc jej słów. Głos Kat brzmiał histerycznie, była totalnie roztrzęsiona, Noa jeszcze nigdy nie słyszała jej w takim stanie, a przynajmniej nie w prawdziwym życiu. W telewizji Kat często grała kobiety, którym przytrafiają się straszne rzeczy, a ich głos brzmiał tak samo jak jej teraz. Gilbert, na litość boską, czy chodziło o Gilberta? Czy może jednak... Noa chciała się zerwać i podbiec do telefonu, ale Robert uniósł rękę, a David ją objął. Nic jednak nie było w stanie jej uspokoić, zaczęła drżeć na całym ciele i jak zaklęta wpatrywała się w Roberta.

- O Boże - jęknął. - Nie, zostań. Zostań, proszę, nie martw się, nie mogę ci teraz wszystkiego opowiedzieć, to długa historia, ja... Zaufaj mi. Zadzwońię do ciebie. A teraz uważaj na siebie, uspokój się i zostań, gdzie jesteś, okej? Wszystko jest w porządku, wszystko jest okej. Kat? Słyszysz mnie? Słyszysz? Hej! Kat, kocham cię.

Kiedy Robert odłożył słuchawkę i odwrócił się do Noi i Davida, na jego twarzy malował się szok, kamienny wyraz zniknął. Jego rysy złagodniały, jakby wypowiedzenie dwóch ostatnich słów uwolniło go od czegoś. Noa nagle poczuła, że nie chodziło o Gilberta, że musiało wydarzyć się coś innego, co tak wytrąciło Kat z równowagi.

- Co? - spytała. - Co się dzieje?

- Policja sprawdziła samochód Kat - odparł Robert bezdźwięcznie. - Krótco po moim

wyjściu przyszedli do niej z wydziału kryminalnego. Potem te głupie pielęgniarki tak ją naszpikowały środkami uspokajającymi, że nie była w stanie powiedzieć słowa. W każdym razie - Robert ściszył głos, jakby się obawiał, że ktoś może podsłuchiwać. - W każdym razie przyczyną wypadku nie był niesprawny silnik. Te odgłosy, które słyszeliście na autostradzie, to przewody zapłonowe. Chyba jakaś kuna wślizgnęła się pod maskę i je przegryzła, takie rzeczy często się zdarzają, szczególnie tu, na wsi. Stąd te hałasy, szczególnie w trakcie przyspieszania. Ale do wypadku doszło przez hamulce, dokładnie tak, jak powiedziała Kat. - Robert milczał przez chwilę, potem spojrzał na Noę. Patrzył jej prosto w oczy. - Ktoś coś majstrował przy waszych hamulcach. Ktoś musiał być w waszym samochodzie. Ktoś musiał grzebać w układzie hamulcowym pod kierownicą. Tak w każdym razie powiedzieli ci z policji, ja się na tym nie znam.

Robert zachwiał się, musiał przytrzymać się ściany, a Noa gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Odgłosy wczorajszej nocy w ogrodzie, przemknęło jej przez myśl. Ciche kroki, metaliczne postukiwanie, które uznała za sen. Ale to nie był sen.

I nagle Noa oczyma duszy ujrzała obraz, rażąco ostry obraz. Gustaw, mechanik amator, w śnieżnobiałej koszuli przed busem Davida. Było to tego dnia, kiedy Noa i David pocałowali się pierwszy raz. „Idźcie, młodzi, sam sobie jakoś z tym poradzę” - powiedział wtedy Gustaw. Najwyraźniej poradził sobie sam również z innymi sprawami, pomyślała Noa. Próbował nas zabić.

Dwadzieścia osiem

Burza ustała, nadciągnęła i minęła tak szybko, że się zastanawiam, czy to nie był tylko sen.

Tu na górze panuje niezmacona cisza. Po raz pierwszy zwracam uwagę, jaka cisza tutaj panuje.

Eliza, 21 sierpnia 1975, godzina 23:30

Nie poszli na policję.

Zostali u Roberta, a on zadzwonił do gospody. Wydawało się, że Gustaw stał przy aparacie, tak szybko się zgłosił. Noa i David słyszeli, jak Robert mówi bratu, że wie. Że ma to, czego Gustaw szukał. Że chce z nim porozmawiać. Nie, nie tutaj. Na strychu, w tamtym domu. Teraz. Natychmiast. W przeciwnym razie pójdzie na policję.

Robert ruszył w drogę, a Noa i David zostali w młynie, mieli tu na niego czekać, tak mu obiecali, musieli mu to obiecać.

Rozpętała się burza, nadciągnęła zupełnie niespodziewanie. Trzaskała okiennicami, targała gałęziami drzew, gnała błyskawice po czarnym niebie, ciskała grzmoty. Lunęło. Krople duże jak pestki czereśni bębniły w okno, dudniły o ziemię, a wiatr pociągnął Roberta, kiedy ten wyszedł z młyna. Noa i David patrzyli za nim. Kiedy pochłonęły go ciemności nocy, ruszyli w jego ślady, biegiem do domu, i w ciągu kilku sekund byli przemoczeni do suchej nitki.

Jednak tak samo nagle, jak nadciągnęła, burza ucichła. Chmury się rozeszły, jakby wielka ręka pospiesznie starła je z ciemnego nieba.

Było cicho, wszędzie było cicho, jakby wieś przed udaniem się na spoczynek wzięła jeszcze raz głęboki oddech.

Kiedy Noa i David wchodzili na strych, boso, aby nie wydawać żadnego odgłosu, ciężkie, ciemne skrzydła drzwi pomiędzy dwoma pomieszczeniami wciąż jeszcze były otwarte. Przypuszczalnie Robert im zaufał, że rzeczywiście zostaną w młynie, że nikt nie będzie tu podsłuchiwał jego rozmowy z bratem. Najciszej jak umieli, zakradli się pod lewe okno. Przez nieoszlony otwór wszystko było widać, jednocześnie na strychu było wystarczająco ciemno, żeby oboje pozostali niezauważeni. Noa spojrzała w prawo, żeby sprawdzić drugie okno, ale otwarte skrzydło drzwi ograniczało jej widoczność - i znów

przemknęła jej przez głowę ta sama myśl, co kiedyś: ta dziwna wizja. Dwoje ludzi za oknami, jedno z prawej, drugie z lewej strony, oboje ukryci za skrzydłami drzwi, oboje ze wzrokiem utkwionym w szezlongu, jakby był sceną. Noa przycisnęła dłoń do ust. Tak, to Gustaw, naprawdę tu wtedy stał, tu na górze, za jednym z tych okien, wpatrując się w dziewczynę, której wystarczyło tylko kilka dni, aby zdobyć jego serce, i zaledwie parę minut, żeby je złamać.

A teraz, trzydzieści lat później, stali tu oni, Noa i David, i patrzyli na obydwu braci.

Robert siedział na szezlongu. Z jego ciemnych włosów kapały krople deszczu, mokra koszula kleiła się do ciała, znów trzymał na kolanach pamiętnik Elizy. Gustaw stał przed nim, również cały przemoczony, z opuszczonymi ramionami. Był zwrócony do nich plecami, z rękawów ściekała mu woda.

- Skąd to masz? - Głos Gustawa drżał.

- Od Noi i Davida, przynieśli mi ten pamiętnik. Nie wiem, skąd go wzięli. Mówili jednak, że i ty go szukałeś. Słyszeli kroki na strychu. Twoje kroki.

- A co cię to obchodzi? - Ciało Gustawa naprężyło się, zrobił krok do przodu i przez krótką chwilę Noę zdjął strach, że rzuci się Robertowi do gardła.

- Gustaw, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, co to oznacza. - Robert uniósł pamiętnik. - Noa i David wiedzą, i każdy, kto weźmie go do ręki, też będzie wiedział. Kto go przeczyta, nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, kim jest morderca Elizy. Proponuję, żebyś zaczął wreszcie mówić.

Ramiona Gustawa znów opadły.

- Tak - odezwał się, a w jego głosie słyhać było kompletne wyczerpanie. - Tak, szukałem tego pamiętnika. Byłem tu na górze kilka razy, po tym jak matka Noi opowiadała o starych meblach. Myślałem, że ich już nie ma. Myślałem, że niczego tu nie ma. Myślałem, że już po wszystkim. Ale nie jest po wszystkim. Jak to się ładnie mówi: nie na wszystko da się spuścić zasłonę milczenia? - Gustaw wybuchnął okropnym, suchym śmiechem i Noa widziała, jak zaciska pięści. - Ty świnió - syknął. - Ty świnió, co mi zrobiłeś?

- Nie wiedziałem, Gustawie. Nie miałem pojęcia, sam możesz o tym przeczytać, Eliza wszystko spisała. Byliśmy dla niej pionkami, niczym więcej. Pionkami w pewnej historii, którą sama sobie obmyśliła. A my odegraliśmy swoje role. Tak jak ty niczego nie wiedziałeś o nas, ja nie miałem pojęcia o was. Nie wiedziałem nawet, że byłeś w niej zakochany.

- Zakochany? - Głos Gustawa zabrzmiał, jakby wypluwał słowa na podłogę. - Uwielbiałem ją, od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem, kiedy jeszcze w ogóle nie zwracała na mnie uwagi, kiedy przypuszczalnie byłem dla niej tylko twoim młodszym bratem. Ale ona

była dla mnie wszystkim. Nawet z jej ojcem zadawałem się wyłącznie z jej powodu, udawałem przy nim dobre dziecko, grzecznego, wesołego chłopca, którego Steinberg we mnie widział. Słuchałem jego gadaniny, niekończących się opowieści, śmiałem się z jego żartów. Ale zawsze śmiałem się wyłącznie dla niej. Nawet operację zrobiłem dla niej, a kiedy wyszedłem ze szpitala, nagle zrobiła się dla mnie słodka jak miód, diabelsko słodka, mój Boże, jakim byłem idiotą. Na jej widok wszystko we mnie zamierało, ja... Ach, cholera, jaki sens ma jeszcze to wszystko? Wykorzystała mnie, bawiła się mną niczym piłeczką, a ja podskakiwałem. Byłem tu, punktualnie o północy, tak jak mi nakazała. Oniemiałem, gdy wyjawiała mi wtedy swój plan. Była u nas niedługo przed wyjazdem, weszła na górę do mojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi, pocałowała mnie, powiedziała, kiedy mam przyjść na strych i co ona mi tam pokaże, gdzie mam stanąć, co mam robić, a czego nie robić. A ja się na to złapałem, wszystko wykonałem dokładnie tak, jak tego chciała! Stałem za tym cholernym oknem i wlepiąłem w nią wzrok. Uśmiechała się do mnie z szezlonga, gdy zaczęła się rozbierać. Z jej włosów kapały jeszcze krople deszczu, biała skóra lśniła niczym skóra anioła, ale swoim spojrzeniem trzymała mnie na dystans, aż... aż przyszedłeś ty. Ciebie powinienem był zabić, ciebie! Ale nic nie zrobiłem. Stałem tam tylko, jakby ktoś przybił mi stopy do podłogi. I muszę powiedzieć, że dobrze się sprawiliście. Eliza mnie nie okłamała, pokazała mi miłość, i to jeszcze jak! Z tobą, z moim starszym bratem, który był zawsze dla mnie, który mnie chronił przed wszystkim i przed wszystkimi, który zawsze trzymał moją stronę. Ciebie też kochałem, ty świnio.

Robert ukrył twarz w dłoniach. Klejnot Elizy zsunął mu się z kolan, upadł na zakurzoną podłogę, a Gustaw zaczął po nim deptać, jakby chciał wgnieść go w podłogę. Wybuchnął płaczem. Płakał niepomahowanie, jakby pękła w nim jakaś tama. Brzmiał jak zrozpaczone dziecko, a Noa przytrzymała za ramię Davida, który też zaczął drzeć na całym ciele.

- To nie ja, Robert - powiedział wreszcie wyczerpany Gustaw. - Myślałem, że ty to zrobiłeś, myślałem, mój Boże, nie wiem, co myślałem. W którymś momencie stąd wybiegłem, chciałem być daleko, jak najdalej. Zamknąłem się w pokoju i zamierzałem już nigdy z niego nie wyjść.

Robert podniósł się z szezlonga. Powoli, jak w zwolnionym tempie, podszedł do brata i chwycił go za ramiona. Gustaw nie bronił się, stał, jakby go opuściły wszystkie siły, ze spuszczoną głową, chwiejąc się niczym drzewo podczas burzy. Robert potrząsnął nim łagodnie, bardzo łagodnie, a Noa przycisnęła dłoń do ust, żeby się nie rozplakać. David trzymał jej drugą dłoń, ściskając ją mocno między swoimi palcami.

- Gustaw - odezwał się Robert. - Nie zabiłem Elizy, rozumiesz? To nie ja. Ale skoro ty też jej nie zabiłeś, to wobec tego kto? Kto to zrobił? I kto grzebał w samochodzie Kat, kto zajął się jej hamulcami, kto, skoro nie ty, chciał zabić ją, Noę i Gilberta? Jedynym, który się na tym zna, jesteś ty, rozumiesz? Ty i może jeszcze David, ale poza tym...

Ale poza tym...

Noa puściła rękę Davida, który przestraszony zrobił krok w bok. Dźwięk, wysoki, zaskoczony dźwięk, który rozbrzmiał teraz na strychu, dobywał się z ust Noi. W ogóle go nie usłyszała, pojawił się razem z myślą, która przemknęła jej przez głowę niczym błyskawica. Znow ujrzała przed sobą obraz. Gustaw przed busem, jego uśmiech, pocziwa twarz. Jednak poza nim i Davidem był tam ktoś jeszcze. Ktoś jeszcze stał i zaglądał mu przez ramię, podawał narzędzia. A podczas ostatniego seansu... David przerwał Elizie, kiedy odkrywała ostatnią kartę. Nie, nie chciała przeliterować

DUMBO. TO DUMBA MATKA.

To chciała powiedzieć Eliza.

A czarownica, teściowa Hallscheita - co powiedziała do Noi? „Widziałam go, czarnego księcia. Przyszedł tamtej nocy. Przyszedł, żeby sobie zabrać, co uważał za swoje. Ale poszli za nim inni i kiedy wrócił, zniszczył, głupi, głupi książkę”.

Poszli za nim inni.

A Gustaw nie wiedział, że klejnot znajduje się w jego własnym domu, ponieważ ktoś inny go tam przechowywał.

Estera.

Robert i Gustaw odwrócili się, ale nie patrzyli w stronę Noi, patrzyli za nią, w ciemność. Również David się odwrócił, sapnął i stanął jak wryty.

Kroki po drewnianej podłodze, kroki w ciszy, niesamowicie ciche, niesamowicie szybkie kroki. Noa nie miała nawet czasu, żeby się poruszyć.

Ktoś przyłożył jej do gardła ostrze: ostre jak brzytwa, ciężkie, chłodne i gładkie.

Dwadzieścia dziewięć

Niebo znów się wypogodziło.

Nie ma księżycy, ale jest jedna gwiazda.

Duża, jasna gwiazda. Świeci dokładnie przez lufcik w dachu. Gwiazdy nigdy nie są na wyciągnięcie ręki. Są nieskończenie odległe, to oznacza ból, który człowiek odczuwa, spoglądając na nie w górę. To delikatne rwanie w głębi serca. Czasami się zastanawiam, czy Jonathan jest tam w górze.

Eliza, 21 sierpnia 1975, godzina 23:45

- Jeden ruch, a poderżnę jej gardło - powiedziała Estera. - I ani słowa, żadne z was. Teraz ja mówię.

Wolną ręką odciągnęła Noę od okna, popchnęła przez drzwi w kierunku szezlonga i dalej, nad sam skraj przepaści. Noa chciała krzyknąć, ale nie wydobyła z siebie głosu. Ciężki oddech Davida, spojrzenia Roberta i Gustawa, ich bezsilność - wszystko to widziała jak przez mgłę, jakby była w malignie. W gardle tętnił jej śmiertelny strach, sprawiając, że puls wciąż dotykał ostrza. Przypomniała sobie świnię, której Kord poderżnął gardło, i Estere, mieszającą gołą ręką ciepłą krew.

- Od początku - zaczęła cicho Estera, nie zdejmując ostrza z gardła dziewczyny - od początku przejrzałam grę tej małej dziwki. Widziałam, co Eliza z wami wyprawiała, z tobą. Robercie, i z tobą, Gustawie. Widziałam to w waszych oczach, w waszych twarzach. Matka zna swoje dzieci. swoje głupie, głupie dzieci. Słyszałam, co do ciebie powiedziała przed wyjazdem, Gustawie. Stałam pod twoimi drzwiami i podsłuchiwałam. Słyszałam, jak jej powiedziałeś, że ją kochasz, że jesteś w niej śmiertelnie zakochany, mój Boże, jakim byłeś głupcem! I wciąż jeszcze jesteś. Tamtej nocy, 21 sierpnia, nie zmrużyłam oka. Słyszałam, jak się wymknąłeś. I słyszałam, jak wychodzi Robert, kilka minut po tobie. Nie znałam tej części historii, nie miałam jeszcze pamiętnika. Przeklętego pamiętnika. Ale wiedziałam dość, żeby pójść za Robertem. Tak, ja też tam byłam, niezaproszona, ale zjawiłam się na waszej prywatnej uroczystości punktualnie. Drzwi były otwarte, tak samo jak teraz. - Estera zachichotała, jakby ją to wszystko bawiło. - Tak, w gruncie rzeczy wszystko było dokładnie jak teraz. Stałeś na prawo przy oknie, dokładnie jak nakazała ci ta mała dziwka. Było jednak i lewe okno, i to za nim właśnie stanęłam. Tego nie przewidziała ta mała łajdaczka, tej części

nie było w jej planie - a ty mnie nie zauważyłeś, tak byłeś zafascynowany, aż stąd wybiegłeś, przyciskając dłonie do ust, oślepiony łzami. Ale ja zostałam. Zostałam, aż Robert zszedł po drabinie i zniknął. Zostałam, aż ta mała dziwka znów się ubrała. Wszystko mi ułatwiła, bardzo ułatwiła. Płakała, całkiem cicho, nawet się nie obejrzała. Podeszła na skraj przepaści, dokładnie tutaj. Stała dokładnie w tym miejscu i rozłożyła ramiona. No już, pokaż im to!

Estera przycisnęła mocniej nóż do szyi Noi. Już dawno nie był zimny, rozgrzał go strach dziewczyny.

- No już - szepnęła jej do ucha, a Noa poczuła rozchodzący się po szyi oddech Estery.

- No już, rozrzuc ramiona, ponieważ zaraz pofruniesz. Tak samo jak Eliza.

Noa dusiła się, dusiła się swoim strachem i okropnym przerażeniem. Zrobiła jednak to, do czego zmuszała ją Estera. Powoli, niczym w transie, uniosła ramiona.

- Mamo. - Głos dobiegł z tyłu, od strony szeszlona. - Mamo, oszalałaś? Mamo! Przecież Noa nie jest temu winna, ona nie ma z tym nic wspólnego, mamo!

Głos Roberta, był to głos Roberta, podczas gdy Gustaw łkał.

A David? Gdzie był David? Dlaczego nic nie mówi, pomyślała zrozpaczona Noa, dlaczego nic nie robi? Dlaczego mi nie pomoże? Na litość boską, dlaczego nikt mi nie pomoże?

Ponieważ nikt nie mógł jej pomóc. Każdy fałszywy ruch natychmiast skłoniłby Estere do zepchnięcia jej w dół. Wyciągnięte ręce Noi szukały oparcia, ale niczego takiego nie znajdowały. Była tylko przepaść, zaledwie o krok przed nią, a Estera stała tak blisko z tyłu, że Noa mogła oddychać jej zapachem. Oddychać. Jak długo będzie jeszcze oddychać?

- Mamo, oprzytomnij, proszę! - tym razem mówił Gustaw, głos miał zdławiony płaczem, ale Noa zdawała sobie sprawę, że to było wszystko, co mogli zrobić. Zagadywać Estere, zyskać na czasie i czekać na cud.

- Proszę, mamo, przecież nie chcesz jej wyrządzić krzywdy, puść ją. Chodź, poradzimy sobie z tym. Noa nie pójdzie na policję, słyszysz, zachowa wszystko dla siebie. Spalimy ten pamiętnik, nic z niego nie pozostanie. Mamo, proszę, nie rób jej nic.

Estera roześmiała się. Zimnym, przeraźliwie zimnym śmiechem.

- Nic jej nie zrobię, mój chłopcze. Tylko poderżnę jej gardło. A potem polecę.

Ostrze było tak ostre, że Noa nie poczuła wcale cięcia, tylko krew. Ciepłe krople spływały jej po szyi, a Estera znów się roześmiała.

- Bez obaw, to dopiero początek. Kawałeczek skóry, nic więcej. Zaledwie lekkie draśnięcie, tylko kilka kropel krwi. Resztę załatwimy zaraz.

Czarna dziura przed oczami Noi, widoczne były zaledwie zarysy stodoły, która

znajdowała się przed nią w dole, mury, belki, pajęczyny, upiorne i nierzeczywiste, ale był też zapach. Zapach perfum Elizy. Był tak wyraźny, że Noa wciągała go z każdym oddechem. Po jej policzkach stoczyły się łzy, cieplejsze od krwi na szyi, aż spadły na dłonie Estery i Noa już ich nie czuła.

- Ta szyja nie jest tak śliczna jak Elizy - kontynuowała zimnym, spokojnym głosem Estera. - Poza tym jednak obie są naprawdę podobne, nie sądzicie? Czy to nie dziwne, jak to wszystko się powtarza? Mała miejska dziwka, nieodrodna córka swojej matki, która zabawia się moimi synami, która wdziera się do naszej wsi i razem z córką wszystko niszczy. Powinnam była ostatnio bardziej sumiennie zatruć grzyby pani Thalís, wtedy ta historia z samochodem nie byłaby potrzebna, nie musiałabym wysłuchiwać twojego obszernego wykładu o hamulcach, Gustawie. A tobie, Davidzie, nic by się nie stało. Wiesz, Noa, dokąd wybierał się nasz chłopak, mam ci zdradzić? Głuptas, chciał jechać za wami, prawda, mój chłopcze, tak przecież było? Chciałeś się wybrać do Dusseldorfu, nie wiedząc, gdzie będą, po prostu za nimi, zupełnie bez głowy, jak wtedy moi synowie, zupełnie jak oni. Nie, ta zabawa będzie miała koniec, również i ta zabawa. Ta mała dziwka nas zdradziła, zdradzi też i ciebie, Davidzie. Opuściłbyś nas dla niej, zostawiłbyś nas samych, nieprawdaż? Zostawiłbyś na lodzie nawet swoją matkę i chorego brata, ale tak nie będzie, już ja się o to postaram. W gruncie rzeczy nie potrzebuję nawet noża. Od czego mam ręce, prawda, Davidzie?

David nie odpowiadał. Po prostu nie odpowiadał, a ogarnięta szaleństwem Estera wcale nie oczekiwała odpowiedzi. Pchnęła Noę w plecy, dziewczyna potknęła się i zachwiała. Opierała się o twardy grunt tylko piętami, czubki palców znalazły się nad przepaścią. Wszystko, co miała przed sobą, rozmazało się i zlało w jedno, mury, belki dachowe.

Estera upuściła nóż. Rozległ się przejmujący brzęk, kiedy po dłuższej chwili nóż wylądował na klepisku stodoły. Cztery metry, pięć? Co mówił David, jak głęboko tu było?

Dłonie Estery spoczęły na szyi Noi. Były szorstkie i suche, a palce powykręcane niczym szpony ptaka. Nie ścisnęły mocno, ale obejmowały ją, pasowały do niej dokładnie jak imadło. Noa poczuła obrączkę na palcu Estery, gładką i chłodną jak początkowo ostrze noża. Zacisnęła oczy, tak mocno, aż zobaczyła roztańczone gwiazdy.

Czy jej szyja wciąż krwawiła? Noa nie czuła, kręciło jej się w głowie, tak bardzo jej się kręciło. Chciała się szybko odwrócić, ale każdy ruch, każdą próbę ruchu przypłaciłaby życiem. Tak więc po prostu stała z wyciągniętymi ramionami, które już ciążyły i drętwiały, odczuwając paralizujące mrowienie w całym ciele.

- Mamo - rozległ się ponownie głos Roberta. Spowodował przynajmniej tyle, że Estera na moment rozluźniła chwyt. - Co zrobiłaś z ciałem Elizy? Gdzie je ukryłaś?

- Ciało Elizy? - kobieta zachichotała. Zabrzmiało to prawie tak, jakby była małą dziewczynką, którą spytano, gdzie schowała czekoladę. - Och, leży zupełnie niedaleko stąd, sama ją zakopałam. Potrzebowałam na to całej nocy. Niewiele brakowało, a pani Thalís odgrzebałaby jej kości. Za to znaleźliście pamiętnik, gratulacje, z tym się nie liczyłam. Sprytnie go ukryłam, prawda? Zachowałam go dla siebie, na pamiątkę, że postąpiłam słusznie. Eliza poniosła karę. Własnoręcznie ją udusiłam. O tak, widzicie? Dokładnie tak.

Palce Estery zaszły na siebie, zacisnęły się, obrączka wbiła się w szyję Noi, akurat w miejsce, które zostało rozcięte. Znow kapała krew.

Noa zaczęła rzezić, jej ramiona opadły, a kolana mogły się ugiąć w każdej chwili. Nie ruszać się, to była jedyna myśl kołacząca się jej po głowie. Nie ruszać się, nie ruszać się. Serce waliło jej coraz szybciej, coraz rozpaczliwiej i Noa zaczęła jęczeć, powtarzając imię matki, jęczała za Davidem. Gdyby tylko mogła go usłyszeć, gdyby tylko coś powiedział, cokolwiek, gdyby tylko wiedziała, że przy niej jest.

Ale go nie słyszała, mówili tylko Gustaw i Robert, na zmianę, ich słowa jednak nie miały już sensu, były to puste przyrzeczenia, rozpaczliwe próby zrobienia czegoś, na co Estera już nie reagowała, a do Noi docierały one jeszcze tylko jako mgliste odgłosy. Nie było innej rzeczywistości poza żelaznym uściskiem Estery wokół jej gardła. Gdybym teraz skoczyła, pomyślała Noa, gdybym się jej wyrwała i skoczyła, to może szybko nastąpi koniec. Słyszała kiedyś, że złamanie karku nie boli. Okrutny moment, ale tylko moment, potem jest już po wszystkim.

Było tak cicho, że Noa słyszała oddech Estery. Cichy podmuch, spokojny i regularny. Słyszała jednak coś jeszcze.

Jakiś szmer pod nią, na dole, w stodole. Szelest, kroki, jakby zdejmowanie czegoś, brzęknięcie.

Estera też chyba coś usłyszała, ponieważ zacisnęła palce jeszcze mocniej, blokując dopływ powietrza do płuc Noi.

Noa chciała opuścić głowę, ale jej się to nie udało, mogła tylko poruszać oczami i spojrzeć w górę, przez lufcik w dachu. Niebo znow było pogodne i widać było jedną gwiazdę, dość dużą, lśniącą gwiazdę, której światło przenikało przez zakurzoną szybę okienka. A potem rozmazało jej się przed oczami.

Poczuła w ustach dziwnie słodkawy smak, zaczęło jej szumieć w uszach. Czy to początek? Początek śmierci? Ale co to... co to za syk, ten głośny, syczący odgłos? Nie miał nic wspólnego z szumem w uszach, dochodził z dołu. Brzmiał, jakby ktoś coś nadmuchiwał - a potem rozległ się głos.

- NOA, SKACZ! WYRWIJ SIĘ I SKACZ, JESTEŚ BEZPIECZNA!

David, pomyślała Noa. O Boże. To głos Davida! Wymknął się, dlatego z jego strony nie padło żadne słowo. Estera stała tak blisko Noi, że odwracając głowę, mogła zobaczyć najwyżej Gustawa i Roberta, ale nie Davida za oknem, pod osłoną ciemności. Ale co zamierzał? Jak mogła skoczyć? Jak mogła być bezpieczna? Sprowadził pomoc, jeszcze kogoś? Ale kogo? Kto zjawiłby się tak szybko? Sąsiedzi?

Serce Noi biło teraz inaczej, zmysły się wyostrzyły, ale jej płucom niedługo zabraknie sił. .

Na dole rozbłysło światło, latarka, reflektor, coś w tym rodzaju, a z tyłu rozległy się kroki, pospieszne kroki Gustawa i Roberta. Noa poczuła, jak Estera została odciągnięta do tyłu, ktoś szarpnął ją za rękę i starucha wydała okrzyk, wysoki i ochryply jak skrzek. Jej dłonie puściły szyję Noi, ale do przodu wystrzeliło kolano. Było to twarde, ostre kolano, które wbiło się w udo Noi, spychając ją znad krawędzi.

Odruchowo rozpostarła ramiona. Oczy miała szeroko otwarte, zauważyła więc daleko w dole nadmuchiwany materac.

Tak, David sprowadził błyskawiczną pomoc. Stał obok materaca - razem z Dennisem. Spadając, czuła się, jakby fruwała.

A lądowanie było takie miękkie. Noa o mało się nie roześmiała.

Trzydzieści

Koniec. Nie wymyśliłam żadnego końca. Moja historia zaraz się rozpocznie, ale nie mam dla niej zakończenia. Czy tak się w ogóle da? Można wymyślić sobie historię i zostawić jej koniec otwarty?

Eliza, 21 sierpnia 1975, godzina 23:55

Lato się zmieniło. Minał zaledwie tydzień od znalezienia ciała Elizy i aresztowania Estery. Tydzień od spalenia mebli ze strychu i zniknięcia z domu zapachu Elizy. Zapach zniknął jeszcze tej samej nocy, jeszcze zanim Robert zadzwonił na policję i po Marię, z prośbą, aby odebrała Kat ze szpitala. Do domu przyjechały odchodząca od zmysłów, rozhisteryzowana Maria i opanowana, spokojna Kat. Noa po raz pierwszy dostrzegła na twarzy matki drobniutkie zmarszczki.

Jedynymi osobami, którym Noa opowiedziała o seansach spirytystycznych, byli Kat i Robert. Uwierzyli jej, nawet Kat uwierzyła. Gilbertowi mieli nic nie mówić. Leżał jeszcze w szpitalu. Kat nakupiła mu w księgarni w miasteczku książek: biografii i powieści, nic innego nie chciał.

Klejnot Elizy spalili w piecu. Gorące języki płomieni objęły pamiętnik i pochłaniały go strona za stroną. Pozostał tylko czerwony kamień. Noa zakopała go następnego dnia między różami w ogrodzie.

Tego ranka nazwała dom „Whisper”.

Tak, lato się zmieniło. Powoli przygotowywało się do pożegnania, chociaż słońce wciąż jeszcze mocno grzało, a noce były ciepłe. Jak ta, jak dzisiejsza noc.

Wczoraj Robert z Davidem przyprowadzili z warsztatu busa. Stał teraz na polanie, gdzie kiedyś David pokazywał jej gwiazdy.

Kiedyś? Tak, kiedyś, w innym czasie.

Drzwi busa były otwarte, wpuszczając do środka noc, ciszę i gwiazdy. Noa i David leżeli na materacu, on na plecach, ona na boku. Na zewnątrz było cicho, w busie było cicho, David był cichy i Noa też. Przez dłuższą chwilę.

- Powiedz mi jeszcze raz, jaki jest Berlin. - Głos Davida był szeptem, ciepłym podmuchem w ucho Noi. Roześmiała się.

- Berlin jest wielkim, śmierdzącym monstrem - odszepnęła. - Ale potrafi też być

bardzo piękny.

David pocałował ją, prosto w usta. jego wargi dotknęły jej skóry i natychmiast się cofnęły.

- Dobranoc, Noa. Słodkich snów.

Jakiś cichy głos w środku Noi spytał: *Boisz się?*

Wciągnęła powietrze. *Nie. Nie, nie boję się.*

Jesteś gotowa?

Noa wypuściła powietrze. *Tak, jestem gotowa.*

Jej dłoń powędrowała w stronę Davida. Wślizgnęła się pod jego koszulkę i sunęła po brzuchu, po niesamowicie miękkiej skórze. Drżenie pod mięśniami jego brzucha, delikatne, leciutkie drżenie.

Powoli zbliżyli się do siebie.

David gładził ją po twarzy, jego palce dotykały, nie: muskały jej oczy, nos, wargi. Lekko rozchyliła usta. Jej dłoń również chciała dotknąć twarzy Davida, jego ust Koniuszek jej palca objęło coś miękkiego, gorącego, coś niesamowicie przyjemnego. Tym razem nie było drzazgi w jej palcu, a w sercu nie było strachu. Nie było myśli o przeszłości. Było tylko tu i teraz.

I teraz będzie mój pierwszy raz, pomyślała Noa. Tutaj, z Davidem, to będzie mój pierwszy raz.

Długo trwało, zanim ich usta się spotkały.

Wszystko się zmieszało. David nachylił się nad nią, wziął ją w ramiona i Noa o niczym już nie myślała, zupełnie o niczym, cała była uczuciem.

Patrzyli na siebie przez cały czas. Ich oczy się uśmiechały, wszystko się uśmiechało. Było tak ciepło.

Jutro wyjeżdżają. Z powrotem do Berlina. Kat i Noa pociągiem, Gilbert karetką.

Reszta była otwartą kwestią. Było tak, jak zanotowała Eliza w ostatnim wpisie do pamiętnika. Na jej ostatnie pytanie Noa odpowiedziała sobie: tak.

Tak, można wymyślić sobie historię i zostawić jej koniec otwarty.

Podziękowania dla:

Mamy i Leny za album o Ingelbach, za jak zwykle błyskawiczne czytanie i wiatr w plecy, Inaié i Eduarda za długie rozmowy, chęć słuchania i cenne rady,

Sylvii Englert za codzienne e-maile (nawet z Monachium do Sao Paulo, za wspaniałe sugestie dotyczące postaci i oczywiście za przeczytanie,

Susanne Krebs, mojej cudownej redaktorki, cenną pracę nad maszynopisem i zachęcający entuzjizm,

Steffi i Schürerów za pomoc z zakresu wiedzy szpitalnej i działania hamulców, Bozisa Rostami za informacje dotyczące ciemni i pomysł leicą,

Petri za historię o tupeciku spod pachy,

Cafe Mathilde za moje miejsce pomiędzy kawą a literaturą,

Sofii za jej i tym razem magiczne talizmany oraz Barbary, Gtezfc, Klausa i Dietera za niezapomniany czas w Ingelbach.

Isabel Abedi urodziła się w 1967 roku w Monachium, ale wychowała się w Dusseldorfie. Po maturze wyjechała na rok do Los Angeles i tam pracowała jako opiekunka do dzieci i jako praktykantka przy produkcji filmów. W Hamburgu zdobyła wykształcenie jako copywriter. W tym zawodzie pracowała 13 lat. Wieczorami pisywała historyjki dla dzieci i marzyła, aby pewnego dnia zostać pisarką. To marzenie się spełniło. Obecnie Isabel Abedi z zamiłowania jest autorką książek dla dzieci. Jej książki zostały przetłumaczone na wiele języków i uhonorowane wieloma nagrodami. Isabel Abedi mieszka z mężem i dwiema córkami w Hamburgu.